





1000084116

12m

MACAULAYA
DZIEJE ANGLII.

389



166 111

749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

AF 6055
6051



TOM V.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolfa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1873.



323878/5

944



Дозволено Цензурою
Варшава 3 Октября 1873 года.

22182

Przekład p. Ernesta Świeżawskiego.

Druk J. BERGERA,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Wilhelm i Marya obwołani w Londynie. — Radość w całej Anglii. — Radość w Holandyi. — Niezadowolenie duchowieństwa i wojska. — Zwrót przeciwny w usposobieniu powszechném. — Usposobienie torysów. — Usposobienie wigów. — Zmiany w zarządzie. — Wilhelm ministrem spraw zagranicznych. — Danby. — Halifax. — Nottingham. — Shrewsbury. — Zarząd marynarki. — Zarząd skarbu. — Wielka pieczęć. — Sędziowie. — Dwór. — Podrzędne posady. — Konwencya zamieniona na parlament. — Przysięga wymagana od członków obu izb. — Sprawa o dochody. — Zniesienie podymnego. — Zwrócenie Stanom Zjednoczonym wydatków. Rokosz w Ipswich. — Pierwszy wniosek o rokoszach. Zawieszenie Habeas Corpus — Niepopularność Wilhelma. — Popularność Maryi. — Dwór przenosi się z Whitehall do Hampton Court. — Dwór w Kensington. — Cudzoziemscy Wilhelm ulubieńcy. — Ogólnie zły zarząd. — Nieporozumienia między przewodniczącymi w zarządzie. — Wydział spraw zagranicznych. — Religijne spory. — Stronnictwo górnego kościoła (High Church). Stronnictwo dolnego kościoła (Low Church). — Pogląd Wilhelma na sprawy kościelne. — Burnet biskupem w Salisbury. Nottinghama pogląd w rzeczach dotyczących kościoła. — Wniosek o zaprowadzenie tolerancyi (the Tolleration Bill). — Wniosek w sprawie unii (the Comprehension Bill). — Wniosek o ustanowienie przysięgi na wierność. — Wniosek o ustanowienie przysięgi koronacyjnej. — Koronacya. — Rozdanie godności i tytułów. — Koalicya przeciwko Francyi. — Spustoszenie palatynatu. — Wojna wypowiedziana Francyi. —

Spełnił się przewrót. Uchwały konwencji przyjęto wszędzie z uległością. Londyn, w ciągu obfitych w przygody lat pięćdziesięciu wierny sprawie obywatelskiej wolności i reformowanego wyznania, najpierwszy wierność nowym władcom ślubował. Herold orderu Podwiązki, dopełniwszy obwołania pod oknami Whitehallu, uroczyście jechał wzdłuż Strandu do Temple Bar. Za nim postępowali niosący laski izb obudwu, dwaj marszałkowie Halifax i Powle a potem ciągnął długi szereg powozów przez panów i szlachtę zajętych. Urzędnicy starego miasta bramy jego rozwarli i złączyli się z pochodem. Cztery pułki milicyi opasywały po obu stronach drogę pod Ludgate Hill, wokół katedry św. Pawła i wzdłuż Cheapside. Ulice, ganki a nawet dachy zalegali widzowie. Wszystkie wieże od opactwa do Toweru rozlewały radosne dźwięki. Przed giełdą, przy trąb odgłosie, wśród okrzyków obywateli, powtórzono obwołanie.

Wieczorem wszystkie okna od Whitechapel do Piccadilly zajaśniały światłem. Otwarte obrzędowe komnaty zamku napełniły się wspaniałem towarzystwem dworzan, pragnących ucałować rękę króla i królowej. Zgromadzeni wigowie promienieli zwycięstwem i szczęściem. Między niemi znajdowało się nieco takich, którym można było przebaczyć, jeżeli mściwe uczucie z radością się ich mięszało. Brakło tylko najciężej pokrzywdzonego ze wszystkich, co złe przeżyli czasy. Lady Russel, gdy jej przyjaciele cisnęli się w krużgankach Whitehallu, pozostawała w swém odosobnieniu, dumając o tym, który, gdyby żył jeszcze, niepoślednie w obrzędach dnia wielkiego zająłby miejsce. Córka jej przecież, która za kilka miesięcy miała zostać żoną lorda Cavendish, przez matkę tegoż, hrabinę Devonshire, królewskiej parze przedstawioną została. Zachował się jeszcze list,

w którym młoda pani z wielką żywością opisuje wrzawę ludu, blask ulic, ciszę posłuchalnej sali, piękność Maryi i wyrażenie, uszlachetniające i łagodzące ostre rysy Wilhelma. Najwięcej jednak zajęcia wzbudza ustęp, gdzie osierocona dziewczica wyznaje posępną radość, jaką czuła, patrząc na późną karę mordercy swego ojca ¹⁾).

Za przykładem Londynu poszły prowincjonalne grody. W ciągu trzech tygodni gazety opowiadały tylko o uroczystościach, w jakich objawiała się radość powszechna, o orszakach jezdnej szlachty i wolnych ziemian, pochodach szeryfów i wójtów w szkarłatnych sukniach, o zebraniach żarliwych protestantów z pomarańczowemi chorągwiami i wstęgami, o wzajemnych powitaniach, sztucznych ogniach, oświetleniach, muzyce, balach, obiadach, o płynącym ściekami piwem i tryskających czerwonym winem krynicach ²⁾).

Serdeczniejszą jeszcze była radość Holendrów, gdy się dowiedzieli, że pierwszy urzędnik ich rzeczypospolitej na tron wyniesionym został. W sam dzień objęcia władzy napisał do stanów generalnych z zapewnieniem, że zmiana położenia nie zmieniła jego względem ojczyzny uczuć i że nowa godność będzie mu, jak się spodziewa, pomocą w skuteczniejszym jak kiedykolwiek wywiązywaniu się z dawnych obowiązków. Owo, zawsze nieprzyjazne nauce Kalwina i orańskiej rodzinie stronnictwo możnowładców, pomrukiwało z lekka, że Jego Królewska Mość powinien zrzec się godności sztatudera; lecz wszelkie tego rodzaju szeptu zagłuszył poklask ludu, dumnego z geniuszu i powodzenia swego wielkiego spółziomka. Oznaczono dzień na obchód dziękczynny. We wszystkich miastach siedmiu prowincyj radość powszechna wyrażała się w ucztach, których wydatki po większej części dobrowolnemi opędzano darami. Wszystkie warstwy społeczne udział w nich brały. Najbiedniejszy wyrobnik mógł pomagać przy ustawianiu tryumfalnego łuku lub znoszeniu

¹⁾ List Lady Cavendish do Sylwii. Lady Cavendish jak największa część rozsądniejszych dziewcząt tego pokolenia, nie wypuszczała z rąk powieści p. Scudery. Ona występuje jako Doryndata, z którą listy zamienia, prawdopodobnie jej krewna Joanna Allington jest Sylwią, Wilhelm Ormanzorem a Marya Feniksaną. Gazeta Londyńska 14 lutego 1688/9. Narcyza Lutrella Dziennik. Dziennik Lutrella, o którym często mówić będę, znajduje się w ksiąźnicy kolegium Wszystkich Dusz. Dozorcy teje jestem wielce obowiązany za uprzejmość, z jaką mi z tego szacownego rękopismu korzystać pozwalają.

²⁾ Zob. Gazety Londyńskie z lutego i marca 1688/9 i Dziennik Narcyza Lutrella.

sitowia na weselne ognisko. Nawet przywieźieni do nędzy francuzcy hugonoci mogli przyjść w pomoc nakładem swego dowcipu. Jedną z umiejętności, jakie z sobą na wygnanie przynieśli, była biegłość w urządzaniu sztucznych ogniów i teraz na cześć zwyciężkiego rycerza swęj wiary, oświecili kanały Amszterdamu ulewą gwiazd wspaniałych ¹⁾).

Powierzchnym dostrzegaczom zdawałoby się mogło, że Wilhelm był naówczas najbardziej zazdrości godną między ludźmi istotą, a jednak miotaly nim największe niepokoje i czuł się najnieszczęśliwszym. Wiedział dobrze, że trudności jego zadania dopiero się rozpozęły. Zasepił się już niedawno tak jasny poranek a wiele oznak zapowiadało dzień pochmurny i burzliwy.

Zauważono, iż dwie wielkiego znaczenia warstwy brały mało lub żadnego nie przyjmowały udziału w uroczystościach, jakimi w całej Anglii wprowadzenie nowego rządu święcono. Bardzo rzadko dostrzegłes księdza lub żołnierza, w zgromadzonym w okół krzyża na targowisku, gdzie obwoływano króla i królową, tłumie. Stanowa дума tak duchowieństwa jako i wojska cios głębokii poniosła. Nauka o niedopuszczalności oporu drogą była dla anglikańskich teologów, jako wyróżniające ich godło, jako ulubione zadanie. Ile wnosić możemy z tęg części ich kaznodziejskiej wymowy, jaka do nas doszła, o obowiązku biernęj uległości kazali co najmniej, równie często i zarliwie jak o św. Trójcy i pokucie ²⁾). W istocie przywiązanie ich do politycznego swego wyznania wiary na srogie wystawionem próby i na czas krótki zachwianem zostało. Atoli wraz z ciemięztwem Jakóba przeszło to gorzkie uczucie, jakie między niemi uciemiężenie wzbudzało. Pleban jakięjs parafii oczywiście niechętnie łączyl się z tēm, co w rzeczywistości było zwycięztwem nad zasadami, jakie trzodzie swęj wygłaszał w ciągu lat dwudziestu ośmiu w każdą rocznicę męczeńskiej śmierci i w każdą rocznicę restauracyi.

Podobnież i między wojskiem panowało niezadowolenie. Żołnierze wprawdzie nienawidzili papizmu i nie lubili wygnanego króla,

¹⁾ Wagenaar LXI. Przytacza czynności Stanów z marca 1689. Gazeta Londyńska 11 kwietnia 1689. Merkurij miesięczny za kwiecień 1689.

²⁾ „Mogę rzec z pewnością, mówi pewien pisarz wychowany w szkole westminsterskiej, że jeżeli słyszałem jedno kazanie o skrusze, wierze i bierzmowaniu, trzy inne słyszałem odmiennie; trudno też powiedzieć, czy Jezus Chrystus, czy król Karol I częściej wspomnianym był i wysławianym. Bisset, Nowocześni fanatycy, 1710.

ale dotkliwie czuli, że w krótkiej wojnie, co losy ich kraju rozstrzygnęła, nie sławna przypadła im rola. Czterdzieści pięknych pułków, porządna armia, jaka nigdy przedtem do boju pod królewską Anglii chorągwią nie postępowała, nagle cofnęły się w obec przychodnia a później bez bitwy mu się poddały. Ta ogromna potęga najzupełniej nic nie zaważyła w ostatniej zmianie, nic nie uczyniła w celu niedopuszczenia Wilhelma, nic w celu sprowadzenia go do kraju. Uzbrojone widłami chłopstwo, co szkap dosiadłszy, wlokło się w orszaku Lovelace'a lub Delamera, ważniejszą w przewrocie odegrało rolę od tych pysznych wojsk dworu, których pióropusze, wyszywane mundury i czałujące rumaki tak często podziwiali w Hyde Parku Londyńczycy. Drwinki przychodniów, drwinki, których ani rozkazy ani kary w zupełności powściągnąć nie mogli, powiększały zgryźliwość wojska ¹⁾. Gniew, jakiego w podobnych okolicznościach od śmiałego a dumnego zgromadzenia ludzi oczekiwać należało, w wielu miejscach w zastraszający objawił się sposób. Batalion rozłożony w Cirencester, pogasił radosne ognie, wydawał okrzyki na cześć króla Jakóba i pił za zgubę jego córki i siostrzeńca. Załoga Plymouthu potłumiła uroczystości w hrabstwie Cornwall, przyszło do obustronnej utarczki i jeden człowiek w bójkę życie stracił ²⁾.

Nawet najmniej uwagi zwracający nie mogli nie dostrzedz złego usposobienia duchowieństwa i wojska, gdyż duchowieństwo i wojsko wyróżniało się od innych warstw narodu przez odrębne właściwości ubioru. „Czarne i czerwone suknie, wyrzekł jeden gwałtowny wig w izbie gmin, są plagą narodu” ³⁾. Niezadowolenie jednak nie ograniczało się na czarnych i czerwonych sukniach. Zapał, z jakim ludzie wszystkich warstw witali Wilhelma w Londynie na Boże Narodzenie, ostygł znacznie przed końcem lutego. Nowy król, w tej samej właśnie chwili, gdy sława i szczęście jego szczytu osiągały, przepowiedział zbliżający się zwrot wsteczny. W istocie, nawet mniej przenikliwy ludzkich spraw dostrzegacz, mógł zwrot taki przewidzieć; przypisać go bowiem należy głównie prawu tak pewnemu, jak prawa rządzące następstwem pór roku i stałych wiatrów kolejają. Przeceniać złe obecne, upośledzać istniejące dobre, gonić żądzą za

¹⁾ Gazeta Paryzka 26 stycznia/5 lutego 1689. Gazeta Orańska, Londyn 10 stycznia 1688/9.

²⁾ Rozprawy Greya; Howe'a mowa, 26 lutego 1688/9. Boscavena mowa, 1 marca; Dziennik Narcyza Lutrella, 23—27 lut.

³⁾ Rozprawy Greya, 26 lutego 1688/9.

czémś nieposiadaném, zniechęcać się do osiągniętego, to właściwości przyrody człowieka. Na tę objawiającą się w osobnikach skłonność często zwracali uwagę, zarówno szydzący jak i bolejący filozofowie. Był to ulubiony przedmiot zajęć Horacego i Pascala, Woltera i John-sona. Wpływowi téj skłonności na losy wielkich ciał politycznych przypisać można największą część przewrotów i zmian wstecznych zapisanych w dziejach. Sto przeminęło pokoleń od czasu pierwszego wielkiego wyzwolenia narodu, o jakim doszła do nas opowieść. W najstarożytniejszój z ksiąg czytamy, że lud pod ciężarem jarzma w prochu się tarzający, przez srogich przystawów smaganiem do ciężkiej pracy zagnany, gdy mu i plewy do czynienia cegły zbierać i też samę co przedtém liczbę cegieł oddawać codziennie kazano, życie sobie ohydził i niebiosa przedzierające wołanie podniósł rozpacz. Niewolnicy cudownie oswobodzeni zostali; w chwili wyzwolenia pieśń dzięków i chwały śpiewali a za parę godzin zaczęli żałować swego poddaństwa, szemrać przeciwko przywódcy, który wywabił ich od smacznej stawy domu niewoli na bezładną puszcze, co jeszcze od krainy mlekiem i miodem płynącej dzieliła. Od owego czasu dzieje każdego wielkiego oswobodziciela są powtórzeniem dziejów Mojżesza. Aż do dni naszych, po podobnej jak nad brzegiem Czerwonego morza radości, szybko następuje podobne jak nad W o d a m i W a l k i szemranie ¹⁾. Najsprawiedliwszy i najzbawienniejszy przewrót wiele koniecznych sprowadza cierpień; najsprawiedliwszy i najzbawienniejszy, nie zdoła przynieść z sobą wszelkiego dobrego jakiego oczekują odeń ludzie nieoświeconego umysłu a gorączkowi. Najmędrszy nawet, zaraz po dokonaniu przewrotu, z zupełną słusznością ocenić nie zdoła złego, które wyniknęło—w stosunku do złego, które usunięte zostało. Dolegają bowiem świezo ściągnięte kłęski a nie czujemy już tych, które dotykać przestały.

Tak się téż obecnie w Anglii działo. Ogół, jak to zwykle bywa, w następującym po gorączce napadzie dreszczów, był posępny, do cieszenia się nie skłonny, niezadowolony z samego siebie, zniechęcony do niedawnych swych ulubieńców. Rozejm dwóch wielkich stron

¹⁾ Porównanie to powtarza się aż do przesytu w kazaniach i ulotnych pismach czasu Wilhelma IIIgo. Zachowało się jeszcze nędzne naśladowanie Absalona i Ahitofela pod napisem: „Szemracze.” Wilhelm jest Mojżeszem; Corah, Daothan i Abiram, biskupi odmawiający przysięgi; Balaam, jak mi się zdaje, Dryden; Phinehas zaś Shrewsbury.

nictw zbliżał się ku końcowi. Rozdzielone pamięcią wszystkiego, co działo się i przecierpiano w ciągu półwiekowego starcia, pod groźbą wspólnego niebezpieczeństwa, na kilka miesięcy sojusz zawarły. Ale minęło niebezpieczeństwo, rozwiązało się przymierze i dawna zawziętość w całej znów wybuchnęła mocy.

Torysowie bardziej może jeszcze niżeli wigowie nienawidzili Jakóba w ciągu ostatniego roku jego panowania;—i nie bez przyczyny: dla wigów bowiem był on tylko wrogiem, dla torysów zaś wiarotomnym i niewdzięcznym przyjacielem. Ale duch dawnego królewskiego stronnictwa, który jak się zdawało, wygasł w czasie bezprawnych Jakóba rządów, w części nieszczęściami jego znów się ożywił. Wielu z pomiędzy panów i szlachty, co w grudniu za księcia Oranii i wolny parlament broń pochwycili, w dwa miesiące później przebąkiwali, że ich uwiedziono, że zanadto przywiązywali wiary do odezwy Jego Wysokości, że zaufali bezinteresowności, która, jak się okazało, nie leżała w jego usposobieniu. Zamierzali oni, dla własnego dobra króla Jakóba, podziać nań umiarkowanym naciskiem, ukarać zwodzących go jezuitów i odszczepieńców, otrzymać od niego pewne rękojmie świeckie i kościelne, urzędnika państwa zabezpieczające, lecz nie wyzuwać go z korony ani go wypędzać. Złe jego rządy, jakkolwiek ciężkie, starano się usprawiedliwić. Można się było dziwić, mówili torysowie, że dzieckiem jeszcze, przez buntowników, co zakałę imienia protestantów stanowili, z ojczyzny wygnany i zmuszony pędzić młodość w krajach, gdzie rzymsko-katolickie panowało wyznanie, dał się uwieść] najbardziej ze wszystkich ponętnemu przesądowi? Czyż dziwna, że prześladowany i spotwarzony przez niezłagane wichrzące stronnictwo, nabrał ostrzejszych i surowszych, niżeli się przedtem spodziewano, skłonności, i że gdy nareszcie ci co go ze czci obedrzyć i z prawa urodzenia wyzuć usiłowali w jego znaleźli się mocy, miłosierdziem nie dosyć miarkował sprawiedliwości? A co do najgorszego ze wszystkich wnoszonych przeciwko niemu oskarżeń, zarzutu usiłowania podstępnego wyzucia swych córek z ich dziedzictwa przez uznanie się ojcem podsuniętego dziecka, na jakichże polega ono zasadach? Jedyne na mało znaczących okolicznościach, które przypisać należy wypadkowi lub nieroztropności aż nadto odpowiadającej jego usposobieniu. Czyż kiedykolwiek najgłupszy sędzia wiejski zamknął w dyby wyrostka, nie żądając ściślejszych dowodów od tych, na których podstawie naród angielski uznał króla winnym najnikczemniejszego i najwstrętniej-

szego ze wszystkich oszustw? Popełnił on w istocie wiele znakomych błędów; nic sprawiedliwszego, nic prawniejszego nad to, by doradcy i narzędzia jego najściślej za te błędy zdali sprawę, a żaden z tych doradców i narzędzi nie zasługiwał na karę bardziej od owych sekciarzy głów okrągłych, których nikczemne pochlebstwa zachęcały króla do wytrwania w zgubnym wykonywaniu władzy uwalniania od posłuszeństwa ustawom. Zasadniczym jest kraju prawem, że król nie może popełnić bezprawia, a jeżeli pod jego powagą stało się coś bezprawnego, odpowiadają doradcy i wykonawcy. Wielka ta i istotna naszego układu politycznego zasada, teraz na wspak odwróconą została. Zausznicy, którym prawo karami grozi, cieszą się bezkarnością, król zaś w myśl prawa karze nie podlegający, z niemiłosierną ukarany surowością. Czyż kawalerowie Anglii, synowie wojowników, co pod wodzą Ruperta walczyli, mogli nie uczuć gorzkiego żalu i oburzenia, zastanawiając się nad losem swego prawnego pana lennego, dziedzica długiego ksiąząt szeregu, niedawno w przepychu zasiadającego na whitehallskim tronie a teraz wygnańca, o wsparcie proszącego żebraka? Nieszczęściami przewyższał nawet błogosławionego męczennika, od którego pochodził. Ojca zabili jawni a śmiertelni wrogowie, upadek syna był dziełem własnych jego dzieci. Zaprawdę kara, gdyby nawet zasłużoną była, inną wymierzona być winna ręką. A byłż zupełnie zasłużoną? Nieszczęsny nie byłż raczej słabym i porywczym niżeli występny? Nie posiadałże wielu przymiotów doskonałego księcia? Wprawdzie nie celował wysokiego rzędu zdolnościami, lecz był pilnym, oszczędnym, bił się odważnie; był własnym spraw morskich ministrem i urząd ten zaszczytnie sprawował; uważano go za człowieka w ścisłym znaczeniu sprawiedliwego, dopóki duchowni kierownicy nie otrzymali zgubnej nad umysłem jego przewagi, a nareszcie gdy ci go na złą nie wprowadzali drogę, w ogóle wiernym był danemu słowu i postępował uczciwie. Z takimi cnotami, jeśliby był protestantem a nawet choćby tylko umiarkowanym katolikiem, mógł szczęśliwym i sławnym cieszyć się panowaniem. Możeby do powetowania błędów nie było dlań zapóźno. Trudno dać wiarę by mógł być tak niedołąnym i przewrotnym, aby z przebytej świeżo srogiej szkoły żadnej nie wyniósł korzyści, a jeżeli szkoła ta sprawiła skutki, jakich słusznie po niej spodziewać się należało, Anglii, pod prawowitym jej władcą wolnoby było zażywać pomyślności i spokoju w szerszym jeszcze

zakresie, niżeli tego od rządów najlepszego i najzdolniejszego przywódcy oczekiwania mogła.

Popełnilibyśmy wielką względem tych co tak przemawiali niesprawiedliwość, gdybyśmy przypuścili, że oni, jako stronnictwo, poglądać ze wstrętem na papizm i samowładztwo przestali. Wprawdzie znalazłbyś kilku zagorzalców, którzy myśli przepisywania swemu królowi warunków znieść nie mogli i którzyby gotowi byli przywołać go napowrót bez najmniejszego zabezpieczenia się przeciw ponownemu ogłoszeniu edyktu indulgencyjnego, natychmiastowemu wskrzeszeniu najwyższej komisyi, posadzeniu na nowo w tajnej radzie Petra i powtórnemu wypędzeniu członków kolegium św. Magdaleny. Ci przecież szczupłe stanowili grono. Przeciwnie, liczba tych stronników dziedzicznej królewskości, którzy, gdyby Jakób błędy swe uznał i prawa szanować przyrzekł, wokół niego zgromadzić się byli gotowi, bardzo znaczną była. Godna uwagi, że dwaj zdolni i doświadczeni mężowie stanu, co główną w przewrocie odegrali rolę, w kilka dni po jego dokonaniu otwarcie wyznawali swą obawę co do blizkiego przywrócenia dawnego rzeczy porządku. „Jeżeli król Jakób był protestantem, rzekł Halifax do Reresbyego, powrotu jego na cztery miesiące powstrzymałbyśmy nie zdołali.“ „Jeżeli król Jakób chciał dać krajowi jakiegokolwiek tylko względem religii zapewnienia, co by z łatwością mógł uczynić, bardzo trudno byłoby stawić mu czoło,“ mówił do tejże osoby i w tym samym prawie czasie Danby ¹⁾). Na szczęście Anglii Jakób, jak zwykle, najgorszym samego siebie był wrogiem. Niepodobna było wydobyć zeń ani jednego wyrazu okazującego, iż uznawał się winnym względem przeszłości i na przyszłość zgodnie z zasadami konstytucyi rządzić zamierzał. Każdy list, każda dochodząca do Anglii z Saint-Germains pogłoska, napełniały ludzi rozsądnych obawą, że jeżeli w obecnym swym usposobieniu władzę miał sobie powróconą, ponowny ucisk byłby gorszym od pierwszego. Tak więc torysowie jako stronnictwo, chociaż bardzo niechętnie, przyznać przeciw musieli, że na teraz jedyny tylko pozostawał wybór między Wilhelmem i ogólną zagładą. Dlatego nie wyrzekając się całkowicie nadziei, że prawowity król kiedyś w przyszłości głosu rozsądku wysłuchać zechce, a względem króla rzeczywiście władzę sprawującego nie poczuwając się do czegoś nakształt wierności, z niechęcią rząd nowy znosili.

¹⁾ Reresby Pamiętniki.

Nie można rzec z pewnością, co bardziej zagrażało temu nowemu rządowi w pierwszych miesiącach jego istnienia: czy zbytńia przychylność wigów, czy niechęć torysów. Nieprzyjaźń prawie nie zdołałaby udręczyć bardziej, jak utyskująca, zazdrosna a wyzyskująca miłość; a taką miłością darzyli wigowie władcę swego wyboru. Uwielbiali go głośno, gotowi byli kiesą i mieczem bronić przeciw obcym i domowym wrogom, ale ich przywiązanie osobliwego było rodzaju. Zasady Milтона i Sidneya nie sprzyjały uczuciu prawowitości, nakształt owéj, co ożywiała rycerską szlachtę za sprawę Karola Igo walczącą, prawowitości podobnej do téj, co Karola II-go z groźnych niebezpieczeństw i trudności dwudziestoletnim złym rządem spowodowanych wyzwoliła; ani téż uczucia tego rodzaju nie mógł się spodziewać natchnąć książe, świeżo przez rokosz do władzy wyniesiony. Według prawideł nauki wigów o rządzie, królowie istnieją dla narodu a nie naród dla królów; prawo króla boskiem jest nie w inném znaczeniu jedno w tém, w jakim boskiemi są prawa członka parlamentu, sędziego, przysięgłego, burmistrza lub wójta gminy; gdy pierwszy urzędnik zgodnie z prawem rządu, należy mu się posłuszeństwo i uszanowanie, lecz jeżeli narusza prawo, oprócz mu się wypada, a gdy ciężko, z powziętym planem i uporczywie je gwałci, złożyć go z urzędu trzeba. Na prawdziwości tych zasad słuszność praw Wilhelma do tronu polegała. Oczywiście, że stosunki między wyznającemi te zasady poddanemi i władcą, którego wstąpienie na tron zwycięstwo owych zasad stanowiło, całkiem różne być musiały od zachodzącego między Stuartami a kawalerami związku. Wigowie wprowadzie kochali Wilhelma, lecz kochali go nie dlatego, że był królem, lecz jako przywódcę stronnictwa; nie trudno téż było przewidzieć, że zapał ich prędko ostygnie, jeżeli Wilhelm nie zechce być jedynie przywódcą stronnictwa a pokusi się o zostanie królem całego narodu. W zamian za swe jego sprawie poświęcenie oczekiwali odeń, że będzie jednym z pomiędzy nich, niezachwianym i żarliwym wigiem; ze względów swych nikomu prócz wigów nie okaże; że jak własnymi przejmie się wszelkimi dawnymi wigów nienawiściami, i zbyt wiele istniało powodów do obaw, że jeżeliby zawiódł ich oczekiwania, odstrychnąłby się od niego jedyny, żarliwie sprawę jego popierający, odłam narodu ¹⁾.

¹⁾ Tu jak i w wielu innych miejscach wstrzymuję się od powoływania powag, ponieważ jest ich zawiele, by wszystkie przywozić można. Wiadomości moje

Takimi to trudnościami znalazł się Wilhelm otoczony w chwili swego wyniesienia. Gdzie tylko dobra istniała droga, rzadko kiedy pobłądził w jej wyborze; teraz atoli pozostał mu tylko wybór między drogami, z których każda prawdopodobnie do zguby prowadzić się zdawała. Nie mógł liczyć na szczerę poparcie jednego z wicherzących stronnictw a serdeczną pomoc drugiego mógł otrzymać jedynie tylko stając się sam największym z pomiędzy stronnicych wicherzycieli swego królestwa, Shaftesburym na tronie. Jeżeliby przesładował torysów, ich dąsy niechybnie przeszłyby w szaleństwo; bynajmniej też nie miał pewności by przychylności ich okazywaniem względów pozyskać zdołał, a aż nadto prawdopodobnym było, że mógł utracić zajmowane w sercach wigów miejsca. Coś przecież uczynić, coś w grę rzucić musiał; należało odebrać przysięgę od tajnej rady, należało obsadzić wielkie polityczne i sądowe urzędy. Niepodobna było wynaleźć zadowolającego wszystkich układu a trudno dojść do takiego, któryby się komukolwiek podobał, atoli jakiś układ utworzonym być musiał.

Nie myślał o utworzeniu czegoś, co dziś ministeryum zowiemy. Co obecnie tak nazywamy a co dopiero po kilku latach jego panowania powstało, tego nigdy w rzeczy samej przedtém w Anglii nie znano. Pod Plantagenetami, Tudorami i Stuartami byli ministrowie, lecz żadnego nie było ministeryum. Słudzy korony nie wiązali się z sobą jak teraz, wzajemną, dobrowolną za siebie odpowiedzialnością. Nie spodziewano się od nich jednostajnego zdania w sprawach największej nawet wagi. Częstość politycznie i osobiście sobie nieprzyjaźni, niechęci swęj nie taili. Wtedy nie uważano jeszcze za rzecz niestosowną lub nieprzystojną, żeby się wzajemnie o zbrodnie stanu oskarżali i głów swych żądali. Najczynniejszą w oskarżaniu kanclerza Clarendona osobą był komisarz skarbowy Coventry. Nikt mniej od generalnego prokuratora Winningtona nie oskarżał podskarbiego Danby. Członków rządu jedyny tylko łączył węzeł, ich wspólna głowa, panujący. W nim uznawał naród właściwego naczelnika zarządu i przyganiał surowo, gdy komukolwiek z poddanych wysokie swe poruczał obowiązki. Cla-

o usposobieniu i wzajemnym względem siebie stanowisku religijnych i politycznych stronnictw za panowania Wilhelma IIIgo nie z pojedynczego powziętem dzieła, lecz z tysięcy zapomnianych rozpraw, kazań, satyr, w istocie z całej butwiejącej w starych księżnicach literatury.

rendon opowiada, że pierwszy minister w największej zostawał u ówczesnych Anglików nienawiści. Woleliby raczej, mówi, być poddanami przywłaszczyciela nakształt Olivera, co tak w rzeczywistości jako i z imienia pierwszym był urzędnikiem, niżeli prawowitego króla, który ich oddaje wielkiemu wezyrowi. Jeden z głównych zarzutów przez stronnictwo krajowe Karolowi II czynionych polegał na tém, że król nadto gnuśny i rozkoszom oddany, nie był w stanie zająć się troskliwym rozbiorem bilansu w zwojach przez publicznych rachmistrzów układanych, jak równie inwentarzy wojсковych zapasów. Gdy Jakób koronę otrzymał, postanowił nie mianować naczelnego admirała ani zarządu admiralicyi, lecz cały kierunek spraw morskich w swoje wziąć ręce, a urządzenie to, któreby teraz ludzie wszystkich stronnictw jako układowi politycznemu przeciwnie i w najwyższym stopniu zgubne uważali, wtedy ogólnie pochwalali ci nawet, co nie byli skłonni do przedstawiania sobie jego sposobu postępowania w przyjaznym świetle. Najświatlejsi nawet statyści nie odrazu pojęli, jak dalece polityczny przewrót zmienił stosunek króla do parlamentu i ministrów. Powszechnie sądzono, że zarząd, jak w przeszłości, sprawować będą niezależni od siebie urzędnicy, nad którymi Wilhem ogólny nadzór wykonywać będzie. Spodziewano się najzupełniej, że książę, jak Wilhelm zdolny i doświadczony, wiele ważnych spraw bez odwoływania się do żadnego doradcy załatwiać zechce.

Nie narzekano też wcale, gdy się rozeszła wiadomość, że kierunek spraw zagranicznych sobie zachował. Niepodobna było istotnie jakiegokolwiek uczynić wyboru, gdyż z wyjątkiem jedynie Sir Wilhelma Temple, którego by nic do porzucenia swego zacisza i wystąpienia na widownię publiczną skłonić nie potrafiło, żaden Anglik do doprowadzenia ważnych z obcemi mocarstwami rokowań do pomyślnego i zaszczytnego skutku zdolnym się nie okazał. Mięły mnogie lata od czasu, gdy Anglia z powagą i godnością wdała się w sprawy wielkiej narodów rzeszy. Uwagę najzdolniejszych angielskich statystów oddawna i prawie wyłącznie pochłaniały spory dotyczące świeckiego i kościelnego urzędzenia własnej ojczyzny. Sprzeczeki w przedmiocie spisku papistów, bilu wyłączenia, prawa Habeas Corpus i ustawy probierczej wytworzyły obfitość a nawet, śmiało rzec można, zbytek owych zdolności, co w społeczeństwach przez wewnętrzne szarpanych wicherzenia, ludzi do znaczenia wynoszą. Cały ład stały nie mógłby okazać tak biegłych i przezornych



przywódców stronnictw, takich zręcznych parlamentowych taktyków, takich wprawnych a wymownych rozprawiaczy, jacy się w Westminsterze zgromadzali. Wcale innéj przecież trzeba było szkoły dla wykształcenia znakomitego spraw zagranicznych ministra, a przewrót nagle postawił Anglią na stanowisku, w którém usługi takiego spraw tych ministra niezbędnymi dla niéj były.

Wilhelm nad podziw był uzdolnionym do zapełnienia braku, jaki się okazywał między najwykształceńszymi mężami stanu w jego państwie. Zdawna odznaczał się nadewszystko w dziele przeprowadzania układów. Był twórcą i duszą europejskiego związku przeciw przewadze Francyi. W rękę swym posiadał kłębek, bez którego niebezpiecznie byłoby wejść do obszernego a powikłanego labiryntu polityki państw stałego ładu. Dlatego angielscy Wilhelma doradcy, jakkolwiek zdolni i czynni, rzadko w ciągu jego panowania ośmielali się wtrącać w ten spraw publicznych zakres, który on za swój szczególny obrał wydział ¹⁾.

Wewnętrzny rząd Anglii mógł być sprawowanym jedynie za radą i pośrednictwem angielskich ministrów. Tych wybrał Wilhelm w taki sposób, iż widoczném się stało, jako postanowił nie odpychać żadnego grona ludzi, co tron jego podpierać chcieli. Naza-jutrz po ofiarowaniu mu korony w sali godowej tajna rada przysięgę złożyła. Największa część radców należała do wigów, lecz w spisie osób znajdowałeś nazwiska wielu znakomitych torysów ²⁾. Cztery najwyższe w państwie urzędy przeznaczono dla czterech panów, przedstawicieli tyluż politycznych odłamów.

W praktycznych zdolnościach i urzędowém doświadczeniu nikt ze współczesnych nie przewyższał Danbyego. Miał téż on silne prawo do wdzięczności ze strony nowego władcy; jego to bowiem zręcznością, pomimo trudności które się niepokonanemi być zdawały, małżeństwo Wilhelma do skutku doprowadzoném zostało. Prawie nie mniej silnie zalecała go żywiona zawsze ku Francyi nienawiść. Podpisał téż zaproszenie z trzydziestego czerwca, wzniecił powstanie na północy i kierował niém, a w konwencyi użył całego wpływu i wymowy

1) Następujący wyjątek z jednéj owoczesnéj rozprawy wyraża ogólne przekonanie: „Posiada on większą od nas znajomość spraw zagranicznych, ale w sprawach Anglii nie będzie mu przynosiło ujmy, jeżeli go oświecać będziemy o jego do nas stosunku, o naturze takowego oraz co mu czynić wypada.” Mowa ucziwego członka izby gmin.

2) Gazeta Londyńska, 18 lutego 1688/9.

przeciwko planowi regencyi. Wigowie przecież poglądali nań z niepokonaną nieufnością i wstrętem. Nie mogli mu zapomnieć, że w złych czasach był pierwszym ministrem państwa, głową kawalerów, bojownikiem przywilejów korony, prześladowcą różnowierców. Nawet łącząc się z rokoszem, nie przestawał być torysem; jeżeli miecza przeciw koronie dobył, uczynił to jedynie w obronie kościoła; jeżeli w konwencji stał się pomocnym, walcząc przeciw planowi regencyi, szkodził za to uporczywie utrzymując, że tron nie został opróżnionym i że stany nie mają żadnego prawa wyrzekania, kto takowy zająć winien. Z tych powodów wigowie byli zdania, że za swe świeże zasługi hojnie wynagrodzonym poczytywać się musi, skoro pozwolono mu uniknąć kary za przewinienia, o jakie przed dziesięcią laty oskarżonym został. On zaś przeciwnie oceniał całą wartość niezaprzeczenie znakomitych zdolności i usług swoich i sądził, iż może rościć prawo do wysokiego stanowiska lorda wielkiego podskarbiego, które już poprzednio zajmował. Doznał przecież zawodu. Wilhelm z zasady uważał za rzecz pożądaną, ażeby władza i opieka nad skarbem między kilku komisarzy rozdzieloną była. Onto pierwszy z królów Anglii, od początku do końca swego panowania, nigdy nie powierzył białej laski jednemu z poddanych. Danbyemu dano do wyboru miejsce przewodniczącego w tajnej radzie lub sekretarstwo stanu. Markotnie przyjął przewodnictwo, a gdy widząc go tak wysoko postawionym szemrali wigowie, on sam nie starał się prawie ukrywać swego gniewu, że wyżej umieszczonym nie został ¹⁾.

Halifax, najznakomitszy z pomiędzy mężów owego szczupłego stronnictwa, co chlubiło się, iż równowagę między wigami a torysami utrzymywało, objął pieczęć mniejszą i pozostał nadal marszałkiem izby lordów ²⁾. Za poprzedniego rządu przodował stronnictwu opór w ścisłych granicach prawa zamykającemu, mówił i pisał ze znakomitą zręcznością przeciwko władzy zwalniania od obowiązującej ustaw mocy; lecz nic nie chciał wiedzieć o zamiśle najścia kraju a nawet gdy już Holendrzy w pełnym pochodzie do Londynu zmierzali, usiłował doprowadzić do pojednania i nie odbiegł Jakóba, dopóki Jakób nie odbiegł tronu. Od chwili jednak owej haniebnej ucieczki, przezorny pośrodkowiec przekonawszy się, że układ pojednawczy jest już niemożliwym, przerzucił się na drugą stronę.

¹⁾ Gazeta Londyńska, 18 lutego 1688/9. Pamiętniki Reresbyego.

²⁾ Gazeta Londyńska, 18 lutego 1688/9 Dyaryusz izby lordów.

Wybitnie odznaczył się w konwencji; nic też nad to stosowniejszego, że go wyznaczono do zaszczytnej czynności ofiarowania, imieniem wszystkich stanów Anglii, korony księcia i księżnej Oranii; nasz bowiem przewrót, o ile nosi piętno jekiegobądź pojedynczego ducha, niewątpliwie odbija w sobie znamiona wiele obejmującego lecz ostrożnego umysłu Halifaxa. Wigowie przecież nie skłaniali się do przyjęcia świeżej usługi jako zadostycuczynienie za dawną winę, a ciężka to była zaiste wina Halifaxa. Zdawna przedtém wydawał się on w przednich ich szeregach podczas trudnej za wolność walki, a gdy zwyciężyli nareszcie, gdy zdawało się że Whitehall na ich zostaje łasce, gdy już panowania i zemsty blizkiemi byli, przeszedł na inną stronę i szczęście tam za sobą pociągnął. W wielkim sporze o bil wyłączenia wymową swą w osłupienie ich wprawił a w bezwładne, zwątpiałe stronnictwo dworskie nowe tchnął życie. Zaprawdę, chociaż opuścił ich w dniu rozzuchwalonej pomyślności, wrócił w niedoli dobie. Lecz ucisk przeminął; powrotu mu zapomnieli, pamiętając tylko o opuszczeniu ¹⁾.

W przykrości, z jaką widzieli Danbyego przewodniczącym w tajnej radzie, Halifaxa pieczęć mniejszą piastującego, nie przyniosła im ulgi wiadomość, że Nottingham sekretarzem stanu został. Niektórzy z pomiędzy zarliwych wyznawców urzędowego kościoła, nie przestających nigdy wyznawać nauki o niedopuszczalności oporu, uważających przewrót za nieusprawiedliwiony, z tych co głosowali za regencyą i do ostatka utrzymywali, że tron Anglii ani na chwilę opróżnionym być nie mógł, uznali przecież za swój obowiązek uleść postanowieniu konwencji. Nie podnosili oni, jak powiadali, rokoshu przeciw Jakóbowi, nie wybierali też Wilhelma; teraz jednak widząc na tronie władcę, którego by nigdy tam nie posadzili, byli zdania, że żadne Boskie ni ludzkie prawo nie obowiązuje ich do przedłużania walki. Mniemali, iż zarówno w Biblii jak i w księdze statutów znaleźli niemyślne wskazówki. Biblia nakazuje posłuszeństwo dla istniejącej władzy; księga statutów zawiera akt, stanowiący, że żaden poddany co przystał do będącego w posiadaniu władzy króla, za przestępcę poczytywanym być nie może. Na takich opierając się zasadach, wielu z tych co w ustanowieniu nowego rządu udziału nie brali, sądzą, że bez Boga i ludzi obraży, pomoc swą nieść mu mogą. Jednym z najznakomitszych tej szkoły statystów

¹⁾ Burnet. II, 4.

był Nottingham. Na jego domaganie się, konwencya przed obsadzeniem jeszcze tronu poczyniła w hołdowniczj przysiędze zmiany, dając jemu i tym co się z nim zgadzali możność wykonania takowj bez wahania. „Zasady moje, rzekł, nie pozwoliły mi brać udziału w elekcyi króla; lecz skoro król obranym został, zasady obowiązują mię do okazywania mu posłuszeństwa ściślejszego może, niżeli mógłby oczekiwać od tych co go wynieśli.” Teraz, ku podziwieniu niektórych z pomiędzy najbardziej go szanujących, zgodził się zasiąść w tajnej radzie i przyjąć pieczęci sekretaryatu. Wilhelm niewątpliwie spodziewał się, że to zamianowanie duchowieństwo i torysowska szlachta wiejska uważać będzie jako dostateczną rękojmię dobrego względem kościoła usposobienia. Burnet nawet, który w późniejszym czasie czuł silną do Nottinghama odrazę, w kilku wkrótce po przewrocie pisanych pamiętnikach wyznawał, że króla sąd był dobrym i że wpływ torysowskiego sekretaryatu, uczciwie skierowany do krzepienia nowego władcy, Anglią od wielkich klęsk uchronił ¹⁾).

Drugim sekretarzem został Shrewsbury ²⁾. Nigdy za pamięci żyjących, człowiek tak młody nie zajmował tak wysokiego w rządzie stanowiska. Właśnie dopięroco lat dwadzieścia ośm skończył, a przecież nikt prócz wymuszonych formalistów hiszpańskiego poselstwa, w młodości jego nie znajdował do wyniesienia przeszkody ³⁾. Już był sobie, przez wydatną w oswobodzeniu ojczyzny rolę, miejsce

¹⁾ Pamiętniki te znajdują się w zeszycie rękopismu, stanowiącego część Zbioru Harleya, pod liczbą 6584. Są to w istocie po większej części pierwsze zarysy: „Dziejów współczesnych“ Burneta. Poonaczone są daty, w których powstały różne oddzielne części tej najciekawszej i najbardziej zajmującej księgi. Prawie wszystko napisanem zostało przed śmiercią Maryi. Dopiero w dziesięć lat później zaczął Burnet przygotowywać do druku swoje *Dzieje panowania Wilhelma*. Wciągu tego czasu jego o ludziach i rzeczach sądy wielkiej uległy zmianie; dlatego bardzo wielką ma wartość niewygladzony zarys, zawiera on bowiem wiele czynów, które później Burnet za stosowne uznał pominąć i wiele sądów, które później miał powody zmienić. Wyznać muszę, że w ogóle lepiej podobają mi się pierwsze jego myśli. Ilekroć przedrukowują się jego dzieje, należy je starannie porównywać z tym zeszycem. Gdy powołuję Burneta MS. Harl 6584, czytelnik wiedzieć ma, że rękopism zawiera coś, czego Burnet nie w dziejach.

Co do przeznaczenia Nottinghama, patrz Burnet, 11, 8
d y n s k a z 7 marca 1688/9 i *Dziennik Clarendona*

²⁾ *Gazeta Londyńska*, 18 lutego 1688/9.

³⁾ Zarzut ten czyni Don Pedro Ronquillo.

#6055



w dziejach zapewnił. Zdolności, wykształcenie, pełne wdzięku wzięcie, powszechne jednały mu względy. Szczególniej wigowie niemal go ubóstwiali; nikt zaś nie podejrzewał, że z tak wielu znakomitemi i miłemi przymiotami łączył w sobie głowy i serca przywary, które resztę, pod tak szczęśliwemi wróżbami rozkwitłego życia, ciężarem dla niego samego a prawie bezużyteczną dla kraju uczynić miały.

Zawiadywanie sprawami morskimi i skarbowemi powierzono zarządom. Herbert został pierwszym komisarzem admiralicyi. Ten za ostatniego panowania bogactwa i dostojęstwa opuścił, przekonawszy się, że ze czcią i czystém sumieniem zatrzymać ich nie może. Powiózł do Hagi pamiętne zaprosiny. Dowodził flotą holenderską w czasie podróży z Helvoetsluys do Torbay. Cieszył się wysoką sławą odwagi i właściwej zajęciu biegłości. Znano też dobrze jego niedorzeczności i przywary, lecz świeże zachowanie się w dobie surowych doświadczeń wynagrodziło wszystko i zdawało się zapewniać, że przyszyły jego zawód chlubnym będzie. Między komisarzami co z nim razem w admiralicyi zasiadali, znajdował się dwóch znakomitych izby gmin członków: Wilhelma Sacheverell, wiga wysłużonego, wielkiej u swego stronnictwa powagi zażywającego, oraz Sir Jana Lowthera, zacnego i bardzo umiarkowanego torysa, co do majątku i parlamentowego wpływu najprzedniejszego między angielską szlachtą ¹⁾.

Mordaunta, jednego z najgwałtowniejszych wigów umieszczono na czele skarbu; dla czego? powiedzieć trudno. Jego romantyczna odwaga, lotny dowcip, dziwaczne pomysły, zamiłowanie szalonych niebezpieczeństw i działania za pomocą przerażających wrażeń, nie były to prawdopodobnie przymioty, któreby mu w wyrachowaniach i obrotach skarbowości pomoc przynieść mogły. Delamere, wig, od Mordaunta, o ile to być mogło, gwałtowniejszy jeszcze, zasiadał jako drugi członek zarządu i pełnił obowiązki podskarbiego. W komisyi znajdowali się dwaj wigowscy izby gmin członkowie: Sir Henryk Capel, brat owego hrabiego Essexa, co śmierć sobie w Towerze zadał i Ryszard Hampden, syn znakomitego przywódcy długiego parlamentu. Komisarzem zaś, na którym główny ciężar spraw polegał, był Godolphin. Milczący ten, przenikliwy, pracowity, spokojny człowiek, nie zapalający się do żadnego a każdemu użyteczny rządo-

¹⁾ Gazeta Londyńska, 11 marca 1688/9.

wi, stopniowo stawał się prawie niezbędną częścią państwowej pracy. Chociaż wyznawca urzędowego kościoła, wznagał się w znaczenie na rządzonym przez jezuitów dworze; chociaż za regencyą głosował, został rzeczywistą głową napełnionego wigami zarządu skarbowego. Zdolności i wiedza jego, które za ostatniego panowania pokrywały wady Bellasysa i Dovera, teraz dla pokrycia przywar Mordaunta i Delamera potrzebnymi się okazały ¹⁾.

W rozrządzeniu wielką pieczęcią pewne zachodziły trudności. Zrazu król pragnął powierzyć takową Nottinghamowi, którego ojciec, w ciągu lat wielu z wysoką piastował ją chlubą ²⁾ Ale Nottingham odmówił przyjęcia tego urzędu; ofiarowano go Halifaxowi i ten także nie przyjął. Obadwaj ci lordowie niewątpliwie czuli, że z urzędu tego z zaszczytem dla siebie lub korzyścią ogólnego dobra wywiązać się nie potrafią. Za dawnych czasów pieczęć prawie zawsze piastowały osoby nie należące do liczby prawników. W XVII nawet wieku powierzono ją dwom znakomitym mężom, co żadnej szkoły prawa nie przeszli. Dziekan Williams był kanclerzem państwa za Jakóba I, Shaftesbury za Karola II. Takie przecież urzędu tego obsadzanie nadal bez rzeczywistych niedogodności uskutecznić się nie dało. Sprawiedliwość stopniowo stawała się bardzo wydoskonaloną nauką, której żadne ludzkie zdolności bez długiego i pilnego do niej przykładania się o władnąć nie zdołały. Nawet potężnym obdarzony rozumem Shaftesbury, dotkliwie uczuwał brak właściwych swemu zajęciu wiadomości, a w ciągu lat piętnastu od czasu jak Shaftesbury pieczęć złożył, wiadomości te ciągle i coraz bardziej potrzebniejszymi się dla jego następców stawały ³⁾. Ani Nottingham przeto, chociaż zasób wiadomości prawnych, rzadko spotkać się dający między osobami, co prawnego nie otrzymały wykształcenia, posiadał; ani Halifax, chociaż na sądowych posiedzeniach izby lordów bystrością pojęcia i zręcznym rozumowaniem prawników częstokroć zdumiewał, nie odważyli się przyjąć najwyższego, jaki świeckiego stanu Anglik zajmować może, urzędu. Po niejakić zwłoce pie-

¹⁾ *Gazeta Londyńska*, 11 marca 1688/9.

²⁾ Poszedłem za opowiadaniem, które mi się najprawdopodobniejszym być wydało. Wątpliwem jednak pozostaje, czy Nottinghama na kanclerza czy też tylko na pierwszego komisarza wielkiej pieczęci powoływano. Porównaj Burneta, 11, 3. i Boyera *Dzieje Wilhelma*, 1702. Narcyz Lutrell niejednokrotnie a nawet jeszcze w końcu roku 1692 mówi o Nottinghamie jako domnie-malnym kanclerzu.

³⁾ Roger North podaje zabawną opowieść o kłopotach Shaftesburyego.

część powierzono komisji znakomitych prawników z Maynardem na czele ¹⁾).

Wybór sędziów przyniósł zaszczyt nowemu rządowi. Polecono by każdy członek tajnej rady spis przez siebie zalecanych ułożył; spisy te porównano i z nich dwunastu odznaczających się zasługą mężów wybrano ²⁾. Właściwe zajęciu uzdolnienia i wigowskie zasady Pollexfena pozwalały mu rościć prawo do najwyższego stanowiska. Przypomniano sobie przecież, że na rokach po bitwie Sedgemoorskiej w hrabstwach zachodnich odbywanych, stawał ze strony korony. Ze sprawozdań procesowych okazuje się, że jeżeli nawet rzeczywiście stawał, o ile mógł najmniej działał, pozostawiając sędziom czynność przerażania wzrokiem świadków i uwięzionych. Pomimo to jednak imię jego w przekonaniu ogółu nierozdzielnie łączyło się z krwawymi rokami, a dlatego nie przystało stawiać go na czele pierwszego w państwie karnego sądu ³⁾. Po kilku tygodniach urzędowania na stanowisku naczelnego prokuratora zrobiono go najwyższym sędzią trybunału cywilnego. Sir Jan Holt, człowiek młody lecz nauką, prawością i męstwem celujący, został najwyższym sędzią trybunału nadwornego; Sir Robert Atkyns, znakomity prawnik, przepędzający lat kilka w wiejskim zaciszu, lecz dotąd wielkiej zażywający w Westminterhallu sławy, najwyższym sędzią trybunału skarbowego mianowany. Powell, który z powodu uczciwego oświadczenia się na korzyść biskupów wpadł był w niełaskę, zasiadł znowu między sędziami. Treby zajął po Pollexfenie urząd naczelnego prokuratora, Somers zaś został instygatorem ⁴⁾.

Dwa główne na dworze królewskim stanowiska zajęli dwaj angielscy panowie, w świetne dla ozdobienia dworu przymioty uposażeni. Wyniosły a ukształcony Devonshire marszałkiem mianowany. Nikt nie poświęcił i nie naraził się więcej dla Anglii w czasie przesilenia jej losów. Odzyskując jej swobody, ojczyste też odzyskał mienie. Między papierami przez Jakóba II w Whitehall pozosta-

¹⁾ Gazeta Londyńska 4 marca 1688/9.

²⁾ Burnet, II, 5.

³⁾ Protestancka maska zdarta ze zjeźdźconego Anglika 1692.

⁴⁾ Rozporządzenia te ogłoszono w Gazecie dopiero 6 maja; niektóre przecież z nich wcześniej nastąpiły.

wionemi znalaziono rewers jego na trzydzieści tysięcy funtów. Wilhelm go przekreślił ¹⁾).

Dorset został podkomorzym a związanego z tym urzędem wpływu i względów, jak oddawna osobistych swych środków, używał na zachętę genjuszu i ulżenie niedoli. Jedna z pierwszych czynności, jaką spełnić został zmuszony, bolesną być musiała dla człowieka tak z przyrodzenia szlachetnego i z tak wytwornem zamiłowaniem wszelkiej w sztukach i naukach wyższości. Dryden nie mógł pozostać nadal uwieńczonym poetą (Poet Laureate). Naród nie zniósłby między sługami Ich Królewskich Mości żadnego papieżnika, a Dryden był nie tylko papieżnikiem lecz nadto odstępcą. Co więcej jeszcze, zwiększył on winę swego odszczepieństwa, spotwarzając i wyśmiewając opuszczony przez siebie kościół. Postąpił z nim, jak się żartobliwie wyrażono, tak jak niegdyś pogańscy prześladowcy z dziećmi tegoż kościoła postępowali. Przybrał go w skórę dzikiego zwierzęcia a potem szczył dla zabawy ludzi ²⁾. Usunięto Drydena; z osobistej przecież szczodroblowości wspaniałomyślnego podkomorzego otrzymał pensyą wyrównyującą odjętej mu płacy. Usunięty nadworny poeta, równie ubogi na duchu jak w dary umysłu zasobny, nie przestawał przez całe lata żałośliwie narzekać na straty, których nie poniósł, aż nareszcie jego płaczliwe skargi wywołały wyrażenia zbyt zasłużonej wzgardy ze strony dzielnych i zacnych Jakobitów, co wszystko dla swych zasad poświęciwszy, ani słowa prośby lub żalu wyrzec nie raczyli ³⁾).

Do składu królewskiego dworu weszło też kilku z pomiędzy najwyżej w łaskach króla stojącej holenderskiej szlachty. Bentinck otrzymał wysoki urząd szatnego (Groom of the stole czyli Maître de Garderobe) z płacą pięciu tysięcy funtów rocznie. Zulestein miał poruczoną nad sukniami pieczę. Koniuszym został Auverquerque, dzielny żołnierz, w którego żyłach krew rodu Nassauskiego i Hornów płynęła i który ze słuszną dumą nosił kosztowny miecz ofia-

¹⁾ K e n n e t a M o w a p o g r z e b o w a n a d g r o b e m p i e r w s z e g o k s i ę c i a D e v o n s h i r e i P a m i ę t n i k i r o d z i n y C a v e n d i s h o w 1708.

²⁾ Zob. poemat pod napisem: T a b l i c z k a ś l u b o w a n a z a k r ó l a i k r ó l o w ę.

³⁾ Czytaj Priora: Przypisanie poezji synowi i spadkobiercy Dorseta, oraz Drydena P r ó b a s a t y r y, położona na początku przekładów z Juvenalisa. Gorzk'e wyszydzenie niewieścich utyskiwań Drydena znajduje się w Colliera krótkim przeglądzie sceny. Książę Artur Blackmore, poemat bez żadnej wartości,

rowany mu przez stany generalne w nagrodę mężstwa, z jakim w krawym dniu pod Saint Denis życie Wilhelma ocalił.

Miejsce drugiego podkomorzego królowej dano człowiekowi, co świeżo uwydatnił się w życiu publiczném a którego imię często w dziejach tego panowania powtarzać się będzie. Jan Howe lub jak go pospoliciej zwano Jaśko Howe, wysłanym został do konwencji przez miasteczko Cirencester. Postać jego wskazywała człowieka, którego ciało skołatała nieustanna czynność niespokojnego i trawiącego ducha. Był wysoki, chudy, blady, z dzikiem, pałającym, zarówno lotność i przebiegłość wyrażającym wejrzeniem. W ciągu lat wielu znano go jako drobnego rymotwórcę i przypisywano mu kilka najdziwniejszych kawiarnie obiegających paszkwilów. Najwalniej przecież zdolności swe i złośliwość w izbie gmin rozwinął. Jeszcze nie upłynęło trzech tygodni, jak członkiem jej został a już odznaczył się ruchliwością, szorstkością i uporem. Bystrość, dzielność i odwaga, razem złączone, niebawem na uprzywilejowane wyniosły go stanowisko. Nieprzyjaciele — a miał ich wielu — powiadali, że w najzuchwalszém nawet usposobieniu pamiętał zawsze o swém osobistém bezpieczeństwie i że względem żołnierzy zachowywał grzeszność, jakiej nigdy nie okazał dla pań lub biskupów. Nikt przecież nie posiadał w wyższym stopniu owęj złośliwej odwagi, co wstręty i nienawiści obudza i z nich się natrząsa. Nie powściągały go żadne przyzwoitości względy; zawiść jego była nieubłagana; posiadał najdoskonalszą biegłość w odkrywaniu słabych stron silnego umysłu. Z kolei wszystkie współczesne mu znakomitości żądło jego poczuły. Pewnego razu tak niém ukłął, że zakłócił nawet surową spokojność

zawiera przecież kilka ciekawych przystosowań do współczesnych ludzi i wypadków w następującym ustępie:

„Poetów tłum posłusznie oczekuje
Na łaskawą u drzwi jego jałmużnę;
Wśród chudej zjawił się gromady Laurus
Stary, zbuntowany, niedowiarek wieszcz—
I tłoczy się, popycha, ciśnie a wysłuchanym być żąda.
Sakila dwór wysoki, muz pałac, brzmi
Płaczem nieskończonym, pieśnią bez końca.
Laurus pierwszy chce czcić dobroć Sakila,
Lecz jego władcy i Bogu złorzeczy.
Sakil bez różnicy chleb swój rozrzuca,
Gardzi pochlebcą — lecz poetę żywi.“

Nie potrzebuję objaśniać, że Sakil znaczy Jackville i że Laurus jest tłumaczeniem słynnego przezwiska Bayes.

Wilhelma i zmusił go do wyrzeczenia, iż pragnąłby być zwyczajnym obywatelem, żeby mógł zaprosić pana Howe na krótkie spotkanie po za Montague Housem. Teraz jednak Howe zaliczał się do najgorliwszych popleczników nowego rządu i wszystkie swe szyderstwa i uszczypliwe docinki zwracał przeciw niezadowolonym ¹⁾.

Posady podrzędne w każdym publicznym urzędzie między obadwa rozdzielono stronnictwa; część większą przeciw wzięli wigowie. Niektóre, nie wielki zaszczyt nazwie wigów przynoszące osoby, sowiłą otrzymały nagrodę za usługi, którychby żaden porządny człowiek spełniać nie chciał. Wildmon został głównym zarządcą poczt. Fergusona obdarzono korzystną synekurą w akcyzie. Obowiązki instygatora skarbowego, o ile nader ważne, równie też były nienawistne. Do czynności urzędnika tego należało wnoszenie politycznych oskarżeń, zbieranie dowodów, objaśnianie obrońcy korony, dozieranie, żeby więźniów za niedostateczną poręką nie uwalniano, baczenie by sąd przysięgłych nie składał się z osób rządowi nieprzychylnych. Za dni Karola i Jakóba zbyt słusznie oskarżano instygatorów skarbowych o używanie najhaniebniejszych wybiegów, wszelakiego matactwa przeciwko ludziom, co dworowi na zawadzie stali. Rząd nowy winien był uczynić wybór nie dopuszczający podejrzeń. Na nieszczęście Mordaunt i Delamere nasunęli Aarona Smitha, nieznośnego i bez żadnych zasad człowieka, niegdy za czasów papistycznego spisku prawnego doradcę Tytusa Oatesa i głęboko uwikłanego w spisku zbożowego domu. Ryszard Hampden, człowiek stanowczych przekonań bez łagodnego usposobienia, czynił przeciwko temu wyborowi zarzuty, ale te pokonano. Jakobici, nienawidzący i mający powód nienawidzić Smitha, utrzymywali, że miejsce swe wymusił postrachem na lordach do składu zarządu skarbowego należących a w szczególności pogrózką, że gdyby słusznym jego roszczeniom zadość nie uczyniono, śmierć zada Hampdenowi ²⁾.

¹⁾ Nie masz prawie człowieka z owego czasu, któregoby ulotne pisma i satyry częściej od Howe'a wspominały. W słynnym podaniu legionu (petition of Legion) nazywają go: „ową bezwstydną zakałą parlamentów.“ Ciekawą o nim opowieść Mackay podaje. W poemacie w 1690 r. pisanym, który jedynie tylko w rękopiśmie widziałem, znajdują się następujące wiersze:

„Najprzód Jaśko Howe, ze swą straszną zdolnością.

Szczęśliwa niewiasta co jego paszkwili unjknie.

Przeciw kobietom nadzwyczaj waleczny,

Ale za to pełen uszanowania dla dragona.“

²⁾ Sprata, P r a w d z i w a w i a d o m o ś ć; Northa: Badanie; list najwyższego sędzięgo Holta 1694; list do sekretarza Trencharda, 1694.

Upłynęło kilka tygodni, nim ogłoszono publicznie wszystkie tu wzmiankowane rozporządzenia a tymczasem wiele ważnych zaszków wypadków. Skoro tylko nowi tajnej rady członkowie przysięgę wykonali, trzeba było przedstawić im ważne i pilne pytanie, czy zgromadzona obecnie konwencya na parlament zamieniona być może? Wigowie, posiadający stanowczą w izbie niższej większość, odpowiadali wszyscy twierdząco. Torysowie zaś widzący, że usposobienie ogólne w ciągu ostatniego miesiąca wielkićj uległo zmianie, oraz w nadziei, że wybory powszechne sić ich pomnożą, trzymali się odpowiedzi przeczącej. Utrzymywali, że do istnienia parlamentu niezbędnie potrzebnymi są królewskie uniwersały, wyborców zwołujące. Konwencyą zwołano bez tych listów, braku tego pierwotnego teraz pokryć nie można; izby są więc zgromadzeniem ludzi prywatnych i natychmiast rozejść się winny.

Odpowiadano na to, że wydanie uniwersału królewskiego do wyborców jest tylko rzeczą formy, że byłoby najbezrozumniejszym przesądem z powodu formalności istotę praw i swobód naszych na groźne narażać niebezpieczeństwo; że gdziekolwiek zbiorą się razem: panujący, duchowni i świeccy parowie oraz wybrani swobodnie przez wyborcze ciała przedstawiciele, tam się istota parlamentu znajduje. Obecnie taki parlament istnieje, a mogłoby być coś niedorzeczniejszego nad rozwiązywanie go w takim zbiegu okoliczności, gdy każda droga jest godzina, gdy liczne niezmiernćj wagi sprawy wymagają natychmiastowego prawodawczego załatwienia i gdy państwu zagrażają niebezpieczeństwa, które tylko połączone usiłowania króla, lordów i gmin odwrócić mogą? Jakobita mógł zaprawdę zgodnie ze swemi zasadami odmawiać uznania konwencyi za parlament; według niego bowiem od powstania swego była ona bezprawnem zgromadzeniem, wszystkie jćj uchwały bez wagi a wyniesieni przez nią władcy przywłaszczycielami. Czyż jednak któkolwiek z utrzymujących, że nowy parlament przez listy pod wielką pieczęcią Wilhelma i Maryi niezwłocznie zwołanym być winien, mógłby w zgodzie z samym sobą podawać w wątpliwość moc władzy, co Wilhelma i Maryą na tron wyniosła? Ci co Wilhelma za prawego króla uznawali, musieli też koniecznie i zgromadzenie, od którego prawa swoje otrzymał, za prawnie złożony walny sejm królestwa uznawać. Ci znowu, co nie uznając w nim prawego króla, rozumieli, że mu jako królowi w rzeczywistém posiadaniu władzy będącemu, wierność zaprzysiędz mogą, niezawodnie mogli też z tćj samćj

zasady konwencyą za istniejący w czynie uznać parlament. Oczwista, że konwencya była pierwotnym źródłem, z którego wyprowadzaną być musi powaga wszystkich przyszłych parlamentów i że od ważności wyrzeczeń konwencyi, moc wszystkich przyszłych ustaw zależy. A czyż potok wyżej od źródła swego wzbić się może? Nie jestże niedorzecznością twierdzić, że konwencya jest najwyższą w państwie potęgą a przecież nicością; władzą prawodawczą względem najwyższego ze wszystkich zadań a dla skromniejszych przedsięwzięć niczem, władną tron opróżnionym ogłosić, porządek następstwa zmienić, znaki graniczne między częściami układu państwowego utrwalić, a przecież niezdolną wydać najpospolitszej uchwały co do naprawy grobli lub budowy parafialnego kościoła?

Gdyby nawet przeszłość cała za przeciwną mówiła stroną, rozumowania takie znakomitą miałyby wagę. Bo przecież dzieje nasze dostarczały jedynego z przeszłości przykładu zupełnie do wypadku się stosującego, a przykład ten rozstrzygał na korzyść zdania, że listy królewskie do istnienia parlamentu bynajmniej nieodzownymi nie były. Żaden list nie zwoływał konwencyi, co Karola II napowrót przywołała a jednak też sama konwencya po przywróceniu Stuartów nie przestawała dalej zasiadać i prawa uchwalać; wyznaczyła dochody, wydała akt ułaskawienia, lenne zniosła posiadłości. Postępowanie to uświęciła powaga, której żadne w kraju stronnictwo uszanowania odmówić nie mogło. Hale brał znaczny w niem udział i zawsze utrzymywał, że było ono ściśle prawnem. Clarendon, jakkolwiek nie bardzo skłonny do sprzyjania jakiegokolwiekbądź prawom korony lub godności, powierzonych jego straży pieczęci, uwłaczającej zasadzie, oświadczył że skoro Bóg w najprzykrzejszym zbiegu okoliczności obdarzył naród dobrym parlamentem, byłoby szczytem niedorzeczności szukać wad formy w akcie, parlament ten zwołującym. Czyliż którykolwiek z torysów chciałby utrzymywać, że konwencya z 1660 roku znaczniejszy miała początek od konwencyi z roku 1689? Czyż list pisany przez pierwszego księcia krwi, na prośbę całego parostwa i setek obywateli hrabstwa i miasta przedstawiających — nie był co najmniej równie dobrą jak uchwała Kadłuba rękojmią?

Daleko słabsze dowody zadowolilyby tworzących większość tajnej rady wigów. Król więc piątego dnia po swém obwołaniu, udał się z królewską okazałością do izby lordów i zasiadł na tronie. Przywołano gminy; Wilhelm w uprzejmych wyrażeniach przypo-

mniał swym słuchaczom niebezpieczne położenie kraju i napominał by przedsięwzięli kroki zapobiegające bezpotrzebnej w załatwianiu spraw ogólnych zwłóce. Tłumnie u kratki zgromadzeni obywatele mowę jego przyjęli z głębokim szmerem, jakim „przodkowie nasi zgodę swą wyrażać zwykli a jaki częstokroć słyszeć się dawał w świętszych od izby lordów miejscach ¹⁾. Skoro tylko król się oddalił, złożono na stole lordów i z pośpiechem przyjęto wniosek konwencyą na parlament zamieniający. Izba zamieniła się w walną radę a wzburzenie było tak wielkie, że gdy władza marszałka ustała, z trudnością porządek utrzymać zdołano. Obsypywano się wzajemnie ostreimi osobistymi przycinkami. Słowo: „słuchajcie!” słowo, którego pierwotnie używano jedynie w celu uciszenia nieporządnęj wrzawy i przypomnienia członkom obowiązku uważnego słuchania rozpraw, od lat kilku stopniowo stawało się czém jest dzisiaj, to jest okrzykiem, stosownie do swego brzmienia, uwielbienie, zgodę, oburzenie lub szyderstwo wyrażającym. W tym wypadku wigowie tak zgiełkliwie: „słuchajcie! słuchajcie!” krzyczeli, że torysowie uskarżali się na szkaradne nadużycie. Seymour, przywódzca mniejszości, oświadczył, że nie może być wolności rozpraw, póki taki zgiełk jest cierpianym. To spowodowało kilku starych wigowskich członków do przypomnienia mu, że takąż samą wrzawę słyszano niekiedy podczas jego przewodniczenia i że wtedy jej nie tłumiono. Jakkolwiek jednak obiedwie strony popędliwemi i zagniewanemi na siebie były, mowy każdej z nich tchnęły owém głębokim poszanowaniem prawa i zwyczaju, jakie oddawna Anglików znamionuje a chociaż niekiedy w oschłe prawideł przestrzeganie, to znowu w przesąd wpada, bez korzyści przecież nie jest. W tak ważném nawet przesileniu, gdy narodem władało jeszcze wzburzenie przewrotu, nasi statyści długo i poważnie rozprawiali o wszystkich okolicznościach złożenia z tronu Edwarda II lub Ryszarda II i troskliwie dociekali, czy zgromadzenie, które z arcybiskupem Lanfrankiem na czele, usunęło Roberta Normandzkiego a Wilhelma Rudego na tron wyniosło, działało lub nie działało dalej jako władza prawodawcza królestwa. Wiele mówiono o powstaniu listów wyborców zwołujących, wiele o źródłostwie wyrazu parlament. Godna uwagi, że mówca, co najgłębsze polityczne wyjawiał w tym przedmiocie poglądy, był sędziwy Maynard. W wewnętrznych rozterkach pięćdziesięciu lat w wypadki obfitych, przekonał się że pytania dotyczące najważniejszych spraw

¹⁾ Van Citters, 19 lutego/1 marca 1688/9.

państwa nie rozwiązują się za pomocą słownych wykrętów i francuzkiego lub łacińskiego prawa okruców, a ponieważ powszechnie był uważanym za najbystrzejszego i najuczciwszego z angielskich prawników, mógł przekonania swe wyznawać, nie narażając się na zarzuty nieuctwa i zarozumiałości. Wzgardliwie odrzucił na stronę jako błahą i niestosowną, całą tę zapleśniałą uczyoność, jaką niektórzy mniej od niego w tych rzeczach biegli, do rozpraw wprowadzili. „Jesteśmy, rzekł, w tej chwili z utorowanego zepchnięci gościńca; jeżeli więc postanawiamy po nim jedynie postępować, nie ruszymy się wcale. Ten co wśród przewrotu postanawia nie czynić nic, co by się ściśle z ustalonemi nie zgadzało formami, podobnym jest człowiekowi, który zabłądziwszy w puszczy, stoi krzycząc: „gdzie tu królewski gościnniec? nie pójdę teraz, jedno królewskim gościńcem!” Wśród puszczy każdy musi obrać ścieżkę, która go do domu doprowadzić może. Wśród przewrotu odwołać się musimy do najwyższego prawa ocalenia państwa.” Inny mąż sędziwy ze stronnictwa głów okrągłych, pułkownik Birch, stanął po tej samej stronie i z wielką siłą i bystrością czerpał dowody z przykładu 1660 roku. Seymour i jego stronnicy pokonani na walnej radzie, przy sprawozdaniu nie odważyli się żądać głosowania przez podzielenie na dwie strony izby. Wniosek przeszedł szybko i otrzymał królewskie przyzwolenie dziesiątego dnia po wstąpieniu na tron Wilhelma i Maryi ¹⁾.

Uchwała konwencyą na parlament zamieniająca obejmowała zastrzeżenie, że po dniu pierwszym maja nikt bez złożenia przysięgi nowemu królowi i królowej w żadnej z izb zasiadać ani głosować nie może. Uchwała ta wywołała wielkie w narodzie wzburzenie. Zwolennicy wygnanego rodu Stuartów spodziewali się i poufnie przepowiadali, że liczba odmawiających znaczną będzie. Mniejszość w obu izbach, powiadano, pozostanie wierną sprawie dziedzicznego królowładztwa. Może tu i owdzie znajdzie się jaki zdrajca, lecz znakomity ogół tych, co za regencyą głosowali, wytrwa do końca. Najwyżej dwóch biskupów uzna przywłaszczycieli. Seymour raczej będzie wolał usunąć się od publicznego życia, niżeli odstąpić od swych zasad. Grafton postanowił uciec do Francji i rzucić się do stóp swego stryja. Takie pogłoski w ciągu drugiej połowy lutego rozpuszczano po kawiarniach Londynu. Niepokój ogólny do takiego

¹⁾ Stat. i Wil. i M. sess. i c I. Patrz dyaryusze izb obudwu i Greya R o z p r a w y. Zasady, na których się wniosek opierał, dobrze przedstawiono w gazetach paryzkich z 5 i 12 marca 1689.

doszedł wyteżenia, że jeżeli jakikolwiek dostojnik w miejscach zwykle odwiedzanych przez dwa dni z rzędu widzianym nie był, szeptało natychmiast, że się do Saint Germain's przekradł ¹⁾.

Nadszedł drugi marca, a wypadek dnia tego ukoił obawy jednego stronnictwa, rozchwiał drugiego nadzieje. Prymas istotnie i kilku jego sufraganów uporczywie trzymali się na uboczu, lecz trzech biskupów i siedmdziesięciu trzech świeckich parów złożyło przysięgę. Na najbliższem izby wyższej zebraniu przystąpiło kilku jeszcze prałatów. W ciągu tygodnia około stu lordów uzdolniło się do zasiadania w izbie. Ci zaś, którym choroba stawić się nie dozwoliła, przesłali swoje usprawiedliwienia i wyznania swęj dla Ich Królewskich Mości przychylności. Grafton zbił wszystkie krążące o nim powieści, stawiwszy się pierwszego zaraz dnia do przysięgi. Dwaj członkowie duchownej komisji, Mulgrave i Sprat, pospieszyli zmazać swe winy, ślubując wiarę Wilhelmowi. Beaufort, uważany od dawna za pierwowzór stronnika królewskości ze staręj szkoły, uległ po krótkim wahaniu. Aylesbury i Dartmouth chociaż żarliwi Jacobici, nie dłużej wahali się nad wykonaniem przysięgi jak później nad jęj złamaniem ²⁾. Hydowie różnemi poszli drogami: Rochester zastosował się do prawa lecz Clarendon upornym się okazywał. Wielu dziwiło się, że brat, który stał po stronie Jakóba, pókąd się ten ukrywał, mniej okazał się upornym od brata, któremu dobrze się działo w obozie holenderskim. Powodem tego była może ta okoliczność, że Rochester miał więcj do stracenia jak Clarendon, odmawiając złożenia przysięgi. Clarendona dochody nie zależały od łaski władzy, podczas gdy Rochester pobierał cztery tysiące rocznej pensji, której nie spodziewał się zachować w razie nieuznania nowych panujących. W istocie, miał tylu nieprzyjaciół, że przez kilka miesięcy było wątpliwęm, czy mu pozwolą nadal pobierać świetne wynagrodzenie, jakie pozyskał prześladowając wigów i zasiadając w najwyższej komisji. Wstawienie się Burneta ³⁾, który dwakroć zelżony przez Rochesterą, mścił się teraz jak kapłan Chrystusów, odwróciło cios fatalny dla interesów jego prześladowcy.

W izbie niższęj czterystu członków złożyło przysięgę drugiego marca a między niemi był Seymour. Zbiegostwo to złamało wytrwa-

1) Tak Citters jak i Ronquillo wspominają o niepokoju, jaki czuć było w Londynie aż do czasu osiągnięcia wiadomości o wypadku.

2) Dyaryusz lordów, marzec 1688/9.

3) Zob. listy Rochesterą i lady Ranelagh do Burneta pisane w tej sprawie.

łość Jakobitów i mniejszość z bardzo małemi wyjątkami poszła za przykładem tamtych ¹⁾).

Przed terminem składania przysięg, izba gmin zaczęła rozbiór kwestyi ważnej, która zwłoki nie dopuszczała. Mianowicie czasu bezkrólewia, Wilhelm jako tymczasowy naczelnik rządu wybierał podatki i obracał je na publiczne cele. Właściwość takiego postępowania nie mogła być podaną w podejrzenie przez nikogo, kto przewrót pochwalał. Wszakże teraz po dokonaniu przewrotu, z obsadzeniem opróżnionego tronu na nowo, zwołaniem izb i po przywróceniu prawom należytego biegu, należało zawyrokować w przedmiocie pobieranego przez rząd uposażenia. Nikt nie zaprzeczał, że wszystkie posiadłości i mienie korony przechodziły z nią razem do nowych władców, owszem każdy zgadzał się na to, że dochody przyznane koronie na pewną określoną liczbę lat, mogły być konstytucyjnie pobierane do terminu oznaczonego. Lecz parlament uchwalił wysokie uposażenie dożywotnie dla Jakóba, i obecnie zachodziło pytanie, wywołujące bardzo sprzeczne zdania, czy uchwała zapadła na korzyść żyjącego Jakóba, przed jego śmiercią mogła być przeniesioną na imię Wilhelma i Maryi.

Holt, Treby, Pollexfen, wszyscy krom wątpienia pierwsi wigowscy rzecznicy, wyjąwszy Somersa uważali, że wzmiankowane dochody były przyznane ostatniemu królowi, jako politycznej osobie, w charakterze urzędnika publicznego choć w zakresie życia fizycznego. Ztąd też przez cały czas dośmiertnego pobytu Jakóba w obcym kraju winny być wypłacane Wilhelmowi i Maryi. Z krótkich i niejasnych sprawozdań o rozprawach w tym przedmiocie widać, że Somers nie podzielał powyższego zdania. Sądził on, że jeżeli uchwała parlamentu w rzeczy wzmiankowanego uposażenia miała się wykładać zgodnie z jej duchem, w takim razie wyraz „życie” musi być wziętym w znaczeniu „na koszt reprezentacyi” i dlatego termin, do którego uposażenie trwać miało, należało uważać za ubiegły. Zdanie takie niewątpliwie zgadzało się ze zdrowym rozumem, zaczęłoby być błędem uważać kwestyą uposażenia Jakóba za związaną jednocześnie z jego osobą i urzędem. Byłoby obrazą rozsądku kazać kupcom Londynu i Bristolu płacić takowe dlatego, że on żyje fizycznie i jednocześnie pozwalać je brać spadkobiercom Jakóba z tej racyi, że on nie żyje

¹⁾ Dyaryusz izby gmin, 2 marca 1688/9. Ronquillo pisze: „Ważną jest rzeczą, że Seymour złożył przysięgę, gdyż jest mówcą i głównym kierownikiem rozpraw w izbie gmin angielskiej“ 8/18 marca 1688/9.

politycznie. Izba była stanowczo za takim wyłączeniem kwestyi przez Somersa. Posłowie w ogóle byli skłonni do przeprowadzenia tej wielkiej reformy, bez której *O b j a ś n i e n i e* p r a w zdaniami ich pozostałoby bez dostatecznej ręką publicznej wolności. Wśród walk, jakie piętnaście kolejnych sejmów stoczyło z czterema królami po sobie następującymi, pierwszy herold izby gmin rozporządzał finansami. Ilekroć posłowie narodu zaniedbali obrać herolda, zawsze rychło żałować im przyszło zbyt lekkomyślniej prawomyślności. Gdy restauracya wywołała uczucia radości graniczące z namiętnym uniesieniem, uchwalono prawie jednogłośnie znakomite dożywotnie uposażenie dla Karola II. W kilka miesięcy później nie było niemal ani jednego uczciwego rojalisty w królestwie, któryby nie przyznawał, że stróże interesów narodowych nieroztropnie wypuścili z rąk środek ograniczenia nadużyć, zniesławiających wszystkie gałęzie zarządu. Jakób II otrzymał od słuźalczego swego parlamentu dochód wystarczający na opędzenie zwykłych potrzeb całego państwa w ciągu całego swego życia, i równie jak wprzód, ani jeden głos nie dał się słyszeć z przeciwnym zdaniem. Nim półtoku minęło, ogromna większość tych, którzy tak szczerobliwie względem króla postępowali, surowo się karcila za własną hojność. Jeżeli mamy wierzyć doświadczeniu, doświadczeniu długiemu i przykremu, to zaiste tylko potrzeba częstego odwoływania się władzy do wielkorady w sprawach pieniężnych, może zasłonić od nadużyć zarządu. To też prawie wszyscy uczciwi i świadomi rzeczy ludzie zgadzali się, że choć część zasiłku winna być uchwaloną na krótkie okresy czasu. A jakaż pora mogła być lepszą do wprowadzenia w życie nowej zasady jeżeli nie rok 1689; więc początek nowych rządów i dynastyi, więc zaranie nowej doby konstytucyjnego żywota. Uczucia w tej mierze były tak silne i powszechne, że nie zgadzająca się mniejszość umilknąć musiała. Wszakże wyraźnej uchwały w pomienionym przedmiocie nie powzięto. Lecz izba przystąpiła do obrad na zasadzie przypuszczenia, że uposażenie dożywotnie przyznane Jakóbowi przestało mu służyć od chwili wyrzeczenia się tronu ¹⁾.

Niepodobna było dopełnić nowego rozdziału dochodów bez uprzedniego rozbioru i rozpraw. Wezwano podskarbiego, aby dostarczył izbie materyałów do oznaczenia wysokości wpływów i rozchodów. Mimo to bezpośrednie potrzeby państwa były hojnie

¹⁾ *Greya Rozprawy* 25, 26, 27 lute₃₀ 1688/9 r.

opatrzone. Dla króla uchwalono pensją osobną z bezpośrednich miesięcznych składek. Zapadła też uchwała wynagradzająca tych, którzy od chwili jego wylądowania składali podatki na imię Jakóba za jego panowania. A trwało to kilka miesięcy.

Na całej drodze od Torbay do Londynu lud prosty domagał się natrętnie od Wilhelma zniesienia uciążliwego podymnego. Rodzaj ten podatku istotnie zdawał się kojarzyć wszystkie wady i usprawiedliwiać wszystkie zarzuty robione podobnej formie dochodów. Był najprzód nierówno rozłożony, w najgorszy sposób, obarczał bowiem najwięcej biednego, najlżej dotykając bogatych. Wieśniak, którego cała posiadłość dwustu nie była warta funtów, płacił dziesięć szylingów. Książę zaś Ormond albo Newcastle, właściciel mienia półmilionowego, płacił tylko pięć albo sześć funtów. Poborcy mieli prawo zwiedzać wnętrze każdego domu w królestwie, niepokoić rodziny przy posiłku; drzwi sypialni musiały dla nich stać otworem. Gdy summa wymagana nie mogła być zapłaconą, sprzedawali nóż, którym dzielono chleb owsiany między biedne dziatki albo poduszkę z pod głowy położnicy. Skarb nie mógł, co prawda, zapobiedz srogości poborców, gdyż podymne było wydzierżawione. Tym sposobem władza była zmuszoną brać udział w ohydzie i uciskach, które miano poborcy zamieniły w najpogardliwszą obelgę.

Wilhelma tak dalece wzruszył opis tych ucisków, że przedmiot ten wniósł na najbliższém posiedzeniu rady tajnej. Posłał następnie orędzie do izby gmin z wezwaniem, aby rozpatrzyła, przez jaki lepszy rozkład podatków stanowczo mogły być usuniętemi nadużycia, budzące takie niezadowolenie. Przystępnie oświadczył, że chętnieby przystał nawet na zupełne zniesienie tego podatku, jeśli nadużycia okażą się z nim nierozdzielne ¹⁾. Z głośnym zadowoleniem przyjęto to orędzie. Znalazło się wprawdzie kilku ludzi z dawnej szkoły, w rzeczach skarbowości biegłych, co pomrukiwali, że litość dla biednych jest piękną rzeczą, ale oświadczali, że żaden rodzaj dochodów tak dokładnie i ściśle nie wpływał do skarbu jak podymne. Przyznawali, że nie można skłonić złotników starego miasta Londynu do nieustannej baczności na dokładność poboru, cła lub czopowego, lecz przez nakaz poboru podymnego nie znajdowano tam trudności w otrzymywaniu zaliczek. Członkowie izby gmin tak myślący, nie ośmielili się jednak głośno powstawać na przeciwne a po-

¹⁾ Dyaryusze izby gmin i Rozprawy Greya 1 marca 1688/9 r.

wszechne zdanie. W izbie zaś wyższej wynikł spór w tej materji, o wypadku którego długo napewno nie można było wyrokować. Nakoniec usilny wpływ dworu i tu sprowadził uchwałę, uznającą podymne za zabytek niewolnictwa i na wieki ją znoszącą z kilkakrotném wyrażeniem za to wdzięczności królowi ¹⁾.

Izba gmin po krótkich rozprawach i bez oporustronictw, uchwaliła 600,000 funtów dla zaspokojenia kosztów, jakie poniosły stany generalne w wyprawie oswobadzającej Anglią. Łatwość, z jaką znaczną tę summę przeznaczono dla narodu przebiegłego, skrzętnego i oszczędnego, który z pobudek politycznych był naszym sprzymierzeńcem, ale ze względów handlowych był groźnym współzawodnikiem, wywołała szemrania między ludem i stanowiła przez lat kilka ulubiony przedmiot szyderstw dla torysowskich pamflicistów ²⁾. A jednakże hojność izby gmin łatwo da się wytłómaczyć. W sam dzień obrad nad tym przedmiotem, zatrważające nowiny przyszły do Westminsteru i przekonały niejednego, coby w innym czasie ściśle roztrząsał rachunki posłane Holendrom, że nasz kraj nie mógł się jeszcze obyć bez posług wojsk cudzoziemskich.

Francya bowiem wypowiedziała wojnę stanom generalnym, które w skutek tego prosiły króla angielskiego o posiłki, stosownie do zobowiązań w pokoju Nimegskim zawartych ³⁾. Król nakazał kilku batalionom ruszyć do Harwich i tam mieć się na pogotowiu dla wzmocnienia armii lądowej. Dawni żołnierze Jakóba w ogóle nie odznaczeni się wielkim zapałem dla nowego porządku rzeczy, a rozkaz królewski nie dodał im ochoty. Niezadowolenie było największe w pułku, który teraz miał walczyć w pierwszej linii. Jakkolwiek pułk ten powstał z kadrów angielskich, od chrztu swego ogniowego za Wielkiego Gustawa prawie wyłącznie składał się ze Szkotów. Szkot zaś zawsze i wszędzie, gdzie go awanturńczy i ambitny charakter zaprowadzi, nie zapomina podnieść i odczuć każdej zniewagi wyrządzonej Szkocyi. Oficerzy zarówno jak szeregowi szemrali, że cudzoziemski sejm wydał im ów rozkaz. Tylko stany obradujące w Edynburgu mogły ich zwolnić od przysięgi złożonej królowi Jakóbowi II, bynajmniej zaś konwencya westminsterska. Drażliwość

¹⁾ I. W. i M. ses. 1. roz. 10, Burnet, II 13.

²⁾ Dyaryusze izby gmin, 15 marca 1688/9. Nie później jak 1713 r. Arbuthnot w 5-ej części John Bulla, robi aluzję żartobliwą do tej uchwały „Jak za nasze-go Venire Tacias, mówi John do Nika Trog, zapłaciłem ci za jedno już.”

³⁾ Wagenaar 61.

ta narodowa wzrosła na wieść, że Schomberga mianowano ich dowódcą. Może powinni byli sobie uważać za zaszczyt słuchać rozkazów największego w Europie wojownika. Wszakże, choć dzielny i drażliwy jak oni, nie był ich rodakiem, a pułk ich w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu sześciu, które upłynęły od zyskania pierwszych wawrzynów w Niemczech, miewał na czele samych Hepburnów lub Duglasów. W takiem to zgryźliwem i rozdrażnionem usposobieniu zastał ich rozkaz pochodu na punkt zborny w Harwich. Szemrano bardzo, ale wybuch niezadowolenia nastąpił po przybyciu do Ipswich, gdzie hasło rokосу dało dwóch kapitanów, wielce przywiązanych do sprawy wygnanego króla. Rynek cały szybko napełnili włócznicy i muszkietnicy, przebiegający miejsce zbiegowiska w różnych kierunkach. Strzelano wszędzie i bez ładu. Oficerzy chcący stłumić rozruch, zostali przemożeni i rozbrojeni. W końcu udało się naczelnikom rokосу przywrócić jaki taki porządek i ruszyć do Ipswich na czele powstańczej armii, która ledwo tysiąc stu ludzi liczyła. Cztery działa pochwycono, a zabrana kasa wojskowa dostarczyła znacznej sumy pieniężnej. O pół mili od celu zatrzymano się i złożono naradę, na której postanowiono wrócić w rodzinne strony jak najpospieszniej i żyć albo umrzeć z prawowitym królem. Poczem natychmiast zwrócono się na północ wytężonym marszem ¹⁾.

Wiadomość o tych wypadkach przeraziła bardzo Londyn. Szeptano sobie, że zatrważające objawy spostrzeżono w innych pułkach, zwłaszcza w pułku strzelców, który stał w Harwich i był skłonny pójść za przykładem danym w Ipswich. Jeżeli ci Szkoci nie będą poparci, mówił Halifax do Reresbyego, zginęli; lecz jeżeli działają w porozumieniu z drugimi, niebezpieczeństwo jest rzeczywiście groźne ²⁾. Jakoż były pozory spisku rozgałęzionego w różnych częściach armii, lecz rokosszan trzymała na wodzy energia rządu i parlamentu. Wydział rady tajnej obradował właśnie, gdy wieść o powstaniu nadeszła do Londynu. Wilhelm Harbord, poseł z miasteczka Launceston, przyniósł ją na posiedzenie. Koledzy nakłonili go, by poszedł zaraz do izby gmin i doniósł o tem, co się działo. Poszedł, zabrał miejsce i opowiedział wypadek. Usposobienie zgromadzonych sprostało ważności zdarzeń. Howe pierwszy głosił za sprężystem działaniem. „Proście króla, rzekł, o wysłanie

1) Dyaryusze izby gmin, 15 marca 1688,9.

2) Reresbyego Pamiętniki.

pułków holenderskich za temi ludźmi. Nie wiem, czyby można innym zaufać." „To nie pora do żartów," mówił stary Birch, który był pułkownikiem w służbie parlamentu i widział jak najpotężniejsza i sławna izba gmin w czasie posiedzeń była dwakroć oczyszczana i dwakroć rozpędzaną przez jego własnych żołnierzy. „Jeżeli dozwolicie by się złe szerzyło, będziecie mieli całą armię w kilka dni. Proście króla, aby natychmiast wysłał piechotę i jazdę, swoją własną, której może ufać i niech wytną co do nogi tę gawiedź." Prawnicy podzielali zapał. „Nie mego powołania tu potrzeba, mówił Treby: tu wypada siłę przeciwstawić sile i utrzymać orężem uchwały pokoju." „Napisać do szeryfów, mówił pułkownik Mildnay, poseł z Essexu, powołać milicję, jest ich 150,000 a wszyscy dobrzy Anglicy, ci was nie zdradzą." Postanowiono uwolnić wszystkich członków izby, którzy mieli urzędy w armii, od dalszych czynności sejmowych, żeby mogli zaraz udać się na swoje stanowiska wojskowe. W uchwalonym jednomyślnie do króla adresie prosiła izba o zastosowanie skutecznych środków przeciw rokoszowi i ogłoszenie odezwy, grożącej zemstą publiczną powstańcom. Pewien szlachcic wniosek uczynił, że możeby wypadało poradzić monarsze ofiarowanie przebaczenia tym, którzyby się poddali bez rozlewu krwi. Ale izba rozsądnie wniosek odrzuciła. „Nie jest to stosowne, zauważono słusznie, dawać sobie pozory obawy." Adres został bez zwłoki wysłany do izby panów, którzy się nań zgodzili i deputacya złożona z dwóch parów, dwu ze stanu rycerskiego, i dwu mieszczan, poniosła takowy do dworu. Wilhelm przyjął ich uprzejmie i zawiadomił, że już był wydał potrzebne rozkazy. W istocie kilka pułków jazdy i dragonów szło na północ pod wodzą Ginkella, jednego z najdzielniejszych i najzdolniejszych oficerów armii holenderskiej ¹⁾).

Tymczasem rokoszanie szybko przebiegali przestrzeń między Cambridge i rzeką Wasch. Droga ich szła przez rozległe i puste moczary, nawodniane zdrojowiskami piętnastu prowincyj i pokryte przez większą część roku nisko ścielącą się mgłą szarą. Wysoko ponad niemi, widoma na kilka mil, wznosiła się wieża Ely. W tej strasznej okolicy, ożywionej licznymi stadami dzikiego ptactwa, na pół dzika ludność, znana pod nazwą „Chruściaków" (Breedlings) pędzi ziemnowodne życie, przechodząc to w bród, to czołnëm, z je-

¹⁾ Dyaryusz gmin i Rozprawy Greya, 15 marca 1688/9. Gazeta Londyńska, 18 marca.

dnęj kępy stalszego gruntu na drugą ¹⁾). Drogi tutejsze były najgorsze na wyspie, a mieszkańcy na pierwszą wieść zbliżania się powstańców, starali się je jeszcze bardziej popsuć. Mosty poprzerywano, drzewa obalone wpoprzek gościńców, pochód dział tamowały. Jednakże szkoccy weterani nietylko postępowali wciąż naprzód z największym pośpiechem, ale nadto udało im się z sobą uprowadzić swoją artylerią. Wkroczyli już do hrabstwa Lincoln i zbliżali się do Sleaford, gdy powzięli wiadomość, że Ginkell z przeważną siłą ich ściga. Było równem niepodobieństwem odnieść zwycięstwo jak ująć pogoni. Najdzielniejsi wojownicy nie podołaliby czterekroć przewyższającej potędze. Najszybsza piechota nie może ubiedz kawaleryi. Ale przewodcy, wąpiąc prawdopodobnie o przebaczeniu, skłonili podwładnych do probowania kolei bitwy. W tej okolicy łatwo było wynaleźć miejscowość zewsząd prawie otoczoną przez bagna i stawy. Tu stanęli powstańcy i umieścili działa na jednym punkcie, którego natura dostatecznie nie obwarowała. Ginkell nakazał atak ze strony, gdzie nie sięgały ich pociski; dragoni weszli odważnie w wodę, ale ta była tak głęboką, że konie spłynęły. Zbrakło wtedy serca rokoszantom, zaczęli rokowania, zdali się na łaskę i niełaskę i zostali uprowadzeni do Londynu pod ścisłą strażą. Los ich był rozstrzygnięty, albowiem okazali się winnymi nie tylko buntu, gdyż ten nie był naówczas występkiem karnym, ale zwrócenia broni przeciwko królowi. Wilhelm atoli powodując się polityczną względnością, każń śmierci ograniczył do najwinniejszych. Mała tylko liczba przewodzców stanęła przed kratkami najbliższego sądu i miała sobie dowiedzioną zdradę państwa. Życie im wszakże darowano. Reszcie kazano tylko powrócić do obowiązków. Pułk, niedawno buntowniczy, poszedł ulegle na ląd stały i tam w ciągu kilku krwawych wypraw odznaczył się wiernością, porządkiem i odwagą ²⁾).

Ten wypadek ułatwił przeprowadzenie ważnej zmiany w naszym prawie politycznym, która pomimo swój niezwłoczności, tylko

1) O stanie tej okolicy w XVII i na początku XVIII wieku czytaj *P e p y s a d y a r y u s z e* z 18 września 1663 i *Podróż po całej wyspie W. Bryt.* 1724.

2) *Gazeta Londyńska* z 25. marca 1689. Van Cittersa list do stanów general. 22 marca/1 kwietnia, listy Nottinghama w archiwum państwa z 23 lipca i 9 sierp. 1689. Wspomnienie historyczne o 1-ym pułku piechoty drukowane z wyższej woli. Por. też ciekawy ustęp w *Dokładnej historii życia i czynów wojennych Ryszarda Tyrconnela* 1689.

w chwili największego niebezpieczeństwa dokonać się mogła. Od dawna okazywała się potrzeba ustanowienia prawnej różnicy między żołnierzem a obywatelem cywilnym. Za Plantagenetów i Tudorów nie było stałego wojska, a to, które powstało za ostatnich królów z domu Stuartów, było przedmiotem głębokiej i słusznej niechęci wszystkich stronnictw. Prawo zwyczajowe nie dawało panującemu żadnej kontroli nad temi wojskami. Parlament uważając je za środek hamujący nieograniczoną władzę, nie był skłonny uchwałami swemi zbyć się tej potęgi. Jakób zaś skłonił swych przedajnych i usłużnych sędziów do wyjaśnienia kilku praw przedawnionych w ten sposób, że na jego zasadzie mógł zbiegostwo z pod chorągwi karać na głowie. Wykładu tego jednak nie uważali sędziowie uczciwi za rzetelny, a choćby i był takim, nie wystarczał do utrzymania karności wojskowej. Ale Jakób nie odważył się karać śmiercią z wyroku sądu wojennego. Zbiegów uważano na równi ze zwykłemi rokoszanami. Stawali oni przed kratkami sądu niższego na pozew wyższego; mieli wolność korzystania z błędów technicznych, w akcie wezwania mogących się odkryć.

Rewolucya, naruszając stosunek króla do parlamentu, zmieniła też wzajemne położenie armii i narodu. Króla i izbę gmin wspólnych widoków węzły łączyły i obu zarówno groziła największa w Europie, od czasu upadku Rzymu, potęga wojskowa. W kilka tygodni 30,000 wytrawnego żołnierza, którym zwycięstwo było chlebem powszednim, a dowódców mieli zdolnych i doświadczonych, mogło wypłynąć z portów Normandyi i Bretanii, aby wylądować na brzegi Anglii. Znajomość sztuki wojennej nie dozwala wątpić, że podobna siła trzykroć większą liczbę milicyi w stanie jest rozpedzić. Tak usprawiedliwiona konieczność regularnego wojska pociąga za sobą potrzebę ostrzej w niem karności, tak ze względu na bezpieczeństwo innych klas społeczeństwa, jako też na cel przez stałą armię mający się osiągnąć. Niekarne wojsko zawsze było najkosztowniejszą i najswywolniejszą milicyą, niezdolną oprzeć się zewnętrznemu nieprzyjacielowi a groźną tylko krajowi, który je dla swjej obrony opłaca. Należało dlatego wydzielić armią ze społeczeństwa pod względem zarządu i sposobu z nią postępowania. Dla bezpieczeństwa publicznego, pierwszą w największem nawet pokoju musi zawiadywać despotyczną władza. Musi też podlegać surowszym karnym prawom, a postępowanie zwyczajnych trybunałów odpowiednio przekształcić się winno. Czyny, których sprawcą jest obywatel, nieraz nie ściągają

nań odpowiedzialności, gdy też same, popełnione przez wojskowego, nabierają znaczenia zbrodni. Te przestępstwa, któreby na obywatela ściągnęły karę grzywien lub więzy, dla żołnierza muszą być wyrokiem śmierci. Dochodzenie winy w sądach cywilnych jest za długie i zbyt zawikłane dla spraw wojskowych; gdyż ze wszystkich chorób, mogących trapić organizm polityczny, żołnierska krnąbrność wymaga najszybciej i najgwałtowniej działających leków. Jeżeli złe przy wybuchu stłumionem nie będzie, z pewnością rozszerzy się, a jego rozwój łączy się z niebezpieczeństwem dla żywotnych spraw rzeczypospolitej. Te to względy nadały sumarycznej jurysdykcji sądów wojennych pełną grozy i surowości rozciągłość.

Wszakże, pomimo przekonania z jednej strony, że tylko żołnierze z powołania mogą zapewnić krajowi bezpieczeństwo, a z drugiej, że cel ten wtedy tylko da się osiągnąć, gdy armia ulegać będzie władzy surowszej i mniej skrupowanej w powzięciu ostatecznych środków, jak to ma miejsce w ogóle: jednak izba gmin z wielką obawą uznała publicznie byt stałego wojska i oddała je w rozporządzenie władzy rządzącej. Nie było tam człowieka ze znaczeniem w zawodzie politycznym, któryby nie wynurzył po wielekroć przekonania, że angielska ustawa polityczna i wojsko stałe istnieć obok siebie nie mogą.

Zwykła to była piosnka wigów, że właśnie wojska stałe podkopały byt wolnych instytucyj u sąsiednich narodów. Torysowie równie stale powtarzali, że one to w Anglii obaliły kościół, zniszczyły szlachtę i zabiły króla. Żaden z przewodzców jakiegokolwiek bądź stronnictwa, bez ściągnięcia na się zarzutu sprzeczności, nie mógł wnosić, by podobne wojsko miało być na przyszłość stałą instytucją w państwie. Rokosz w Ipswich i popłoch ztąd wynikły, ułatwiły dokonanie tego, co inaczej nie dałoby się osiągnąć bez wielkich trudności. Ułożono krótki wniosek, w którym zwięźle a dobitnie z góry oświadczano, że wojska stałe i sądy wojenne były rzeczą nieznaną prawodawstwu angielskiemu. Następnie stanowiono, że w obec wielkich niebezpieczeństw grożących w tej chwili państwu, żaden z żołnierzy zaciężnych w służbie korony nie opuści chorągwi ani podniesie oręża przeciw dowódcom, a to pod karą śmierci lub też inną lżejszą, którą sąd wojenny uzna za dostateczną. Uchwała ta jednak ma obowiązywać tylko na sześć miesięcy, i prawdopodobnie wielu z głosujących za nią, nie przesądzało jej dłuższego bytu. Wniosek przeszedł łatwo i bez zwłoki, ani jednej nie wywołałszy

niesnaski w izbie gmin. Łagodzący tylko dodatek, jako poprawka przy trzecim czytaniu włączony do tekstu, dość szczególnie znamionuje ówczesne obyczaje. Zastrzegano mianowicie, że sąd wojenny będzie wyrokował na śmierć tylko od szóstej rano do pierwszej po południu. Obiadowano wtedy wcześniej i było niemal pewnym, że szlachcicowi po obiedzie nie można bez uszczerbku sprawiedliwości powierzyć życia winowajców. Z tą poprawką, pierwszy i najzwyczajniejszy nasz wniosek w przedmiocie rokoszów przeszedł do izby lordów, gdzie w kilka godzin przebiegłszy zwykłe fazy, został przedstawiony królowi ¹⁾.

Tym sposobem bez wywołania przeciwnych głosów w parlamencie a szemrań w narodzie, rozpoczęto przeobrażenie wywołane względami bezpieczeństwa ogólnego a będące przedmiotem obawy i niechęci wszystkich stronnictw w kraju. Sześć już miesięcy upłynęło, a niebezpieczeństwo grozić nie przestało. Władza potrzebna do używania wojskowej karności poraz wtórny została zatwierdzoną na krótki przeciąg czasu. Upoważnienie się skończyło i znów je wznowiono. Powoli umysły przywykały do wstrętnych zrazu nazw stałego wojska i sądu wojennego. Doświadczenie okazywało naocześnie, że w dobrze urządzonej społeczności żołnierz może być postrachem dla obcych a wiernym służbą władzy cywilnej. Rzecz uważana za złe konieczne i wyjątkowe stawała się obyczajem. Ani jednej kadencji nie było bez uchwały przeciw rokoszom. Kiedy nareszcie okazało się, że wielce ważna polityczna zmiana dokonała się w sposób prawie niedostrzeżony, z różnych stron podniosły się głosy naganiające. Jedne pochodziły od garstki ludzi niespokojnych, którzy chcieli rząd osłabić. Z drugimi dali się słyszeć ludzie uczciwi lecz ożywieni uczuciem niestosownej czci dla każdej byleby starej konstytucyjnej tradycji. Bijąc jęj zawsze czołem, niezdolni byli pojąć, że rzecz szkodliwa w jednej chwili rozwoju państwa, może stać się nieodbitnie niepotrzebną takowemu w drugiej. Jednakże i te głosy z latami słabły. Rozprawy, co wiosna dotykające wniosku w przedmiocie rokoszów, zaczęto uważać jedynie za pole popisu pierwiośnianych mówek mówców ząbkujących, którzy rozpowiadali, jak strażę Pizystrata opanowały Akropol ateński, lub kohorty pretoryanów sprzedawały Dydyuszowi imperyum rzymskie.

¹⁾ Stat. I W. i M. ses. 1 roz. 5. Dyaryusz izby gmin, 28 marca 1689.

Nareszcie i te gadania ośmieszzone, wyszły ze zwyczaju. Za Jerzego III zaledwo najzacofańsi i najoryginalniejsi politycy mogli utrzymywać, że prawo cywilne, stosowane w trybunałach zwyczajnych, mogło skutecznie utrzymywać porządek w wojsku. Przy zgodzie wszystkich stronnictw na zasadę, cały szereg uchwał przeciw rokoszom zapadał bez rozpraw, wyjąwszy przy artykułach pojedynczych kodeksu wojskowego, które z postępem czasu wymagały poprawek. Tą drogą stopniowo i prawie niepostrzeżenie wojsko stało się składową częścią urządzeń angielskich, działającą w zupełnej harmonii z resztą układu, przez sto sześćdziesiąt lat nie złamało na chwilę wiary tronowi a posłuszeństwa prawu, ani razu nie stało się zuchwałém dla trybunałów lub groźném dla zgromadzeń prawodawczych. Do dziś dnia jednakże stany królestwa z godną pochwałą podejrzliwością odnawiają peryodycznie kopce na granicach, czasu rewolucyi zakreślonych. Co roku uroczyście potwierdzają zasady spisane w *Objaśnieniu praw i uchwalają dla panującego wyjątkową władzę, stosownie do zwyczajów ustalonych, coraz na 12 miesięcy — nad pewną liczbą wojska.*

Jednocześnie ze złożeniem pierwszego wniosku w przedmiocie rokoszów na stole izby gmin i drugie prawo czasowe, wywołane chwiejnym stanem królestwa, zostało uchwalone. Od chwili ucieczki Jakóba, wiele osób posądzanych o udział znaczny w bezprawnych jego czynach lub w spiskach mających na celu jego przywrócenie, zaaresztowano i uwięziono. W czasie bezkrólewia ludzie ci nie mogli korzystać z ustawy Habeas Corpus, dla stosowania której brakło koniecznych warunków, a przytém przez cały czas zwykłego terminu około Ś-go Hilarego wszystkie trybunały w Westminsterze były zamknięte ¹⁾. Teraz gdy zwykłe sądy były w biegu, rozumiano, że ci więźnie, którzy z różnych powodów dotychczas nie byli przesłuchani, prosić będą i otrzymają wolność. W tym celu uczyniono wniosek, mocą którego upoważniano króla do czasowego uwięzienia osób podejrzanych o złe zamiary przeciw rządowi. Przyjęto wniosek ten w obu izbach bez lub z nieznaczną opozycją ²⁾. Lecz mal-

¹⁾ Hilary term. Sądy koronne w Westminsterze tylko cztery razy do roku w oznaczonej porze odbywały swe posiedzenia. Pierwszy termin zwał się terminem Ś-go Hilarego i przypadał 10 stycznia. Skoro minął, trzeba było czekać do następnego kwartału.

(Przyp. tłum.)

²⁾ Stat. I. W. i M. ses. i roz. 2.

kontenci pozasejmowi nie zaniedbali zauważyć, że za ostatniego panowania ani razu nie zawieszono ustawy Habeas Corpus. Weszło przecie w obyczaj nazywać Jakóba tyranem a Wilhelma oswobodzicielem. Jednak oswobodziciel w miesiąc po zajęciu tronu pozbawił Anglików drogocennego prawa, które tyran był uszanował ¹⁾. Tego rodzaju zarzutu nie uniknęła prawie żadna władza, co wyszła z narodowego przewrotu. Każdy bowiem mniema się być w prawie wymagać od podobnej władzy łagodniejszego i względniejszego zarządu, aniżeli nim obdarzała dawna i podwójnie utrwalona władza. Wszakże liczni jak zwykle, a czynni nieprzyjaciele, i brak podstaw, jakie miał rząd dawny w dynastycznej swój prawowitości i dawności za jedyne warunki bytu dla nowego rządu, wskazują mu baczność i surowość, których tamten nie potrzebował. Niekiedy bezpieczeństwo publiczne wymaga nadzwyczajnych i nieprawidłowych środków obrony, które prawie zawsze pociągają za sobą chwilowe ograniczenie prawdziwej swobody. Każde zaś takie ograniczenie daje obfite i korzystne dla przeciwników pole do żartów i przekąsów.

Na nieszczęście, przekąsy i obelgi wymierzone przeciw Wilhelmu znajdowały nadto chętnych słuchaczy. Każde bowiem z dwu stronnictw miało własne powody niezadowolenia z niego, a nadto niektóre skargi były obu wspólne. Najprzód obejście Wilhelma było kamieniem obrazy dla wszystkich; gdyż w istocie lepiej umiał ocalić naród, jak błyszczyć na dworze. Nie miał sobie równego między współczesnemi w najtrudniejszych częściach sztuki rządzenia. Plany jego nie ustępowały w wielkości i śmiałości zamysłom Richelieu'go, a w zręczności i ostrożności wykonania planom Mazarina. Jego mądrość i odwaga zasłoniła swobody obywatelskie i wiarę reformowaną od klęsk ostatecznych. Wybawił Holandją z rąk zewnętrznych, a Anglią z wewnętrznych nieprzyjaciół. Pokonał przeszkody na pozór niewyciężone, które na drodze do celu spotykał. Umiejętnem postępowaniem wydzwignął się na barkach dziedzicznych wrogów swego domu na tron i użył prześladowców swjej religii na jej obronę. Floty i armie zgromadzone przeciw sobie pokonał Wilhelm bez krwi rozlewu. Stronnictwa i sekty, rozdzielone śmiertelną nienawiścią, uznały go swym wspólnym naczelnikiem. Bez rzezi i pożóg odniósł zwycięztwo, z którym wawrzyny Gustawa Adolfa i Turenusza są niczém. W kilka chwil zmienić

¹⁾ Ronquillo 8/18 marca 1689.

stosunki międzypaństwowe w Europie i przywrócił równowagę, którą zachwiała przewaga jednego. Obce też narody oddawały sprawiedliwość jego wielkim przymiotom. Wszystkie gminy protestanckie ładu stałego zastały gorące dzięki Bogu, który z rodu sług swoich, Maurycego obrońcy Niemiec i Wilhelma wyswobodziciela Holandyi powołał trzeciego najmędrszego i najpotężniejszego. W Wiedniu i Madrycie a nawet i w Rzymie ceniono sobie wysoko dzielnego i bystrego heretyka, jako naczelnika wielkiej konfederacyi przeciwko Burbonom wymierzonój. W samym Wersalu gniew przeciw niemu łączył się z uwielbieniem wielkiem.

W Anglii mniej kórzystnie sądzono Wilhelma. Co prawda, nasi przodkowie poznali go w najgorszém świetle. Francuzi, Niemcy i Włochy wielbili go z takiej odległości, że tylko to, co było wielkie występowało na jaw: plamy znikały. Dla Holendrów był miłym, ale też sam był Holendrem. W stosunkach swych z niemi przedstawiał się najkorzystniój, był z niemi najswobodniejszy, z nich też miał najdawniejszych i najdroższych przyjaciół. Za to Anglikom najgorzej się przedstawiał. Był zbyt blisko i zbyt daleko. Żył wśród nich, więc najdrobniejszy szczegół jego charakteru lub obyczajów oka ich ujść nie mógł. Żył jednak nie jak oni, do ostatka pozostawszy cudzoziemcem w mowie, usposobieniach i obejściu.

Jedną z dawnych i głównych spraw naszych panujących było przewodniczyć towarzystwu stołecznemu. Karol II wywiązywał się z tego zadania z niezmierném powodzeniem. Jego udatny ukłon, umiejętność opowiadania, sposób tańczenia i grania w piłkę, brzmienie szczerego jego śmiechu były znane całemu Londynowi. Pewnego dnia gawędził z Drydenem o poezyi pod więzami parku Saint James ¹⁾. Innego dnia przechadzał się pod ramię z Tomaszem Durfey, lub wtórował królewskim głosem swym towarzyszą, gdy śpiewali „o Filido, Filido,“ lub „na koń dzielne chłopcy, do Newmarket pojedziem, na koń ²⁾.“ Jakób mniej żywy i dobry, był jednak dostępny i uprzejmy, gdy mu się nie sprzeciwiano. Wilhelmowi zaś brakło zupełnie tych cnót towarzyskich. Rzadko wychodził ze swego gabinetu, a gdy się ukazał na publicznych salach, stał zwykle ponury i zamyślony wśród tłumów pań i dworzan, bez ruchu i uśmiechu. Jego zimny wzrok, oschłe i zwiężłe odpowiedzi, któremi przerywał na chwilę

1) Por. Spence'a Anegdoty o początku medalu Drydena.

2) Strażnica N. 67.

milczenie, zrażały doń panów i szlachtę, co nawykli do słodkiego ze strony dostojnych swych władców obejścia, do pieśzcotliwych słów Jasiu albo Henryczku, do pochwał za wino lub żartów z powodu aktorek. Kobiety tęskniły za hołdami, ich płci należnemi. Zauważyły, że król mówił dość rozkazującym głosem nawet z małżonką, której tyle zawdzięczał i którą serdecznie kochał i szanował ¹⁾. Bawiło ale raziło je zarazem, widząc księżniczkę Annę obiadującą z królem i gdy pierwszy zielony groszek w roku podano na stół, Wilhelm pochłaniał całe jego danie, nie dając ani ziarnka Jéj Królewskiej Wysokości. Oświadczyły więc, że wielki wojownik i polityk, nie lepszy jest od niderlandzkiego niedźwiedzia ²⁾.

Wadą była jego zła angielszczyzna, a poczytano mu to za zbrodnię. Mówił po angielsku ale nie dobrze: akcent miał cudzoziemski, sposób wysłowienia się niezręczny, a zasób wyrazów zdawał się zaledwie wystarczać do spraw załatwiania. To też trudności w wyszukiwaniu potrzebnych wyrazów i świadomości, że źle wymawia, należy przypisać ponurość Wilhelma oraz zwięzłą formę odpowiedzi, dającą tyle powodów do obrazy; angielskiej literatury nie mógł ani zrozumieć ani polubić. Przez cały ciąg swego panowania nie był ani razu w teatrze ³⁾. Poeci piszący pindaryczne wiersze na jego pochwałę żalili się, iż wszelkie wzniosłe zwroty były dlań niezrozumiałe ⁴⁾. Znający panegiryczne ody owoczesne przyznają może, że Wilhelm nie wiele stracił na swéj nieświadomości.

¹⁾ Dowiedziona stanowczo rzeczą jest, że Wilhelm okazując prawdziwe przywiązanie, nie był zawsze grzecznym. Lecz żadnej wagi nie należy przypisywać anegdocie, którą przytacza list niby Nottinghama, wydrukowany dość nieoględnie 1773, a pominięty w wydaniu 1790 przez Dalrympla. Trudno pojąć, jak człowiek, tak dobrze obeznany z historią owych czasów, mógł się równie dziwnie pomylić, zwłaszcza że charakter pisma zgoła nie ma cech ręki Nottinghama znanéj Dalrymplewi. List jest najoczywistsiej pisany przez nowiniarza, który widział królestwo tylko w publicznych miejscach. Jego przeto wiadomości o prywatnem ich życiu tyle mają wartości, co gawędki po kawiarniach toczone.

²⁾ Ronquillo; Burnet II. 2. Obrona księżnej Malborough. Wsielance jednéj dyalogowanéj między Filandrem i Palemonem (z 1691 r.) wspomniano niechęć płci pięknej do Wilhelma. Filander mówi: „lecz mąż, mém zdaniem, winien pamiętać swe prawa i nie robić z słabéj kobiety swéj slugi.“

³⁾ Tutchina Dostrzegacz 16 list. 1706.

⁴⁾ Prior, wielce przez Wilhelma lubiony i nader mu za to wdzięczny, donosi, że król nie rozumiał poetycznego krasomówstwa. Ustęp ten znajduje się w bardzo ciekawym rękopiśmie, należącym do lorda Lansdowne.

To tylko prawda że żona umiała zastąpić go w tém, co mężowi brakło i że doskonale mogła przewodniczyć dworskemu towarzystwu. Była angielską z urodzenia i angielską w obejściu i uczuciach. Twarz miała piękną, postawę majestatyczną, charakter łagodny i kochający, obejście pełne wdzięku i uprzejmości. Jój rozsądek, lubo niezupełnie wykształcony, był zdrowy. Mowa jój tchnęła iście kobięcym dowcipem i w pewnej mierze złośliwością a listy jój były tak pisane, jakby miały służyć do sylabizowania. Znajdowała przyjemność w lżejszych tworcach literatury i przyczyniła się poniekąd do tego, że zajęły się niemi wielkie panie. Nienaganna czystość jój życia prywatnego i ściśle wypełnianie obowiązków religijnych jednały jój powszechny szacunek, gdyż nie ulegała chętcie wytykania błędów, a zgorszenie było jój wstrętne na równi z występkiem. Oboje z mężem nie lubili obmowy, ale każde niechęć tę objawiało w inny a właściwy sobie sposób. Wilhelm zachowywał głębokie milczenie, spoglądając na plotkarza w sposób taki, że opowiadanie naraz się urywało, jak to oświadczyły osoby, co na takie zasługiwały spojrzenie i dobrze strzegły się nadal z niém nie spotykać ¹⁾. Marya zatrzymywała gadułę wśród opowiadań o wykradzeniach, pojedynkach i długach kartowych pytaniem obojętném ale znaczącém, czy czytał kiedy ulubione jój kazanie o złym mówcy, napisane przez doktora Tillotsona. W miłosiernych uczynkach była hojną bez zaślepienia, a lubo nie robiła z tego wystawy, wiadano, że z własnych środków pomagała protestantom, którzy zbiegłszy z Francyi i Irlandyi przed prześladowaniem, marli z głodu na strychach londyńskich. Tak miłém było jój obejście, że najpoważniejsi ludzie, co ganili jój sposób osiągnięcia tronu i wzdragali się uznać królową, przemawiali do niój z największym

¹⁾ Pamiętniki oryginalne Krzysztofa hr. Dolma o panowaniu i dworze Fryderyka I króla pruskiego“ Berlin 1833. Dziwna, że ta ciekawa praca prawie nieznaną jest w Anglii. Jedyny egzemplarz widziany przezemnie był mi udzielony przez p. Roberta Adair. „Król, mówi Dolma, miał szacowną zaletę, że nie lubił by obmową komukolwiekbaż szkadzono. Margrabia de la Forêt próbował bawić króla kosztem jakiegoś szlachcica angielskiego. „Monarcha, dodaje Dolma, spoważniał, i tak spojrział się w milczeniu na niego, że mówiący potknął swe słowa.“ Margrabia skarżył się w kilka godzin później przede mną. Dobrze się wybrał, mówił do mnie, myślałem wystrychnąć lorda... na dudka, ale trafiła kosa na kamień; krol tak się na mnie spojrział, że ścięplą mi skóra.“ Dolma przypuszczał, że Wilhelm mniej czuły będzie na żarty z Francuza, i spróbował, ale „miał to samo szczęście co pan de la Forêt.“

szacunkiem i czułością. Jakobińskie ówczesne paszkwile, o wiele przewyższające obecne utwory tego rodzaju, nigdy o niej ostro nie wspominają. Co prawda, nieraz wyrażała swój podziw, że pisarze nie oszczędzający nikogo, jej uszanowali imię. Bóg wie, mówiła, kogo słabym czyni. Była nadzwyczaj wrażliwą na obelgi i potwarz. On też oszczędzał jej spraw przykrych, a najlepszym Dlań z jej strony odwetem było zaprzestanie uwag złośliwych o charakterze innych. Pewna całkowitej ufności i przywiązania swego męża, zastępowała ostrą treść swych przemówień czułą lub żartobliwą odpowiedzią i używała całego wpływu swych towarzyskich przymiotów na zjednanie serc ludu dla swego męża ¹⁾.

Gdyby była ciągle zgromadzała koło siebie wyższe towarzystwo londyńskie, prawdopodobnie jej uprzejmość i dworskie obejście zdołałyby zatrzeć nieprzychylnie wrażenie, wywołane posępnym i zimnym układem jej męża. Na nieszczęście, fizyczne jego dolegliwości nie dozwalały nadal mieszkać w Whitehall. Powietrze Westminsteru przesycone mgłą rzeki, której wiosenne wody zalewały dziedzińce pałacu i mieszane z dymem węgla wyziewanym przez dwa tysiące kominów i wonią nieczystości gromadzących się swobodnie na ulicach, było dla Wilhelma nieznośne, gdyż płuca miał słabe, a powonienie nader wrażliwe. Wrodzona dychawica szybko się rozwijała. Lekarze wróżyli śmierć jeszcze przed końcem roku. Twarz chorego nabrała barw tak trupich, że trudno było go poznać.

1) Por. opowiadanie wiga Burneta o Maryi z ustępem o niej w dzienniku lorda Evelyny z 8 marca 1694/5 i z listem Nonjurora do arcybiskupa Tennysona o jej śmierci 1695. Wrażenie, jakie robiły na ludzie nieokrzesanie i ponurość Wilhelma oraz wdzięki i uprzejmość Maryi, być może, zostały w szczątkach ówczesnej ulicznej poezyi. Następnym dyalog małżeński można jeszcze widzieć na oryginalnej poprzecznej kartce:

Wtedy, spytała Marya, nasza dostojna królowa:
 Miłościwy królu, mój Wilhelmie, gdzie idziesz?
 Na to jej szybko odpowie, „nie masz człowieka,
 Coby wypowiadał swe tajemnice kobiecie.“
 Królowa skromnie odpowiedziała:
 „Bogdaj Opatrzność była ci przewodnikiem,
 Strzegła cię od niebezpieczeństw, drogi mój panie,
 Co mi będzie największą pociechą.“

Wiersze te znalazłem w wybornym zbiorze pana Ryszarda Heber, obecnie w posiadaniu p. Broderip. W jednym z najjadliwszych pamfletów jakobińskich 1689 r. Wilhelma przedstawiono jako „gbura dla żony, kiedy ona żartuje.“

Ci co mieli z nim stosunki, z bólem spozierali na jego cierpienia piersiowe i kaszel, co go do obfitych łez pobudzał ¹⁾. Umysł jego, surowy jak on, szedł za ciałem. Sąd o rzeczach był jasny zaprawdę jak dawniej, lecz przez kilka miesięcy odznaczająca go energia nieznacznie osłabła. Nawet holenderscy jego przyjaciele szeptali, że już nie jest tym samym co w Hadze ²⁾. Wypadało koniecznie opuścić Londyn, zamieszkał więc na czystsze powietrze w Hampton Court. Siedziba ta, zaczęta przez szczodrego Wolseya, piękny stanowiła zabytek architektury, co kwitnęła za pierwszych Tudorów; lecz komnaty zamku wedle pojęć XVII wieku nie odpowiadały celom politycznym. To też nasi monarchowie rzadko od Restauracyi tu bawili i tylko, chcąc żyć w odosobnieniu, w nim przebywali. Kiedy więc Wilhelm zamierzył z odludnego gmachu uczynić swoją rezydencją, wypadało przebudować go i zasadzić ogród. Okoliczność ta nie była dlań przykrą, gdyż podobnie jak jego rodacy, lubił ozdabiać wiejskie siedziby i po polowaniu za miłą rozrywkę uważał architekturę i ogrodnictwo. Już w Gueldern stworzył był na piaszczystym wrzosisku raj, który ściągał roje ciekawych z Holandyi i Westfalii. Marya położyła pierwszy kamień pod dom. Bentinck doglądał kopalnia stawu rybnego. Były tam wodospady i jaskinie, rozległa cieplarnia i ptaszarnia, którą zaopatrywał Hondekoeter w liczne a różnokolorowe gatunki stworzeń skrzydlatych ³⁾. Król tęsknił do ulubioniej sadyby w swém pyszném wygnaniu i znajdował niejaka pociechę, zakładając nowe Loo na wybrzeżach Tamizy. Wkrótce znaczną przestrzeń pustego gruntu skopano na kształtne chodniki i klomby. Daremnie wysilano dowcip na wytykanie powikłanych błędników (labiryntów) z roślinności, w których pięć pokoleń świętujących Londyńczyków gubiło się ku wielkiej swój uciesze. Przesadzono czteroletnie topole z sąsiednich lasów dla ocienienia chodników. Sztuczne wodotryski tryskały pośrodku kwietników. Nowy dworzec, niezbyt czystego stylu, ale wspaniały, rozległy i wygodny

¹⁾ Burnet, II. 2, Burnet, MS. Harl. 6584. Opis Ronquilla jest obfityz w szczególności. „Nigdy nie widziałem go tak zmienionym, a ilekroć go widzę, kaszle aż do łez i wielce męczy się spluwając. Lekarze zapewniają, że to jest dychawica nieuleczona“ 8/18 marca 1689. Avox pisze też samo z Irlandyi w kwietniu 8/18: „Zdrowie uzurpatora jest bardzo złe. Sądzą, że nie przeżyje roku.“

²⁾ „Słyszałem samych Holendrów, że go nie poznają,“ mówi Ronquillo. „Tak, jak jest teraz słabym, nie byłby zdolnym podjąć się tego, czego dokonał, (Avox) „Bezwałny i chory“ (Evelyn 29 marca 1689).

³⁾ Por. opis Loo przez Harrisa 1699.

dźwignął się pod kierunkiem Wrena. Bogate i delikatne rzeźby Gibbona pokryły drewniane komnat ściany. Schody błyszcząły świetnemi freskami Verrio. W każdym kącie zgromadzonych było mnóstwo drobiazgów jeszcze rażących oczy anglików. Marya zasmakowała była w Hadze w chińskiej porcelanie; w Hampton zabawiła się zbieraniem wstrętnych wyobrażeń i naczyń, na których domy, drzewa, mosty i mandaryni byli przedstawieni z pogwałceniem wszelkich praw perspektywy. Moda, moda lekkomyślna i niezdolna, przynajmniej, została tym sposobem wprowadzona przez miłą królowę i za jej przykładem rozszerzyła się prędko i daleko. W kilka lat prawie każdy wielki dwór w królestwie posiadał zbiór tych potwornych fraszek. Nawet statyści i hetmani nie wstydzili się jednaka zyskiwać sławę z sądzenia o herbatnikach i dragonach, satyrycy zaś długo powtarzali, że piękne panie ceniły na równi owe zielonkowate wyroby garncarskie i mały, a oboje stawiały wyżej od swych mężów ¹⁾. Wszakże i dzieła innego rodzaju ozdabiały nowy pałac. Wzniesiono galeryą dla kartonów Rafaela. Te wielkie obrazy, wtedy i teraz najpiękniejsze ze znajdujących się z tej strony Alp, zostały uratowane przez Cromwella od zagłady, jakiej uległa większa część arcydzieł zbioru Karola I. Leżały jednak lat kilka zamknięte w skrzyniach sosnowych. Teraz dobyte na światło dzienne, były przedmiotem podziwu i rozpaczy artystów. Wydatki robione w Hampdon, stały się przedmiotem gorzkich uwag niektórych torysów, którzy bardzo grzecznie ganili bezmierną rozrzutność, jaką okazywał Karol II, budując i przerabiając oraz coraz nowemi sprzętami ozdabiając mieszkania księżnej Portsmouth ²⁾. Wszakże wydatki nie stanowiły głównej przyczyny niechęci, jaką wzniciła zmiana rezydencji przez Wilhelma, lecz to, że nie było już dworu w Westminsterze. Whitehall, niegdy miejsce gdzie gromadził się codziennie kwiat szlachty, potęgi, wdzięków i wesołości,

¹⁾ Utwory Popego i Addisona pełne są żartów z tego gustu. Lady Marya Wortley Montague dotyka drugiej strony przedmiotu: „Stara chińszczyzna przestała być modną, odkąd polubił ją książę Argyle, o którego rozumie nie wątpią ani przyjaciele ani nieprzyjaciele jego.”

²⁾ Co do budowli w Hampton Court porów. Evelyn a Dziennik 16 czerwca 1689; Podróż po Wielkiej Brytanii, 1724; Brytański Apelles; Horace Walpole o nowożytném ogrodnictwie. Burnet, II, 3. Kiedy Evelyn był w Hampton Court 1662 r., kartony jeszcze nie były rozwieszane. Uważano, że „tryumf Andrzeja Mantegna” był najpiękniejszym obrazem w całym zbiorze.

gdzie eleganci pokazywali swoje nowe peruki, galanci oczkowali z pięknymi paniami, politycy próbowali szczęścia, próżniacy zbierali nowiny, prowincyonałiści przychodzili ujrzyć królewską rodzinę: miejsce to stało teraz pustkami, nawet w chwili największego zajęcia w roku, gdy Londyn był pełen, a parlament odbywał swe posiedzenia. Placówka tylko przemierzała granitowy bruk przed podwojami, które niedawno były za wążkie dla dwu przeciwnych prądów przychodzących i wychodzących. Usługi, które była stolica wyświadczyła królowi, były wielkie i w świeżej pamięci, i sądzono tam, że wypadało za takowe lepiej ją wynagrodzić, niż obchodząc się z nią jak Ludwik z Paryżem. Gdy Halifax ośmielił się dać to monarsze do zrozumienia, zamilkł słysząc wyrazy, na które nie było odpowiedzi. „Czy chcecie mnie widzieć na marach” spytał Wilhelm zgryźliwie ¹⁾.

W krótkim czasie spostrzeżono, że jak na zwykłą siedzibę panującego, Hampton Court był za daleko od izb lordów i gmin oraz instytucyj publicznych. Zamiast atoli wracać do Whitehall, Wilhelm postanowił zamieszkać w pobliżu stolicy ale tak, by snadniej mógł załatwiać sprawy, a jednak uniknąć powietrza, wśród którego spędzona choćby jedna noc groziła mu zaduszeniem. Przez chwilę myślał o Holland House, wiejskiem mieszkaniu szlacheckiej rodziny Richów: jakoż przez pewien czas tam przebywał ²⁾. Lecz na dłuższy pobyt obrał sobie Kensington House, podmiejską sadybę lorda Nottinghama. Nabyto ją za 18,000 gwinei i urządzono odpowiednio z większemi budowlami, ogrodami, z większemi wydatkami tudzież z większém niezadowoleniem ³⁾. Kensington House uchodzi teraz za część Londynu. Wtedy był domem wiejskim, który, dla dróg pełnych błota, a bez oświetlenia, służących za pole obłowu dla rzezi-

¹⁾ Burnet, II, 2. Pamiętniki Reresbyego. Ronquillo kilkakrotnie opisuje tę samą okoliczność np.: „Znajdują, że król powinien być więcej towarzyskim, więcej się nieco stosować w tym względzie do obyczajów angielskich, i pragną żeby mieszkał w Londynie. Wszakże pewną jest, że dychawica mu tego nie pozwala.” Czerw. 8/18, 1689. Avaux jednocześnie tak samo pisze jak Croissy z Irlandyi: „Książę Oranii mieszka ciągle w Hampton Court, unika miasta, a lud jest wielce niezadowolony z postępowania tego dziwaczego i pustelniczego.”

²⁾ Kilka listów do Heinsiusza jest datowanych z Domu holenderskiego (Holland House).

³⁾ Dziennik Narcyza Lutrell, Evelyną 25 lutego 1689/90.

mieszków i włóczęgów, zgoła nie nadawał się być ogniskiem wyższego towarzystwa.

Wiedzano dobrze, że król tak mało uprzejmy dla angielskiej szlachty, może być niewymuszonym, przyjacielskim a nawet żartobliwym w zaufaném kółku swych spółziomków, wypowiada swe uczucia otwarcie, może spełniać szklanki nawet za często. A to było, wedle wyobrażeń naszych przodków, nowym dodatkiem do dawnych uraz. Powinni byli też oni mieć tyle rozsądku i sprawiedliwości, aby uznać, że patriotyzm poczytywany za cnotę między niemi, u Wilhelma nie mógł być uznany za winę. Niesłusznie było go ganić, że Anglia nie zastąpiła w jego miłości kraju, gdzie się był rodził. Jeżeli rzeczywiście spełniał swe obowiązki względem Anglii, należało pozwolić mu żywić w serca głębi uczucie dla Holandyi. Niepodobna wyrzucać mu tego, że w dniach swęj wielkości nie usunął przyjaciół lat dziecinnych, którzy wierni mu w doli i niedoli lat młodych i męzkich pozostali, którzy stróżowali go na łożu boleści, mimo zaraźliwej i śmiertelnęj choroby, którzy w ścisku bitwy zasłaniali go swą pierśią przed mieczami Francuzów, którzy okazywali to przywiązanie nie dla sztatury lub króla, lecz wyraźnie dla osoby Wilhelma Nassauskiego. Dodajmy, że ci dawni przyjaciele musieli zyskiwać na porównaniu w jego szacunku z nowemi dworzanami. Do końca życia wszyscy holenderscy towarzysze bez wyjątku zasługiwali na jego zaufanie. Mogli być z nim, jak mówią, na bakier, jeśli to prawda, a wtedy okazywać się ponuremi i nieokrzesanemi. Wszakże w największej zawziętości i rozjątrzeniu nie zdradzili jego tajemnic i nieprzestali czuwać nad jego interesami z rycerską i szlachecką wiernością. Wśród jego rajców angielskich, podobny wypadek był rzadki ¹⁾. Przykro wyznać, lubo prawda tego wymaga, że Wilhelm dość słusznie miał przyczyny źle sądzić o angielskim charakterze. Charakter wprawdzie angielskiego narodu w gruncie rzeczy jest zawsze ten sam. Prawdomówność, rzetelność i męzka odwaga stanowiły jak teraz

¹⁾ De Foe w ten sposób tłumaczy postępowanie Wilhelma w *Rodowitym Angliku*, część II: „Ganimy króla, że zbyt często ufa cudzoziemcom: Niemcom, Hugonotom, Holendrom i rzadko wielkich spraw państwa udziela angielskim doradzcom. Można to w ten sposób dobrze objaśnić, że zbyt często był przez Anglików zdradzany i byłby chyba szaleńcem, gdyby polegał na wierności angielskiego szlachcica. Obecni wiernie mu służą a niema Anglika, coby go nie zdradził.”

tak i wówczas wydatne jego cechy. Przymioty te jednak właściwe całemu narodowi rzadko się spotykały w klasie, którą znał Wilhelm. Pojęcie honoru i cnoty u ówczesnych mężów stanu bardzo było wolne. Poprzednicy jego na tronie zostawili mu w spuściznie dwór pełen występków restauracyi, dwór rojący się pochlebami, którzy byli gotowi za pierwszą trwogą równie prędko jego jak Jakóba opuścić. Tu i tam zabłąkał się w podłej tłuszczy człek o niezachwianej uczciwości i pełen zmysłu politycznego. A jeszcze i taki człowiek nie mógł żyć długo bezkarnie w podobnym towarzystwie. Zaraza otoczenia osłabiała zarazem surowość jego zasad, tępiła delikatne poczucie sprawiedliwości i bezprawia. Niesłusznie przeto nastawano na księcia za to, że otoczony przez pochlebców i zdrajców, chciał mieć najbliżej siebie czterech czy pięciu poufnych, o których dozgonnej wierności był przekonany.

Nie jedyny to jednak przykład niesprawiedliwości naszych praoców względem Wilhelma. Spodziewano się, że skoro taki odznaczający się wojownik i polityk stanął u steru spraw, zaraz powinien dać jakiś szczególny dowód (nie wiedzieli jaki) gieniuszu i potęgi. Na nieszczęście, przez pierwsze miesiące rządów Wilhelma prawie wszystko źle poszło. Jego poddani, gorzko zawiedzeni, obrzucali go naganą i zaczęli wątpić, czy zasłużył na imię, które sobie zjednał pierwszém wystąpieniem na widowni publicznej, a które doszło do szczytu w skutek powodzenia ostatnich jego wielkich planów. Gdyby byli chcieli sądzić szczerze, musieliby dostrzedz, że za zły zarząd, na który słusznie się uskarżali, nie on był odpowiedzialnym. Mógł bowiem Wilhelm działać tylko z pomocą narzędzi, które zastał, a cała maszyna państwowa była zardzewiałą i spróchniałą. Od czasu restauracyi do chwili rewolucyi, niedbalstwo i oszustwo prawie ciągle obezwładniały skuteczność działań władz rządowych. Godności i publiczne urzędy, parostwa, baronie, pułki, fregaty, poselstwa, zarząd prowincyj, namiestnictwa, dzierżawy majątków koronnych, umowy o dostawę ubrań, żywności, amunicyi, przebaczenie za morderstwo, kradzież, otrucie, wszystko to było na sprzedaż wystawione w Whitehall, zupełnie jak szparagi na Covent Garden lub śledzie na Billingsgate. Rodzaj nieustannej targowicy odbywał się w obrębie pałacowym, a na nięj za Karola II wszetecznicę, za Jakóba zaś księza mieli najwięcej powodzenia. Z pałacu, który był głównym siedliskiem tęg zarazy, zepsucie szerzyło się po wszystkich gałęziach zarządu i przenikało wszystkie jego szeregi, wszędzie rozkład i upadek

wywołując. Postęp zaś i skutki tój choroby były tak szybkie i wielkie, że lat ośm nawet nie minęło jeszcze od czasu, kiedy to Olivier Cromwell rej wodził w Europie, a echo dział Ruytera odbijało się o wieżycę Toweru. Występki, których owocem było to poniżenie głębokie, pozostały niewykorzenione i krzewiły się coraz bujniej. Należy oddać sprawiedliwość Jakóbowi, że oczyścił nieco zarząd morski z toczących go nadużyć. Jednak mimo tych reform, admiralicy ścigała na się naganę ludzi obeznanych ze stanem marynarki we Francyi i Holandyi. Z wojskowością było jeszcze gorzej. Dworzanie robili podarunki pułkownikom, ci oszukiwali żołnierzy, dostawcy podawali rachunki za rzeczy nigdy nie dostarczone, dozorczy arsenałów zbywali własność państwa i kradli cenę wziętą. Wszakże to złe, chociaż się wszczęło i dojrzało za rządów Karola i Jakóba, dopiero za Wilhelma dało się groźnie uczuć. Karol i Jakób poprzestawali na tём, że byli lennikami i jurgieltnikami swego ambitnego i potężnego sąsiada; poddawali się jego przewadze; unikali trwożliwie wszystkiego, coby go mogło obrazić. Tym sposobem za cenę niepodległości i honoru starożytnego i sławnego berła, które niegodnie piastowali, unikali starcia, jakieby wprędce wykazało upadek w skutek ich bezrządu niegdyś potężnego państwa. Wilhelm ani umiał ani mógł naśladować tak haniebnój polityki. Oręż tylko był w stanie zasłonić wolność i wiarę Anglii od najgroźniejszego nieprzyjaciela, odkąd Hebrydy pokryły się szczątkami Armady. Organizm polityczny, który w spoczynku lśnił pozorami zdrowia i potęgi, miał teraz naprężyć wszystkie swe siły do walki na życie i śmierć i okazał się niezdolnym do żadnego działania. Pierwsze naraz usiłowania wykazały zupełne wycieńczenie i zupełny brak wprawy. Każde zerwanie się do czynu kończyło się niemal bez wyjątku niepowodzeniem, a każde niepowodzenie powszechnie przypisywano nie sprawcom takiej niemocy państwa, lecz władzcy, za którego rządów niemoc ta stała się widoczną.

Wilhelm, mając tak nieograniczoną władzę jak Ludwik, mógłby szybko, z pomocą stanowczych środków, przywrócić angielskiej administracyi sprężysty ład, jakiego jój brakło już od śmierci Cromwella. Lecz bezpośrednia naprawa zastarzałych nadużyć była ciężarem przewyższającym możność księcia, którego ściśle krępowało prawo, a jeszcze ciaśniej ograniczały trudności osobistego położenia ¹⁾.

¹⁾ Ronquillo ma tyle zdrowego rozsądku i sprawiedliwości, że uwzględnia to, na co nie zwracałby Anglik uwagi. Opisałwszy w depeszy z d. 1/11 marca 1689 r.

Największą wyrodziło trudność postępowanie ministrów z nim, gdy jeszcze nie obeznany ze szczegółami spraw angielskich, musiał zaufać ich wiadomościom o ludziach i rzeczach. Nie brakło wprawdzie zdolności jego doradcom, ale te po części marnowały się wśród wzajemnych waśni. I tak odwieczna panowała nieprzyjaźń między lordem prezydentem a lordem tajnym pieczętarszem ¹⁾. Zrodziła się dwanaście lat przedtém, nim Danby został lordem podskarbigim, przesładowcą różnowierców, obrońcą zaciekłym przywileju korony i nim Halifax odznaczył się jako jeden z najwymowniejszych przywódców stronnictwa krajowego. Za panowania Jakóba obaj ci statyści stanęli jednocześnie w szeregach opozycyi. Wspólna do Francyi i Rzymu nienawiść, do najwyższej komisyi i władzy zwalniania od ustaw, sprowadziły między nimi pozorną zgodę, ale skoro tylko weszli do zarządu, dawna niechęć odżyła na nowo. Nienawiść, jaką stronnictwo wigów ku nim wspólnie tchnęło, wywołała, zdaje się, między nimi ściślejszy związek; w rzeczywistości jednak każdy z nich patrzył z zadowoleniem na niebezpieczeństwo grożące drugiemu. Danby wycęgał wszystkie swe siły, by zebrać koło siebie spójny zastęp torysów. Pod pozorem słabości usunął się od dworu, rzadko przychodził na radę, w której miał przewodniczyć z urzędu; spędzał większą część czasu na prowincyi i brał udział w sprawach publicznych o tyle tylko, o ile sarkał i szydził z wszystkich czynności rządu, i obsadzał sprawy i miejsca korzystne osobistemi swemi zausznikami ²⁾. W skutek tego odstępstwa Halifax został pierwszym ministrem, o ile ten tytuł mógł służyć któremu ministrowi w ogóle za rządów Wilhelma. Niezmierne brzemień spraw, którym podołać nie był w stanie, spadło nań zarazem. W dowcipie i wymowie, objęciu przedmiotu i w bystrości badawczej nie miał sobie równego statysty w owéj epoce. Lecz prawdziwa obfitość wymowy i dosadność stylu, udzielające szczególniejszego powabu tak potocznej jego mowie jak parlamentowej oraz listom, nie wystarczały do załatwienia szybkiego spraw bieżących. Był opieszalszy ze zbytniej żywości.

smutny stan marynarki i wojska, dodaje: Nie jest to winą ks. Oranii, i myślę, że byłoby niepodobniestwem by mógł w dwa miesiące potrójne królestwo podźwignąć z ostatniego upadku. Lord prezydent Stair, w miesiąc później pisząc list z Londynu, powiada: że opieszalszość angielskiego rządu pogorszyła reputacyą króla „jednak bez jego winy”

1) Burnet, II, 4. Reresby.

2) Pamiętniki Reresbyego; Burnet MS. Harl. 6584.

Wiedział bowiem tyle dowodów za i przeciw każdemu możliwemu obrotowi sprawy, że dłużej niż jaki ograniczony człowiek nad nią myślał. Zamiast pozostać przy pierwszej myśli, robił sobie zarzuty, odpowiadał na nie i znów nowe czynił zarzuty. Kto go słyszał, przyznać musiał, że mówił jak anioł; lecz zbyt często, gdy wyczerpał wszystko, co powiedzieć można było i gdy mu działać wypadało, czas sposobny już minął.

Tymczasem dwaj sekretarze stanu bezustannie pracowali nad poprowadzeniem swego pana w wręcz przeciwnych kierunkach. Przedmiot lub osobę, którą jeden zalecał, potępiał drugi. Nottingham niezmordowanie powtarzał, że dawne stronnictwo głów okrągłych, które pozbawiło życia Karola Igo, a podkopywało życie Karola IIgo, było w zasadzie republikańskiem, i tylko torysi byli prawdziwymi przyjaciółmi monarchii. Shrewsbury na to odpowiadał, że może i torysi sprzyjają monarchii, lecz dla nich jedynym monarchą jest Jakób. Nottingham ciągle wykrywał tajne znaczenie marzeń dziwacznych, w jakich jeszcze lubowało się po garkuchniach Londynu kilku starych amatorów głów cielecych, szczątki groźnego niegdyś stronnictwa Bradshawa i Iretona. Shrewsbury przedstawiał gwałtowne paszkwile Jakóbitów, rozrzucane codzień po kawiarniach. „Každy wig,” mówił torysowski sekretarz, „jest wrogiem przywileju korony.” „Každy torys,” odpowiadał sekretarz, stronnik wigów, „jest nieprzyjacielem tytułu królewskiego“ ¹⁾.

I w skarbie takie same były spory i nienawiści ²⁾. Pierwszy komisarz Mordaunt i kanclerz skarbu Delamere, obaj gorącemi byli wigami, ale zgodni w wyznaniu polityczném, różnili się znacznie charakterami. Mordaunt był lekkomyślny, rozrzutny i szlachetny. Ówczesne dowcipy żartowały sobie z drogi, jaką on przebiegał z Hampton Court do giełdy królewskiej i naodwrot, z giełdy królewskiej do Hampton Court. Kiedy znajdował on czas na ubranie się, miłostki i pisanie ballad, było zagadką ³⁾. Delamere był ponurego i zgryźliwego usposobienia, surowy w zakresie prywatnej moralności, ścisły w wypełnianiu obowiązków religijnych, ale chciwy niecných zysków. Ztąd też dwaj główni ministrowie skarbu byli nieprzyja-

1) Burnet, II, 3, 4, 15.

2) Burnet, II, 5.

3) „Jak on dzieli swe godziny między dwór i stare miasto, między państwo nasze i Ludwika, by być fanfaronem i dowcipnym.“ Zob. *Nowocześni paszkwilanci*, poemat z r. 1690.

ciółmi i tylko wspólna ich łączyła nienawiść do współtowarzysza Godolfin. Co ten miał do czynienia w Whitehallu, w tych dniach przewagi protestantyzmu, ten, co zasiadał w jednej izbie z papistami? ten, co z czystym sumieniem towarzyszył Maryi Modeńskiej na bałwochwalcze nabożeństwo mszalne? Najwięcej uderzało, że Godolfin, lubo na liście był trzecim, w istocie był pierwszym urzędnikiem w swym wydziale. Ale też w skarbowości i prowadzeniu interesów Mordaunt i Delamere byli istnemi dziećmi w porównaniu z nim; Wilhelm to już odkrył ¹⁾.

Podobne niesnaski objawiały się i w innych zarządach i we wszystkich podrzędnych gałęziach służby publicznej. Na każdej komorze, w każdej zbrojowni byli podobni Shrewsburowie, Nottinghami, Delamerowie i Godolfini. Wigowie skarżyli się, że nie było wydziału wolnego od stronników upadłej tyranii. Daremniebyś na ich obronę przywodził okoliczności, jako byli dobrze obeznani ze wszystkimi szczegółami spraw, byli świadomi tradycyi urzędowych; a z drugiej strony przedstawiał to, że owi przyjaciele wolności, wykluczeni przez czas pewien z urzędów publicznych, naturalnym biegiem rzeczy stali się niezdolni sami podołać i załatwić wszystkie sprawy. Doświadczenie wprawdzie ma swoją wartość, ale też pierwszym polecającym tytułem urzędnika jest wierność, a tej nie można było się spodziewać po żadnym torysie. Gdyby król Wilhelm był roztroptym, wolałby być raczej powierzyć swe sprawy i honor dbałym o nie nowicyuszom, jak starym weteranom, co posiadali bezwątpienia zdolności i wiedzę, ale zdolności tych i wiedzy na jego używali zgubę.

Torysowie zaś skarżyli się, że udział ich w rządzie nie odpowiada ich liczbie i znaczeniu w kraju i że wszędzie starzy i zasłużeni urzędnicy za zbrodnię sprzyjania monarchii i kościołowi byli usuwani z miejsc swoich dla pomieszczenia spiskowców do m u z b o z o w e g o i uczestników schadzek tajnych. Ci dorobkowicze, wtajemniczeni w sztukę rozruchów, lecz obcy zupełnie wszystkiemu, co ścierało się do ich nowego zawodu, powinni byli zacząć uczyć się swego zajęcia, gdy już gubili naród swemi błędami. Nie dość jest dla wysokiego urzędnika być tylko rokoszaniem i dysydemtem. Co stanie się z skarbem, co będzie z marynarką, jeżeli wigowie,

¹⁾ Burnet, II, 4.

którzy nie rozumieją najprostszego bilansu, kierować będą dochodami, i którzy nigdy nie byli na warsztatach przy spuszczeniu floty ¹⁾.

Zarzuty robione sobie wzajem przez oba stronnictwa, miały po większej części słuszość za sobą, lecz niesłusznie oba krzywdziły naganą Wilhelma. Publiczne wykształcenie znajdowałś prawie wyłącznie tylko między torysami, szczerze zaś przywiązanie do nowego porządku rzeczy tylko między wigami. Nie wina to króla, że nauka i zapał, w połączeniu stanowiące doskonałego urzędnika, były naówczas rozdzielone lub nie wszystkim wspólne. Jeżeli użył ludzi z jednego stronnictwa, narażał się na możliwe błędy; biorąc ludzi z drugiego, wystawiał się na niebezpieczeństwo zdrady. Powołując stronników obu obozów, nie unikał możności błędów i obawy zdrady a przybywała pewność niesnasek. Mógł Wilhelm mieszać wigów z torysami, ale nad jego siły było ich połączyć. W tym samym wydziale przy jednym stole zostawali nieprzyjaciołmi, i szemrząc, pośrednictwo monarchy przyjmowali. Ztąd poszła w takich okolicznościach słabość i chwiejność całego zarządu skarbowego, wojennego, morskiego; nic nie mogło być załatwione w sposób należyty lub we właściwym czasie; nieład każdego prawie zarządu sprowadzał klęski, a te wzmagały rozstrój, którego były wynikiem.

Jeden tylko wydział spraw publicznych był dobrze prowadzony, a tym były sprawy zagraniczne. Tu Wilhelm kierował wszystkiem i w ważnych wypadkach ani razu nie radził się ani używał angielskich mężów stanu. Nieocenionego pomocnika miał w osobie Antoniego Heinsiusza, który wkrótce po spełnieniu się przewrotu został pensyonarzem Holandyi. Heinsiusz wystąpił w polityce jako członek stronnictwa przeciwnego wpływowi domu orańskiego i pragnącego związków z Francją. Gdy jednak w r. 1681 przybył z dyplomatycznem poruczeniem do Wersalu, po krótkim tamże pobycie zmienił swoje poglądy. Przy bliższem poznaniu przeląkł się władzy i oburzył na zuchwałość dworu, który, widziany dotąd z oddalenia, dobrze się przedstawiał. Zobaczył, że krajem jego gardzono. Przekonał się, że jego wiarę prześladowano. Nawet urzędowy jego charakter nie zastonił go od obelg, których do końca

¹⁾ Ronquillo nazywa wigowskich urzędników „ludźmi bez doświadczenia i rutyny” i dodaje: „Jeżeli w ten sposób przejdzie miesiąc lub dwa, nic się nie da zrobić” (24 czerw. 1689). W jednym z dyalogów, jakich się mnóstwo wówczas ukazywało, pyta torys: „Czy myślisz, że gorzej będą służyli rządowi nie znający się na interesach?” a wig odpowiada: „lepszy głupi przyjaciel, jak mądry nieprzyjaciel.”

swego długiego zawodu nie mógł zapomnieć. Za powrotem stał się gorącym stronnikiem Wilhelma a śmiertelnym nieprzyjacielem Ludwika ¹⁾).

Urząd pensjonarza zawsze ważny, szczególnego nabrał znaczenia, odkąd sztatuder opuścił Hagę. Jeżeliby Heinsiusz nadal był swęj dawnęj trzymał się polityki, wielkie zamiary Wilhelma mogły były w niwecz się obrócić. Ale na szczęście, dwu tych znakomitych ludzi łączyła dozgonna przyjaźń, którą nigdy pono ani na chwilę podejrzenie żadne lub niechęć nie przerwały. We wszystkich wielkich sprawach polityki europejskiej jedno byli zdania. Zamieniali często listy między sobą z zupełną otwartością, bo Wilhelm, niełatwy w udzielaniu swego zaufania, raz komu zawierzywszy, nie miał dlań tajemnic. Listy te jeszcze się dochowały i obu przynoszą zaszczyt, a same wystarczyłyby do udowodnienia, że Wilhelm był jednym z największych polityków europejskich. Pokąd on żył, pensjonarz poprzestawał na stanowisku wiernego, posłusznego i zaufanego bez granic sługi. Po śmierci zaś pana, okazał się zdolnym zastąpić jego miejsce i zasłynął w Europie jako jeden z członków wielkiego tryumwiratu, który upokorzył dumę Ludwika XIVgo.

Polityka zagraniczna Anglii prowadzona bezpośrednio przez Wilhelma w ścisłym związku z Heinsiuszem, była, jak naówczas w wysokim stopniu zręczną i pełną powodzenia. Lecz w każdej innej części rządu złe wynikające z wzajemnej nieprzyjaźni stronnictw aż zanadto się ujawniało. Nie wszystko to jednak. Złe spłodzone z waśni stronnictw, znajdowało sprzymierzeńca w skutkach sporów religijnych.

Rok 1689 jest zarówno ważnym w dziejach kościoła jak i narodu angielskiego. W tym roku bowiem uchwalono pierwszą prawną indulgencją dla dysydentów. W tym roku po raz ostatni usiłowano przywieść prezbiteryanów do posłuszeństwa kościołowi angielskiemu. Od tego roku zaczyna się nowa schizma, dokonana wbrew dawnym przesądom, przez człowieka, który zawsze głosił swój szczególny wstręt do pierwszej a uszanowanie niezwyčajne dla dru-

¹⁾ Rokowania hr. Avaux, 4 marca 1683 r. Pamiętniki Torcyego.

²⁾ Listy oryginalne Wilhelma i Heinsiusza po holendersku, przekład francuzki wszystkich pierwszego, a angielski kilku listów drugiego był w zbiorach Mackintosh'a. Cytaty z oryginałów robione przez barona Sirtema de Grovestina w dziele: „Histoire des luttes et rivalités entre les puissances maritimes et la France” mało co w treści, a więcej w stylu różnią się od tu użytych.

gich. W tym roku wybuchła długa waśń między dwoma stronnictwami wielkimi konformistów, jakie istniały rzeczywiście w gminie anglikańskiej od czasu reformacji pod rozmaitemi formami. Dopiero też gdy pod stałemi chorągwiami jeły z sobą walczyć po rewolucyi, zyskały niedługo po wstąpieniu na tron Wilhelma jedna nazwę stronnictwa górnego, druga dolnego kościoła (High and Low Church party), i do końca rządów tego króla były te nazwy w pospolitém użyciu ¹⁾.

W lecie 1688 r. rozdwojenia, dzielące tak długo ogół angielskich protestantów zdawały się zniknąć. Spory o biskupów i synody o pisane lub niepisane modlitewniki, o białe lub czarne suknie, o polewanie lub zanurzanie przy chrzcie, o klęczenie lub siedzenie, ucichły na chwilę. Zwarty hufiec, który niegdy wystąpił przeciw papizmowi, wypełnił dziś całą przestrzeń olbrzymią, która dzieliła Sancrofta od Bunyana. Prałaci niedawno odznaczający się jako prześladowcy, teraz głosili się przyjaciółmi swobody religijnej i nakłaniali podwładne sobie duchowieństwo, aby żyło w ciągłej wymianie gościnności i przyjaznych usług z separatystami. Odszczepieńcy ze swojej strony, uważający dopiero co infuły i muślinowe rękawy za barwę antychrysta, palili świece w oknach i wiązki chrustu lub ognie radosne na cześć biskupów.

Te uczucia wzmagaly się, aż doszły do szczytu natężenia w tym pamiętnym dniu, gdy wspólny ciemężyciel ostatecznie opuścił Whitehall, i w którym niezmierzone tłumy strojne w pomarańczowe wstążki witały wspólnego wybawcę przy Saint James zwierzynku. Gdy duchowieństwo londyńskie szło z Comptonem na czele składać swe podziękia temu, który był narzędziem Boga w ocaleniu państwa i kościoła, kilku znakomitych dysydentów duchownych połączyło się z pochodem. Niejeden pocziwiec cieszył się na wiadomość, że bogobojni i uczeni prezbiterjańscy księża, co szli w orszaku biskupa, po bratersku przez niego byli powitani, że w posłuchalnej sali Compton przedstawił ich jako drogich i szacownych przyjaciół, z któremi wprawdzie różni się w zdaniu w kilku drobnych rzeczach, lecz łączy się w uczuciu chrześcijańskiej miłości i wspólnej gorliwości o istotę reformowanego kościoła. Nie było

¹⁾ Jakkolwiek te bardzo odpowiednie nazwy nie ukazują się, o ile mi wiadomo, w książkach drukowanych za pierwszych lat rządów Wilhelma, używamy ich bez wahania, mówiąc o zaszłych w owych latach wypadkach.

nigdy wprzód takiego dnia w Anglii i nigdy potem takiego nie było. Wezbranie uczuć domierzyło swego kresu i odpływ równie szybko jak przyплыw nastąpił. W kilka godzin stronnicy kościoła górnego wzbudzili w sobie czułość ku nieprzyjacielowi, a tchnąc zaczęli niechęcią ku sprzymierzeńcom, których usługi już nie potrzebowali. Łatwo było zaspokoić oba uczucia, przypisując dysydemom złe rządy wygnanego króla. JM Król, mówiła teraz większość duchownych anglikańskich, byłby był doskonałym monarchą, gdyby nie zbytńia łatwowierność i pobłażliwość. Zaufał był ludziom, co śmiertelnie nienawidzili jego rząd, rodzinę, osobę. Zgubił się sam, daremnie usiłując zjednać ich sobie, uchylił od nich, wbrew prawu i zdaniu starokrólewskiego stronnictwa, rygor prawa karnego; pozwolił im czcić Boga publicznie po swęj myśli i w niesmaczny sposób, dopuścił ich do sądownictwa i do tajnej rady, nagradzał ich futrami, złotemi łańcuchami i jurgieltem. W zamian za te hojności ludzie ci, tak niegdyś szorstkiem odznaczający się postępowaniem, tacy dzicy w opozycyi nawet władzy prawej, stali się najnikczemniejszymi pochlebcami. Nie przestawali pochwalać i zachęcać go, kiedy najżyczliwszych przyjaciół swego rodu ze wstydem i boleścią usunął ze swego pałacu. Kto ohydniej postępował tam z religią i wolnością jego kraju, jeżeli nie Tytus? Kto najgorliwiej popierał władzę zwalniania od ustaw, jeżeli nie Alsop? Kto nastawał z większą srogością jak nie Lobb na prześladowanie siedmiu biskupów? Któryby kapelan łaknący datku, nawet każąc w obec króla na trzydziestego stycznia lub dwudziestego dziewiątego maja, okazał się równie nikczemnym pochlebcą, jak dysydenckie gminy w dziękczynnym adresie za bezprawny edykt indulgencyjny? Cóż dziwnego, że książę nieobeznany z prawodawstewm był uwierzył, że tylko służącem mu w zupełności posługuje się prawem, gdy tak go zachęcało stronnictwo chełpiące się zawsze swą nienawiścią ku wszelkiej nieograniczonej samowoli. Zbałamucony takiem przewodnictwem szedł coraz dalej błędną drogą: odstręczył od siebie serca tych, coby niegdyś byli przelali krew swą w jego obronie; mógł znosić tylko towarzystwo swych dawnych nieprzyjaciół. A gdy nadeszły dni niebezpieczeństwa, poznał, że uczucia ich były też same, jak wtedy gdy go chcieli pozbawić dziedzictwa i gdy spiskowali na jego życie. Wszyscy ludzie rozsądni oddawna wiedzieli, że sekciarze nie kochali monarchii, a teraz przekonano się, że nie znoszą wolności. Przypuszczenie ich do władzy było pomyłką równie zgubną dla narodu, jak i dla

tronu. Jeżeli, w skutek odebrania rękojmi zapospiesznie danych, uznano za konieczne przyznać im wynagrodzenie, to każde nowe ustępstwo należało dawać z ograniczeniem i zastrzeżeniem. Przedewszystkiem zaś, nikt będący nieprzyjacielem kościelnego układu królestwa, nie powinien brać udziału w zarządzie cywilnym.

Między dysydentami a surowemi anglikanami stało stronnictwo dolnego kościoła. Jak teraz tak i wówczas składały je dwa różne żywioły: żywioł purytański i żywioł umiarkowanych (Latitudinarian). W każdej niemal sprawie dotyczącej bądź kościelnego układu, bądź obrządku przy nabożeństwie, purytanie dolnokościelni i umiarkowani dolnokościelni zupełnie się zgadzali. W istniejącym stanie kościoła nie widzieli żadnych wad i przywar, któreby kazały im rzucać się w objęcia odszczerpięstwa. Mimo to jednak uważali, że tak układ kościelny jak i obrzędy były słabe i niedoskonałe i że prawdziwy chrześcijaizm mógłby istnieć bez biskupów i księgi powszechnych modłów. Za rządów Jakóba oni to głównie utworzyli owo wielkie protestantów przymierze przeciw papizmowi i tyranii, a w roku 1689 równie pojednawczo przemawiali jak 1688. Łagodnie ganili wątpliwości dysydentów. Było to zaiste wielką słabością, kiedy mniemali, że grzechem jest nosić białą suknię, robić znak krzyża, klęczyć u stóp ołtarza. Lecz najwyższa władza dała bardzo wyraźne wskazówki, jak należy poczynać sobie z podobną słabością. Nie należy sądzić chorego brata, nie wypada też nim pogardzać. Owszem, chrześcijanie silnego ducha mieli sobie polecone pieścić go i wielce mu pobłażać, oraz troskliwie z dróg jego usuwać wszelkie kamienie obrazy. Jeden apostoł oświadczył, że chociaż sam nie lęka się używać mięsnego pokarmu i wina, będzie jednak pił wodę i jadł jarzyny, byleby nie zgorszyć słabszych swych owieczek. Coby on pomyślał o zwierzchniku duchownym, któryby gwoli stroju, ruchu, postawy, nie tylko rozdawał kościół, ale napełnił wszystkie więzienia w Anglii ludźmi najprawowitszej wiary i najświętszego życia? Zarzuty robione przez górnokościelnych co do obecnego postępowania dolnokościelnych były po większej części niesprawiedliwe. Wdzięczność, z jaką kilku dysydentów przyjęło łaskę wprawdzie nieprawną, ale otwierającą drzwi ich więzień i wracającą spokój ich sercom, nie powinna była tyle dziwić, ile to, gdyby ogół dysydentów został wiernym porządkowi rzeczy, od którego dobrodziejstw ich wyłączono. Było to wielką niesprawiedliwością błąd kilku osób przypisywać większości. Toć Jakób między biskupami urzędowego kościoła znajdował służalców

i pieczeniarzy. Postępowanie Cartwrighta i Parkera dałoby się mniej usprawiedliwić jak Alsopa i Lobba, a jeszcze ci, którzy dysydentów czynili odpowiedzialnymi za błędy ostatnich, z pewnością uznaliby za najwyższy nierozsądek pociągać kościół za nierównie gorsze przestępstwa Cartwrighta i Parkera.

Dolnokościelni duchowni stanowili mniejszość, mniejszość niewielką swego stanu; lecz ich znaczenie było stosunkowo do liczby większe, gdyż i surowiej baczność rozciągali w stolicy i większy posiadali wpływ, a rozsądek oraz nauka stały wyżej między nimi, jak się to w ogóle u ludzi ich stanu zdarzać zwykło. Prawdopodobnie przecenimy siłę ich liczebnie, do dolnokościelnych licząc dziesiątą część duchowieństwa. Nikt nie zaprzeczy wszakże, że więcej ludzi prawdziwie wymownych i uczonych znalazłoby się między nimi, niż w pozostałych dziewięciu dziesiątych. Między świeckimi, którzy należeli do urzędowego kościoła, stronnictwa równoważyły się, lubo stosunek partji kościelnych małego różnił się od stosunku wigów i torysów. W izbie gmin, wybranej za przewagi wigów, dolnokościelni górowali. W izbie lordów była prawie ściła równowaga i mało czego było potrzeba do jej zachwiania.

Głową dolnokościelnych był król, z urodzenia prezbiteryanin, z przekonania umiarkowany (Latitudinarian), przez ambycją i wyższe pobudki pośrednik wielkich sporów między-protestanckich. Przemysliwał nad trzema wielkimi reformami w prawodawstwie dotyczącem spraw duchownych. Najprzód chciał uzyskać pozwolenie dla dysydentów odprawiania swobodnie i bezpiecznie swego nabożeństwa, powtóre tak przeobrazić anglikański rytuał i ustawy, by nie obrażając wielbicieli obojga, można było przyciągnąć umiarkowanych różnowierców. Nareszcie chciał uczynić urzędy cywilne dostępne dla wszystkich protestantów bez różnicy wyznań. Wszystkie te trzy przedsięwzięcia były dobre, ale jak na ową porę tylko pierwsze można było do celu doprowadzić. Do drugiego zabierał się za późno, a do trzeciego za wcześnie.

W kilka dni po objęciu tronu Wilhelm uczynił krok, wskazujący jak najwyraźniej jego uczucia względem urzędzenia kościoła i nabożeństwa. Tylko jedną dycęzyą zastał nieobsadzoną. Seth Ward, od wielu lat sprawujący obowiązki biskupa w Salisbury, znany jako jeden z założycieli Towarzystwa Królewskiego (Royal Society), przeżył się na swém stanowisku. Kiedy umierał, krajem wstrząsały wybory do konwencji, a zdzieciniały starzec ani wiedział, jak wielkie wypadki, z których nie najmniej

ważny dokonał się pod własnym jego dachem, ocaliły kościół i kraj cały od zguby. Wybór jego następcy nie był łatwą sprawą, gdyż stawał się niewątpliwie wróżbą dla całego kraju pełną znaczenia. Króla mogła zakłopotać aż nadto liczba duchownych, których nauka, wymowa, odwaga i prawość charakteru odznaczyły w sporach ostatniego trzylecia. Pierwszeństwo przyznano Burnetowi. Wymagania jego i pretensye były zaiste wielkie; jednak Wilhelm miałby być więcej spokojności za swych rządów, gdyby odkładając na później zasłużone zresztą wyniesienie swego kapelana, oddał pierwszy wielki duchowny urząd, do rozporządzenia korony po rewolucyi przychodzący, jakiemu znakomitemu teologowi mniej nienawidzonemu przez duchowieństwo. Na nieszczęście, nazwisko Burneta było kamieniem obrazy dla większości kościoła anglikańskiego. Lubo cò do przekonań zgoła zaliczać go nie było można do krańcowych ze stronnictwa umiarkowanych, przecie głos powszechny uważał go za uosobienie ducha tój sekty. Miano to zawdzięczał swemu wybitnemu stanowisku w literaturze i polityce, łatwości języka i pióra, a przedewszystkiém owęj otwartości, która żadnej tajemnicy nie dochowała i odwadze, która przed żadnym nie ustępowała niebezpieczeństwem. W ogóle nizko cenił charakter swych braci po sukni wziętych w całości jako stan i ze zwykłą niebacznością bardzo często dał się słyszeć z tém nieostrożnym zdaniem. Nienawidzili go też tak śmiertelnie, że miano, które swym następcom przekazali, po stu pięćdziesięciu jeszcze nie osłabło latach.

Skoro tylko poznano królewską wolę, każdy się pytał, kto będzie arcybiskupem? Sancroft usunął się sam z konwencyi, odmówił udziału w radzie tajnej, przestał udzielać konfirmacyi, wyświęcać duchownych i nauczać. Rzadko też go widziano za murami pałacu jego na Lambeth. Zawsze dawał do zrozumienia, że się czuje związanym dawną przysięgą poddaństwa. Burneta uważał za prezbiteryanina w komży, za zakałę duchowieństwa. Biskup kładący swe ręce na tę niegodną głowę, popełniłby, jego zdaniem, więcej jak grzech śmiertelny. On to tymczasem jednocześnie, na tém samém świętym miejscu i w obec tego samego zgromadzenia wiernych, miał uznać przywłaszczyciela za króla i wyświęcić schyzmatyka na biskupa. Przez pewien czas Sancroft odmawiał posłuszeństwa rozkazowi Wilhelma. Lloyd, biskup z Saint Asaph, który był wspólnym przyjacielem arcybiskupa i biskupa nominata, napróżno zabiegał i pośredniczył. Nottingham, który ze świeckich stronników nowego rządu, w naj-

lepszych był stosunkach z duchowieństwem, użył swego wpływu, ale bez lepszego skutku. Jakobici głosili wszędzie, że są pewni swego dobrego starego prymasa, że ten miał powołanie na męczennika. Dowodzili, że był gotów stawić czoło, za sprawę monarchii i kościoła, całej surowości praw, któremi uległe parlamenty XVI wieku obwarowały królewską zwierzchność. Jakoż istotnie trwał on w oporze bardzo długo; lecz w ostatniej chwili zbrakło mu odwagi i oglądał się tylko za sposobem gładkiego wymknięcia się z trudnego położenia. Na szczęście, jak dziecinne troski mąciły spokój jego dziwny, tak i dziecinne środki kładły im tamę. Równie bowiem śmiesznego środka, jak użyty teraz przez niego, wszystkie dzieła kazuistów nie pokażą. Sam nie chciał brać udziału w niczem. Nie modlił się publicznie za księcia i księżnę jako za królestwo, ani odwoływał się do ich rozkazów; nie kazał ich czytać ani polecał ich wykonywać. Ale utworzył komisją, upoważniając każdego z trzech swych sufraganów do popełniania w jego imieniu i jako jego delegaci grzechów, od których uchylał się osobiście. Wyrzuty wszystkich stronnictw wprędce go zawstydziły: starał się więc zataić błąd swój środkami naganniejszemi od samego błędu. Usunął z archiwum publicznego, zostającego pod jego dozorem, dokument, którym upoważnił swych kolegów do działania w swoim imieniu i z trudnością dał się nakłonić do jego zwrotu ¹⁾.

Burnet jednak na zasadzie tego dokumentu został wyświęcony. Gdy niedługo potem poszedł do Maryi, królowa przypomniała mu rozmowę ich w Hadze o wielkich obowiązkach i ciężkiej odpowiedzialności biskupów. „Spodziewam się, rzekła, że stwierdzisz czynem słowa swoje.“ Nie była płonną ta nadzieja. Cokolwiekbądźby myślano o Burneta zdaniu w przedmiocie cywilnego i kościelnego zarządu, o jego charakterze^o i rozumie, jakie okazał broniąc swego zdania, największa niechęć stronnicza nie mogła mu odmówić gorliwości zabiegłej i bezinteresownej pieczołowitości o swą trzodę, godnej najczystszych wieków kościoła. Władza jego obejmowała hrabstwa Wilt i Berk. Dwa miesiące co lato spędzał kaząc, nauczając i konfirmując codziennie po kościołach swęj dyecezyi, którą był podzielił na okręgi pilnie przez się odwiedzane. Kiedy umarł, nie było zakątka jednego, gdzieby siedm albo ośm razy nie nauczał lub nie udzielał rad zebranemu ludowi. Najgor-

¹⁾ Burnet II, 8. Bircha Życie Tillotsona, Życie Kettlewella cz. 3, od. 62.

sza droga lub pogoda nie były mu przeszkodą w wykonywaniu obowiązków. Pewnego razu podczas wylewu wód, wolał narazić się na niebezpieczeństwo, z przeprawy przez nie mu grożące, jak zawieść pewną wiejską gminę w nadziei usłyszenia swego biskupa. Ubóstwo niższego duchowieństwa zawsze boleśnie dotykało jego dobre i szlachetne serce. Był niezmordowanym i wreszcie szczęśliwym w zabiegach swoich o otrzymanie od korony łaski, znanej pod nazwiskiem „dobrodziejstwa królowej Anny 1)“. Szczególniej starał się w swych objazdach dyccezyalnych o to, by nikomu nie być ciężarem. Zamiast domagać się od kogoś gościnności, sam podejmował swego gospodarza. Za główną kwaterę obierał sobie zawsze miasta targowe i tu prowadząc stół otwarty, przystojną gościnnością i szczodłą jałmużną starał się przejednać uprzedzonych do jego zasad. Uposażając jaki zakład dla biednych, a takich było wiele, zwykle dodawał rocznie dwadzieścia funtów szterlingów z własnej kieszeni do jego dochodów. Dziesięciu zdatnej młodzieży, z których każdy pobierał trzydzieści funtów rocznie, uczyło się pod jego okiem w seminarjum salisburskiem. Sam miał kilkoro dzieci, lecz to nie dawało mu powodu, do gromadzenia dla nich grosza. Matka ich wniosła mu znaczny majątek i tym, mówił zawsze, muszą się zadowalniać. Dla ich miłości nie zostanie zbrodniczym łupieżcą mienia lub dochodów wiary i miłosierdzia. Podobne zasługi zdolne są zaiste przy wyrokowaniu o tym mądrym i prawnym człowieku, zupełnie odkupić wszelkie słusznie mu zkądinąd czynione zarzuty 2).

Gdy zajął swe miejsce w izbie lordów, spostrzegł że obradowano właśnie nad kościelnym prawodawstwem. Polityk, którego przywiązanie do kościoła było znane, podjął się bronić sprawy dysydentów. Nikt w królestwie nie zajmował tak ważnego i decydującego względem religijnych stronnictw stanowiska jak Nottingham.

1) Swift, pisząc pod imieniem Grzegorza Misosarum, bardzo złośliwie i nieuczciwie przedstawił Burneta, jakoby zazdrościł tego daru kościołowi. Swift musiał wiedzieć, że niewątpliwie kościół zawdzięczał głównie wytrwałym zabiegom Burneta tę uchwałę.

2) Por. Życie Burneta na końcu 2 t. jego historii, rękop. pamięt. Harl 6584, rozprawy w przedmiocie „pierwocin i namiotów“ i w tym przedmiocie list Sommersa do niego. Por. też, anegdoty dr. Kinga Jakobity, oddającego jednak Burnetowi w tém sprawiedliwość. Najcenniejsze świadectwa cnót Burneta dał inny Jakobita, który go srogo napastował, a znalazł odwet szlachetny, mianowicie uczony i uczciwy Tomasz Baker (por. Magazyn szlachecki za sierp. i wrześ. 1791 r.).

Z wpływami, będącemi wynikiem stanu, mienia i urzędu, łączył wyższe znaczenie, jakiego źródłem były jego nauka, wymowa i nieskazitelny charakter. Prawowierność jego religijnych przekonań, ścisłość w wykonywaniu praktyk religijnych i czystość moralna jego postępowania, nadawały szczególną ważność jego zdaniu w rzeczach dotyczących sprawy chrześcijaństwa. Ze wszystkich ministrów nowego władcy on miał największe u duchowieństwa zaufanie. Shrewsbury był niewątpliwym wigiem i prawdopodobnie wolnomyślcą. Porzucił jedną wiarę i nie zdawało się być rzeczą pewną, czy nie przyjął innej. Halifaxa przez wiele lat posądzano kolejno o niedowiarstwo, ateizm i ateuszostwo. Przywiązanie Danbyego do episkopatu i liturgii było więcej politycznej jak religijnej natury. Nottingham zaś był synem, którym kościół mógł się pochłubić jakby własnym. Ztąd też wnioski stawione przez jego kolegów, z pewnością by wywołały ogromny popłoch między duchownymi, gdy przechodząc przez jego usta, mogły znaleźć przychylné uznanie w uniwersytetach i po kapitułach. Nie bez słusznych więc powodów przyjaciele wolności religijnej pragnęli sobie zjednać jego spółudział i on do pewnego stopnia nie odmawiał im swych usług. Stanowczo przechylał się ku tolerancyi, nawet był za tém co nazywano unią, zjednoczeniem (comprehension), to jest za takim przekształceniem zasad i rytuału anglikańskiego, aby się nań zgodzić mogli umiarkowani prezbiterianie. Nie był jednak przygotowanym do zniesienia uchwały probierczej. Jedyłą jej wadą, jak sądził Nottingham, była nieściśłość redakcyi, pozwalająca niekiedy przekraść się schizmatykom, wbrew uchwale, do urzędów cywilnych. W gruncie rzeczy dlatego, że nie był skłonny zerwać z uchwałą probierczą, przystawał na zmiany niejakié w obrzędzie. Rozumiał bowiem, że rozszerzeniem wejścia do kościoła, tłumy wahających się u drzwi, wejdą do wnętrza. Ci zaś co jeszcze zostaną na zewnątrz, nie będą dość silni lub liczni, by wymórz nowe ustępstwa i radzi będą pogodzić się na gorszych nawet warunkach ¹⁾.

Dolnokościelni znakomicie różnili się od niego w zdaniu co do uchwały probierczej. Wielu jednak z nich sądziło, że najważniejszą było mieć jego poparcie w wielkiej kwestyi tolerancyi i unii. Z doszłych nas ułamków i rozproszonych wiadomości wynika, że ugodą

¹⁾ Oldmixon zapewnia, że Nottingham przystawał na zniesienie uchwały probierczej, wszakże twierdzenie niczem nie poparte nie ma wagi, a wszystko przezeń przytoczone świadczy przeciw niemu.

doszła do skutku. To przynajmniej pewna, że Nottingham podjął się uczynić wniosek w przedmiocie tolerancji i unii i użył wszelkich środków celem przeprowadzenia obu wniosków w izbie lordów. Zdaje się być wielce prawdopodobnym, że w zamian tej wielkiej przysługi naczelnicy wigów zgodzili się uchwałę probierczą zostawić jak na teraz nietkniętą.

Nie było trudno ułożyć wniosek w przedmiocie tolerancji albo unii. Już dziewięć czy dziesięć lat temu rozprawiano nad położeniem dysydentów, gdy żar spisków papistówskich nurtował państwo i w ogóle u protestantów panowała skłonność do sojuszu przeciw wspólnemu wrogowi. Rząd przystawał na udzielenie wielkich ustępstw wigom, ale pod warunkiem, że korona będzie uznana za władzę przestrzegającą prawidłowy bieg sprawy. Projekt do praw, w którym kościołowi dysydentów przyznawano publiczne nabożeństwo i drugi projekt, zapowiadający zmiany w rytuale kościoła urzędowego zostały przygotowane i byłyby z pewnością bez trudu przeszły w obu izbach, gdyby nie Shaftesbury i jego poplecznicy. Odłożyli oni wysłuchanie projektu do pewnego czasu, i przekraczając swą władzę, zaniedbali korzyści łatwo dających się zapewnić. W wypracowaniu tych projektów Nottingham, jako czynny członek izby gmin, znaczny miał udział. Obecnie dobył je z zapomnienia, w jakim zostawały od rozwiązania oksfordzkiego parlamentu i wniósł je, z bardzo małemi odmianami powtórnie w izbie lordów ¹⁾. Wniosek o tolerancją przeszedł obie izby wielkich nie wywoławszy rozpraw. Głośna konstytucja długo uważana za Wielką Kartę wolności religijnej, uległa znacznym od tej pory zmianom i obecnemu pokoleniu zaledwie z nazwy jest znana. Nazwę tę jednak z szacunkiem wymówi każdy, co ku zdziwieniu i niezadowoleniu pozna treść rzeczywistą praw, które oni nawykli szanować wysoce.

Kilka ustaw zapadłych od czasu między rządami królowej Elżbiety a rewolucją, zobowiązywało cały naród pod surową odpowiedzialnością do uczestniczenia w obrzędach kościoła urzędowego a unikania zborów. Uchwała tolerancyjna, nie znosząc tych statutów, wprost oświadczała, że nie należy ich stosować do osób, które złożyły dowód swęj prawomyślności przysięgą wiernego poddaństwa i uzna-

¹⁾ Burnet, II, 6.; Van Citters do stanów generalnych 1/11 marca 1689; Króla Wilhelma tolerancja uzupełniająca wolność sumienia spodziewaną na zasadzie I. K. M. deklaracji, z wnioskiem o tolerancją i unią przygotowane do uchwały parlamentu, wydane za pozwoleniem Zwierzchności 25 marca 1689.

jest rzeczą, aby budowniczy, osadzający obelisk na podstawy lub zwieszający most rurowy nad cieśniną, znał teorią równowagi i ruchu. Lecz jak budowniczy w fabryce o niejednym musi myśleć, czego ani wspomnieli D'Alembert i Euler; podobnie stojący u władzy musi uwzględniać okoliczności pominięte milczeniem w pracach Adama Smitha lub Jeremiasza Bentham'a. Doskonały prawodawca musi pośrednie zajmować miejsce między czystym teoretykiem, co zna tylko ogólne zasady, a surowym praktykiem, którego cała wiedza polega na tysiącu szczególnych wypadków. W ostatnich ośmiu dziesiątkach lat przeważała, rzecz dziwna, liczba polityków teoretycznych. Ich mądrości Europa i Ameryka zawdzięczała parę tuzinów poronionych konstytucyj, których byt nie przeżył zgiełku wszczętego przy ich narodzinach, a zakończył przedśmiertnymi konwulsjami. W angielskiem za to prawodawstwie wzgląd praktyczny brał zawsze górę i często niewłaściwie nawet nad filozoficznym. Pamiętać o wygodzie a nigdy o harmonii; nie znosić niezgody w prawach, tylko dla tego, że ją odkryto; nowych nie uchwalać, chyba gdy ich potrzebę ucisk jakiś wskaże; usuwać nowym prawem tylko ujawnioną na razie krzywdę; nigdy prawu nie nadawać szerszego zastosowania nad ten szczególny przypadek, dla którego było uchwalone: oto są zwyczaje, które od czasów Jana Bez Ziemi do epoki Wiktoryi przeważnie kierowały rozprawami dwustu pięćdziesięciu parlamentów. Wstręt nasz narodowy do wszelakiej abstrakcyi w sferze nauk politycznych prowadzi bez wątpienia do błędów, wszakże może to ma i dobrą stronę. Trzeba przyznać, że naród nasz jest zbyt powolny w ulepszeniu swych praw; ale chociaż w innych krajach niekiedy gwałtowniejsze objawiają się postępy, nie masz jednak państwa, gdzieby mniej było jak u nas zacofania.

Uchwała tolerancyjna wielce się zbliża do idei wielkiego prawa angielskiego. Dla prawnika obeznanego z teorią prawodawczą, lecz nieświadomego charakteru sekt i stronnictw rozdzielających naród czasu rewolucyi, uchwała powyższa wydać się może istną wieżą Babel nierozsądku i sprzeczności. Ale nie podobna jęj rozbierać ze stanowiska ogólnych zasad zdrowego rozumu. Nie zaiste, nie podobna jęj rozbierać z jakiegokolwiek ogólnęj zasady zdrowęj czy niezdrowęj. Zdrową jest niewątpliwie zasada, że błąd czysto teologiczny nie może być karany przez świecki trybunał. Tęj zasady nie tylko uchwała tolerancyjna nie uznała, ale owszem stanowczo zaprzeczyła. Ani jednego z okrutnych praw, przeciw dysydentom za Tudorów

lub Stuartów uchwalonych, nie uchylała. Prześladowanie było nadal na porządku dziennym. Względność religijna stanowiła wyjątek. To nie wszystko. Wolność sumienia, jaką dano, daną została w sposób najkapryśniejszy. Kwakier po ogólnikowem wyznaniu wiary, korzysta z całości dobrodziejstw uchwały, nie podpisawszy ani jednego z 39 artykułów. Niepodległy duchowny, któryby rad zrobić wyznanie przepisane dla kwakra, ale ma wątpliwości co do szczęściu lub siedmiu artykułów, podlega jeszcze prawom karnym. Howe ulegnie karze, zabierając głos z kazalnicy, jeżeli uroczyście nie zgodził się na anglikańską teorią eucharystyi. Penn, który odrzuca sakrament ołtarza, może kazać, nie zobowiązawszy się żadną deklaracją w tym względzie.

Oto kilka wybitniejszych usterków, które zadziwią każdego, coby oceniał uchwałę tolerancyjną wedle zasad zdrowego, wszędzie i zawsze sobie równego rozumu. Wszakże te rzeczywiste wady może okazać się zaletami, mając na baczeniu przy ich ocenie namiętności i przesady, wśród jakich uchwała tolerancyjna powstała. Uchwała ta, której sprzeczność każdy płytki filozof - polityk odkryje, jest dziełem najbieglejszych i najdzielniejszych mistrzów w dziedzinie filozofii politycznej. Przytoczone wyżej jęj zastrzeżenia są, trzeba wyznać, uciążliwe, śmieszne, sprzeczne z sobą, sprzeczne z prawdziwą teorią religijnej swobody. Wszystko, co można rzec na jęj obronę, sprowadza się do tego, że usunęła mnóstwo złego, nie obraziwszy mnóstwa przesądów; położyła kres teraz i na zawsze prześladowaniu: bez sporów w izbach parlamentu, bez starcia po ulicach, bez najłżejszego szemrania nawet ze strony więcej jak dwakroć pobożnych. A prześladowanie to trwało cztery pokolenia, złamało tysiące serc, opustoszyło niezliczone ogniska rodzinne, napełniło więzienia ludźmi, których świat nie był wart, zmusiło tysiące uczciwych, zabiegłych i bogobojnych rolników i rzemieślników, stanowiących rdzeń narodu, szukać schronienia po za oceanem w chatach czerwonoskórych Indian i w legowiskach panter. Podobna obrona, lubo niedostateczna dla płytkich myślicieli, prawdopodobnie dla statystów wystarczy.

Anglik 1689 r. był najmniej skłonnym do przyjęcia zasady, że błędu religijnego można nie karać. Podobna zasada była właśnie wówczas jeszcze mniej niż kiedykolwiek rozpowszechnioną; gdyż właśnie kilka miesięcy temu użyto jęj podstępnie a świętobliwie za punkt wyjścia w prześladowaniu urzędowego kościoła. W jęj imieniu zdeptano zasadnicze prawa państwa, zabierano na skarb wolne

nia zwierzchnictwa religijnego, a protestantyzmu podpisaniem oświadczenia przeciw transsubstancjacyi.

Ulga tym sposobem uchwalona rozciągała się tak do duchownych jak i świeckich różnowierców. Duchowni różnowiercy jednak nie od wszystkich byli uwolnieni zastrzeżeń. Uchwała ujednostajnienia naznaczała sto funtów grzywien na tych, co nie otrzymawszy biskupich święceń, poważą się komunikować. Uchwała o pięciomilowym obrębie usunęła wielu pobożnych i uczonych księży z łona rodzin ich i przyjaciół i zmusiła żyć wśród gminu, w głębi nieznanych nawet na mapach wiosczyn. Uchwała przeciw zborom dotykała ciężkimi grzywnami każących po zborach odszczepieńczych; i w jawnej sprzeczności z ludzkim duchem naszego prawa pospolitego, zlecono trybunałom wykładać tę uchwałę jak najrozległej i najskuteczniej dla usunięcia różnowierstwa i wywołania odstępców w jego łonie. Surowych tych statutów nie zniesiono, lecz złagodżono je różnemi warunkami i zastrzeżeniami. Zapowiadały one, że kaźden różnowierczy ksiądz, przed objęciem swego urzędu, winien piśmieniem wyrazić swą zgodę na zasady kościoła anglikańskiego, z pewnemi wyjątkami. Mianowicie nie potrzebował przyjmować następných artykułów: że kościół ma prawo ustanawiać ceremoniał; że zasady wyłuszczone w zbiorze kazań są dobre; i że nic nie ma bałwochwalczego i zabobonnego w odbywaniu obrzędu wyświęcania. Jeżeli który wyznał, że jest wtórochrzczeńcą, tём samém był wolnym od uznawania zasady, że chrzest niemowląt jest rzeczą chwalebną. Wszakże, jeżeli sumienie czyje nie dozwoliło pisać się na artykuły 34 do 39 i na większą część dwóch drugich, narażał się w razie kazania na wszelkie kary, wymyślone przez kawalerów w dniach potęgi i zemsty gwoli katowaniu i tępieniu mistrzów odszczepieńczych.

Położenie kwakrów różniło się od innych różnowierców, i ta różnica wypadła na gorsze. Prezbiterianie, niepodlegli i wtórochrzczeńcy nie mieli zarzutów religijnych przeciw składaniu przysięgi uznającój zwierzchnictwo religijne. Ale kwakrzy odmawiali takowego, nie dlatego, że obcy władcy i prałaci nie mają władzy w Anglii, ale z tój przyczyny, że ich sumienie niczego im nie dozwala zaprzysięgać. Ztąd też dotykała ich w całej swój srogości część kodeksu karnego, uchwalona jeszcze przed powstaniem kwakrowskiej sekty, przeciwko rzymskim katolikom, za Elżbiety. Już po restauracyi zapadło surowe prawo przeciwko zborom kwakrowskim bez względu na to,

że istniało ogólne takie rozporządzenie przeciw wszelkim zgromadzeniom. Teraz uchwała tolerancyjna pozwalała członkom téj niewinnej sekty zbierać się publicznie pod warunkiem podpisania trzech dokumentów. Były to: oświadczenie się przeciw transsubstancjacyi, przyrzeczenie wierności względem rządu i wyznanie wiary chrześcijańskiej. Zarzuty czynione przez kwaków atanazyjańskiej frazeologii ściągnęły na nich podejrzenie o sprzyjanie socynianizmowi; szczególny zaś sposób ich wyrażenia się niekiedy, że ich wiedza o rzeczach duchownych płynie bezpośrednio z góry, zrodził zarzuć lekceważenia przez nich Pisma św. Z tego powodu musieli wyznawać swą wiarę w Boskość Syna i Ducha Św. i natchnione źródło obu zakonów.

To były granice, w jakich prawo nateraz dozwalało różnowerczym protestantom angielskim czcić Boga wedle swego uznania. Wyraźnie zakazano im zgromadzać się przy drzwiach zamkniętych, lecz obostrzenie kar za umyślne niepokojenie zebranych, zasłaniało ich od zajęć nieprzyjaznych.

Jak gdyby wspomniane co a liczne ograniczenia i zastrzeżenia nie wystarczały, dobitnie to okazują zbiory przepisów kościoła anglikańskiego, że władza prawodawcza nie jest skłonną uchwalić najmniejszej ulgi dla papistów i zaprzeczających dogmatu Trójcy Ś.

Ze wszystkich konstytucyj uchwalonych przez parlament, uchwała tolerancyjna może najlepiej wyjaśnia złe i dobre właściwości angielskiego prawodawstwa. Umiejętność polityka da się poniekąd porównać z wiedzą mechaników. Matematyk może łatwo dowieść, że pewna siła, zastosowana do pewnej dźwigni lub szeregu bloków, wystarczy do podniesienia określonego ciężaru. Cały ten dowód opiera się jednak na przypuszczeniu, że przyrząd nie zegnije się ani nie złamie przy działaniu siły przez niego na ciężar. Jeżeli inżynier mający do czynienia z rzeczywistymi danymi wielkiej masy granitu i przyrządu, złożonego z rzeczywistej belki i rzeczywistej liny, będzie bezwzględnie polegał na twierdzeniach oderwanej dynamiki, wprędce cały system drągów, kółek i lin obróci się wniwecz, a on sam z całą swą umiejętnością okaże się gorszym mechanikiem od tych zasmolonych prostaków, co ani słyszeli o równoległoboku sił, choć zwalali na stopy łomy kamienia. Zupełnie tak jak się ma inżynier do matematyka, podobnie działalność statysty ma się względem teorii filozofującego polityka. Jeżeli konieczną jest, aby prawodawcy i rządzący byli świadomi zasad naukowych sztuki rządzenia, niemniej konieczną

ła i podpisywała wyrazy, łatwo można odróżnić słowa oryginału od wtrąconych w wydziale lub przez sprawozdawcę ¹⁾).

Pierwszy ustęp, według pierwotnej redakcyi orzekał: uwolnienie wszystkich księży urzędowego kościoła od konieczności podpisywania 39 artykułów. Zamiast nich wprowadzał tej treści wyznanie: „Przystaję na zasady, rytuał i zarząd kościoła anglikańskiego prawem ustanowionego, jako zawierającego wszystko, co jest do zbawienia potrzebne i przyrzekam zgodnie z niemi mówić i postępować przy spełnianiu mego urzędu.” Drugi ustęp udzielał podobną swobodę członkom dwóch uniwersytetów.

Następnie przewidziano, żeby każdy ksiądz prawnie wyświęcony wedle zasad prezbiterańskich, mógł bez nowej ordynacyi nabywać praw księdza anglikańskiego. Dlatego biskup winien włożyć nań ręce, by go uzdolnić do sprawowania nowych obowiązków, przy wymawianiu następnej formuły: „Daję ci władzę głoszenia słowa Bożego i udzielania sakramentów oraz sprawowania wszelkich czynności kapłańskich kościoła anglikańskiego.” Osoba tak przypuszczona do kościoła urzędowego, mogła ubiegać się o probostwo lub wikaryat w całym królestwie.

Poczem słyły paragrafy stanowiące, że duchowny prócz kilku kościołów znakomitszych, może nosić komżę, lub obchodzić się bez niej wedle upodobania. Może też znak krzyża św. być opuszczany przy chrzcie; dziecko może być chrzczone bez rodziców chrzestnych, jeżeli sobie tego życzą sami rodzice. Wreszcie osoby mające wątpliwości religijne co do sposobu przyjmowania eucharystyi klęczący, mogą ją pożywać siedzący.

Ostatni ustęp był w kształcie prośby, którą obie izby wzywano o pośrednictwo do obojga królestwa o ustanowienie komisyi z czterech duchownych anglikańskich złożonej dla przejrzienia liturgii, zasad, oraz urzędzenia trybunałów kościelnych i zalecenia pożądanych przy śledztwie zmian. Wniosek przeszedł gładko pierwsze fazy. Compton, który odkąd Sancroft zamknął się w Lambecie, był

¹⁾ Wniosek ten znaleziono w archiwum izby lordów, które zawierając tyle i tak ważnych dokumentów, zupełnie jest pomijane nawet przez najściślejszych i starannych historyków. Wskazał mi go mój szanowny przyjaciel John Lefevre, a pomógł szukać oprejmy Thoms.

istotnym czynnym prymasem, popierał Nottinghama gorąco ¹⁾. Wszakże w komisji okazało się, że był oddział surowych duchownych, co postanowił obstawać przy każdym słowie i obrzędzie. Sądził, że modlitwy bez komży nie są modlitwami, że niemowlę bez krzyża nie jest ochrzczone, że chleb i wino nie są pamiątką odkupienia ani łaski pośrednikami, jeżeli ich nie przyjmujemy na klęczkach. Dlaczego, mówili oni, posłusznego i kochającego syna kościoła obrażać widokiem lekceważących praktyk zgromadzenia, wprowadzonego do ich świątyni? Dlaczego jego uczucia i przesady (jeżeli to są przesady) miały na mniejszą uwagę zasługiwać jak przywidzenia odszczepieńców. Jeżeli jakiś Burnet i ludzie mu podobni nie przestają bez znużenia powtarzać, że brat słaby zasługuje na naszą względność, to takowej domagać się ma mieć mniej prawa ten brat, którego słabość zasadza się na nadmiarze miłości dla starożytnych, przystojnych i wspaniałych obrządków, w jego wyobraźni od dzieciństwa kojarzących się z pojęciem wzniosłości i uszanowania, jak ci, których umysł ponury i kłótlivy zawsze wyszukiwał czcze zarzuty przeciw niewinnym i zbawiennym obrzędom? W gruncie rzeczy jednak, wątpliwości purytanów różniły się od trwożliwego baczności, jakie apostoł zalecał pierwszym wyznawcom. Wynikały one raczej z chętki nagany i duchowej pychy, aniżeli z chorowitej drażliwości sumienia. A każdy co badał Nowy testament, zapewne zauważył, jak starannie zabiegając, żeby nie być powodem zgorzenia słabemu, bierzemy przykład z Boskich nauk i wskazówek, jak nie ustępować butnym i bezlitośnym faryzeuszom. Jestli co też związku z jądrem wiary, a co mogłoby być zachowane dla przypodobania się garści zagorzalców, których umysł zamąciłby mrzonki i miłość nowinek? Okna malowane, muzyka, uroczystości świętych, posty nie stanowią istoty religii. Mamyż wybić okna w królewskiej kaplicy na żądanie jednej zgrai fanatyków? a organy w Exeter skazać na wieczne milczenie? Przestanąż bić w dzwony po wsiach dlatego, że „Utrapienie zbawcze” i „dyakon Ananiasz” ²⁾ uważają je za bezbo-

¹⁾ W Tannera MSS. w księgozbiornie Bodlejańskim, jest bardzo ciekawy list Comptona do Sancrofta o wnioskach w przedmiocie tolerancyi i unii. „Dwie te kwestye dotyczą bytu kościoła i spodziewam się, że pošiesz po kopie, gdyż choć jesteśmy w kraju zdobytym, Bóg dał nam łaskę przed obliczem naszych rządców i możemy poczynać z naszym kościołem jak chcemy.“ Sancroft, zdaje się, na ten list nie odpowiedział.

²⁾ Imiona zagorzalców.

(Przyp. tłum.)

posiadłości, na równi ze zbrodnią poczytywano najskromniejsze korzystanie z prawa podawania próśb do tronu. Gdyby wówczas uczyniono wniosek o udzielenie zupełnej swobody sumienia wszystkim protestantom, z wszelką pewnością można twierdzić, że Nottingham nigdyby go nie popierał w izbie lordów, że wszyscy biskupi, nie wyłączając Burneta, głosowaliby przeciw niemu. Co niedziela z tysiąca kazalnicy przedstawiano go jako zniewagę Boga i wszystkich chrześcian, i jako hasło rozkiełznania się najgorszych herezj i bluźnierstw. Równie gwałtownie potępiliby go Bates i Baxter, jak Ken i Sherlock; splotałby na stosie wzniesionym przez motłoch połowy miasteczek angielskich, nie stałby się prawem krajowem i zożydziłby na długo sam wyraz *t o l e r a n c y a* dla większości narodu. A nareszcie zapytajmy, gdyby podobny wniosek przeszedł, skutki z niego wynikłe dałyżby się porównać z następstwami uchwały tolerancyjnej?

Wprawdzie uchwała tolerancyjna uznawała prześladowanie religijne za obyczaj, a wolności sumienia dopuszczała jako wyjątek. Lecz i to jest prawdą, że obyczaj był tylko pielęgnowany przez kilkuset odszczepieńczych protestantów, a dobrodziejstwa wyjątku złożyły się na setki tysięcy.

Wprawdzie wedle teorii było niedorzecznością zmuszać Howe'a podpisywać 34-ty lub 35-ty anglikańskich artykułów dla pozyskania prawa mówienia z kazalnicy, a Pennowi takowe udzielać bez podpisania ani jednego z tych artykułów. Lecz i to jest nie mniej prawdą, że na zasadzie tych rozporządzeń, obaj, Howe i Penn posiadali taką samą wolność szerzenia swych wyobrażeń, jak gdyby niemi rządził kodeks uchwalony przez Beccarię lub Jeffersona.

Pochód wniosku był łatwy. Tylko jedną bardzo ważną uczyniono poprawkę. Kilku gorliwych księży w izbie gmin poddało myśl, że pożądanem byłoby uchwalić tolerancyą tylko na lat siedm, przez co zyskałoby się rękojmię dobrego postępowania różnowierców. Wszakże poprawkę tę tak niechętnie przyjęto, że jej autorom nie udało się zawichrzyć izby ¹⁾.

Król dał swe przyzwolenie z całego serca, wniosek zyskał znaczenie uchwały i purytańscy duchowni cisnęli się do roków kwartalnych w swych hrabstwach do przysięgi i podpisu. Być może, że wielu przyjęło artykuły z jakimi, sobie tylko wiadomymi zastrze-

¹⁾ Dyaryusz gmin 17 maja 1689.

zeniami. Za to drażliwe sumienie Baxtera nie dało się póty uspokoić, pókad nie złożył wyjaśnienia, w jaki on sposób pojmuje żądania, wedle niego dwuznaczne. Dokument złożony przezeń w trybunale przed złożeniem przysięgi, dotąd istnieje i zawiera dwa ustępy godne uwagi szczególniejszej. Oświadczał, że zgoda jego na akt wiary atanazyjański rozciąga się tylko do części będącej istotnym credo, bynajmniej zaś nie obejmuje nagannych warunków. Oświadczał zatem, że podpis jego pod artykułem wyklinającym tych, którzy twierdzą że jest zbawienie po za Chrystusem, zgoda nie znaczy, iż potępia mających nadzieję, że szczerzy i cnotliwi niedowiarkowie mogą wziąć udział w łaskach odkupienia. Wielu z dysydenckich duchownych londyńskich wyraziło swą zgodę na to miłosierne uczucie ¹⁾.

Dzieje wniosku w przedmiocie unii (Comprehension Bill) dziwnie odbiegają od dziejów wniosku tolerancyjnego. Dwa te wnioski mają wspólny początek i w znacznej części wspólny cel. Powzięto je jednocześnie i zaniechano niemalże w tej samej porze. Razem popadły w zapomnienie i społem po upływie lat kilku wyszły na jaw znowu. Oba uczynił ten sam par w izbie wyższej i oba roztrząsał jeden i ten sam wydział. Wszakże odtąd innym torem zaczęły iść oba. Wniosek w przedmiocie unii był bezwątpienia lepszą próbą prawodawczych zdolności jak wniosek tolerancyjny, lecz nie trafił tak jak on w słabostki uczucia i przesady społecznych. Jakoż, gdy wszystkie sfery popierały wniosek tolerancyjny, wszystkie napadły na wniosek w przedmiocie unii, a nawet słabo i obojętnie popierali go ci, co go uczynili. W chwili gdy wniosek tolerancyjny przechodził w prawo przy ogólnem współudziale ciała prawodawczego, jednocześnie wniosek co do unii przy niemniej ogólnej obojętności upadł. Wniosek tolerancyjny jeszcze teraz pierwsze miejsce zajmuje w liczbie wielkich statutów, stanowiących epokę w dziejach prawodawstwa politycznego Anglii. Wniosek o unii zapomniano. Żaden starożytnik nie uznał go godnym zachowania w pamięci. Jedyny egzemplarz, ten sam który Nottingham przedstawił parom, jeszcze leży w archiwum parlamentu, lecz go ledwo dwie albo trzy osoby teraz żyjące czytały. Szczęściem, że z tego egzemplarza można prawie całe dzieje bilu wyczytać. Na przekór ręce, co poprzekreśla-

¹⁾ Znaczenie podpisanych przez księży londyńskich artykułów 1690, Calamy, Historyczne dodatki do życia Baxtera.

w Europie. Parlament 1689 nie mógł wytępić odszczepieńców, dając im podobną odprawę, jak mędrzy w Trydencie, którzy nie pogodzili narodu niemieckiego z papieżstwem, stanowiąc takse odpustów. W XVI wieku nie był znanym kwakier, a w całym królestwie nie znalazłbyś ani jednego zboru niepodległych lub wtórochrześciców. W czasach rewolucyi niepodlegli, wtórochrześcicy i kwakrzy stanowili większość dysydentów, i sekty te nie dałyby się przejednać na warunkach, jakie najniższy z dolnego kościoła skłaniał się im ofiarować. Niepodległy twierdził, że kościół narodowy rządzony przez jakąbądź naczelną władzę, czy ona się nazywała król, papież, patriarcha, biskup lub sobór, nie odpowiadał przepisom Pisma Ś. i że każda gmina wyznawców pod opieką Chrystusa była samodzielnym społeczeństwem. Wtórochrześcicy byli równie niepoprawni jak niepodlegli kwakrzy, jak wtórochrześcicy. Tak więc ustępstwa, któreby niegdyś były usunęły niezgodę, obecnie nie zadowolilyby ani połowy różnowierców. Oczywisty zaś interes każdego dysydenta, którego żadne ustępstwo nie zadowalało, w tém leżał, aby i żaden z spółbraci nie był zaspokojonym. Im łagodniejsze były warunki unii, tém większy był popłoch między separatystami, którzy spodziewali się być wykluczonymi w każdym razie. Małą więc była nadzieja, by dysydenci niezłomni i działający jak jeden mąż, mogli otrzymać na drodze prawodawczej zupełną używalność praw cywilnych. Wpadało zaś zgoła wyrzec się tej nadziei, jeżeli Nottinghamowi polecą dokonać tych zamiarów z pomocą dobrze myślących, ale nie daleko widzących przyjaciół swobody religijnej. Gdyby wniosek przeszedł, wywołałby krom wątpienia wielkie zbiegostwo w obozie dysydentów. Każde zaś odstępstwo musiało być dotkliwem dla garstki już nielicznej, zmożonej i walczącej z potężnym przeciwnikiem. Każden wypadek nawrócenia musiał podwójną mieć wagę, czy to jako strata dla obozu, już i tak obecnie osłabłego, czyli téż jako zysk dla stronnictwa już teraz zbyt silnego. Kościół był aż nadto zdolnym obrońcą swe mienie przeciw wszystkim sektom królestwa, które słabnąc przez zbiegostwo a jednocześnie wzmacniając kościół, niweczyły wszelkie widoki ulżenia warunków uchwały probierczej. Było zaś rzeczą prawie pewną, że akt tolerancyjny niedługo będzie odwołany.

Właśnie ci księża prezbiterańscy, gwoli których drażliwości religijnej wniosek unii uczyniono, byli dalecy od jednomyślnego życzenia sobie jego przejścia. Najzdolniejsi i najwymowniejsi z nich kaznodzieje, po ukazaniu się uchwały tolerancyjnej, urządzili się

bardzo przyjemnie w stolicy i w innych większych miastach, i teraz mieli używać, za pewną rękojmią uchwały parlamentowej, tolerancji, której edykt indulgencyjny nie czynił prawną ani pewną. Położeniu tych ludzi mogła zazdrościć większość księży urzędowego kościoła. Mało z pewnością parafialnych księży było tak obficie uposażonych i zaopatrzonych w wszelkie wygody, jak ulubiony jaki mówca wielkiej gminy różnowierców w starém mieście Londynu. Dobrowolne składki bogatych jego słuchaczy, rajców miejskich i posłów, kupców handlujących z Zachodem, Indjami i Turcją, cechmistrzów bractwa rybołówczego i złotników, dawały mu możność nabywania własności ziemskiej lub wypożyczania na hypotekę. Najlepsza sajeta z Blackwell Hall i najtłustszy drób¹⁾ z Leadenhall targu szły często do jego domu. Wpływ jego na gminę był niezmierny. Rzadko który członek zboru odszczepieńców wchodził do spółki, wydawał córkę za męża, oddawał syna na naukę, lub głosował na wyborach bez uprzedniego naradzenia się z duchownym przewodnikiem. We wszystkich politycznych i literackich sporach ksiądz był wyrocznią swego koła. Powszechnie uważano, że przez wiele lat synowie znakomitych księży dysydenckich zostawali wyłącznie prokuratorami lub doktorami. Pierwszy był pewien klientów, drugiemu nie zbrakło praktyki. Podczas gdy pannę respektową uważano za odpowiednią żonę dla księdza wyższego rzędu w urzędowym kościele, wtedy wdowy i córki zamożnych mieszczan uchodziły za wyłączne pole matrymonialnych zabiegów dla księży dysydenckich. Każdy przeto z tych prezbiterańskich rabinów mógł bardzo powątpiewać, azali w ogóle coś skorzysta na unii. Zapewne dostałby plebanią lub wikaryat, jeżeli pójdzie na wieś; lecz jednocześnie straci swe stanowisko, zbór zamkną, gminę jego podzielią między siebie kościoły parafialne, dane mu wyposażenie z pewnością nędzném będzie wynagrodzeniem za stracone dochody. Nie mógł się też ani spodziewać, jako ksiądz anglikański, mieć tę powagę i władzę, jakich dotąd używał. Zawsze w mniemaniu wielkiej części członków kościoła urzędowego będzie uchodził za zbiega. Ztąd to było rzeczą bardzo naturalną, że w ogóle księży dysydentów przekładali obecny swój stan nad jego reformę¹⁾.

¹⁾ Tomasz Brown powiada rubasznie o ówczesnych prezbiterańskich duchownych, że ich kazania „dają grosz, a grosz nabywa grunt, a grunt zaspokaja ich wszystkie żądze, na przekór ich świętoszkostwu. Jak nie będzie składek kwartalnych, ustana schizmy i odstępstwa.“ Pyta się też, że trudno pojąć, jak

żne. Czemu Boże Narodzenie nie ma już być świętem powszechnej radości, a tydzień wielkanocny chwilą skruchy? Tych zmian o ile wiem nie proponowano. Gdy jednak (rozumował duchowny z górno-kościelnego stronnictwa) raz przypuścimy, że rzeczy niewinnych i budujących wypada zaniechać, skoro rażą kilku głupich i ponurych ludzi, gdzie się zatrzymamy? Czy nie jest prawdopodobną, że w ten sposób, chcąc zapobiedz rozdzieleniu jednemu, drugie wywołujemy? Wszystkie szczegóły poczytywane przez purytanów za wadę kościoła, stanowiły dla większej części ludności środek przyciągania. Kładąc przeto koniec zgorszeniom kilku zgryźliwych skrupulatów, możebyśmy także zniszczyli władzę kościoła poruszania serc ludzi, którzy teraz lubują się w jego rozporządzeniach? Obawiać się można, że na każdego nawrócenca ze zboru, powyższą ceną kupionego, może dziesięć dawnych wyznawców porzucić nadwerężone obrzędy i zburzone nawpół kościoły. Lękać się wypada, czy ci nowi odszczepieńcy nie utworzą znowu sekty groźniejszej od tej, którąśmy chcieli przejednać, lub czy czasem z gwałtownej odrazy do martwych i nędznych form nabożeństwa, nie zechcą połączyć się z uroczystym i pysznym bałwochwalstwem Rzymu.

Godną uwagi rzeczą jest, że tak mówiący zgoła nie chcieli opierać się dogmatycznym artykułom kościoła. Od czasów też Jakóba I większość najgorętszych zwolenników anglikańskiej obrzędowości i układu zawsze się bardzo opierała arminianizmowi i dlatego nigdy nie byli mocno przywiązani do wyznania wiary, które skreślili ludzie w ogóle zgodni z Kalwinem w przedmiocie metafizycznego bóstwa. Jedną z charakterystycznych cech tego stronnictwa było stałe powoływanie się jego, w rzeczy zasad teologicznych, raczej do teoryj rzymskich, jak artykułów i wykładów genewskich. Z drugiej strony kalwińsko usposobieni członkowie kościoła zawsze stanowczo twierdzili, że ich zdanie przezorne w tych punktach znajdzie się raczej w jakim artykule lub hymnie dziękczynnym. Nie znaczy to, żeby choć jeden górno-kościelny przy rozprawach nad wnioskiem w sprawie unii podniósł głos przeciw ustępowi, w którym uwalniano duchowieństwo od przymusowego podpisywania artykułów i uznawania zasad wyrażonych w homiliach za dobre. Bynajmniej, deklaracja, która w pierwotnym projekcie zastąpiła artykuły, była bardzo złągodzoną w sprawozdaniu wydziału. Gdy przeczytano ostatni ustęp, wezwano ministrów kościoła do oświadczenia, nie że przyjmują, lecz tylko że poddają się deklaracji. Gdyby był

wniosek stał się prawem, tylko dysydency księży byliby zmuszeni podpisywać artykuły ¹⁾).

Łatwość, z jaką gorliwi przyjaciele kościoła urzędowego zmieniali swe wyznanie wiary w porównaniu z upornym trzymaniem się jego urządzeń i obrzędów, jest godną zastanowienia. Ustęp dopuszczający prezbiteryańskich księży do posiadania prebend, jakkolwiekby nie posiadali biskupiej ordynacyi, został odrzucony. Ustęp, którym pozwalano skrupulatom komunikować siedzący, ledwo że uszedł tegoż samego losu. W wydziale go wymazano, w sprawozdaniu z trudnością go przywrócono. Większość parów w izbie była przeciwną przełożonej we wniosku uldze, a stosunek wręcz się odmienił w delegacyi.

Jednocześnie okazało się, że wnioskowi tak ostro krytykowanemu przez górno-kościelnych, zagrażało niebezpieczeństwo i z drugiej strony. Te same względy, które skłaniały Nottinghama do popierania unii, czyniły takową wstrętną i okropną wielkiej części dysydentów. Wprawdzie pora odpowiednia do takiego projektu była już minęła. Gdyby sto lat temu, gdy rozdwojenie między protestantami dopiero się wszczęło, Elżbieta była równie rozsądną jak wstrzeмиęźliwą w żądaniu zachowywania kilku szczegółów, które większość znakomita jęj poddanych uważała za papizm, byłaby mogła zażegnać groźne nieszczęścia, jakie w czterdzieści lat po jęj zgonie nawiedziły kościoł. Lecz ogólna skłonność do schyzmy już oddawna panowała. Gdyby Leon X, skoro zdzierstwa i oszustwa odpusto-kupców po raz pierwszy wznieciły oburzenie Sasów, powściągnął te nadużycia energiczną dłonią, z pewnością Luter byłby umarł na łonie kościoła rzymskiego. Dano wszakże wymknąć się dobrej sposobności i gdy w kilka lat później chętnie Watykan byłby okupił pokój, usuwając pierwiastkowy przedmiot sporów, takowego już dawno zapomniano. Zmysł krytyczny, obudzony przez jedno nadużycie, odkrył lub wymyślił ich tysiące. Spory płodziły spory, każde usiłowanie podjęte w celu uspokojenia jednę waśni, prowadziło do drugiej. Nareszcie sobór powszechny, który w pierwszych chwilach niezgód zdawał się być niezawodnym lekiem, nadał sprawie tak stanowczo nieprzejednane znamię. W tym jak i wielu innych względach, dzieje purytaństwa angielskiego przedstawiają niby odbicie rozwoju protestantyzmu

¹⁾ Wstręt górno-kościelnych do artykułůw stanowi osnowę ciekawego ulotnego pisemka z r. 1689, noszącego tytuł: *D y a ł o g m i ę d z y T y m o t e u s z e m i T y t u s e m*.

zgodnie z którym a wedle Swęj woli udziela swych łask swemu katolickiemu kościołowi, i ten to ostatni tryb rzeczy podobnie jak jego twórca, nie ulegają władzom i zwierzchnościom tego świata. Prawodawstwo może zmieniać nazwiska miesięcy, czerwiec grudniem, a grudzień czerwcem może nazwać; lecz wbrew prawom, śnieg będzie padał, gdy słońce stanie w znaku koziorozca, a kwiaty zakwitną, gdy stanie w znaku raka. Podobnie władza prawodawcza może rozporządzić, żeby Ferguson lub Muggleton zamieszkał pałac w Lambeth, zasiadł na tronie Augustyna, był tytułowany Jego dostojność i w procesjach szedł przed pierwszym księciem. Jednakże wbrew prawodawcom Sancroft będzie, gdyż Sancroft żyje, jedynym prawdziwym arcybiskupem Kanterburyjskim, i śmiałek przywłaszczający sobie jego prawa, będzie odszczepieńcem. Teorią tę popierano dowodami wziętymi z zakwitnięcia różgi Aaronowej i pewnego talerza, który Ś. Jakób Młodszy, wedle podań, miał nosić na czole. Pewien grecki rękopism, znaleziony podówczas w księgozbiornie Bodlejańskim, a dotyczący składania z urzędu biskupów, stał się przedmiotem gwałtownych sporów. Jedno stronnictwo dowodziło, że Bóg cudownie na jaw dobył to dzieło dla pokierowania górnym kościołem w tej ważnej chwili. Drugie dziwiło się, że można było podobną ważność przypisywać bezrozumnym ramotom bezimiennego pismaka z XIII wieku. Wiele tam było pisaniny o złożeniu z biskupstwa Chryzostoma i Focysza, Mikołaja Mistyka i Kozmy Attyka; lecz z szczególną gwałtownością rozbierano przypadek Abiatar, którego Salomon za zdradę usunął od obowiązków kapłańskich. Nie mało nauki i dowcipu spotrzebowano w celu dowiedzenia, że Abiatar, chociaż nosił suknię kapłańską i Urim ¹⁾, nie był rzeczywistym najwyższym kapłanem, gdyż ofiarował tylko wtedy, gdy jego zwierzchnik Sadok był chory lub w stanie obrzędowej nieczystości. Ztąd wnoszono, że złożenie jego przez Salomona nie dawało dostatecznego królowi Wilhelmowi powodu do usuwania pełniącego swe obowiązki biskupa ²⁾.

¹⁾ Urim, czworoboczna tarcza zawieszona na piersiach najwyższego u Izraelitów kapłana, która stanowiła podobno rodzaj wyroczni, objawiającej wolę Boga.

(Przyp. tłum.)

²⁾ Zob. prócz innych, Dodwella Rozjemczą rozprawę, Obronę biskupów złożonych, Usprawiedliwienie obrony, Paraenesis, oraz Bisbyego Jedność duchowieństwa (1692), Hodyego w innym duchu, Baroccian MS. i Salomoni Abiatar, Dyalog między Eucheresem i Dyscheresem.

Wszakże wywody te, lubo poparte licznymi miejscami z Miszny i Majmonidesa, nie zadowalniały powszechnie właśnie gorących duchownych; gdyż na to była odpowiedź, krótko lecz doskonale rozumiała dla prostego człowieka, który nic nie wiedział o greckich Ojcach kościoła i genealogiach Lewityku. Mogły być wątpliwości, kogo król Salomon usunął z urzędu najwyższego kapłana; lecz nie można było wątpić, że królowa Elżbieta usunęła większą połowę biskupów z dyecezyi ich w Anglii. Było wiadomem, że czterestu biskupów, bez procesów wszelkich w jakim trybunale duchownym, za odmówienie uznania jej zwierzchnictwa zostało złożonych. A byłóż to złożenie bez żadnych następstw? Byłże Bonner nadal do schyłku życia jedynym prawdziwym biskupem Londynu a jego następcą wdziercą? lub Parker i Jewel schyzmatykami? Azaliż konwencya z 1562 r. ostatecznie ustalająca zasady kościoła anglikańskiego, nie była odszczepieniem się od kościoła Chrystusa? Nic nie mogło być pociesniejszego jak zmartwienie tych dysputatorów, gdy widzieli że wymówki wynalezione dla usprawiedliwienia Elżbiety, stosowały się i do Wilhelma. Kilku gorliwców dało wprawdzie pokój daremnym usiłowaniom rozróżnienia dwóch epok, których tożsamość każdy człek rozsądny uznawał i otwarcie zaprzeczał, że pozbawienie z urzędów 1559 r. usprawiedliwić się nie da. Lecz nikt, jak powiedziano, nie mógł myśleć się co do charakteru tego wypadku. Jakkolwiek bowiem kościół anglikański był kiedyś odszczepieńczy, gdy biskupi złożeni przez Elżbietę umierali ¹⁾, wrócił był już na łono katolicyzmu. Jednak torysowie w ogóle nie chcieli przyznać, że społeczeństwo religijne, do którego byli szczerze przywiązani, wzięło początek z bezprawnego oderwania się od jedności. Dlatego podawali przyczyny bliższe i dowodniejsze. Roztrząsali mianowicie rzecz ze stanowiska ogólnie ludzkiego i ze względem na stosowność. Mówili wiele o obowiązkach wdzięczności zaciągniętych przez naród względem duchowieństwa, odwadze i wierności, z jaką cały ten stan od prymasa aż do ostatniego dziekana bronił niedawno cywilnego i kościelnego układu państwa. Przypominali pamiętną owę niedzielę, w którą ze stu kościołów Londynu ledwo w jednym czytano e d y k t i n d u l g e n c y j n y, oraz złowieszczy ów piątek, kiedy wśród błogosławieństw i głośnego lamentu licznej tłumu, barka z siedmiu biskupami prze-

¹⁾ Burnet II 135, Dodwellą rozróżnianie destytucyj 1559 i 1689 należy do najnierozsądniejszych. Zob. jego *Teorią kościoła anglikańskiego o niezależności duchowieństwa od władzy świeckiej*, 1697.

Zgodnie z takim stanem rzeczy i wigowie różnili się w zdaniach. Jeden ich odłam był za uwolnieniem dysydentów od uchwały probierczej i zaniechaniem wniosku unii. Drugi zaś przemawiał za t \acute{e} m, aby popierano wniosek w przedmiocie unii, odkładając na czas stosowniejszy rozprawy co do uchwały probierczej. W skutek tego rozdzielenia między przyjaciółmi swobód religijnych, górnokościelni lubo byli w mniejszości w izbie gmin, a nie dochodzili większości w izbie lordów, zdołali skutecznie opierać się zamierzonym przekształceniom. Wniosek w przedmiocie unii nie przeszedł a uchwały probierczej nie zniesiono.

Właśnie w chwili, gdy obie sprawy dotyczące uchwały probierczej oraz unii splątały się w sposób zagmatwany wielce dla oświeconego i uczciwego statysty, nowego zawikłania źródłem stała się trzecia sprawa niezmiern \acute{e} j doniosłości.

Dawne przysięgi na wierność i zwierzchnictwo kościelne zawierały wyrażenia, jedne niemiłe dla wigów, drugie zdaniem torysów szczerze przywiązanych do nowego porządku rzeczy, niestosowne przy monarsze rządzącym nie na prawie dziedzictwa. Dlatego konwencya za bezkrólewia przepisała przysięgę na wierność i zwierzchnictwo dotąd jeszcze służące do zaświadczenia naszej prawowitości względem naszych władców. Przy uchwale zamieniającej konwencyą w parlament, wezwano członków obu izb do składania przysięgi w tym nowym kształcie. Wszystkie inne osoby w służbie publicznej dopełniały j \acute{e} j według dawnych przepisów statutowych. Jedna formuła była wymagana przy statutach prawnie uchwalonych i jeszcze niezniesionych. Inna obowiązywała przy **O b j a ś n i e n i u**
p r a w, dokumencie istotnie rewolucyjnym i nieprawidłowym, lecz

„można trwać w sporze jak szlachta a kazać zawsze o spokoju.“ — **B r o w n a** poważne i wesołe zabawy. Kilka ciekawych przykładów wpływu znakomitych księży dysydenckich można znaleźć w **H a w k i n a** **Ż y c i u** **J o h n s o n a**. W dzienniku emeryta **Spectator**, 317. Addison pozwala sobie kilka wysmienitych żartów w t \acute{e} j materji. Pan **Nisby**, którego zdania o pokoju, **W. wczyrze**, zebraniach świętoszków były przyjmowane z takim uszanowaniem, który się tak uraczył rurą ze szpikiem, głowizną i butelką **Brooks** i **Helliera**, jestto **Jan Nesbit**, bardzo popularny kaznodzieja, za czasu rewolucji ksiądz dysydenckiej gminy w **Hare Court** przy ulicy **Aldersgate**. W **Wilsona** **Dziejach** i starożytnościach kościołów dysydenckich i zborów w Londynie, **Westminster** i **Southwarku**, jest kilka przykładów zbogacenia się ówczesnych księży, po większej części, ile się zdaje, przez małżeństwa.

który mógł być uważanym za równą powagę z statutem. Niemniej-
sze zamieszanie panowało w praktyce. Dlatego uważano za potrze-
bne uchwalić bezwzględnie na drodze prawodawczej, statut znoszący
dawną formułę przysięgi i określający kiedy i przez kogo nowa ma
być składaną.

Wniosek dotyczący tego przedmiotu wyszedł z izby wyższej.
Dla ograniczeń nie było miejsca. Jednogodnie przyjęto, że nikt na
przyszłość nie może objąć żadnego ani cywilnego ani wojskowego,
duchownego lub naukowego urzędu, nie złożony przysięgi Wilhel-
mowi i Maryi. Także jednogodnie postanowiono, że osoby już
piastujące jakiś cywilny lub wojskowy urząd nie są wolne od składa-
nia przysięgi, bez względu na to czy złożyły ją 1-go sierpnia 1689 lub
poprzednio. Lecz roznieciły się najgorętsze namiętności obu stron-
nictw przy pytaniu, które z osób, posiadających już godności nauko-
we lub duchowne, mają przysięgać na wierność obojgu królestwu,
pod karą ich utraty? Nikt nie mógł przewidzieć skutków prawa,
które zalecało wszystkim członkom wielkiego, potężnego i świętego
stanu, uczynienie wyznania z całym przybozem religijnych rękojmi,
które mogło ująć za zupełne odwołanie wszystkiego, co pisano i gło-
szono z kazalnicy od lat wielu. Prymas i znakomitsi biskupi już usu-
nęli się z parlamentu, a bez wątpienia opuściliby raczej swe pałace
i dochody aniżeli uznali nowych panujących. Za przykładem tych
dostojników mogły pójść tłumy niższych duchownych, setki kano-
ników, prebendarzy, kolegiatów, tysiące proboszczy. W obec takich
przewidywań, żaden torys usprawiedliwiający własne przekonanie
w ten sposób, że można przysięgać prawnie na wierność królowi
w posiadaniu władzy będącemu, nie mógł patrzeć w przyszłość,
nie doznając bolesnego cierpienia i współczucia dla dolegliwości
i niepokoju kościoła trapiących.

Było też kilka osób tak daleko zachodzących, że zaprzeczało,
aby parlament mógł uchwalać prawo, pozbawiające biskupa kapłań-
skiego charakteru za niezłożenie przysięgi. Żadna ziemiska władza,
mówili oni, nie może zerwać węzłów, jakie łączą następcę apostołów
z jego dyecezyą. Co Bóg związał, żaden człowiek rozdzielić nie
może. Królowie i senaty mogą bazgrać słowa na pergaminach, lub
wyciskać figury na wosku; lecz te słowa i figury równie mało wpły-
ną na bieg rzeczy duchowych jak i świeckich. Jak twórca świata
ustanowił pewien porządek, zgodnie z którym, a wedle Swój woli
daje zimę i lato, jesień i wiosnę; tak również ułożył pewien ład,

pływała przez wodną bramę Toweru. Wyrwałość, jaką okazało ostatnio duchowieństwo, mimo pogroźek i obietnic sumiennie trzymając się prawa, ocaliła wolność i religią Anglii. Nie należałoż im przebaczyć, jeżeli teraz opierali się temu, co sumiennie uważali za szkodliwe? Igdzie, mówiono, jest niebezpieczeństwo, obchodząc się z niemi łagodnie? Nikt nie będzie tak niedorzecznym, aby wnosił, że im pozwolono spiskować przeciw władzy lub podniecać lud do powstania. W tym razie tak odpowiedzialni są przed prawem jak i inni ludzie. Jeżeli winni się okazą zdrady, niech ich powieszają. Za rokosz będą schwytni i uwięzieni. Gdy opuszczają w publicznem nabożeństwie modlitwę za króla Wilhelma, królowę Maryą i za parlament zgromadzony, za tych wielce religijnych panujących, zastosuje się do nich karne punkta u c h w a ł y u j e d n o s t a j n i e n i a. Jeżeli tego nie dosyć, upoważnijmy JMKróla do nakazywania przysiąg każdemu duchownemu, a w razie niezłożenia zleconej tak przysięgi, niech będzie pozbawiony oporny urzędu. Tym sposobem każdy nieprzysięgły biskup lub rektor, który jest podejrzany, a nie może być prawnie przekonany, iż knuje, pisze i mówi przeciw obecnemu stanowi rzeczy, może być zaraz usunięty od obowiązków. Lecz czy podobna nastawać na składanie z urzędów pracowitych i pobożnych księży, którzy nie zakrzywili palca, ani pಿಸnęli słówka przeciwko władzy; którzy rano i wieczór przy nabożeństwie odmawiają z głębi serca modlitwy o błogostawieństwo dla danyh im przez Opatrzność rządzców, lecz nie chcą składać przysięgi, nadającej ubocznie, ich zdaniem, ludowi prawo składania swych panujących? Zapewne robi się co potrzeba, zostawiając takich ludzi na łasce tego samego księżęcia, któremu odmawiają przysiędz na wierność. Jeżeli ten chce ich znosić z ich skrupułami, jeżeli ich uważa, bez względu na ich przesady, za niewinnych i użytecznych członków społeczeństwa, któż inny uskarżać się ma prawo?

Z drugiej strony wigowie zgjętk podnosili. Badali oni z bystrością zaostrzoną przez nienawiść, prawa duchowieństwa do wdzięczności publicznej i dochodzili niekiedy aż do zupełnego zaprzeczenia stanowi temu jakichkolwiek w ubiegłych latach zasług około dobra narodowego. Biskupi istotnie i księża powstali przeciw ciemięztwu ostatniego króla, lecz i temu zaprzeczyć nie można, że gdyby nie ich opór przeciw w y ł ą c z e n i u, nigdyby królem nie był został; gdyby zaś nie ich pochlebstwa i nauka o biernem posłuszeństwie, nigdyby się nie ośmielił dojść do takiego stopnia ucisku. Ćwierć wieku głównem ich zajęciem było uczyć lud pełzać w prochu a króla pa-

nować mu. Na ich to rękę krew Russela, Sidneya, każdego dzielnego i zacnego Anglika, którego śmierć dotknęła za chęć wybawienia królestwa od papizmu i ciemieństwa. Nigdy tchnienia nieprzyjawnego nie wydali przeciw władzy dowolnej, póki ta nie zaczęła grozić ich własności i godnościom. Wtedy zapominając wszystkich swych niedawnych ogólników o poddaniu się Neronowi, pospieszyli na własną obronę. Przyznajcie, przyznajcie, wołali ci namiętni zapaśnicy, że ocalając się sami, zbawili konstytucyą. Mamyż dlatego zapomnieć, że ją wprzód podali w niebezpieczeństwo? Mamyż za to ich wynagradzać, znowu pozwalając im ją podkopywać? Stanowią oni część ściśle z państwem złączoną. Wielką część dochodów ziemskich przyznano im na utrzymanie. Ich naczelnicy brali udział w prawodawstwie, mieli rozległe posiadłości, obszerne pałace. Wielkie tłumy ludności co tydzień biorą wskazówki od tego uprzywilejowanego stanu, z wysokości niezachwianej powagi. Temu uprzywilejowanemu stanowi powierzono zwierzchni kierunek wolnomyślnego wychowania. Oxford i Cambridge, Westminster, Winchester i Eton znajdują się pod zarządem duchownym. Duchowieństwo to w znakomitej części kształci charakter szlachty i ziemian następnego pokolenia. Jedni z wyższego duchowieństwa mają rozdawnictwo licznych i cennych beneficjów, inni posiadają przywilej wyznaczania sędziów, którzy wyrokuja w ważnych sprawach dotyczących wolności, imienia i czci poddanych królewskich. I stan w ten sposób przez państwo łaskami obsypany, nie ma nawzajem państwu żadnej dać rękojmi swego postępowania? Nie ma przyczyny, któraby uzasadniała, że zbyt cennym jest żądać od arcybiskupa w Canterbury lub biskupa w Durham przysięgi na wierność rządowi, gdy wszyscy przyznają, że jej należy domagać się od każdego świeckiego człeka, służącego w najskromniejszy nawet sposób koronie. Każdy poborca, każdy mytnik odmawiający przysięgi, chleb swój traci. Za temi skromnymi męczennikami zasady biernego posłuszeństwa nikt ani słówkiem się nie ujmie; ale kiedy jaki kościelny dostojnik odmawia przysięgi, pozwalają mu zatrzymać uposażenie, kolaturę, władzę stawiającą go na równi z wielkim urzędnikiem państwa. Jeżeli przypuścimy, że zbyt cenną jest domagać się przysięgi od duchownego, czemu ma go się karać, gdy przestąpi prawo? czy nie przytoczono tego samego dowodu na korzyść świeckich ludzi? Jakim sposobem, duchowny rzeczywiście zamyślający stosować się do prawa, może mieć zarzuty przeciw składaniu przysięgi? Prawo mu bowiem nakazuje wymieniać

Wilhelma i Maryą jako króla i królowę, czynić to w poświęconém miejscu, wśród najuroczystszych z obrzędów religijnych. Prawo też zaleca mu modlić się, aby Opatrzność szczególnie opiekowała się dostojną parą, aby takowa tryumf odniosła nad każdym przeciwnikiem, aby ich parlament za Bożą sprawą tak postępował, jak tego ich bezpieczeństwo, cześć i dobro wymagają. Gdy się tak rzecz ma, czyż podobna uwierzyć, aby ich sumienie przy tém wszystkiém nic nie cierpiało, a nie mogło znieść przyrzeczenia, że będą wiernymi poddanymi tych samych osób?

Na żądanie by duchowieństwo nieprzysięgłe było zostawione na łasce króla, wigowie z pewną słusnością odpowiadali, że nie można było większej a niesłusniejszej wymyślić hańby dla JM Króla. Sprawa cała, mówili, ma publiczne znaczenie, i każdy Anglik, co nie rad być niewolnikiem Francyi lub Rzymu, wielki w nią bierze udział. W takim razie byłoby rzeczą niegodną stanów królestwa usuwać się od odpowiedzialności za publiczne bezpieczeństwo, przywłaszczyc sobie nagrodę miłości i hojności, zwalając na monarchę szafowanie proskrypcjami. Prawo domagające się od wszystkich publicznych urzędników w służbie cywilnej, wojskowej, kościelnej, bez różnicy osób przysięgi, jest przynajmniej słusne. Wyłącza ono wszelkie podejrzenie stronnictwa, osobistej złośliwości, tajnego szpiegostwa i plotkarstwa. Jeżeli zaś rząd będzie miał tu władzę dowolną, jeżeli każdy ksiądz nieprzysięgły będzie mógł pobierać hojne uposażenie, gdy innego wyrzuca z żoną i dziećmi na ulicę: wówczas każde złożenie z urzędu uważać będą za nowy czyn srogości i poczytają go za zbrodnię królowi i jego ministrom ¹⁾.

W ten sposób jednocześnie parlament uchwalił, w jakim stopniu ulżyć sumieniom dysydentów i w jakiej mierze wywierać ucisk na sumienia duchowieństwa kościoła urzędowego. Król spodziewał się, że będzie w stanie przeprowadzić polubowny układ, któryby wszystkim dogodził stronnictwom. Pochlebiał sobie, że torysowie dadzą się skłonić do pewnych ustępstw dla dysydentów pod warunkiem, że wigowie będą pobbłajający dla Jakobitów. Postanowił przeto spróbować, jak daleko sięga wpływ jego osobisty. Zdarzyło się, że w kilka godzin po drugiem odczytaniu wniosku w przedmiocie unii, a pierwszym wniosku o przysięgach, wypadało

¹⁾ Co do tego sporu por. Burneta II. 7,8,9. Rozprawy Greya z 19 i 22 kwietnia 1689, Dyaryusz iz by gmin 20 i 22 kwiet. Dyaryusz iz by lordów 21 kwiet.

mu pójść do parlamentu w celu dania swego przyzwolenia jakiemuś prawu. Z tronu przemówił do obu izb, wyrażając najpoważniejsze życzenie, aby izby chciały zgodzić się na poprawę istniejących przepisów w sposób, któryby wszystkich protestantów dopuszczał do publicznych urzędów ¹⁾. Dobrze zrozumiano, że w razie zgody ciąż prawodawczych na jego żądanie, pozostawiłby duchownych już uposażonych, w dalszém dzierżeniu swych beneficjów bez żądania od nich przysięgi poddańczej. Postępowanie króla w tym razie nosiło cechę niewątpliwiej bezstronności. Przynosi mu zaszczyt krok ten, że chciał okupić wolność sumienia swych poddanych za cenę jednéj rękojmi utrzymania korony. Wszakże przyznać także należy, że Wilhelm okazał tu mniej rozumu jak cnoty. Jedynym anglikiem, którego w swój radzie tajnej poradził się, był Ryszard Hampden (jeżeli Burnetowi można w tym razie zaufać) ²⁾ a Hampden lubo godzien szacunku, równie mało był zdolnym odpowiadać i ręczyć za ducha stronnictwa wigów, jak nie mógł dać rękojmi za rodzonego swego syna Jana, którego charakter, z natury mściwy, doszedł do szaleństwa pod wpływem wyrzutów sumienia i wstydu. Król już był zauważył, iż w nienauiści dwu wielkich stronnictw tkwiła żywotna siła, jakiej brakło im miłości. Wigowie, acz prawie jednomyślnie zgadzali się, że próba sakramentalna winna być zniesiona, bynajmniej jednomyślnie nie twierdzili, iż chwilę do jej zniesienia dobrze obrano. Wszakże ciż sami wigowie, którzy najgoręcej pragnęli, aby niezwłocznie uwolniono różnowierców od nieudolności urzędowój, stanowczo nie chcieli zaniechać sposobności upokorzenia i skarcenia stanu, przeważnéj działalności którego należało przypisać burzliwy odpływ opinii publicznej, jaki nastąpił po rozwiązaniu oxfordzkiego parlamentu. Widzieć takich Jane'ów, Southów, Sherlocków w konieczności wystawienia się na śmierć głodową, albo na publiczne odwołanie, z ręką na ewangelii, kilkoletnich a chętlivych zapowiedzi, było zbyt słodkim odwetem, by wigowie byli w stanie go się wyrzec. Torysowie zaś serdeczny czuli żal i poszanowanie dla duchownych, którzy mieli pewne wątpliwości w przedmiocie przysięgi. Ale przysięga probiercza była, ich zdaniem, nieodbitie potrzebną dla bezpieczeństwa urzędowój religii, a usunąć jej nie było można, aby uchronić choćby najznakomitszego człowieka od najprzykrzejszych nawet kłopotów. Będzie to zaiste smutny dzień

¹⁾ Dyaryusz izby lordów z 16 marca 1689.

²⁾ Burnet, II. 7, 8.

dla kościoła, gdy pewne stolice biskupie, kapituły katedralne i rady kolegialne, utracą ludzi słynnych z nauki i pobożności. Lecz byłby ten dzień o wiele smutniejszy dla kościoła, gdyby niepodległy piastował białą laskę lub baptysta zasiadał na worku z wełną ¹⁾. Stowem każde stronnictwo dążyło do wyjednania największych swobód dla tych, którzy je obchodzili, lecz żadne nie chciało uchwalić punktów przychylnych dla drugiego. Zkąd poszło, że różnowiercy byli nadal od urzędów publicznych wyłączeni, nieprzysięgli—od urzędów kościelnych.

W izbie gmin żaden z członków nie uważał za stosowne wnosić o zniesienie uchwały probierczej. Ale dopuszczono czynienie wniosku o odwołanie ustawy korporacyjnej (Corporation Act), uchwalonej zaraz po restauracyi przez parlament kawalerów, a która zawierała paragraf, przepisujący wszystkim miejskim urzędnikom przyjmować sakramenta, zgodnie z formami kościoła anglikańskiego. Kiedy wniosek ten miano już odesłać do wydziału, torysowie wnieśli, aby zalecono temuż nie robić żadnych zmian w prawie dotyczącem sakramentów. Wniosek ten stawił w przykrém położeniu wigów sprzyjających unii, gdyż głosując za owém zleceniem, byli w sprzeczności ze swemi zasadami; głosując przeciw, zerwaliby z Nottinghamem. Znaleziono wreszcie drogę pośrednią. Wniesiono o odroczenie rozpraw i otrzymano na sto szesnaście — sto czternaście głosów i przedmiotu więcej nie poruszono ²⁾. W izbie lordów przedstawiono mocną o zniesienie próby sakramentowej, lecz takową większość odrzuciła. Wielu zgadzających się na wniosek w zasadzie, ganiło chwilę jego wniesienia jako niestosowną. Założono protest, który podpisało kilku tylko parów nie wielkiego znaczenia. Godna uwagi, że dwaj wielcy naczelnicy wigów, w ogóle bardzo pilni w spełnianiu swych parlamentowych obowiązków, Devonshire i Shrewsbury byli na tém posiedzeniu w liczbie nieobecnych ³⁾. Rozprawy nad probierczą przysięgą w izbie lordów szybko ustąpiły rozprawom nad ostatnim ustępem wniosku w rzeczy unii, głoszącym jako komisya z trzydziestu biskupów i księży złożona,

¹⁾ Piastować białą laskę znaczy być marszałkiem izby, zasiadać na wańtuchu — być lordem kanclerzem. (Przyp. tłum.)

²⁾ Burnet (II 8) donosi, że wniosek zniesienia próby sakramentowej odrzuciła większość obu izb. Lecz pamięć go myli, gdyż jedno tylko głosowanie w tej materji w izbie gmin tekst wspomina. Godna uwagi, że Gwyn i Rowe, rachmistrze większość i, byli to dwaj najsurowsi wigowie z izby.

³⁾ Dyaryusz izb 11 marca 1689.

miała przejrzeć liturgią i kanony oraz wnieść poprawki. W tym przedmiocie wigowscy parowie prawie jednomyślnie wystąpili z krytyką surową i gorącymi przemowami. Jakto, pytali, czyż tylko członkom stanu duchownego poruczymy ten obowiązek? Czyż świeccy nie wchodzi do składu kościoła anglikańskiego? Gdy komisya ma przygotować sprawozdanie, świeccy będą rozstrzygali o zaleceniach w niem zawartych. Tylko za wspólną powagą króla, panów i gmin mogą być zaprowadzone zmiany w modlitewniku powszechnym. Król zaś jest świecką osobą. Pięć szóstych części izby panów należało do tegoż samego stanu. Cała izba gmin była świecką. Czyż więc nie jest niedorzecznością największą uznawać świeckich za nieuprawnionych do udziału w przedmiocie, który ostatecznie przychodził do ich zatwierdzenia? Cóż mogło być przeciwniejszego ogólnemu duchowi protestantyzmu nad przypuszczenie, że pewna nadnaturalna władza sądenia dozwoloną jest pewnej wyłącznej kaście i tylko jęj jedynie? Aby tacy ludzie, jak Seldenowie, Halowie, Boylowie być mieli mniej zdadni do wydania sądu o kolekcje (krótkiej modlitwie) lub credo, niż najmłodszy i najgłupszy kapelani, którzy w odległym jakim dworze magnackim przepijają życie swe piwem i czas spędzają na bilardzie? Co Bóg postanowił, zaiste żadna ziemska władza, ani świecka ani duchowna, zmienić nie może, lecz o rzeczach ustanowionych przez ludzi z pewnością równie stosownym sędzią jest ksiądz i świecka osoba. Parlament uznawał anglikańską liturgią i zasady za wyłącznie ludzkie ustanowienia, wysadzając komisją do onych przejrzania i poprawy. Zatem jak można było sądzić, że w takiej komisji nie będzie ani jednego przedstawiciela stanu świeckiego, który stanowi większość narodu, którego wykształcenie jest ostatecznym celem wszelkich urzędzeń duchownych, i którego sądu można bez szwanku zasięgać przy ustanowieniu publicznych obrządków religijnych? Wszystkie uprzednie wypadki wbrew świadczyły przeciw takiemu wstrętnemu rozróżnieniu. Pokilkakrotnie, odkąd światło reformacji zajaśniało nad Anglią, władza prawodawcza upoważniała komisją do przejrzania praw i za każdą razą składali ją ludzie świeccy. W obecnym wypadku odmienny porządek rzeczy szczególniej był nagannym, gdyż zadaniem komisji było sprowadzenie zgody z dysydentami, a ztąd było przede wszystkim do życzenia, aby komisją składali ludzie, którychby prawości i umiarkowaniu odszczepieńcy mogli zaufać. Czyby trzydziestu takich ludzi łatwo było znaleźć w szeregach wyższego duchow-

wnego stanu? Obowiązkiem władzy prawodawczej byłoby wybierać między dwoma spierającemi się właśnie stronnictwami, między kapłanami dysydenckimi i angielskimi i byłoby największą niesprawiedliwością powierzać tylko jednemu z nich urząd polubow-nych sędziów.

Temi to powodowani względami wigowie wnosili poprawkę, aby świeccy pospołu z duchowieństwem zasiedli w komisji. Opór był zacięty. Burnet, który właśnie wówczas zajął swe krzesło między parami i któremu winno było chodzić o zjednanie sobie największej życzliwości u współbraci, dowodził z całą konstytucyjną gorliwością potrzeby utrzymania dotychczasowego brzmienia paragrafu. Głosowanie okazało prawie równe liczby za i przeciw wnioskowi. Zgodnie ze zwyczajami izby, poprawkę w skutek tego uznano za odrzuconą ¹⁾.

Nakoniec wniosek w przedmiocie unii odesłano napowrót do izby gmin. Łatwoby tam mógł być otrzymać dwie trzecie głosów, gdyby go poparli wszyscy stronnicy wolności religijnej. Lecz w tym względzie górnokościelni mogli liczyć na sojusz dolnokościelnych. Członkowie, życzący powodzenia wnioskowi Nottinghama, ujrzeni się w mniejszości i zwątpiwszy o wygranę, jeli myśleć o odwrocie. Właśnie w tym czasie podszepto środek, jednający wszelkie głosy. Dawny obyczaj nakazywał jednoczesne zwołanie konwokacji i parlamentu: można więc było bardzo stosownie dowodzić, że jeżeli kiedy była potrzeba zwołać pierwszą, to z pewnością w chwili, gdy chodziło o zmiany w obrzędach i naukach kościoła. Wszakże w skutek nieprawidłowego zwołania stanów królestwa podczas bezkrólewia, obecne ich posiedzenie nie było konwokacją. Wniesiono tedy, aby izba prosiła króla o zapobieżenie temu niedostatkowi i aby los unii póty nie był rozstrzygniętym, pókądby duchowieństwo nie miało możności wyrażenia swego zdania w sposób starożytny i uprawniony.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Torysom pochlebiło oddanie takiej czci duchowieństwu, wigowie przeciwni unii radzi byli że sprawa odłożoną zostanie z pewnością na rok, a może na zawsze, wigowie zaś przychylni unii unikali porażki. Wielu z nich żywiło nadzieję, że łagodne i postępowe wyobrażenia mogą wziąć górę w senacie

¹⁾ Dyaryusz izby lordów z 5 kwietnia 1689; Burnet, II. 10.

duchownym. Adres wzywający Wilhelma, aby rozesłał wici na konwokacją, uchwalono bez głosowania. Zapytano o udział lordów: izba wyższa przyłączyła swe żądanie. Król obiecał zwołanie żądanego parlamentu w stosownej porze i tym sposobem już wzmianki o wnioskach Nottinghama nie czyniono.

Kilku pisarzy, nie dobrze obeznanych z dziejami tych czasów, wniosło z tego postępowania, że izba gmin była zebraniem górnokościelnych; nic jednak pewniejszego nad to, że dwie trzecie tej izby należały albo do dolnokościelnych albo w ogóle do świeckich. Na kilka dni przedtem miał miejsce wypadek, sam przez się nie znaczny, ale niezmiernie ważny, jako wskazówka usposobień większości. Wspomniano już, że izba mogła, stosownie do dawnych zwyczajów, odroczyć swe posiedzenia na czas powielkanocny. Purytanie umiarkowani oparli się. Wszczęły się gorące rozprawy. Górnokościelni nie dopuścili głosowania i ku wielkiemu zgorszeniu wielu poważnych osób, marszałek zajął swe miejsce o dziewiątej godzinie w poniedziałek wielkanocny. Było to długie i pracowite posiedzenie ¹⁾.

Nie był to atoli najdobitniejszy z dowodów danych przez izbę gmin, że nie czuli bynajmniej szczególnej miłości lub uszanowania dla anglikańskiej hierarchii. Wniosek w przedmiocie przysięg przyszedł właśnie z izby lordów, ujęty w formę przychylną dla duchowieństwa. Wszyscy świeccy urzędnicy mieli składać przysięgę na wierność królowi i królowej pod karą utraty stanowiska swego. Zapowiadano jednak, że każdy duchowny już posiadający uposażenie, może je nadal zatrzymać bez składania przysięgi, chybaby rząd miał powody osobistego wezwania go do złożenia rękojmi o swęj prawomyślności. Burnet, w części powodowany bez wątpienia wrodzoną swą poczciwością i szlachetnym popędem, a w części rad przejednać spółkolegów, popierał ten układ z wielką stanowczością

¹⁾ Dyaryusz izby gmin 28 marca, i kwietnia 1689; *Gazeta Paryzka* 23 kwietnia, z której ustęp wart przytoczenia. „W tym dniu (28 marca) były wielkie rozprawy w izbie niższej nad wnioskiem odkładającym posiedzenia na czas po Wielkanocy, obchodzonej uroczystie przez kościół anglikański. Protestanci konformiści zgodzali się nań, wszakże prezbiterianie większością głosów uchwalili rozpoczęcie obrad w poniedziałek, drugie święto wielkanocne.“ Dolnokościelnych często nazywali pisarze ówczesni francuzcy i niemiecscy prezbiteryanami. Istotnie zaś nie było i trzydziestu właściwych prezbiteryanów w izbie gmin. *P o r. S z c z e r a r o z m o w a w i g a i t o r y s a.* (Smitha i Cutlera I 69o.)

w izbie wyższej. Wszakże w izbie niższej uczucia nieprzyjazne jakobickim księżom były silnie rozwinięte. W ten sam dzień, kiedy izba bez głosowania wzywała króla do zwołania konwokacji, wniesiono i przeprowadzono warunek, który przepisywał każdemu uniwersyteckiemu lub duchownemu dostojnikowi złożyć przysięgę na pierwszego sierpnia 1689, pod karą zawieszenia w urzędzie. Sześć miesięcy, licząc od tego dnia, następnych zostawiano nieprzysięgającym do namysłu. Jeżeliby ktoś jeszcze w lutym 1690 r. nie przestawał opierać się rozporządzeniu, usuwano go stanowczo z urzędu.

Wniosek prawny tak poprawiony, odesłano znów do izby lordów. Panowie trzymali się pierwszego swego postanowienia. Nastąpiły rokowania między izbami, nieustannie powstawały układy za układami. Z ułomnych do nas doszłych wiadomości okazuje się, że Burnet zbijał gwałtownie każdy krok do ustępstw. Izba gmin niemniej była wytrwałą. Czas naglił, brak ustalonego prawa sprawiał nieład w każdym wydziale służby publicznej. To też parowie, lubo z oporem, wreszcie ulegli. Dodali jednak warunek upoważniający króla do udzielania zasiłku pieniężnego z utraconych beneficjów kilku nieprzysięgłym księżom. Liczba tych ostatnich w ten sposób obdarzonych nie przechodziła dwunastu. Zasiłek zaś stanowił trzecią część odebranego uposażenia. Kilku gorliwych wigów nie chciało uchwalić nawet i tego ustępstwa, ale izba gmin poprzestała na odniesionem już zwycięztwie i słusznie sądziła, że byłoby niełaskawie odmawiać tak małej rzeczy ¹⁾.

Rozprawy te na krótko przerwała uroczystość koronacji. Kiedy się zbliżał dzień naznaczony na ten wielki obchód, izba gmin zawiązała się w komisję, mającą określić kształt słów, jakiemiby przyszli monarchowie zawiązywali z narodem przymierze. Wszystkie stronnictwa zgadzały się, że było rzeczą stosowną żądać od króla, aby przysięgł, co do rzeczy świeckich, rządzić zgodnie z prawami i wykonywać sprawiedliwość miłosiernie. Ale wielkie za to wszczęły się rozprawy, gdy przyszło do ustępu w przysiędze, który dotyczył spraw duchownych w królestwie. Pytano się, czy władza wykonawcza miała przyrzec po prostu zachować religią protestancką, ustanowioną przez prawo, czyli też mającą się następnie ustanowić przez prawo. Większość przekładała pierwszy sposób wyrażenia. Ostatni popierali wigowie sprzyjający unii. Wszakże powszechnie uznawa-

¹⁾ Szczegóły dotyczące rokowań są w dyaryuszach izb i zasługują na odczytanie.

no, że oba zdania rzeczywiście zmierzają do jednego i że przysięga, w jakichkolwiek wyrazach ułożona, zobowiązuje panującego wyłącznie w zakresie wykonawczym. To niezawodnie wynikało z samej natury układu. Wszelka umowa może być zerwaną za zgodą strony, która sama jest interesowaną w jej wykonaniu. Najwybredniejszy kazuista nie mógłby zaprzeczyć, że dłużnik obowiązujący się pod najstraszliwszymi klątwami zaspokoić wierzyciela, może prawnie wstrzymać się od wypłaty należitości, jeżeli wierzyciel zniweczy onę dowód. Równie jasną było rzeczą, że żadne zapewnienie dane przez króla stanom państwa, nie może go uwolnić od zadośćuczynienia przyszłym żądaniom tychże stanów.

Ułożono wniosek zgodnie z postanowieniami komitetu i ten szybko całą drogę przebył. Po trzecim odczytaniu, jakiś nierozsądny człowiek wstał i wniósł, aby przysięga nie ograniczała monarchy w udzielaniu zgody na zmianę w obrzędach kościoła, zastrzegając zarazem, że episkopat i pisane formy modłów będą na zawsze utrzymane. Cała niedorzeczność tego wniosku była wykazywaną przez kilku znakomitych członków, którzy słusznie zauważyli, że podobna formuła byłaby istotnie skrępowaniem króla pod pozorem wolności. Mówili oni, że przysięga koronacyjna nigdy nie zmierzała do krzyżowania swobody prawodawczej króla. Zostawmy tak przysięgę, jak ją obecnie ułożono, a żaden panujący nie będzie mógł jej fałszywie pojąć. Żaden monarcha nie może przypuszczać, aby obie izby chciały wymódtz na nim przyrzeczenie, że będzie zakładał veto przeciw prawom, uznanym przez nie z czasem za pożyteczne dla dobra kraju. Jeżeli zaś jaki władca będzie w stanie tak dziwacznie pojmować naturę umowy swojej z narodem, żaden duchowny ani świecki wezwany przezeń na radę, nie zdoła sprostować jego poglądów w tym względzie. Wszakże jeżeli wniosek ten ma przejść, nie da się zaprzeczyć, iż w koronacyjnej przysiędze będzie zawarte ostrzeżenie, aby król nie godził się na wnioski przełożone mu przez panów i gminy. Podobna zaś przestroga może za sobą największe pociągnąć niedogodności. Uwagi te uznano za wyczerpujące i wniosek odrzucono bez głosowania ¹⁾.

Z przeczytania tych rozpraw, każdy przekona się stanowczo, że statyści, układający przysięgę koronacyjną, nie myśleli krępować

¹⁾ Dyaryusze 28 marca 1689. Greya Rozprawy.

nią króla w jego prawodawczej działalności ¹⁾. Na nieszczęście, więcej jak w sto lat później, zarzut uważany przez tych statystów za spowodzony w niezdrowym umyśle, zjawił się u człowieka uczciwego wprawdzie i pobożnego, lecz ograniczonego i upartego a nieco osłabionego i rozdrażnionego chorobą. Rzadko zaiste zdarza się, aby żądza władzy i przewrotność ciemieżców wydać mogła gdziekolwiek bądź złe większe od klęsk, jakie w Anglii sprowadziła ta nieszczęśliwa skrupulatność. Sposobność szczególniejszy pomyślna, która przy mądrości i sprawiedliwości mogłaby była pogodzić plemiona i sekty zdawna sobie nieprzyjazne i uczynić wyspy brytańskie rzeczywiście zjednoczonym królestwem, przeszła niespostrzeżona i niezużytkowana. Sposobność, raz pominięta już nigdy nie wróciła. Dwa pokolenia statystów odtąd pracowały bez stanowczego skutku nad poprawieniem błędu, który w onczas popełniono i prawdopodobnabyć się zdaje, że niektóre z karzących skutków tego błędu jeszcze odległą trapić będą potomność.

Wniosek, który określał osnowę przysięgi, przeszedł w izbie wyższej bez poprawek. Wszystkich przygotowań dokonano i jedenastego kwietnia odbyła się koronacya. W niektórych rzeczach różniła się ona od zwyczajnych tego rodzaju obrzędów. Ciało przedstawiające naród były razem na obrzędzie obecne, a następnie wspaniale podejmowane w sali skarbowej. Do Maryi, nie tylko jako do królowej małżonki, ale jako do królowej panującej zastosowano też same obrzędy, co do króla jej małżonka. Opasano ją mieczem, podniesiono na tron i przedstawiono narodowi z biblią, ostrogami i jabłkiem. Ze względu na dostojników państwowych, ich małżonki i córki, zgromadzenie było wielkie i wspaniałe. Nikt też się dziwić nie może,

¹⁾ Podajemy kilka wyrażen zachowanych w zwięzłych streszczeniach tych rozpraw, a niewątpliwie określających ducha, w jakim układacze przysięgi ją rozumieli. I tak Musgrave mówił: „To nie pora na podobne wnioski. Nie podobna przypuszczać, aby bil jaki ztąd pochodzący miał na zawsze niszczyć władzę prawodawczą.“ Finch dowodził: „Słowa ustanowione przez prawo niezabraniają królowi dopuścić wniosku na korzyść dysydentów. Wniosek rodzi wątpliwości i daje im pole.“ Sawyer: „To pierwsze takie zastrzeżenie we wniosku, To szkopał władzy prawodawczej.“ Robert Colton: „Lubo wniosek wygląda dobrze i zdrowo, cierpi na ukrytą wadę. Nie godzi się mieniać praw, tylko na razie. Tu zamiast jednego rośnie więcej skrupulów, jak gdybyśmy byli tak przywiązani do duchownego rządu, że nie możecie zrobić żadnego nowego prawa bez podobnego zastrzeżenia. Tomasz Lee: „Obawiam się, aby to co się chce wkraść do innych praw, nie potrzebowало owego zastrzeżenia i dlatego pomijam je.“

że wigowska arystokracja pyszniła się z powodzenia zasad wigowskich. Wszakże Jakobici widzieli ze smutkiem, że wielu lordów głoszących za regencyą brało odznaczający się udział w obchodzie. Koronę króla niósł Grafton, królowej Somerset. Miecz ostry, godło sprawiedliwości doczesnej, piastował Pembroke. Ormond był na ten dzień marszałkiem nadwornym i objechał pałac po prawej ręce dziedzicznego bojownika, który trzykroć rzucił swą rękawicę i trzykroć wyzwał na bój śmiertelny nędznego zdrajcę, któryby zaprzeczał tytułu Wilhelmowi i Maryi. Pomiędzy szlachetnemi dziewicami, które unosiły wspaniały ogon szaty królowej, jaśniała pięknoscą i wdziękiem jej pokrewna lady Henryka Hyde, której ojciec Rochester walczył do ostatka przeciw uchwale ogłaszającej bezkrólewie ¹⁾). Za to orszak biskupów był szczupły zaiste. Prymasa nie było i Compton go zastępował. Z jednej strony Comptona trzymał patynę Lloyd biskup z Saint Asaph, znakomity nawet w liczbie siedmiu wyznawców ubiegłego roku. Z drugiej strony, Spat biskup Rochesteru, ostatni członek najwyższej komisji, zajmował się kieli chem. Burnet, jako najmłodszy prałat, kazał ze zwykłą zręcznością lecz z niezwykłym taktem i rozsądkiem. Poważnego i przemawiającego toku rzeczy nie przerywały pochlebstwa i docinki złośliwe. Tak mówił, aby zjednać sobie wielkie oklaski. Łatwo więc można wierzyć, że ozywiona przemowa, w której błagał nieba o pobłogosławienie królewskiej pary długim życiem i wzajemną miłością, posłuszeństwem poddanych, mądrością panów rady, wiernością sprzymierzeńców, dzielnym wojskiem i flotą, wawrzynem w wojnie, szczęściem w pokoju i wreszcie trwałszemi nad te koronami, co błyszcząły na ołtarzu opactwa, wywołała najgłośniejsze w izbie gmin oznaki zadowolenia ²⁾).

Cała uroczystość odbyła się pomyślnie, rodząc jakby odbicie się zapału ubiegłych dni grudnia, co prawda pozorne i przemijające. Dzień ten był w Londynie i innych miejscach dniem powszechniej radości. Z rana tłumy zalegały kościoły, popołudnie zeszło na przejażdżkach konno i pojazdami, a w nocy płonęły ognie radosne,

¹⁾ Lady Henryka, którą jej wuj Clarendon nazywał „ładną lady Henrysią“ i „najlepszym dzieckiem na świecie“ (Dziennik, stycz. 1687/8) już była po ślubie z hrabią Dalkeith najstarszym synem nieszczęśliwego księcia Monmoutha.

²⁾ Kazanie to zasługuje na odczytanie. Londyńska Gazeta z 14 kwietnia 1689, Dziennik Evelyn'a, Narcyza Luttrell i depeszę holdenderskiego posła do stanów generalnych.

puszczano ogniste kule i oświecono okna. Jakobici jednak robili odkrycia lub wymyślali sobie obfite powody do obelg i szyderstw. Skarżyli się oni gorzko, że droga od pałacu do zachodnich wrót opactwa była obsadzoną przez holenderskich żołnierzy. Do czego to podobne, mówili, aby król angielski zawiązał najuroczystsze zobowiązania z narodem, po przez potrójny szereg mieczy i bagnetów obcych? Małe starcia uliczne, jakie są nieuniknione przy każdym wielkiem zebraniu, między chcącymi oglądać widowisko, a utrzymującymi wolne przechody z urzędu, zostały powiększone całym przyborem figur retorycznych. Jeden z obcych najemników uderzył koniem spokojnego mieszczanina, który tłoczył się naprzód, aby ujrzeć świętny królewski baldachin. Inny znów gwałtownie odepchnął kobietę jakąś kolbą swego muszkietu. Na zasadzie takich to wypadków porównywano tych cudzoziemców z żołdakami Duńczyków, których zuchwałość spowodowała nigdy powstanie i rzeź ze strony Anglo-Sasów. Nic jednak tyle nie dawało pola do złośliwych przygan, co medal koronacyjny pamiątkowy, który, prawdę powiedziawszy, równie był niedorzeczny w pomyśle jak i wykonaniu. Odwrotna strona przedstawiała wóz: lud prosty napróżno sobie łamał głowę nad związkiem tego godła z Wilhelmem i Maryą. Uprzedzeni żartownisie rozwiązywali zagadkę przypuszczeniem, że artysta miał na myśli wóz księżniczki rzymskiej wyzutej z wszelkiej ku ojcu miłości, ślepo oddanej sprawie chciwego władzy małżonka, co przez ciepłe jeszcze zwłoki swego rodzica wozem przejechać kazała ¹⁾.

¹⁾ Próbki wierszy poślanych przy tej sposobności przez Jakobitów znaleźć można w Somersa rozprawach; są zaś w ogóle za ohydne, by je przytaczać w całości. Oto ustęp najprzyzwoitszy z bardzo rzadkiego paszkwilu.

Nadszedł nareszcie jedenasty kwietnia,
 Zbiegł się w Westminster motłoch tulaczy
 By wieńczyć koroną lachmanów pęk—
 Zaiste wytworny to król.
 Z pomarańczy zerwano go drzewa (Orange),
 Lecz jak czytam w jego przyszłości,
 Oberwą go jeszcze z innego drzewa:—
 Zaiste wytworny to król.
 Przybrał on wprawdzie pozór człowieka,
 Lecz któż zaprzeczy, że z małpy ma więcej?
 Gęsią ma głowę, a nogi żórawia:—
 Zaiste wytworny to król.

Dostojeństwa, jak zwykle, hojnie rozdawano przy tej uroczystości. Trzy wstęgi podwiązki, któremi naówczas właśnie mogła rozporządzać korona, dostały się hrabiom Devonshire, Ormond i Schomberg. Książę Jerzy dostał tytuł księcia Cumberlanda. Kilku znakomitych ludzi zyskało nowe szczytne nazwiska: Danby miał odtąd zwać się margrabią Caermarthen, Churchill hrabią Marlborough, Bentinck, hrabią Portland. Mordaunt został hrabią Monmouth, nie bez szemrania starych zwolenników bilu wyłączenia, którzy jeszcze czule wspominali swego protestanckiego księcia i którzy mieli nadzieję, że wyrok zbrodni stanu nań zapadły zostanie zniesiony, a tytuł ów nosić będą jego potomkowie. Zauważono, iż Halifaxa pominięto na liście łask. Nikt nie wątpił, że łatwoby mu było otrzymać albo niebieską wstęgę lub koronę księcia. Chociaż zaś szczytnie różnił się od większości swych współczesnych pogardą nieprawych zysków, znanym był przecież z pożądania oznak honorowych, którego sam się wstydził i które czyniło ujmę jego pięknemu umysłowi. Co prawda, obawy w tę porę nim miotające o wiele ostudziły jego ambycję. Zaufanym swym wspominał o swych przecuciach, że złe czasy nadchodzą. Życie króla nie było pewne jednego roku. Rząd był w rozdrożeniu, duchowieństwo i wojsko zniechęcone; parlament szarpany przez stronnictwa, wojna domowa już wrzała w jednym kącie królestwa, a nieprzyjaciel zagraniczny nastawał. W takiej chwili żadnemu ministrowi, byli on wigiem lub torysem, nie mogło być wesoło na duchu, ale ani wig ani torys nie mieli tyle do obawy o siebie powodów co pośrednicy, którzy prawdopodobnie bardzo łatwo mogli stać się celem razów obu stronnictw. Dla tychto powodów Halifax postanowił unikać wszelkich objawów i oznak powagi i wpływu, rozbroić nienawiść przybranym

Francuz Le Noble, wygnany z ojczyzny za zbrodnię, lecz w umowie z policyą ukrywał się w Paryżu, żyjąc nędznie z handlu starymi książkami, ogłosił przy tej sposobności dwa paszkwile teraz bardzo rzadkie: *Koronacya paryżaków* (Guillemot, Guillaume kalambur) z kazaniem wielkiego doktora Burneta i *Uroczystość nużyka*. Le Noble w dowcipie, smaku i zdrowym rozumie nie ustępuje angielskim pisarzom wyżej powołanym. Opowiada on, że arcybiskup John i biskup Londynu pobili się na kulaki w opactwie; że zapaśnik jechał na osła, który cofał się i wierzgając obalił stół królewski z całą zastawą. Uczta miała się skończyć bójką parów zbrojnych w stołki i ławy, z kucharzami broniącymi się różnami. Żarty takie, dziwno to mówić, znajdowały czytelników, a autora portret pysznie ryty nosił godło „*Latrantes ride: te tua fama manet.*“

pozorem umiarkowania i przywiązać do siebie uprzejmością i świadczeniem dogodności osoby, których wdzięczność mogła być użyteczną w razie wstecznego ruchu politycznego. Najbliższy kwartał, mówił on, będzie chwilą przesilenia; jeżeli rząd zdoła się utrzymać przez lato, prawdopodobnie i nadal istnieć potrafi ¹⁾.

Tymczasem sprawy polityki zagranicznej nabięrały z dniem każdym coraz większej wagi. Cel, do którego Wilhelm przez wiele lat posępnych i pełnych trosk niezmordowanie dążył, był dopięty. Stała się już wielka koalicja. Było widoczną, że walka stanowcza lada dzień nastąpi. Ciężca Europy będzie miał przeciw sobie Anglią w przymierzu z Karolem II królem hiszpańskim, z cesarzem Leopoldem i dwiema federacyami: niemiecką i bawarską. Jedynym prawdopodobnym sprzymierzeńcem Francji był sułtan turecki, który zabierał się do wojny z Austryą nad Dunajem.

Ludwik XIV pod koniec ubiegłego roku wyrządził straty swoim nieprzyjaciołom i zadał im cios krwawy, nim byli w stanie go odeprzeć. Wszakże krew przelana, lubo droga, popłynęła z rany nie śmiertelnej. Gdyby kroki nieprzyjacielskie były się zaczęły na granicy bawarskiej, Wilhelm z armią swoją musiałby zostać na lądzie stałym, a Jakób nie byłby przestał rządzić Anglią. Na szczęście Ludwik, powodowany zarozumiałością, którą niektórzy pobożni protestanci przypisywali sprawiedliwemu sądowi Bożemu, zaniedbał napaści na punkt, od którego zawisł los całego świata ucywilizowanego. Zużył zaś wiele siły, pośpiechu i zręczności na czyn, którego najświetniejsze nawet dokonanie przynosiło w skutku tylko oświetlenie stolicy i Te Deum. Wojsko francuzkie pod dowództwem marszałka Duras naszło palatynat reński i kilka państwewek sąsiednich. Wyprawa ta jednak, aczkolwiek uwieńczona najzupełniejszém powodzeniem i dokonana z szybkością i zręcznością budzącą ogólny podziw, nie wpływała w najmniejszej rzeczy na rozwój zaciętej walki, której wybuch zapowiedziała. Francją napadnięto ze wszech stron tak, że marszałek Duras nie był w stanie utrzymać się dalej w posiadaniu ubieżonych przez się prowincyj. Naraz straszliwa myśl powstaje w głowie Louvois, ówczesnego ministra wojny w Wersalu. Był to człowiek znakomity tak ze względu na gorliwość w sprawach publicznych, jak na zdolność i wiedzę wszystkiego tego

¹⁾ Pamiętniki Reresbyego.

co odnosiło się do prowadzenia spraw wojennych. Miał jednak srogie i zakamieniałe serce. Skoro miast nadreńskiego palatynatu nie można było utrzymać, więc niszczyć je należy. Gdy ziemia palatynatu niema dostarczać żywności Francuzom, należało ją tak spustoszyć, żeby przynajmniej Niemcy z onej zasobów korzystać nie mogli. Żelaznego serca statysta przełożył ten plan, zapewne z pewnemi ogródkami i z niejakiem upozorowaniem Ludwikowi, a Ludwik w złowrogięj dla swęj sławy chwili dał swe przyzwolenie. Durasowi polecono obrócić najpiękniejszą w Europie okolicę w pustynię. Piętnaście lat temu Tureniusz spustoszył część tęj błogosławionęj krainy; lecz klęski zadane jęj przez Tureniusza lubo splamiły jego sławę, niewinną były przechadzką w porównaniu z tęp drugięm spustoszeniem. Francuzki dowódzca oznajmił półmilionowi prawie mieszkańców, że udziela im trzy dni łaskawęj zwłoki, po której upływie muszą uchodzić. Niebawem drogi i pola, śnieżnym pokryte całunem, zaroily się niezliczonym tłumem mężczyzn, kobiet i dzieci, uciekających z pod strzech rodzinnych. Wielu padło ofiarą zimna i głodu. Dość jednak pozostało, aby napełnić ulice wszystkich miast Europy nędznemi i brudnemi żebrakami, których łachmany pokrywały niegdys bogatych ziemian i handlarzy. Tymczasem rozpoczęło się dzieło zniszczenia. Z dymem pożarów poszły miasteczka, chaty i kościoły, nad każdą siedzibą skazańęj na zagładę krainy groźnie potrząsała swą czarną grzywę krwawa pożoga. Pola zbożem zasianę napowrót zorano. Sady wykarczowano. Wszelkie nadzieje plonu zostały zniszczone na żyznych polach Frankenthalu. Nie dojrzales winogrodu ani najmniejszego drzewka na słonecznych pochyłościach wzgórzy, gdzie niegdys stał Heidelberg. Nie uszanowano ani pałaców, ani świątyń, klasztorów ni szpitali, nie ocalały przed zniszczeniem ni wspaniałe dzieła sztuki, ni pomniki znakomitości zmarłych. Słynny zamek elektora — palatyna obrócono w gruzy. Pobliżki szpital splądrowano; zapasy, lekarstwa, łózka, na których chorzy leżeli, uległy zniszczeniu. Pyszne marmury, z których było Manheim wzniesione, wrzucono do Renu. Wspaniała katedra w Spirze legła w gruzach, a z nią marmurowe grobowce ośmiu cesarzy. Sarkofagi podruzgotano, popioły rozrzucono na wolę wiatrów ¹⁾. Trewir

¹⁾ Co do dziejów zniszczenia palatynatu zob. Pamiętniki La Fare, Dangeau, M-me de la Fayette Villars i Saint Simon, oraz miesięcznego Merkurego z marca i kwietnia 1689. Pamfletów i pism uło-

z pięknym swym mostem, rzymskim amfiteatrem, szacownemi kościołami, klasztorami i szkołami miał uledeż temuż losowi. Wszakże nim ostatnią tę zbrodnię spełnić zdążono, w Ludwiku lepsze myśli wzięły górę pod wpływem kłątwy ościennych narodów, milczenia zmieszanych pochlebców i prośb żony. Przed dwoma już laty ożenił się on był tajemnie z Franciszką Maintenon, ochmistrzynią swych dzieci nieprawych. Przykro wzmiankować kobietę, która mając tak mało romantyczności w charakterze, tyle jęj przedstawia w swém życiu. Młodsze swe lata spędziła w nędzy i ukryciu. Pierwszy jęj mąż żył z pisania żartobliwych sztuk dramatycznych i poematów. Kiedy zwróciła uwagę swego monarchy, nie mogła już chlubić się ni z młodości, ni wdzięków; lecz posiadała nierównie trwalsze zalety, które człowiek rozsądny z namiętnościami przez wiek już uśpionemi a z mnóstwem spraw i trosk, ceni wyżej w niewieścim towarzyszu. Jęj charakter da się najlepiej porównać z łagodną zielonością, na której oczy znużone barwami gorącemi i jaskrawém światłem mile spoczywają. Zdrowy rozsądek, niewyczerpana a niezbyteczna obfitość roztropnej, powabnej i dowcipnej wymowy; usposobienie, którego spokój nigdy się ani na chwilę nie zmącił; takt o tyle wyższy nad kobiecy, ile ten góruje nad męzkim: oto przymioty, które uczyniły wdowę śmieszka zrazu poufną przyjaciółką a potem małżonką najdumniejszego i najpotężniejszego monarchy w Europie. Mówiono, że Ludwika z trudnością po licznych dowodach i gwałtownych rozmowach odwiódł Louvois od ogłoszenia jęj królową Francyi. To pewna, że pani Maintenon uważała ministra wojny za swego nieprzyjaciela. Nienawiść to ku niemu, może z współudziałem lepszych uczuć, skłoniła ją do wstawienia się za nieszczęśliwemi okolic nadreńskich mieszkańcami. Odwołała się do współczucia i litości, które osłabione przez liczne złe wpływy, przecie w łonie jęj męża nie wygasły zupełnie, oraz do uczuć religijnych, które zbyt często będąc mu powodem okrucieństw, przynajmniej teraz były po stronie ludzkości. Wzruszył się król i Trewir ocalał ¹⁾. Musiał w istocie spostrzedz, jak wielki błąd popełnił. Spustoszenie palatynatu, nie osłabiwszy w niczém dotykalnie potęgi

tnych za wiele jest, by je wszystkie powoływać. Może najważniejszym jest: „Wierny opis okrucieństw strasznych, popełnionych przez Francuzów w palatynacie przez ubiegły styczeń i luty.“

¹⁾ Pamiętniki Saint Simona.

nieprzyjaciela, podnieciło jego oburzenie i stało się niewyczerpanym źródłem obelg dla Ludwika. Krzyki zemsty rozległy się ze wszęch stron. Wszystkie wyrzuty sumienia, jakie mieć mogły obie gałęzie domu austriackiego z powodu sojuszu z protestantami, uciły. Ludwik oskarżał cesarza i króla katolickiego o zdradę spraw kościoła, o związek z przywłaszczycielem, uznanym zapaśnikiem wielkiej schizmy, o współudział w haniebnym bezprawiu popełnionym na prawnym monarsze, nie winnym żadnej zbrodni lecz gorliwym o prawdziwą religią. Jakób posłał do Madrytu i Wiednia żalosne listy z opowiadaniem swych nieszczęść, z prośbą o pomoc swych braci królów i braci w wierze, przeciw wyrodnym dzieciom i nieposłusznym poddanym, którzy go wygnali z kraju. Ale nie trudną było ułożyć stosowną odpowiedź zarówno na wymówki Ludwika jak i na wezwania Jakóba. Leopold i Karol oświadczyli, że nie połączyli się póty w interesie sprawiedliwej obrony z kacerzami, dopóki ich nieprzyjaciel nie wszedł w sojusz z mahometanami gwoli zemście i niesłusznej napaści. Nie to wszakże jeszcze najgorsze: król francuzki nie poprzestając na tém, że wsparł swym orężem wrogów krzyża przeciw chrześcianom, obszedł się nadto z chrześcianami z taką srogością, że na jęj widok wzdrygnąłby się prawy wyznawca islamu. Niewierni jego sprzymierzeńcy, należy im oddać tę sprawiedliwość, nie dopuścili się nad Dunajem takich zniewag na przybytkach i członkach św. katolickiego kościoła, jakie ten, co się nazywał najstarszym synem tego kościoła, popełnił nad Renem. Na też same przyczyny powołując się książęta, do których Jakób o pomoc się uciekał, odpowiedzieli mu z zapewnieniami swęj dobrej woli i współbolewania. Sam jest, nadmieniali, zbyt sprawiedliwym w sądzeniu ludzi, by ich ganił za to, że uważają za pierwszy swój obowiązek bronić własnych poddanych od losu, który dotknął palatynat, lub że sprzymierzają się z protestantami przeciw nieprzyjacielowi, który nie wahał się wezwać Turków na pomoc ¹⁾).

¹⁾ Przytaczamy 'ustęp z listu Leopolda do Jakóba. „W obecnem naszym położeniu, gdy nie tylko wojną z Turkiem zagrożeni, ale nadto przez najsroźszego i najniegodziwszego z Francuzów, pewnych swojego w Anglii, wbrew zaprzysiężonej wierze napastowani jesteśmy, uznaniu waszemu, Miłościwy panie, zostawić musimy rozstrzygnięcie pytania, czy możemy udzielić żądanej pomocy... Francuzi nie tylko na naszę i chrześciaństwa zgubę, niby słusznie łączą broń wiarołomną z zaprzysiężonemi wrogami św. krzyża; lecz nadto, do dawnej nową przewrotność dodając, w cesarstwie miasta prawem zdobyczy zajęte wbrew prawu ubożą straszniemi kontrybucyami, zubożone rabują, zrabowane z gruntu rujnąjąc, lub na pa-

Przez zimę i przez pierwszą połowę wiosny mocarstwa nieprzyjazne Francyi gromadziły swe siły z wielką usilnością i nieustannie znosiły się z sobą. W miarę jak pora sposobna do czynności wojennych nadchodziła, uroczyste odwoływania się narodów zelzonych do Boga bitew szybko po sobie następowały. Manifest cesarstwa niemieckiego ukazał się w lutym, stanów generalnych w marcu, domu brandeburskiego w kwietniu, Hiszpanii w maju ¹⁾.

W Anglii, skoro tylko minęły uroczystości koronacyjne, izba gmin postanowiła wziąć pod rozbiór ostatnie postęпки króla Francyi ²⁾. Wśród rozpraw, nienawiść do potężnego, bezsumiennego i dumnego Ludwika, dwudziestoma laty lennictwa zajątrzona, wybuchła gwałtowném uniesieniem. Nazywano go „wielce chrześcijańskim Turkiem,” „wielce chrześcijańskim pustoszącielem chrześcijaństwa,” „arcychrześcijańskim barbarzyńcem, który dopuścił się względem chrześcian zniewag, nawet i dla pogańskich jego sprzymierzeńców zdolnych być przedmiotem wstydu” ³⁾. Wyznaczono komisją, złożoną głównie z zapalonych wigów, do wygotowania adresu. Jan Hampden najgorętszy z nich wszystkich, został jej prezydentem. Wyszedł téż z ich rąk utwór za długi, za krasomówczy, zbyt obelżywy, tak dla uszu króla jak ust marszałka izby gmin. Przycinki robione Ludwikowi, zważywszy usposobienie izby, mogły być jeszcze ująć nagany, gdyby nie towarzyszyły im surowe uwagi nad charakterem i zarządem Karola II, który mimo swych wad, był szczerze kochanym przez torysów. Uczyniła komisya w swęj pracy kilka bardzo wyraźnych przymówek do handlów Karola z dworem wersalskim i do cudzoziemki, którą na jego dwór przysłano, by ją żywił jak zmię u łona. Izba słusznie była niezadowoloną. Adres zwrócono komisyi, którą uczyniwszy go zwięźlejszym, mniej zjadliwym i wolnym od ozdób krasomówczych, ujrzała swą pracę przyjętą

stwę ognia wydają. Przybytki cesarzy, od wieków śród najsroźszych wojen nietknięte i zachowane, palą, świątynie beczeszczą, poddanych naszych, pogan obyczajem, do niewoli biorą. Zresztą wszędzie, a zwłaszcza w katolickich państwach za żart sobie mają wszelkiego rodzaju okrucieństwa, nawet Turków ciemięztwa przechodzące czyny barbarzyństwa i srogości popełniać.

¹⁾ Por. Londyńska Gazeta 25 lutego, 11 marca, 22 kwiet., 2 maja i miesięcznych Merkurych. Kilka manifestów jest w Dumonta Zbiorze ogólnym dyplomatycznym.

²⁾ Dyaryusz izby gmin 15, 16 kwietnia 1689.

³⁾ Oldmixon.

i królowi przedstawioną ¹⁾). Zwracano w adresie uwagę Wilhelma na krzywdy, jakie Francya jemu i jego państwu wyrządziła i zapewniano go, że ilekroćby musiał uciec się do oręża dla pomszczenia takowych, zawsze go naród poprze gorąco. Wilhelm serdecznie dziękował izbie gmin. Duma, mówił, nigdy mnie nie skłoni dobrać miecza; lecz nie mam wyboru: Francya napadła już Anglię i trzeba było korzystać z prawa obrony koniecznej. W kilka dni później wojnę wypowiedziano ²⁾).

Z przyczyn sporu, przytoczonych przez izbę w adresie a przez króla w manifeście, najważniejszą było mieszanie się Ludwika w sprawy Irlandyi. W kraju tym wielkie wypadki, w ciągu kilku miesięcy, następowały szybko po sobie. Tych to wydarzeń opowieść zaciemnoną zbrodnią i boleścią, lecz pełną zajęcia i nauki, rozsunąć nam teraz wypada.

¹⁾ Dyaryusz izby gmin 19, 24, 26 kwiet. 1689.

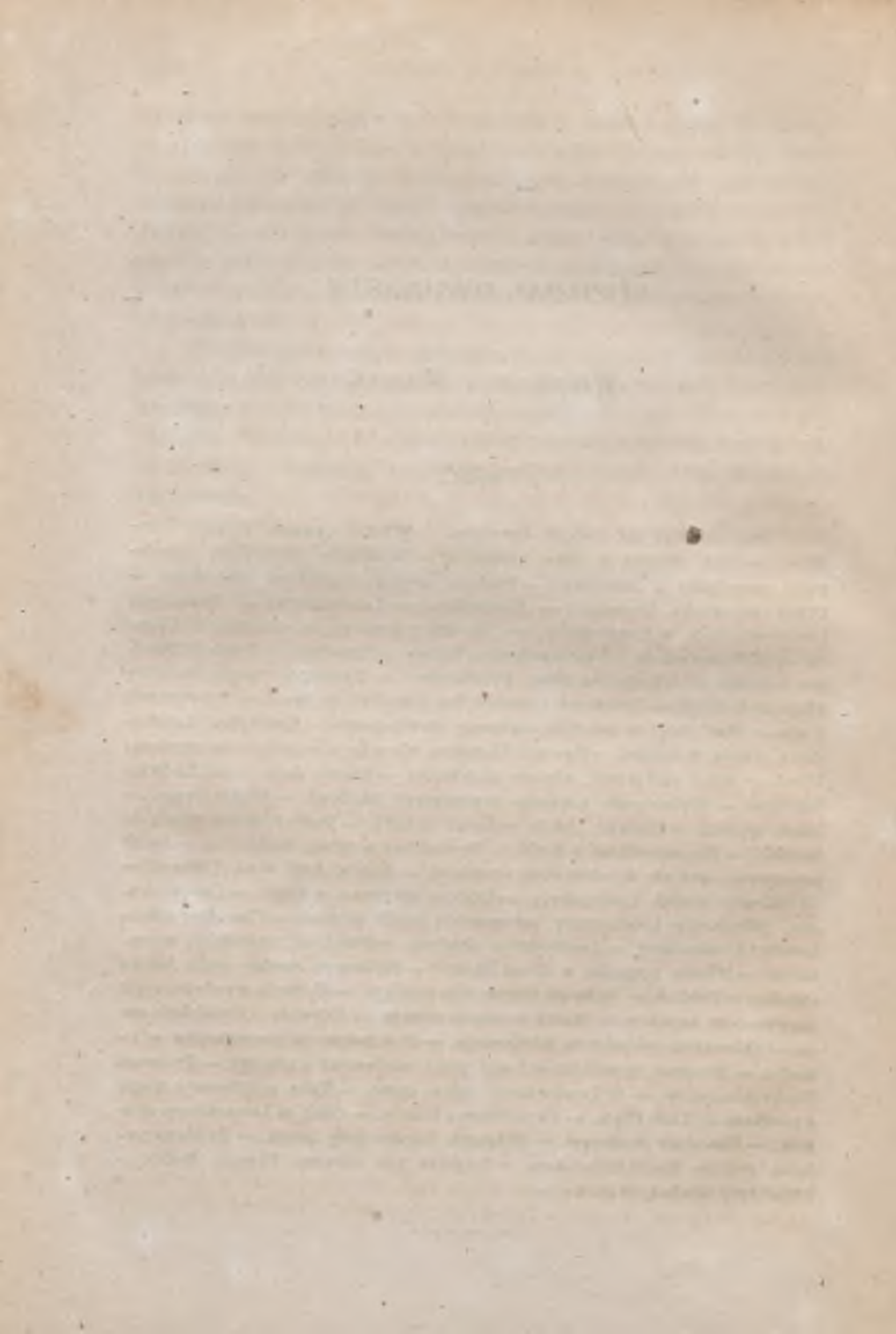
²⁾ Wypowiedzenie wojny nosi datę 9 maja, ale w Gazecie Londyńskiej dopiero je 13 wydrukowano.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Stan Irlandyi do czasów rewolucyi. — Władza cywilna w ręku katolików. — Siła zbrojna w ręku katolików. — Wzajemna nieprzyjaźń narodowości angielskiej i irlandzkiej. — Popłoch między angielskimi osadnikami. — Dzięje miasteczka Kenmare. — Enniskillen. — Londonderry. — Zamknięcie bram miejskich w Londonderry. — Mountjoy posłany na uspokojenie Ulsteru. — Wilhelm rokuje z Tyrconnelem. — Narady z Templami. — Ryszard Hamilton odjeżdża do Irlandyi na słowo wypuszczony. — Tyrconnel posyła Mountjoy i Rice do Francyi. — Tyrconnel powołuje lud irlandzki do broni. — Spustoszenie kraju. — Protestanci na południu nie mogą stawić oporu. — Enniskillen i Londonderry trwają w oporze. — Ryszard Hamilton wkracza z wojskiem do prowincyi Ulster. — Jakób postanawia udać się do Irlandyi. — Pomoc dana przez Ludwika Jakóbowi. — Wybór posła mającego towarzyszyć Jakóbowi. — Hrabia Avaux. — Jakób wysiada w Kinsale. — Jakób wchodzi do Cork. — Podróż Jakóba z Cork do Dublinu. — Niezadowolenie w Anglii. — Stronnictwa w zamku dublińskim. — Jakób postanawia udać się do ulsterskiej prowincyi. — Podróż Jakóba po Ulsterze. — Oczekiwany upadek Londonderry. — Odsiecz przybywa z Anglii. — Lundy zdradza. — Mieszkańcy Londonderry postanawiają bronić się sami. — Charakter mieszkańców Londonderry. — Londonderry oblężone. — Oblężenie zmienia się w osaczenie. — Morska potyczka w zatoce Bantry. — Parlament zwołany przez Jakóba obraduje w Dublinie. — Uchwała tolerancyjna przyjęta. — Uchwały wywołujące protestantów zapadają. — Skutek upodlenia monety. — Uchwała o zbrodniach stanu. — Odroczenie parlamentu Jakóbowego. — Prześladowania protestantów w Irlandyi. — Wrażenie sprawione w Anglii przez wiadomości z Irlandyi. — Przewagi Enniskilleńczyków. — W Londonderry ciężkie czasy. — Kirke przybywa z Anglii z posiłkami do Loch Foyle. — Okrucieństwa Rosena. — Głód w Londonderry straszny. — Osaczenie przerwane. — Oblężenie Londonderry ustaje. — Działania wojenne przeciw Enniskilleńczykom. — Potyczka pod miastem Newton Butler. — Irlandczycy upadają na duchu. —



W ilhelm jednocześnie z tytułem króla Anglii przybrał miano króla Irlandyi. Zdaniem bowiem wszystkich prawników angielskich, Irlandya była tylko osadą, ważniejszą zaiste od Massachusetts, Wirginii lub Jamajki, lecz jak one zależną od kraju macierzystego i zobowiązaną ulegać monarsze, którego metropolia na tron swój powołała ¹⁾).

W rzeczywistości jednak rewolucya zastała Irlandyą niezależną od władzy angielskiej osady. Przed rokiem 1687, Jakób obrał był wyspę tę za rodzaj obozu zbrojnego, który miał w grozie trzymać Wielką Brytanią, i posłużyć za miejsce schronienia dla członków jego kościoła, w razie gdyby mu jaka klęska zagrażała. W tym celu używał wszelkich środków swęj władzy dla zmienienia stosunków istniejących między zdobywcami a irlandzką rodzimą ludnością. Wykonanie tego planu powierzył, wbrew uwagom swych angielskich doradców, namiestnikowi Tyrconnel. Na jesień 1688 r. przewrót był już dokonany. Najwyższe urzędy w administracyi, w wojsku i sądownictwie zajęli sami papiści z bardzo małym wyjątkiem. Pewien adwokacik nazwiskiem Aleksander Fitton został kanclerzem. Był zaś on nigdy schwytyany na fałszerstwie, pociągany do odpowiedzialności do izby lordów w Westminsterze. Siedział lat kilka w więzieniu i równie mało był z prawem obeznany, jak mało posiadał naturalnych przymiotów zdrowego rozsądku i dowcipu, które przy zręczności mogą niekiedy zastąpić znajomość prawa. Jedyną stanowiło jego zasługę, że był odstępcą z obozu protestanckiego i tę już uznano za dostateczną dla zmazania nawet

¹⁾ Ogólne zdanie Anglików w tym względzie wyraża jasno mała broszura „A for yzmy o K rólestwie Irl andyi,” drukowana w czasie bezkrólewia.

plamy saksońskiego pochodzenia. Dowiódł też, że zasługiwał na zaufanie swych panów. Z ławy sędziowskiej wypowiedział zdanie, że nie było ani jednego kacerza na czterdzieści tysięcy ludności, któryby nie był łotrem. Często w sprawach dotyczących swego kościoła wstrzymywał się z wydaniem wyroku, żeby zasięgnąć rad, jak mawiał, swego kierownika duchownego. Był nim ksiądz hiszpański, wielce bez wątpienia czytany w Escobarowych dziełach ¹⁾. Tomasz Nugent, katolik, znany w sądach tylko ze złej wymowy i niedorzeczności, piastował urząd najwyższego sędziego trybunału królewskiego ²⁾. Stefan Rice, także katolik, człowiek zdolny i pełen nauki, jak mu to nawet nieprzyjaciele jego narodu i religii przyznawali, zarządzał skarbem ³⁾. Lecz znana jego niechęć do ustawy osadniczej rodziła najprzykrzejsze między temi obawy, co na jej zasadzie posiadłości ziemskie dzierżyli. Ryszard Nagle, przebiegły i umiejętny prawnik, wychowanek Jezuitów, co ziszcział wszelkie na takiej edukacji osnute przepowiednie, sprawował urząd instygatora królewskiego ⁴⁾.

Keating, wielce poważany protestant, pełnił jeszcze obowiązki prezesa trybunału cywilnego, lecz z nim zasiadało dwóch sędziów katolików; wypada nadmienić, że jeden z nich Daly, odznaczał się prawością, umiarkowaniem i rozsądkiem. Sprawy atoli, które przychodziły przed trybunał cywilny, nie wielkiej były wagi. Podobnież sąd zadworny stał pustkami. Za to trybunał skarbowy upadał pod napływem spraw, będąc jedynym w Dublinie sądem niedopuszczającym apelacji do Anglii, a przeto jedynym, gdzie można było Anglika ucisnąć i obedrzeć bez nadziei zwrotu. Mówiono, że Rice oświadczył, iż wiernie trzymać się będzie w stosunku do Anglików prawa, prawa jak najściślej stosowanego, ale po za tym kresem nic więcej. Co zaś przez taki kres lub ściśle wykonywanie prawa rozumiał, łatwo było wnosić ze zwykłego w jego ustach, nim został sędzią, sposobu mówienia: „Poszóstną karocę przeprowadzę przez ustawę osadniczą.” Teraz wprowadził w wykonanie codzienne swe

1) Kinga. Stan protestantów w Irlandyi II, 6, III, 3.

2) King, III, 3. Clarendon w liście (z 1 czerwca 1686) do Rochestera zowie Nugenta „warchotem, zawadyką.”

3) King, III, 3.

4) King, II, 6; III, 3. Clarendon w liście do Ormonda (28 września 1686) chwali gorąco Nagla wiedzę i biegłość, ale w dzienniku (31 stycznia 1687/8) zowie go „chciwym pyszałkiem.”

pogrożki. Powszechny był między protestantami głos, że uwagi nie zwracał na oczywiste przez nich składane świadectwa; że gdy ich słuszne uchylał roszczenia, najzuchwalsze oszustwo, najbezcenniejsze dowody strony przeciwnéj znajdowały w jego oczach uznanie. Do jego trybunału szli tłumami jego ziomkowie z prośbami o wywłaszczenie i skargami o naruszenie własności. Przed jego sądem rząd odrazu wszystkie przywileje miast i miasteczek irlandzkich podał w wątpliwość i Rice z łatwością wynalazł prawne pozory do ogłoszenia takowych za nieważne. Blisko sto miejskich gmin niegdy osadzono, aby były stróżami religii reformowanej i angielskich interesów; ztąd irlandzcy katolicy patrzyli na nie ze wstrętem, którego niepodobna za nienaturalny lub nierozsądny uważać. Gdyby te ciała miejskie przekształcono w sposób sprawiedliwy i bezstronny, pożądany ten rezultat byłby okupił mniej prawidłowy sposób dopełnienia téj reformy. Wszakże wnet okazało się, że jeden system wyłączności ustąpił tylko miejsca przeciwnych wykluczeń sposobowi. Miasteczka targowe oddano pod bezpośredni zarząd korony. Miasta, w których niemal każdy właściciel domu był protestantem, uzyskały zarząd złożony z irlandzkich katolików. Wielu aldermanów widziało po raz pierwszy miejscowości, których zwierzchność im zlecono. Jednocześnie szeryfów, do których należy egzekucya wyroków i mianowanie przysięgłych, obrano niemal we wszystkich okręgach z warstwy ludności, dotąd wyłączonej od piastowania wszelkich publicznych urzędów. Utrzymywano, jako niejedyn z tych ważnych urzędników był złapany na gorącym uczynku kradzieży. Inni służyli u protestantów, a protestanci z gorzką nadmieniali ironią, że podobny wypadek za szczęście okolicy, w którejby się zdarzył, należy poczytać; ten bowiem, co czyścił suknie i chędożył zgrzebłem konie angielskiego szlachcica, już może uchodzić za cywilizowaną istotę w porównaniu z niejednym członkiem miejscowéj arystokracji, która spędza życie na włóczędze lub bankietach szlacheckich. Takim szeryfom żaden osadnik, gdy mu się dziwném trafiło szczęściem wyrok uzyskać, nie ośmielił się wykonanie takowego powierzyć ¹⁾.

¹⁾ King, II, 5, 1; III, 3, 5. Krótki obraz sposobów użytych w Irlandyi dla obalenia i zniszczenia sprawy i religii protestanckiej, podany przez duchownego, który niedawno ztamtąd uciekł. Wydany za pozwoleniem zwierzchności d. 17 września 1689 r.

W ten sposób zarząd cywilny, w kilka miesięcy, przeszedł z rąk Sasów w dłoń Celtów. Nie mniejszej zmianie uległ charakter siły zbrojnej. Wojsko, będące pod wodzą Ormonda główną podporą zwierzchnictwa angielskiego, przestało istnieć. Całe pułki rozpuszczano i na nowych tworzono zasadach. Sześć tysięcy wysłużonych żołnierzy, pozbawionych chleba, rozmyślało w ukryciu nad domierzoną sobie krzywdą, lub przebyło morze i zaciągnęło się pod sztandary Wilhelma. Ich miejsce zajęli ludzie, bardzo długo już znoszący ucisk i którzy nagle przekształceni z niewolników w pany, radzi byli czempredziej zwrócić z naddatkiem odebrane zniewagi i obelgi. Mówią, że żaden z nowych żołnierzy nie minął Anglika, bez klątwy lub plugawego przezwiska. Byli też postrachem wszystkich protestanckich właścicieli domów zajezdnych; gdyż wszedłszy do ich gospody, zjadali i wypijali wszystko co było, za nic nie płacąc a grubiańską junakieryą odstraszaali od drzwi zajazdu porządniejszych gości ¹⁾.

Taki był stan Irlandyi, gdy księżę orański wylądował w Torbay. Od tej chwili każdy statek pocztowy zawoził do Dublinu wiadomości, podniecające tylko wzajemną obawę i wstręt obu plemion. Osadnik, zdawna używający i nadużywający władzy, poznał teraz, choć na chwilę, gorycz niewoli. Krajowiec, który do dna spełnił jej czarę, nareszcie dorwał się na chwilę do władzy, i ze swjej strony znów ję na złe użył. Obu w równym stopniu dotykał wielki przewrót, który, w znaczeniu podobny do przesilenia z r. 1641, już dawał znać o sobie. Większość niecierpliwie czekała, aby Felim syn Neila odżył wskrzeszony w Tyrconnelu. Dla mniejszości Wilhelm był drugim Cromwellem.

Oba stronnictwa ostro spierały się o to, czy Wilhelmici czy Jakóbici pierwszą krew przelali. Źródło sporu istotnie nie mogło nigdy być jałowszém; historia bowiem winna oddać obu stronom sprawiedliwość, której sobie wzajem skąpiły, i wyznać że

¹⁾ King, III, 2. Nie mogę przekonać się, żeby Karol Leslie, gorliwy zresztą stronnik Irlandczyków, podobnym zaprzeczał zdarzeniom. Owszem czytamy u niego o zarządzie Tyrconnela. „Chciałbym uniknąć zarzutu, który mi robią, jakobym pragnął wręcz usprawiedliwić wszelkie postęпки lorda Tyrconnel i innych ministrów króla Jakóba w Irlandyi, zwłaszcza przed rewolucyją ową, która niejeden skutek wywołała. Myśl podobna daleką jest odemnie. Czuję owszem, że osobiste ich postępowanie w wielu razach więcej pola dawało nieprzyjaciołom Jakóba, niżeli inne wady rządów tego króla. Zob. Leslie, Odpowiedź królowi, 1692.

obie dobrą miały sprawę i obie krwawych doznały zacepek. Oba stronnictwa, przez zbieg okoliczności od nich niezawisłe, znalazły się w takim do siebie stosunku, że wprost nie odmieniwszy natury ludzkiej, musiały się wzajem nienawidzić. Trzy lata swęj władzy, zdolnej ukoić te urazy, użył rząd z umysłu i z wysiłkiem wszystkich zasobów na rozdrażnienie niechęci aż do szaleństwa. To też teraz niepodobieństwem byłoby chcieć ustanowić w Irlandyi rząd sprawiedliwy i dobroczynny w swém działaniu, nie wyróżniający ludzi wedle ich wiary i pochodzenia, rząd, któryby szanując przywileje zapewnione prawem nowym posiadaczom ziemi, nie zapominał o ulgach, jakie roztropna względność dozwalała uczynić w niedoli pograżonym krajowcom. W ten sposób rząd Jakóba utrwaliłby na zawsze swą władzę. Wszakże sposobność potemu bezpowrotnie minęła. Wszelka zgoda stała się teraz niepodobną. Dwie rozjątrzone do szaleństwa kasty spólne żywiły przekonanie, iż jedno tylko jest wyjście w tej sprawie: zdławić wroga lub samemu uleść. A zaspokojenie obie widziały w zyskaniu zwycięztwa, wywarciu zemsty i zdobyciu władzy. Każdy pośrednik, pragnący zapaśników pogodzić, w nagrodę swych zabiegów mógł tylko razów od obu stron oczekiwać.

Przez kilka tygodni panowały obelgi, gwałty, fałszywe pogłoski, wielki popłoch, jako zwykłe zapowiedzi nadchodzącego już groźnego starcia. Rozeszła się wieść po całej wyspie, jakoby dziewiątego grudnia miano wyrznąć wszystkich angielskich osadników. Tyrconnel wezwał głównych protestantów w Dublinie na zamek i ze zwykłą sobie siłą wyrażen wzywał na się wszystkie pomsty nieba, jeżeli owa pogłoska nie jest obrzydłem, urągającym się prawdzie kłamstwem. W uniesieniu, powiadają, nie widząc, aby jego zaklęcia skutek odnosiły, zerwał sobie z głowy kapelusz, perukę i rzucił oboje w ogień ¹⁾. Kłamiwość jednak Dicka Talbot tak dobrze była znaną, że te zaklęcia i gwałtowne ruchy utrwały tylko obawy, do ukojenia których miały służyć. Odkąd odwołano Clarendona, już tłumna wędrownka bojaźliwego i spokojnego ludu rozpoczęła się z portów irlandzkich do Anglii. Teraz wychodźtwa to przybrało niezwykle rozmiary. Trudno było dostać miejsca na statku dobrze zaopatrzonym w żywność albowi też wygodnym. Wiele

¹⁾ „Wierne i bezstronne opowiadanie najważniejszych przygód naocznego świadka, doświadczonych w Irlandyi od grudnia 1688” (za pozwoleniem zwierzchności z 22 lipca 1689).

osób, odważnych w skutek nadmiaru strachu, wolało oddać się raczej na łaskę wiatrów i bałwanów niż rozdrażnionych Irlandczyków, i puszczało się w kruchęj łódce na morze, mimo niebezpieczeństwa w kanale św. Jerzego, na brzegach francuzkich i spóźnionej pory zimowej. Anglicy pozostający w kraju, prawie w każdym hrabstwie gromadzili się w celu obrony. Każdy większy dom wiejski przeobrażał się w warownią. Z nastaniem nocy każdego przychodnia witano pytaniem: „kto tam?“ przez strzelnicę lub obwarowane okno. Gdy chciał wejść bez dania hasła lub wyjaśnień, grozono mu śmigownicą. W straszną noc dziewiątego grudnia, nie było prawie domu protestanckiego na całej przestrzeni od „Grobli olbrzymów“ ¹⁾ aż do zatoki Bantry, w którymby z bronią w ręku nie czuwano i światła gaszono między zachodem a wschodem słońca ²⁾.

Drobiazgowy opis tego, co zaszło w jednym okręgu w tej epoce, doszedł naszych czasów i objaśnia doskonale stan ogólny królestwa. Południowo-zachodnia część hrabstwa Kerry znaną jest obecnie jako najpiękniejsza okolica wysp brytańskich. Góry, doliny, przylądki rozciągają się daleko wzdłuż Atlantyku. Strone skały, gdzie orły się gnieźdzą; strumyki szemrzące w głębi jarów skalistych; jeziora ocienione gajami, w których zwierzyna szuka schronienia: oto widoki, będące celem wędrówek coletnich rojów podróżników, sytych spraw i uciech miast wielkich. Wprawdzie mgła i dżdże zbyt często nawiedzają te okolice, przypędzone wiatrem zachodnim z bezbrzeżnego oceanu. Ale kiedy się zdarzy, że słońce w pełni swego blasku da dni kilka pogody, cała okolica nabiera barw tak świeżych i ciepłych, jak się rzadko pod naszym spotyka niebem. Mirt tuli się miłośnie do ziemi. Jezówka włoska lepiej tu rośnie jak na słonecznych stokach Kalabrii ³⁾. Murawa żywszemi tu barwami niż gdzieindziej u stóp się ściela. Pagórki czerwienią się tu jaskrawszą purpurą w zorzy wieczornej. Lśniący liść ostrokrzewu i bluszczu prawie odbija sąsiednie zarysy. Jagody żywszą czerwienią odbijają się na tle silniejszej zieloności liścia. Przez większą jednak część XVIIgo wieku, raj ten ziemski mało

¹⁾ Giants Causeway. Szereg słupów bazaltowych do 400 stóp wysokich, a na 200 stóp w morze sięgających, w hrabstwie Antrim na północ. wsch. Irlandyi.
(Przyp. tłum.).

²⁾ Wierny i bezstronny obraz, 1689; Leslie: Odpowiedź królowi, 1692.

³⁾ Koło Killasney znajdowano egzemplarze krzewu arbutus. 3 stopy wysokie a półpiętej szerokie. Zob. Filozoficzne rozprawy, 227.

co był mniej znany światu cywilizowanemu jak Spitzbergen lub Grenlandya. Gdy go wspomniano kiedy, w opisach tych wyglądał jak straszna pustynia, bezładny zbiór bagien, krzaków i przepaści, w których jeszcze wilczyce wodziły wilczęta, a na w pół nadzy i słowa nie umiejący po angielsku dzicy ryli sobie nory mieszkalne z mułu, i korzeni oraz kwaśnego mleka za pokarm używali ¹⁾.

Nareszcie w r. 1670 dobroczynny i oświecony Wilhelm Petty postanowił utworzyć w tym dzikim okręgu osadę angielską. Należała tam do niego rozległa posiadłość, która przeszła w ręce potomków godnych takiego przodka. Na ulepszenia w tych posiadłościach wydał, jak mówią, nie mniej jak dziesięć tysięcy funtów. Małe miasteczko przezeń założone i od zatoki nad którą leżało, zwane Kenmare, wznosiło się u wstępu do niej. Nad miasteczkiem sterczała skalista wyniosłość, z której szczytu obecnie wzrok podróżnika obejmuje najpiękniejsze z trzech jezior Killarneyu. Ledwie która z wiosek wychodźców angielskich, zdala od mieszkań ich ziomków, na myśliwskich ziemiach czerwono-skórych Indyan założonych, dalej stała na drabinie cywilizacji jak Kenmare. Podróż łądem od osad Wilhelma Petty do najbliższej angielskiej sadyby trwała dwa dni przez dziką i niebezpieczeństw pełną okolicę. Teraz okolica ta zakwitła. Czterdzieści dwa domów stanęło w miasteczku. Ludność wzrosła do 180 głów. Ziemia na około miasta była w uprawie. Bydła nie brakło. Dwa małe czółna służyły do rybołówstwa i handlu nadbrzeżnego. Zapasy śledzi, sardeli, wrzecienia i łososi były znaczne, a byłyby jeszcze obfitsze, gdyby w najlepszej porze roku brzegu nie pokrywało mnóstwo fok, które się rybami zatoki żywiły. Foki atoli nie były przykrym gościem, gdyż skóry ich miały swą wartość, a tłuszcz

¹⁾ W szczegółowym opisie wysp brytańskich, ogłoszonym w Norymberdze 1690 r., opisane jest Kerry jako „w wielu miejscach niedostępna i pełna lasów i gór” okolica. Wilki jeszcze pustoszyły Irlandyą. „Niema tam żadnych innych dzikich zwierząt, tylko wilki i lisy.” Aż do 1710 r. na przedstawienie wielkiego sądu przysięgłych w Kerry wybierano podatek na tępienie wilków w tej okolicy. (Por. Smitha: Dawny i obecny stan hrabstwa Kerry, 1756). Nie zdarzyło mi się spotkać książki lepiej ułożonej i obfitszej w szczegóły. W poemacie koło r. 1719 p. t. Macdermot lub irlandzki łowca szczęścia w 6 pieśniach, łowy z konia i oszczepem na wilka są przedstawione jako zwykła zabawa w Munster. Za rządów Wilhelma oznaczano często Irlandyą przewiskiem „Wilkomirza.” Tak w poemacie o bitwie La Rogue p. t. „Rada pantery” opisują przetrach w irlandzkiej armii: „Zimna mgła i ryk wilkomirza przebiega budzący się obóz.”

zastępował świece w długie zimowe wieczory. Z wielkiem też powodzeniem wzięto się do przetapiania rudy żelaznej. Nie było jeszcze w zwyczaju używać węgla kamiennego do topienia rudy, i przemysłowcy z Sussexu i Kentu tylko z wielką trudnością mogli nabywać opałowe drzewo po umiarkowanych cenach. Okolice Kenmare były za to lesiste wielce i Petty zyski znalazł obfite, tu rudę posyłając. Wielbiciele malowniczych widoków jeszcze żałują gęstych dąbrów i zagajników arbutusa, które poszły, ścięte na pniu, zasilać ogniska wielkich pieców. Jeszcze inny pomysł powstał w czynnej i przemyślniej głowie Wilhelma Petty. Kilka wysp sąsiednich obfitowało w różnobarwny marmur czerwony i biały, purpurowy i zielony. Petty wiedział dobrze, jakim kosztem starożytni Rzymianie ozdabiali swe łaźnie i świątynie różnobarwnymi kolumnami, które dobywali z lacedemońskich i afrykańskich kopalni. Miał więc nadzieję, że skały dzikiej jego posiadłości w Kerry mogą dostarczyć ozdób do wspaniałych siedzib na placu Saint-James i do chóru katedry św. Pawła ¹⁾.

Z początku osadnicy uważali, że trzeba im było zastosować prawo obrony koniecznej w rozmiarach, które zaledwie wyjątkowe stosunki czyniły w Europie niezbędnymi i usprawiedliwionymi. Prawo było wszędzie bezsilne na wyżynach, które leżą na południe doliny Tralee. Żaden urzędnik sądowy chętnie w te nie zapuszczał się strony. Woźny, który usiłował w 1680 r. zająć się wykonaniem wyroku, został zabity. Mieszkańcy Kenmare zdawali się jednak swą jednością, rozumem i duchem dość zabezpieczeni od takiego stanu rzeczy aż po koniec 1688 r. Wszakże skutki rządów Tyrconnela i tu na najodleglejszym krańcu Irlandyi powoli uczuwać się dawały. W oczach wieśniactwa munsterskiego osadnicy uchodzili za obcych i kacerzy. Budynki, łodzie, maszyny, śpichrze, serniki i piekarnie były bez wątpienia przedmiotem takiej samej bezwiednej zawiści i nagany miejscowego plemienia, z jaką i teraz ciemny krajowiec patrzy się na zdobycze wiedzy. W ogóle przypuścić można, że przybyłcy mogli popełnić błędy, jakich winnymi pospolicie się stają ludzie wykształceni, którzy osiadają wśród krajowców na niskim ogłądy stojących szczeblu. Potęga, wynikła z wyższej oświaty, spotkała się, jak łatwo pojąć, i rozwinęła często pospołu z zarozumiałością, i często użycie onęj i zastosowanie nie zgadzało się z sprawie-

¹⁾ Smitha Dawny i obecny stan Kerry.

dliwością. Teraz przeto, gdy wiadomości obiegały probostwa i chaty, że cudzoziemcy podlegają wygnaniu i że ziemie oraz domy ich prawem łupu przechodzą w ręce rodzimych krajowców, rozpoczęły się łupieżstwa. Łupieżcy, po trzydziestu, czterdziestu i siedmdziesięciu w gromadzie, ten z palną bronią, ów tylko z włócznią w rękę, przebiegali miasteczko. Sąsiedki zostały opróżnione ze zboża, konie uprowadzone. Z jednego folwarku, porwanego sto czterdzieści sztuk bydła wygnano poza wąwozy Glengariffu. W jednej nocy sześć mieszkań napadnięto i splądrowano. Nareszcie osadnicy przyprowadzeni do ostateczności, postanowili raczej zginąć, jak na męczyzn przystało, niż dać się jak ofiary mordować po łózkach. Dom wzniesiony przez Pettyego dla zawiadowcy pełnomocnego, był największy w miasteczku. Stał on na skalistym półwyspie, w około którego rozbiły się bałwany zatoki. Tu zgromadziła się cała ludność napływowa, siedmset pięciu zdolnych do oręża męczyzn, sto kobiet i dzieci. Mieli z sobą sześćdziesiąt sztuk broni palnej i tyleż włóczni oraz mieczy. W około domu zawiadowcy wzniesli z wielkim pośpiechem wał z ziemi, czternaście stóp wysoki, dwanaście szeroki. Przestrzeń tak obwarowana miała pół morgi powierzchni. Tu, poza wałem obronnym, złożono wszelką broń, potrzeby wojenne oraz żywność osady i stanęło kilka bud z cienkich desek. Z ukończeniem tych przygotowań, Kenmarczycy jęli się skutecznego odwetu na swych irlandzkich sąsiadach. Łupieżca wpadał w ręce swych ofiar, rzeczy skradzione odbite wracały do swych prawych właścicieli. Przez kilka słowem tygodni, drobna osada wykonywała prawa i czyny niezależnej społeczności. Zarząd spoczywał w ręku obieralnych urzędników, którym każdy członek gminy złożył przysięgę wierności na św. Ewangelią ¹⁾).

Podczas gdy ludność mieściny Kenmare w ten sposób o własnych broniła się siłach, podobne środki obrony były przedsiębrane w większych gminach w rozleglejszych rozmiarach. Wielka liczba szlachty wiejskiej i gospodarzy opuściła otwarte okolice i schroniła się do miast założonych i zawiązanych w gminy celem trzymania w korbach miejscowej ludności. Zamieszkane dotąd przeważnie przez protestantów, dopiero w ostatnich czasach zyskały zarządców kato-

¹⁾ Wierne sprawozdanie prześladowań, łupieży i szkód poniesionych przez protestantów Killmaru w Irlandyi, 1689. Smitha Dawny i obecny stan hr. Kerry. 1756.

lickich. Znaczny oddział zbrojnych osadników zgromadził się w Sligo, inny w Charleville, trzeci w Mallow, czwarty największy w Bandon ¹⁾. Ale główne Anglików warownie w ciężkich tych czasach stanowiły miasta Enniskillen i Londonderry.

Enniskillen, chociaż było stolicą hrabstwa Fermanagh, zaledwo na miano wioski zasługiwało. Za podstawę służyła mu wyspa, zewsząd rzeką otoczona, łącząca przepyszne dwa jeziora, wspólnie zwane Lough Erne (jezioro Irów). Bieg rzeki i wody jezior ocieniały z każdej strony gaje naturalne. Enniskillen liczyło do dwudziestu mieszkań skupionych wkoło starożytnego zamku. Ludność z małym wyjątkiem była protestancką i chełpiła się z wierności, jaką okazała była sprawie swjej religii w strasznych rozruchach 1641 r. Na początku grudnia otrzymali mieszkańcy zawiadomienie z Dublinu, że dwie kompanie piechoty katolickiej staną u nich na zimę. Popłoch powstał w mieścinie nie mały, a wzmógł się jeszcze na wieść, że po okolicach krążyły missye religijne, podniecające irlandzką ludność przeciw odszczepieńcom. Powzięto śmiałe postanowienie: cokolwiek będzie, wojska nie wpuszczać do miasteczka. Ale siły odporne były bardzo szczupłe. Zaledwie znalazło się wśród tej warowni dziesięć funtów prochu i dwadzieścia strzelb zdatnych do użytku. Rozesłano posłańców z nalegającemi listami do okolicznych ziemian protestanckich z wzywaniem pomocy. Na wici rycersko odpowiedziano. W kilka godzin dwie seciny piechoty i sto pięćdziesiąt koni stanęło pod miasteczkiem. Już też i Tyrconnella żołnierze byli na podorędziu, prowadząc z sobą znaczną ilość broni, w celu rozdania jej między wieśniactwo, które z uniesieniem witało chorągiew królewską i tłumnie jej towarzyszyło. Mieszkańcy Enniskillenu i ich sprzymierzeńcy zamiast czekać napadu, poszli zuchowato na spotkanie najeźdźców. Oficerowie Jakóba, nie spodziewając się oporu, zmieszali się, ujrawszy kolumnę piechoty, na skrzydłach mającą znaczny oddział jezdnej szlachty i ziemian. Tłum ciurów rozsypał się przerażony; żołnierze zaś tak szybkiego dokonali odwrotu, iż mógł ujść za ucieczkę i oparli się ledwo o trzydzieści mil od Enniskillen w mieście Cavan ²⁾.

¹⁾ Irlandyi za wrodzenia (za przywilejem 18 maja 1689 r.).

²⁾ Wierne sprawozdanie o czynach Inniskillindżan przez Andrzeja Hamilton, rektora w Kilskerie i jednego z prebendarzy dyecezyi Clogher, naocznego świadka i spółdziałacza (za przywil. 15 stycznia 1689/90).

Protestanci uniesieni dumą po tém łatwém zwyciężtwie, przystąpili do ustanowienia zarządu i stałej obrony tak Enniskillenu jak i okolic. Gustaw Hamilton, szlachcic niegdy służący w wojsku, lecz niedawno pozbawiony swego stopnia przez Tyrconnella i osiadły odtąd w swęj włości w Fermanagh, został obrany gubernatorem, i w tym charakterze osiadł w zamku. Ludzie godni zaufania zostali zaciągnięci do wojska i uzbrojeni z wielkim pośpiechem. Gdy się zaś brak mieczów i włóczni okazał, polecono kowalom by broń sporządzili, osadzając kosy na tykach. We wszystkich domach wiejskich, które wznosiły się około Lough Erne jeziora stanęły załogi wojskowe. Usunięto wszystkich papistów z miasteczka, a plebanów posądzanych o brak przychylności dla Anglików, wtrącono do więzienia ¹⁾.

Drugą wielką strażnicą protestantyzmu w tych stronach była miejscowość nierównie znacniejsza. Ośmdziesiąt lat temu, gdy rody O'Neilów i O'Donnelów poraz ostatni zawarły się z powagą Jakóba I, starożytne miasto Derry zostało zdobyte przez jednego z krajowych naczelników. Ludność zwycięzcy wyrznęli, a domy w stopy pogorzeli zamieniono. Gdy powstańców wprędce pokonano i ukarano, rozkaz rządowy polecił odbudowanie zburzonego miasta. Lord burmistrz, aldermani i rada miejska Londynu odebrali zaproszenia do uczestniczenia w téj pracy, a król Jakób I oddał na własność temu zgromadzeniu przestrzeń zajętą przez zwaliska Derry i z górą sto czterdzieści włók ziemi w sąsiedztwie ²⁾.

Okolica ta nieuprawna i odludna, dziś zbogacna przemysłem, upiększona sztuką, podoba się nawet oczom przyzwyczajonym do widoku ziem uprawnych i wspaniałych dworców magnatów angielskich. Nowe miasto wnet staje, które przez pamięć swych związków ze stolicą państwa, bierze nazwę Londonderry. Budynki pokryły wierzchołek i stok wzgórza, które strzegło szerokiego koryta rzeki Foyle, biejącej od licznych stad dzikich łabędzi ³⁾. Na najwyższym punkcie stała katedra, która lubo wzniesiona w chwili ulotnienia się tajemnic gotyckiego budownictwa, i niezdolna iść o lepsze

Dalszy ciąg bezstronnej wiadomości o czynach Inniskillindżan przez kapitana Wilhelma Mac Cormick, pierwszego który podniósł broń 1691 r.

1) Hamiltona Wierne sprawozdanie; Mac Cormicka dalszy ciąg.

2) Krótki opis irlandzkiego społeczeństwa 1822; Hea-
tŕh'a Ciekawa wiadomość o cechu korzenników, dodatek 17.

3) Korzyści Anglii z zachowania Irlandyi (za przywilejem 17 lipca 1689 r.).

z wzniosłemi świątyniami średnich wieków, nie była pozbawioną wdzięku i godności. W pobliżu katedry stał pałac biskupa diecezji, która była uważaną za najlepiej uposażoną w Irlandyi. Miasto samo miało kształt elipsy niemal; ulice główne tworzyły krzyż, którego ramiona uchodziły do rynku, zwanego Dyament. Dawne domy zostały albo odbudowane z gruntu albo tak odnowione, że oddawna straciły swój pierwotny charakter. Niektóre z nich jednak stały za pamięci żyjących. Miały w ogóle dwa piętra, i schody u niektórych były na zewnątrz. Budowle wszystkie obejmował wał, którego obwód mało mniej jak milę angielską wynosił. W narożnikach stały szmigownice i falkonety przez bogate cechy londyńskie darowane miastu. Na kilku z tych dawnych dział, które oddały pamiętne wielkiej sprawie usługi, do tej pory jeszcze można odróżnić godła cechów rybaków, winiarzy i krawców ¹⁾.

Mieszkańcy protestanci z anglo-saskiej krwi początek brali. Wprawdzie nie wszyscy jednakiego byli pochodzenia i wyznania, ale Anglicy i Szkoci, episkopalni i prezbiterianie żyli w przyjaźni, dostateczne objaśnienie znajdując w wspólnej wszem nienawiści do plemienia irlandzkiego i wyznania papistów. W czasie powstania 1641 r., Londonderry junacko oparło się krajowym przywódcom i po kilkakroć wytrzymało oblężenie ²⁾. Po restauracji miasto wzrastało w dobrobyt. Foyle w czasie przyboru morza była spławną aż pod miasto dla statków ładownych. Rybołówstwo rozwijało się na wielką stopę. Siecie, jak mówią, bywały niekiedy tak pełne, że trzeba było wpuszczać napowrót mnóstwo ryb do wody. Ilość łososi marynowanych corocznie dochodziła na wagę miliona stu tysięcy funtów ³⁾.

Ludność Londonderry uległa temu samemu popłochowi w końcu r. 1688, który obiegł wszystkich protestantów osiadłych w Irlandyi. Wiedziano, że okoliczni wieśniacy uzbrajali się w włócznie i noże. Księża głosili kazania w stylu, na który purytańska część anglo-saskiej osady mało miała prawa się skarżyć. Należy bowiem wyznać, że jedni jak drudzy mówili o wyrznięciu Amalecytów i o karze, jaką ściągnął na siebie Saul, zaoszczędziwszy jedno z przema-

¹⁾ Szczegóły poznane lub widziane przezemnie na miejscu.

²⁾ Najlepsze szczegóły o wypadkach zaszłych w Londonderry 1641 r. podaje Dr. Reid w *Historji kościoła prezbiteryańskiego w Irlandyi*.

³⁾ *Korzyści Anglii w utrzymaniu Irlandyi, 1689.*

czonych na wytępienie pokoleń. Pogłoski z różnych stron dochodzące i bezimienne listy do różnych osób nadsyłane, zgadzały się w oznaczaniu dziewiątego grudnia za termin wyrznięcia cudzoziemców. Gdy jeszcze umysły mieszkańców nie ochłoneły z pierwszego przerażenia w skutek tych wiadomości, doszły ich słuchy, że pułk z tysiąca dwustu papistów złożony, pod dowództwem również katolika Alexandra Macdonnell, hrabiego Antrim, otrzymał rozkaz od wice-króla zajęcia Londonderry i aby takowy wykonać, już wyruszył ów pułk z Coleraine. Przerażenie było powszechne. Niektórzy chcieli zawrzeć bramy miasta i stawić opór. Inni mówili o poddaniu się. Byli tacy, co głosowali za puszczeniem rzeczy w odwłokę. Zarząd gminy miejskiej, podobnie jak w innych miastach Irlandyi, uległ był przekształceniu. Urzędnicy byli niskiego pochodzenia i bez charakteru. Między niemi ledwo jeden miał krew anglo-saską w żyłach, a i ten przeszedł na katolicyzm ¹⁾. Biskup Ezechiel Hopkins stanowczo popierał zdanie głosujących za uległością, do której sam tyle lat w swych kazaniach zachęcał, i napominał swą trzódkę, by szła raczej na rzeź, aniżeli ściągnęła na siebie zarzut oporu przeciw pomazańcowi Bożemu ²⁾. Tymczasem Antrim zbliżał się do miasta. Nareszcie mieszczanie ujrzeli jego wojsko w szyku bojowym stojące po przeciwnéj stronie rzeki Foyle. Nie było mostu, ale był prom, utrzymujący stały między obu brzegami rzeki związek. Tym promem oddział pułku Antrima przepawił się, a oficerowie stanęli u bram miasta, okazując rozkaz do burmistrza i szeryfów, i żądając wstępu oraz kwater dla żołnierzy Jego Królewskiej Mości.

1) Źródłem dla nieprzychylnego tego obrazu municypalności jest poemat epiczny p. t. *L o n d e r y a d a*. Szczególna ta praca nie mogła być zbyt późno po opisywanych przez się wypadkach ułożoną; gdyż marszałek izby gmin Robert Rochfort, któremu jest przypisana, piastował ten urząd 1695—1699. Autorowi brak wyobraźni, ale za to widocznie szczegółowie zna miasto przez się sławione, i to nadaje wartość dziejową jego wierszom. Mówi on:

„Na burmistrza, ławników obrali
trzewiczarzy, rzeźników, hultajów i tym podobnych.
W całym magistracie niema człowieka
z brytańskich rodziców prócz Buchanana.”

Tego zaś gdzieindziej tak opisuje:

Łotr przedewszystkiém,
odkąd jął na pamięć odmawiać różańce.

2) Porów. kazanie miane w Dublinie 31 stycznia 1669 r. na tekst: „Słuchajcie każdego rozkazu dla miłości Pana.”

Właśnie w tej samej chwili trzynastu terminatorów, ile z nazwisk można wnosić, dzieci Szkotów lub szkockich potomków, wbiegło do odwachu, sami się uzbroili, schwytali klucze miasta, pobiegli do bramy od przewozu, zamknęli ją tuż przed królewskimi oficerami i spuścili zamki. Jakób Morison, obywatel już podżyty, przemówił do napastników z wałów, zalecając im aby odeszli. Stali naradzając się przed bramą, gdy usłyszeli krzyk: „nastaw działo na drogę.” Wtedy spostrzegli, że czas cofnąć się wśród deszczu strzałów. Odeszli, wsiedli na prom i połączyli się z towarzyszami swemi na drugiej stronie rzeki. Ruch szerzył się już, całe miasto powstało; inne bramy zabezpieczono, wszędzie po wałach stanęły czaty. Zbrojownie otwarto i wydawano z nich proch do muszkietów i dział. Z nastaniem nocy pobiegli gońce do protestanckiej okolicznej szlachty. Biskup napróżno przekładał: śnać te młode zuchy szkockie, które rej wiodły w tej sprawie, mało okazywały szacunku dla jego starań. Jeden z nich przerwał mu mowę odwracającą od przygotowań wojennych słowami: „dobre kazanie, księżę biskupie, bardzo dobre kazanie, ale właśnie czasu nie mamy go słuchać“ ¹⁾).

Protestanci z okolic szybko odpowiedzieli na wezwanie Londonderczyków. W czterdzieści ośm godzin setki jezdnych i pieszych śpieszyły różnemi drogami do miasta. Antrim cofnął się z wojskiem swém do Coleraine, bądź czując się za słabym do ataku, bądź nie chcąc na się brać odpowiedzialności za rozpoczęcie wojny domowej.

Można się było spodziewać, że opór stawiony przez miasta Enniskillen i Londonderry tak dalece rozjątrzy Tyrconnela, że dopuści się jakich szalonych czynów. Jakoż w istocie, dziki i gwałtowny namiestnik sponął zrazu gniewem wściekłego, na pierwszą o tém wiadomość; lecz dawszy jak zwykle uczuć swą wściekłość peruce, ochłonął nieco. Wytrzeźwiły go wiadomości świeżo nadchodzące o pochodzie księcia Oranii ku Londynowi, którym żadnego nie stawiał oporu. Kolejno każde hrabstwo i każde większe miasto w Anglii za nim się oświadczało. Jakób, opuszczony przez

¹⁾ Walkera Wiadomość o oblężeniu Derry 1689. Mackenzie Opowiadanie o oblężeniu Londonderry 1689. Obrońca przeciw zarzutom zrobionym. Wiadomości Wielb. Walkera o oblężeniu Derry 1689. Światło dla ślepych (MS. u lorda Fingal) napisane przez zagorzałego katolika i nieprzyjaciela Anglii. Obszerne z niego wyciągi są między MSS. Mackintosha. Data na tytułowej karcie 1711 r.

najzdolniejszych swych dowódców i najbliższych krewnych, posłał siedmiu komisarzy do rokowania z najezdzcami i rozesał wici zwołujące parlament. Podczas gdy rezultat układow toczonych w Anglii był jeszcze niepewny, namiestnik Irlandyi nie mógł wcale myśleć o krwawej na opornych protestantach irlandzkich zemście. Uważał więc za stosowne udać chwilowo łaskawość i umiarkowanie, zgoła obce jego naturze. Zlecenie uspokojenia angielskich osadników w Ulsterze otrzymał Wilhelm Stewart, wice-hrabia Mountjoy. Mountjoy dzielny żołnierz, znakomity uczoney, gorliwy protestant, a nadto torys zapalony, był jednym z wielce ograniczonej liczby członków kościoła anglikańskiego, którzy dotąd pozostali w służbie publicznej w Irlandyi. Był generałem artyleryi w tém królestwie i dowodził pułkiem, w którym dozwolono niezwykłej liczbie Anglików służyć. W Dublinie stanowił ognisko małego kółka uczonych i oświeconych ludzi, którzy pod jego kierownictwem zawiązali się w Towarzystwo królewskie, będące małym odbiciem takiegoż towarzystwa w Londynie. W Ulster, z którym był dobrze zaznajomiony, wysoce go cenili osadnicy ¹⁾. Pośpieszył ze swym pułkiem do Londonderry i był dobrze przyjęty. Wiedzano bowiem, że lubo przywiązany do dziedzicznej monarchii, niemniej gorącą pałał miłością ku religii reformowanej. Mieszczanie pozwolili mu bez zwłoki zostawić w murach miasta małą załogę złożoną z samych protestantów, pod wodzą swego podpułkownika Roberta Lundy, który przyjął tytuł gubernatora ²⁾.

Wiadomość o przybyciu Mountjoy do Ulster powzięli z wielką radością obrońcy Enniskillenu. Kilku szlachty wysłanych w poselstwie od tego miasta, przybyło doń z prośbą o pośrednictwo, lecz zraziło ich wielce przyjęcie jakiego doznali. „Moim obowiązkiem, mówił on, jest przywieść was do posłuszeństwa królowi.“ „Jakto, dostojny panie, zapytał jeden z wysłańców, mamyż siedzieć spokojnie i dać się spokojnie rzezać jak w jatce?“ „Król, odparł Mountjoy, będzie się wami opiekował.“ „Jeżeli to prawda co słyszeliśmy, zauważyło pospólstwo, król Jegomość dość będzie miał kłopotu z opiekowaniem się samym sobą.“ W ten sposób, zupełnie niez-

¹⁾ Co do stanowiska i charakteru Mountjoy porów. listy Clarendona z Irlandyi, zwłaszcza do lorda Dartmouth 8 lutego i do Evelyne 14 lutego 1685/6. Avaux powiada o nim: „dobry żołnierz i umysł tęgi.“

²⁾ Walkera Wiadomość; Światło dla ślepych.

dowalający, skończyła się narada. Enniskillen w skutek tego zachowało swoją nieufną postawę, a Mountjoy wrócił do Dublinu ¹⁾.

Jednocześnie stało się najoczywistszym, że Jakób istotnie sam siebie obronić nie był zdolny. Wiedziano w Irlandyi, że uciekł, że go schwytano, że powtórnie umknął. Wreszcie dowiedziano się, że książę orański przybył w tryumfie do Westminsteru, objął na siebie zarząd państwa i rozesał wici zwołujące konwencyą.

Panowie i szlachta, na których żądanie książę objął władzę, bardzo poważnie zwracali jego uwagę na konieczność bezzwłocznego zajęcia się stanem Irlandyi. Na to odpowiadając Wilhelm, zapewnił ich, że dołoży wszelkich starań, aby utrzymać protestancką religią i narodowość angielską w tém królestwie. Jego nieprzyjaciele kilkakrotnie oskarżali go, że zupełnie nie dotrzymał tego przyrzeczenia, co większa, twierdzili, że on z umysłu pozwala Irlandyi coraz głębiej staczać się w otchłań niedoli. Halifax to, mówili, dotkliwie i przewrotnie wymyślił ten rodzaj nacisku na postępowanie konwencyi i podstęp udał się aż nadto dobrze. Głosowanie, które powołało Wilhelma na tron, nie takby łatwo się było udało, gdyby nie srogie kraj trapiące klęski, a właśnie nieuczciwa tego księcia bezczynność, te wielkie na państwo ściągnęła niebezpieczeństwa ²⁾. Gdy oskarżenie to nie ma żadnych dowodów za sobą, ci którzy je czynią, powinni by przynajmniej wskazać, jaką drogę postępowania niezawodnie lepszą od tej, którą obrał, miał Wilhelm przed sobą. Zadanie to jednak sami trudnym być mieniają. Jeżeli by Wilhelm mógł być w istocie w kilka tygodni po swém do Londynu przybyciu, posłać wielką wyprawę do Irlandyi, królestwo możeby uległo jego zwierzchnictwu, bądź po bardzo krótkim oporze lub nawet bez walki. Tym sposobem uniknęłoby się długiego szeregu klęsk i zbrodni. Lecz stronnicy mówcy i pamfletyści, którzy z wszelką swobodą winują go za to, że zaniedbał przywieść do skutku takiej wyprawy, byłiby mocno zakłopotani, skoroby im przyszło wynaleźć potrzebnych doń ludzi, statki i pieniądze. Wojsko angielskie było przeciw Wilhelmowi zgromadzone; część jeszcze dotąd żywiła ku niemu niechęć, całe zaś było w zupełnym rozstroju. Z wojsk, które z sobą z Holandyi przyprowadził, nie mógł ani jednego odłączyć pułku. Skarb znalazł

¹⁾ Mac Cormicka dalszy ciąg wiarogodnego opowiadania.

²⁾ Burnet I, 807 i noty u Swifta i Dartmoutha. Tutchin w Sposzrzegaczu powtarza te czcze obmowy.

pusty i zaległości w żołdzie marynarki. Nie miał też prawa zastawiać części dochodów publicznych. Ci co mu dali pożyczkę, inną nad jego słowo rękami nie dostali. Tylko dzięki patryotycznej szczodrobliwości kupiectwa londyńskiego, mógł zadośćczynić zwykłym potrzebom zarządu aż do czasu zgromadzenia się konwencji. Jest więc istotnie wielką niesłusznnością ganić Wilhelma za to, iż wśród takich okoliczności nie wystawił siły dostatecznej do zdobycia całego królestwa.

Przekonany, że pókąd rząd się nie ustali w Anglii, nie zdoła skutecznie i zbrojnie wmieszać się w sprawy irlandzkie, postanowił uciec się do drogi układów. Ci, co działanie mierzą jego skutkami, był zdania, że w tych rokowaniach nie okazał ksiązę zwykłej roztropności. Mówili, że powinien był wiedzieć, że niedorzecznością jest spodziewać się aby Tyrconnel poddał się. Nie takie jednak było wówczas zdanie ludzi, co mieli najlepsze środki zasięgnięcia w tej mierze wiadomości, a których własny interes był najlepszą rękomią ich szczeromówności. W czasie bezkrólewia odbyło się liczne zgromadzenie magnatów i szlachty, mających posiadłości w Irlandyi, w domu księcia Ormond na placu Saint James. Oni to poradzili księciu pokusić się, ażali namiestnik nie da się skłonić do uległości na zaszczytnych i korzystnych warunkach ¹⁾. Były istotnie słuszne do mniemania powody, że Tyrconnel namyślać się będzie; gdyż jakkolwiek były srogie jego namiętności, nigdy przecie nie zapominał swoich korzyści. Wątpliwości zaś nie ulegało, co było z dwojga większym dlań pożytkiem: albo na schyłku lat i zdrowia wycofać się ze spraw publicznych, z zupełnem wynagrodzeniem za usługi dokonane, z wysoką godnością i znakomitym majątkiem; albo też stawić życie swe i znaczenie na szalę walki przeciw całej potędze Anglii. Jest rzeczą pewną, że się skłaniał do ustępstw. Zawiązał stosunki listowne z księciem Oranii i zdawał się naradzać z Mountjoy i innymi, co nie złamawszy przysięgi wierności dla Jakóba, byli jeszcze mocno przywiązani do kościoła anglikańskiego i do związków z krajem samym.

W kołach pewnych, których roztropnym radom miał Wilhelm prawo w zupełności zaufać, panowało głębokie przekonanie, że oświadczenia Tyrconnela były szczere. Żaden statysta brytański nie posiadał tak wielkiego rozgłosu w Europie jak Wilhelm Temple.

1) Gazeta orańska, 10 stycznia 1688/9.

Dwadzieścia lat temu, zręczność jego dyplomatyczna powstrzymała rozwój potęgi francuzkiej. Był stałym i pożytecznym przyjacielem stanów generalnych i domu nassauskiego. Długi czas żył na stopie poufałej z księciem orańskim i pośredniczył w małżeństwie, któremu Anglia zawdzięczała swoje wyswobodzenie obecne. Uważano powszechnie, że ze stosunkami irlandzkimi Temple szczególnie był obznajomiony, bo i rodzina jego posiadała tam rozległe włości i sam był posem z powiatu Carlow w parlamencie i większa część jego dochodów płynęła z zyskownego urzędu irlandzkiego. Nie było stopnia potęgi, godności lub bogactwa, do którego by nie doszedł, gdyby był zechciał opuścić swe schronienie i udzielić pomocy swych zdolności i powagi imienia nowemu zarządowi. Lecz znaczenie, godności i dostatki mniej przedstawiały powabu dla epikurejskich jego usposobień od rozkoszy życia wygodnego i spokojnego. Odrzucał najbardziej kuszące ofiary i zaproszenia i nie przestawał zajmować się swemi książkami, swemi tulipanami i ananasami w wiejskiem ukryciu. Lubo z pewnem wahaniem, pozwolił jednak najstarszemu swemu synowi Janowi przyjąć służbę u Wilhelma. Za bezkrólewia używano Jana Temple do niezmiernie ważnych spraw, a w sprawach dotyczących Irlandyi, w których, jak można było rozsądnie przypuszczać, podzielał zapewne zdanie swego ojca, głos jego wielką posiadał wagę. Młody polityk pochlebiał sobie, iż mu się udało zjednać usługi człowieka, w wysokim stopniu uzdolnionego, który mógł rokowania z Tyrconnelem do pożądanego doprowadzić celu.

Tym pośrednikiem był potomek znakomitej rodziny, która pierwotnie pochodząc ze Szkocyi, oddawna osiadła w Irlandyi i wyznawała religią katolicką. W wesołej cizbie, która się tłoczyła w Whitehallu w gorszące lata miłościwe restauracyi, Hamiltonowie błyszczeli między rej wodzącymi. Długie piękne kędziory, jaśniejąca cera i omdlewające niebieskie oczy powabnej Elżbiety, jeszcze nas czarują na płótnach Lelygo. Zjednała ona sobie sławę dokonania niemałego zwycięstwa. Dla jej rozkosznej piękności i szczebiotliwego rozumu pozostało zadanie — przełamać wstręt, jaki uczuwali zimni i szyderczy Grammontowie do wiekuistej unii. Jeden z braci, Antoni został dziejopisem tego błyszczącego i rozwiązłego towarzystwa, którego był członkiem najświetniejszym i najswywolniejszym. Dostał on rzadkiej sławy napisania książki najzupełniej francuzkiej z ducha i formy, choć sam nie był Francuzem. Drugi brat imieniem Ryszard, w służbie cudzoziemskiej nabył pewnego wojennego doświadczenia.

Jego dowcip i układność salonowa wyróżniały go nawet w wspaniałym kole gości Wersalu. Szeptano sobie, że się ośmielił rzucić okiem na wychwalaną piękność, poboczną córkę wielkiego króla, wdowę po uprawnionym księciu z domu Burbonów i ta nie zdawała się obrażać zabiegami swego zarozumiałego wielbiela ¹⁾).

Przygód szukający Ryszard wrócił następnie do kraju rodzinnego, otrzymał stopień generała brygady w wojsku irlandzkim i należał do irlandzkiej tajnej rady. Gdy się spodziewano najazdu Holendrów, przepłynął Hamilton kanał św. Jerzego z wojskami, które posłał był Tyrconnel na pomoc wojskom królewskim. Po ucieczce Jakóba, oddział jego złożył przysięgę księciu orańskiemu. Sam zaś nietylko się pogodził z istniejącym rządem, lecz nawet oświadczył się z zapewnieniem, że, gdyby go posłano do Dublinu, byłby w stanie rozpoczęte układy do szczęśliwego doprowadzić skutku. W razie niepowodzenia, zobowiązywał się pod słowem wrócić do Londynu w trzy tygodnie. Wiedziano, że wielki wpływ posiadał w Irlandyi, honoru jego nikt nie podawał w wątpliwość i rodzina Templów wysoce go sobie ceniła. Jan Temple oświadczył, że ręczy za Ryszarda Hamilton jak za siebie samego. Uznano tę rękojmnię za dostateczną i Hamilton pojechał do Irlandyi, zapewniając na odjeździe swych przyjaciół angielskich, że on już niewątpliwie przywiedzie Tyrconnela do rozumu. Warunki, jakie mu zlecono ofiarować katolikom i namiestnikowi osobiście, były istotnie bardzo przystępne ²⁾).

Być może, że Hamilton w dobrej wierze czynił obietnice i chciał ich dokonać. Lecz kiedy przybył do Dublinu, poznał że przedsięwzięty zamiar przewyższa jego siły. Wahaniom się Tyrconnela, prawdziwym lub udanym, nie było końca, gdyż obecnie spostrzegł, że nie miał nic do wyboru. Z niewielką trudnością, jak widzieliśmy, udało mu się podburzyć ciemnych i drażliwych Irlandczyków do szaleństwa. Na uspokojenie ich niestać go było. Rozeszły się pogłoski, że namiestnik utrzymywał stosunki listowne z Anglikami i to rozpłomieniło naród do najwyższego stopnia. Gmin głośno krzyczało, że jeżeliby się ośmielił sprzedać ich za dostatki i godności, spalą go wraz z jego zamkiem i uciekną się sami pod opiekę Francyi ³⁾. Wy-

1) Pamiętniki pani de la Fayette.

2) Burnet, I. 808, Życie Jakóba, II. 320, Dyaryjusz iz by gmin 29 lipca 1689.

3) Avaux do Ludwika 25 marca (4 kwietnia) 1689.

padało mu więc teraz koniecznie zaprzeczyc, szczerze lub udanie, że ani miał myśli o poddawaniu się, i jeżeli rokował, to tylko w celu zyskania czasu. Wprzód nimby otwarcie się oświadczył przeciw angielskim osadnikom i przeciw samej Anglii, coby pociągnęło walkę na śmierć, chciał uwolnić się od Mountjoy, który do tej pory pozostał wprawdzie wiernym sprawie Jakóba, ale, jak to dobrze wiedziało, nigdyby nie chciał brać udziału w obdzieraniu i ciemieniu osadników. Nie zaniedbał przed Mountjoy Tyrconnel w tym celu hojnie sypać obłudnych zapewnień przyjaźni i pokojowych zamiarów. Jest świętym jego, mówił obowiązkiem, odwrócić klęski, które grozić się zdają. Sam król Jakób, gdyby znał całe położenie, nie żądałby, aby irlandzcy jego przyjaciele wzięli się obecnie w sprawę, co dla nich zgubną a dlań nieużyteczną być musiała. Pozwoliłby im, a nawet rozkazał poddać się konieczności i zachować swe siły na lepsze czasy. Snadnie J. M. Król dałby się przekonać, gdyby jaki człowiek ze znaczeniem, prawomyślny, zdolny i obznajmiony dokładnie ze stanem rzeczy, takowy chciał przedstawić w Saint-Germains. Pytał więc, czy Mountjoy podejmie się zaszczytnego wielce i bardzo ważnego posłannictwa? Mountjoy wahał się i zauważył, że ktoś inny, o którym prędeżby jak o nim można było powiedzieć, że jest miłym królowi, takim posłem być powinien. Tyrconnel zaklinał się, unosił, oświadczał, że jeżeli król Jakób należycie objaśniony nie będzie, Irlandya runie w głąb otchłani, i domagał się, żeby Mountjoy jechał jako przedstawiciel prawomyślnych członków kościoła urzędowego, a towarzyszyć mu będzie naczelnik skarbu Rice, katolik, wysoko położony w łaskach u króla. Mountjoy przystał. Pojechali więc posłowie, lecz każdy z innem poleceniem. Rice miał przedstawić wicehrabiego Mountjoy przed Jakóbem jako zdrajcę w sercu i oświadczyć, że go po to tylko do Francji wysłano, aby pozbawić irlandzkich protestantów ulubionego dowódcy. Następnie zapewnił króla, że oczekiwano go z niecierpliwością w Irlandyi i że jeżeli pokaże się tam w otoczeniu wojsk francuzkich, wnet odzyszcze utracone mienie ¹⁾. Naczelnik skarbu wiozł obok tego z sobą inne instrukcye, które z pewnością zataił przed dworem Saint Germains. W razie, gdyby Jakób nie chciał stanąć osobiście na czele krajowej ludności w Irlandyi, Rice miał pro-

¹⁾ Clarke Życie Jakóba, II. 321, Mountjoy Okólnik z 10 stycz. 1688/9 King, IV, 8. Światło dla ślepych chwali „mądre udawanie“ Tyrconnela.

sić Ludwika o tajne posłuchanie i ofiarować mu przyłączenie wyspy jako prowincyi do Francyi 1).

Skoro tylko wyprawił obu posłów, Tyrconnel zabrał się do przygotowań, jakich wymagało starcie, obecnie już nieuniknione, i tu go popierał skutecznie wiarołomny Hamilton. Powołano Irlandczyków do broni, a temu wezwaniu lud był posłuszny z dziwną chyżością i zapałem. Na chorągwi, która z wieżyc zamku dublińskiego powiewała, wyszyto słowa „teraz lub nigdy, teraz i na zawsze,” odgłos których po całej rozlegał się wyspie 2). Nigdy jeszcze w wiekach nowożytnych Europa takiego nie widziała powstania całego narodu. Obyczaje celtyckiego wieśniaka były takie, że żadnego nie czynił poświęcenia, rzucając dla obozu swą zagrodę kartoflaną, a pracy lękał się więcej jak niebezpieczeństwa. Lubił on ruch i przygody; narodowe jego i religijne uczucia przez lat trzy były nieustannie podniecane przez różne bodźce. Na każdym jarmarku i w każde święto objało się o jego uszy, że zbliżają się dobre czasy, że ciemieźcy, którzy mówią po saksońsku i mieszkają w domach, pokrytych dachówką, niezabawem zostaną wygnani i krajem znów rządzić będą własne jego dzieci. Przy torfowych ogniskach w stu tysiącach chałup, całemi nocami, śpiewano proste balady, w których przepowiadano wyswobodzenie się uciemieżonego plemienia. Księża, po większej części synowie starodawnych rodzin zubożonych u c h w a ł a o s a d n i c z a, lecz jeszcze szanowanych przez krajowców, u stóp tysiąca ołtarzy zagrzewali każdego katolika, aby na dowód swęj gorliwości dla prawdziwego kościoła, gromadził broń na dzień, w którym wypadnie rzucić jego losy na szalę wojny. Armia, za Ormonda licząca tylko ośm pułków, miała ich obecnie czterdzieści ośm, a szeregi były zapełnione. Niepodobna było znaleźć w krótkim czasie ani jednej dziesiątej części dobrych oficerów, jakich było potrzeba. Stopnie rozdawano bez różnicy między pijaków i włóczęgów, co się za potomków dobrych rodzin irlandzkich wydawali. Wszakże i w ten sposób zbrakło ochotników na miejsca kapitanów i poruczników i wiele kompanij miało za dowódców nędżnych szewców, krawców i lokajów 3).

1) Avaux do Ludwika 13/23 kwietnia 1689.

2) Drukowane listy z Dublinu 25 lut. 1689. Mefibozet i Ziba 1689.

3) Związki rodzinne księży ze starożytnymi rodami irlandzkimi podaje Pettyego *Polityczna anatomia Irlandyi*. Por. krótki obraz przez księdza świeżo zbiegłego 1689. *Irlandyi z a w o d z e n i e*, przez angielskiego protestanta, któ-

Płaca żołnierzy była bardzo szczupłą, tak iż szeregowiec dostawał trzy pensy dziennie, a właściwiej z nich połowę tylko, gdyż druga zalegała. Wszakże więcej jak ta nędzna płaca pociągu wywierała nadzieja bezgranicznej swobody. Bo jakkolwiek rząd nie zaspokajał zupełnie potrzeb wojska, nie był natomiast tak surowym w przestrzeganiu środków, które wynikły brak usunąć mogły. Lubo cztery piąte ludności Irlandyą zamieszkującej było pochodzenia celtyckiego a wyznania rzymsko katolickiego, więcej przecie jak cztery piąte posiadłości ziemskich należało do protestantów angielskiej narodowości. To też śpichrze i piwnice, przedewszystkiem zaś stada i trzody mniejszości zostały oddane na łup większości. Co wojska regularne oszczędziły, to zniszczyły gromady włóczęgów, które zalewały prawie każdą baronią na wyspie, bo pospolite ruszenie było wszędzie w ruchu. Nikt nie śmiał się publicznie pokazać bez jakiejś broni, to włóczni, to długiego noża zwanego „skean,” to przynajmniej grubej jesionowej żerdki, którą zaostrzono i zahartowano w ogniu. Nawet kobiety zachęcali duchowni kierownicy do noszenia skeanów. Lada kowal, cieśla lub nożownik był zajęty ustawicznie przy strzelb lub kling wyrobie. Ledwo można było podkuć konia. Jeżeli jaki protestancki rzemieślnik odmawiał usługi przy sporządzaniu broni, które miano obrócić przeciw jego narodowi i religii, wtrącano go do więzienia. Zdaje się, że z końcem lutego przynajmniej sto tysięcy irlandczyków było uzbrojonych. Blisko pięćdziesiąt tysięcy służyło z nich niegdyś w wojsku. Resztę stanowili rozbójnicy, których gwałty i rozpustę zdawał się rząd ganić, wszakże nic rzeczywiście nie przedsiębrał by im tamę położyć. Protestantom nie tylko opieki nie udzielano, ale nadto nie dozwolono bronić się samym siebie; wyszedł bowiem rozkaz by pozostali bez oręża wśród nieprzyjaznej i zbrojnej ludności. Na dzieńznaczony mieli znieść wszelką broń palną i białą do kościołów parafialnych, a każda jej sztuka nadal znaleziona w jakimkolwiek domu protestanckim, miała być uważaną za złupioną na żołnierzach. Gorzkie też skargi szerzyły się, że parobek podrzuceniem ostrza od włóczni lub stariej lufy w jaki kąt domu, sprowadzał zupełny upadek na swego gospodarza ¹⁾).

ry ostatnio ledwo uszedł ztamtąd z życiem, 1689. Wierna opowieść o stanie Irlandyi przez osobę, która z wielką trudnością umknęła z Dublina. 1689. King II. 7. Avaux potwierdza wiadomości tych pisarzy o irlandzkich oficerach.

¹⁾ W francuzkiem ministeryum wojny znajduje się sprawozdanie o stanie Irlandyi z lutego 1689, gdzie powiedziano, że żołnierza zaciągniętego jest blisko pięć-

Keating, prezes trybunału cywilnego, sam protestant, przytém zaledwo jedyny protestant, piastujący wysoki urząd w Irlandyi, walczył odważnie w sprawie porządku i prawa powszechnego przeciw połączonej zaciekłości rządu i ludności. Na wiosenném posiedzeniu sądu przysięgłych w Wicklow, wyłuszczył, z sędziowskiego swego krzesła, w bardzo surowych wyrazach opłakany stan królestwa. „Całe hrabstwa, mówił on, pustoszy motłoch podobien sępom i krukom, które idą w ślad wojska. Wielu z tych hultai nie było żołnierzami, a działali na zasadzie powagi nieznanéj prawu.” Wszakże, przyznawał on, było rzeczą oczywistą aż do zbytku, że znajdowali zachętę i ochronę u osób, które brały hasło z góry. Jakby to mogło być inaczej, kiedy w niewielkiej odległości od miasta odbywa się jawny targ na rzeczy złupione? Wypadki, przez podróżników opowiadane o dzikich Hotentotach na przylądku Dobréj Nadziei, powtarzały się dosłownie w Leinster. Nic nie było pospolitszego nad takie zdarzenia, że wieczorem ludzie uczciwi kładli się spać, posiadając znaczne mienie w stadach i trzodach, które nabyli pracą długiego żywota, a budzili się zebrakami. Małym jednak skutkiem cieszył się Keating, usiłujący wśród tego straszliwego bezrządu powagę prawa utrzymać. Księża i dowódcy wojenni stawali u krtek sądu, aby siać między wyrokującymi postrach i udzielać opiekę rabusiom. Jeden łotr wyszedł obronną ręką, bo oskarżyciel bał się stawić. Drugi oświadczył, że uzbroił się sam na rozkaz duchownego swego kierownika oraz za przykładem wielu osób wyższego stanowiska, które widzi obecnie zasiadające w izbie sądowej. Dwu tylko wesołków (Merry-Boys), jak się ci ludzie sami nazywali, ukarano. Najwinniejsi unikli kaźni i najwyższy sędzia z oburzeniem oświadczył przysięgłym, że będą przyczyną nieszczęścia ogółu ¹⁾).

Skoro taki nieład panował w Wicklow, można łatwo sobie wystawić stan rzeczy panujący w okręgach, które były na niższym sto-

dziesięciu tysięcy, ale byłoby ich sto tysięcy, gdyby przyjęto wszystkich ochotników. Por. Smutny i opłakany stan protestantów w Irlandyi 1689. Hamiltona Wierne sprawozdanie 1690. Stan papistowskiej i protestanckiej własności w królestwie Irlandyi 1689. Wierne przedstawienie królowi i ludowi Anglii, jakim sposobem spór wprowadzono we wszystko w całej Irlandyi (za przywil. 16 sierp. 1689). List z Dublin 1689. Irlandyi zawołanie 1689. Dokładna historia życia i czynów wojennych Ryszarda hrabiego Tyrconnel, naczelnego wodza irlandzkich wojsk, obecnie istniejących 1689.

¹⁾ Zob. wyroki i akty spraw w Zbiorze zbrodni stanu.

pieniu oświaty i dalej leżały od ogniska władz rządowych. Zdaje się że Keating stanowił wyjątek między urzędnikami sprawiedliwości, starając się wszelkimi siłami o przestrzeganie i wykonywanie prawa. Tymczasem Nugent, prezes najwyższego sądu kryminalnego w królestwie, oświadczył na rokach w Cork, że zamiary rządu, bez gwałtu i łupieży, do skutku doprowadzonymi być nie mogą, a z tego względu jako złe konieczne należy opryszków znosić ¹⁾).

Stan zniszczenia, w jakim mienie prywatne znalazło się po upływie kilku zaledwie tygodni, niepodobnym byłoby do uwierzenia, gdyby go nie zaświadczały źródła zupełnie od siebie niezależne i pisane pod wpływem rozmaitych uczuć i potrzeb. Opowieść nasza jest wiernym, często nieledwie dosłownym powtórzeniem porównanych z sobą podań: protestantów, którzy z narażeniem życia uciekli w okresie panującego w Irlandyi teroryzmu do Anglii, oraz szczegółów, jakie zachowali postowie, komisarze i dowódcy wojsk Ludwika XIV. Wszystkie źródła zgodnie oświadczają, że wiele lat upłynie, nim się zdoła wynagrodzić spustoszenie spowodowane w ciągu kilku tygodni przez uzbrojone chłopstwo ²⁾). Pewna liczba Anglo-saskich panów posiadała w swych dworcach bogate i liczne sprzęty, a w lamusach stopy srebrnych puharów i zastaw stołowych. Wszystkie te bogactwa zniknęły. Jeden dom, w którym było za trzy tysiące funtów wartości sprzętów do biesiady, nie miał potem ani jednej łyżki ³⁾). Główne jednak bogactwo irlandzkich magnatów stanowiła hodowla bydła. Niezliczone stada bydła rogatego i trzody drobniejszego dobytku pokrywały szmaragdowej zieloności pastwiska, użyzniane słonami Atlantyku wyziewami. Niejeden ziemianin posiadał do dwudziestu tysięcy owiec i czterech tysięcy wołów. Opryszki, które teraz zalały te okolice, należały do klasy społeczeństwa, jakiej zwyczajnym pożywieniem były ziemniaki i kwaśna serwatka (zentyca). Dla nich mięso było zbytciem, dostępnym tylko dla bogatych. To też ludzie ci najprzód zaspokajali swe żądze na wołach i baranach, tak w ich mięsa użyciu zbytując, jak niegdy dzicy najeźdźcy, co z lasów północy do Włoch się dostawszy, nadużywali opajających rozkoszy win Falernu i Massiku ⁴⁾). Protestanci opisują w słowach wyrażających

¹⁾ King, III. 10.

²⁾ Lat dziesięć, mówił poseł francuzki, lat dwadzieścia, mówił jeden zbiegły protestant.

³⁾ Zarzuty przeciw wnioskowi odesłania szlachty i ziemian irlandzkich 1689/90.

⁴⁾ Wina neapolitańskie.

(Przyp. tłum.)

wstręt i naganę, dziwne żarłoctwo świeżo wyzwolonych swych niewolników. Tułowy, napół surowe, napół zwęglone nad żużlem, niekiedy jeszcze krwią ociekłe, a niekiedy już w stanie obrzydłego rozkładu, rozszarpywano w sztuki i pochłaniano bez soli, chleba i jarzyn. Łupieżcy, którzy przekładali mięso warzone, w braku kotłów wymyślili sposób gotowania wołów w własnej ich skórze. Zachowała się do tej pory sztuka dramatyczna, pełna bredni wesołego żartu i bolesnej rzeczywistości, którą grywano tak w tym jak następnych latach na niższego rzędu teatrach dla zabawy angielskiego gminu. Gromada napół nagich dzikich wypadła na scenę, rycząc pieśń jakąś celtycką, wśród tańców wokoło wołu. Potem zaczynają krajać pasy mięsa z żywego jeszcze zwierzęcia i przypiekać zakrwawione nad węglami. Dzikość, nieokresanie i plugawe nieochędstwo, panujące na ucztach opryszków irlandzkich, uległo istotnie małej karykaturze w tej pracy dramaturgów z Grub-Street. Gdy wielki post się rozpoczął, rabusie poprzestali swych uczt potwornych, lecz dalej ciągnęli dzieło zniszczenia. Wieśniak zabijał krowę, by mieć parę trzewików. Raz całą trzodę owiec, to znowu po pięćdziesiąt, sześćdziesiąt krów zabijano. Z bydła zdzierano skórę, z owiec runo i skórę unoszono, mięso zostawione zarażało gnijąc powietrze. Poseł francuzki donosi swemu panu, że w półtora miesiąca pięćdziesiąt tysięcy rogatego dobytku zostało zarżniętego i w ten sposób rzuconego na łup zgniliznie po całym kraju. Wedle ludowych pogłosek, liczba owiec w tym samym czasie pomordowanych, wynosiła podobno trzy czy cztery kroć sto tysięcy sztuk ¹⁾.

¹⁾ King, III. 10: Smutny stan i położenie Irlandyi, jak go przedstawia list pewnej szanownej osoby, która była w Dublinie w ostatni piątek, 4 marca 1689. Krótki rys przez księdza 1689. Irlandyi zawożenie 1689. Dokładna historia życia i czynów Ryszarda hr. Tyrconnel 1689. Podróż królewska 1689 i 1690 roku dramat, napisany, jak sądzi, przez Bartłomieja Fair, jest najciekawszą z ciekawych sztuk, które pozbawione literackiej wartości, są cenne z tego względu, że zyskiwały najwięcej oklasków między gminnymi widzami. „Koniec tej sztuki (mówi autor w przedmowie) ma przedstawić przedewszystkiém zdradziecką, podłą, podstępłą i krwawą naturę Irlandczyków.” Wiadomości podane przez protestantów o wyuzdanej rzezi bydła znajdują potwierdzenie w liście hrabiego Avaux do Ludwika (13/23 kwietnia 1689) i Desgrigny do Louvois (17/27 maja 1690). Najwięcej depeesz pisanych przez hrabiego Avaux czasu jego poselstwa w Irlandyi, znajduje się w małej liczbie egzemplarzy drukowanym tomie przez ministerjum spraw zagranicznych angielskie. Kilka przepisanych w francuzkiem ministerjum spraw zagranicznych po-

Wszelki obrachunek wartości mienia, zniszczonego w ciągu przerażającej téj walki dwu szczepów, z zasady musi być niedokładnym. Posiadamy wszelako jakie takie dane do przybliżonego przynajmniej oszacowania strat poniesionych. Tak np. kwakrowie nie byli ani liczną, ani zbyt w dostatki opływającą klasą protestantów. Możemy jednak śmiało przypuszczać, że stanowili więcej jak połowę całej ludności reformowanej w Irlandyi, czyli, że mienie ich wynosiło więcej jak połowę dostatków protestanckich tamże. Z pewnością lepiej się z nimi obchodzono jak z resztą kacerzy. Jakób zawsze dla nich okazywał się przychylnym; uważali, że Tyrconnel wedle możności opiekował się nimi i zdaje się, że nawet u opryszków znaleźli łaskę ¹⁾. Otóż kwakrzy obliczali pieniężne swe straty na sto tysięcy funtów ²⁾.

Wreszcie osadnicy angielscy w prowincjach Leinster, Munster i Connaught nie byli zdolni stawić skutecznego oporu temu groźnemu wzburzeniu krajowej ludności. Z jednej strony było ich zbyt mało, z drugiej zbyt rozsypani na wielkiej przestrzeni. Charleville, Mallow, Sligo wpadły w ręce krajowców. Bandon, gdzie się protestanci byli zgromadzili w znacznej liczbie, zostało ukorzone przez generał-porucznika Macarthy, Irlandczyka. Pochodził on z jednego z najznakomitszych rodów celtyckich i służył długo, pod przybranym nazwiskiem, w wojsku francuzkiem ³⁾. Kenmarczycy trzymali się w swéj małej twierdzy, pókąd trzy tysiące wojska nie przypuściło szturm i dopóki nie dowiedzieli się, że kilka dział ciężkiego rodzaju miało nadejść, aby wybić otwór w ziemnym wale, który otaczał dom zawiadowcy. Wtedy nareszcie postanowiono złożyć broń. Mały statek, skąpo zaopatrzony w żywność i wodę, przyjął wypędzonych osadników, którzy stłoczeni jak murzyńscy niewolnicy na gwinejskim statku, bez doświadczonego marynarza u steru, trapieni pragnieniem i głodem, dostali się cali i zdrowo do Bristolu, po czternasto dno-

siadam. Listy urzędnika intendentury Desgrigny znalazłem w bibliotece ministerjum wojny w Paryżu.

¹⁾ „Nie należy zapominać ciekawego faktu, że ówczesny rząd (w końcu 1688) zdawał się sprzyjać nam, i starał się bronić przyjaciół” (kwakrow). Dzieje powstania i rozwoju zgromadzenia kwakrów w Irlandyi, przez Wight i Rutty. Dublin 1751. W istocie King (III. 17), zarzuca kwakrom, że byli sprzymierzeńcami i narzędziem papistów.

²⁾ Wight i Rutty.

³⁾ Życie Jakóba, II. 327. Oryg. Pam. Dangeau kilkakrotnie wspomina Macarthy i jego przezwisko.

wych cierpieniach ¹⁾. Skoro taki los spotkał miasteczka, było rzeczą oczywistą, że wiejskie mieszkania przez protestanckich ziemian świeżo obwarowane w trzech południowych prowincjach, nie mogły być nadal bronionemi. Wiele rodzin poddało się, wydało broń i za szczęście uważało, uniósłszy jeszcze życie. Ale było wielu śmiałych i wielkodusznych ludzi ze szlachty i ziemian, którzy postanowili raczej zginąć aniżeli ugiąć karku. Rzeczy, przedstawiające pewną wartość i przenośne łatwo, zabrali z sobą, paląc czego nie można było unieść. Poczém uzbrojeni od stóp do głów i siadłszy na dobre konie, ruszyli w tę okolicę prowincyi Ulster, gdzie była warownia ich narodowości i wiary. Kwiat ludności protestanckiej z prowincyj Munster i Connaught znalazł schronienie w Enniskillen. Co było najdzielniejszego i najgorliwszego w prowincyi Leinster, ruszyło do Londonderry ²⁾.

Duch ludności w Enniskillen i Londonderry był wyborny i rósł wraz z niebezpieczeństwem. Tu i tam, wiadomość o wypadkach zaszłych na konwencji westminsterskiej, została przyjętą z radością pełną uniesienia. Wilhelma i Maryą uznano w Enniskillen z powszechnym zapałem i w sposób o tyle wspaniały, o ile na to dozwalały zasoby mieściny ³⁾. Lundy, który dowodził w Londonderry, nie ośmielił się opierać sam jeden powszechnemu uczuciu mieszkańców i własnych żołnierzy. Dlatego przystąpił do ogólnej zgody na nowy rząd i podpisał zobowiązanie, że będzie popierał takowy, pod groźbą ściągnięcia na się nazwy tchórza i zdrajcy. Niedługo statek przybywający z Anglii przyniósł zatwierdzenie go w urzędzie przez Wilhelma i Maryą ⁴⁾.

Przywieść napowrót protestantów w Ulster do posłuszeństwa, zanim im odsiecz zdoła z Anglii przybyć: oto co było głównem teraz zajęciem hrabiego Tyrconnel. Wielkie siły wojenne ruszyły na jego

¹⁾ Wierne sprawozdanie prześladowań, rabunków i strat poniesionych przez protestantów killmarskich w Irlandyi 1689.

²⁾ Wierne przedstawienie królowi i narodowi angielskiemu, w jaki sposób spór religijny we wszystko w Irlandyi wprowadzono za ostatniego króla Jakóba (za przywil. 16 sierp. 1689). Wierna opowieść o obecnym stanie Irlandyi przez osobę, która z wielką trudnością umknęła z Dubliną (za przywilejem 8 lipca 1689).

³⁾ Hamiltona czyny ludności w Innskillin, 1689.

⁴⁾ Walker Sprawozdanie, 1689.

rozkaz ku północy, pod dowództwem Ryszarda Hamilton. Człowiek ten zgwałcił zobowiązania, które dla żołnierza i szlachcica są najświętsze; zawiódł swych przyjaciół Templów; złamał słowo żołnierskie i przyjął hańbę dowództwa w wyprawie przeciwko rządowi, któremu miał się oddać napowrót w ręce stosownie do zobowiązania dobrowolnie przyjętego. Pochód jego wojsk zostawił ślady, które nawet najmniej bacznemu oku przez wiele lat były widoczne. Towarzyszył mu motłoch, któryby Keating z pewnością porównał z nieczystym ptastwem, jakiego roje ściąga ostry wyziew padliny. Hamilton objawiał głośno troskliwość o zasłonięcie pozostałych spokojnie u siebie protestantów od zniewagi i zniszczenia. Bez zwłoki udzielał im swęj opieki, która okazała się jednak bezsilną, gdyż musiał przyznać, że o ile władza jego zdolną była pokierować żołnierzami, nie był za to w stanie utrzymać ładu w tłumie ciurów. Okolice, którą przeszli, przybierała charakter pustyni, a okolice, gdzie jeszcze nie doszedł obóz Hamiltona, bywały również zniszczone. Na wieść bowiem o jego zbliżaniu się, osadnicy palili swe sprzęty domowe, burzyli domy i ustępowali na północ. Niektórzy z nich postanowili stawić opór pod Dromore, ale zostali rozbici i rozproszeni. Wtedy odwrót przeszedł w bezładną i zgiełkliwą ucieczkę. Zbiegi zrywali za sobą mosty i obracali w popiół promy. Całe miasta, będące siedliskami protestanckiej ludności, obracano w rumowiska bez jednej żywej duszy. Mieszkańcy Omagh tak starannie poniszczyli własne swoje mieszkania, że ani kawałka nie zostało dla nieprzyjaciela, by go ochronić od wiatru i deszczu. Ludność z Cavan schroniła się całą masą do Enniskillen. Dzień, w który wypadła ta wędrówka, był dżdżysty i burzliwy. Droga pełna głębokich kałuż. Przykry to był widok tych kobiet i dzieci płaczących, zgłodniałych i brnących z trudem w błocie po kolana. Mężczyźni uzbrojeni im towarzyszyli. Całe miasto Lisburn uciekło do Antrim, a gdy nieprzyjaciel się zbliżył, ludność obu miast społem pospiesznie zbiegła do Londonderry. Cztery tysiące protestantów obojęd płci i różnego wieku zgromadziło się po za murami miasta schronienia. Tu nareszcie, na brzegach oceanu, ścigani do ostatniego przytułku, znużeni na śmierć ale nie uchylający karku, jakby ród cesarzy dumni, zwrócili się z rozpaczą do zatoki ¹⁾.

¹⁾ Mackenzie, Opowiadanie; Mac Cormack, Dalszy ciąg; Story, Bezstronne dzieje spraw irlandzkich 1691.

Tymczasem Mountjoy i Rice przybyli do Francyi. Pierwszego natychmiast wzięto pod straż i zamknięto w Bastylii. Jakób skłonił się do przyjęcia zaproszenia przywiezionego przez prezesa Rice i zwrócił się do Ludwika z prośbą o pomoc Francuzów. Ale Ludwik nie miał ochoty posyłać znacznego oddziału wojsk do Irlandyi, lubo we wszystkim, co dotyczyło osobistej godności i wygody królewskich swych gości, okazywał delikatność posuniętą do przesady romantycznej, a szczodrość bliską rozrzutności. Widział bowiem, że Francyi wypadnie toczyć długą wojnę na lądzie stałym przeciw potężnej koalicji. Wydatki będą niezmierne, a lubo rozporządzał wielkimi zasobami, czuł jednak, jak było rzeczą ważną nic z nich nie uronić. Bez wątpienia patrzył on z szczerem współczuciem i żywił wszelką dobrą wolę dla nieszczęśliwych wygnańców, którym iście po monarszemu udzielił przytułku. Wszakże ani współczucie, ani dobra wola nie ukryła długo przed Ludwika wzrokiem, że brat jego z Anglii należał do najbardziej ograniczonych i przewrotnych ludzi. Różnego rodzaju szaleństwa, niezdolność poznawania ludzi i ducha wieku, upór zawsze najpotężniej występujący, gdy rozsądek nakazywał czynić ustępstwa, wahanie się najopłakańsze w chwilach stanowczych, uczyniły Jakóba wygnańcem z Anglii. Też same ujemne jego charakteru strony mogły sprowadzić największe na Francją klęski, gdyby jego rad posłuchano na ślepo. Miał on prawa do gościnności, przywiązania i szacunku jako monarcha prawowity, wygnany przez rokoszan, jako wyznawca prawdziwej wiary prześladowany przez kacerzy, jako najbliższy sprzymierzeniec domu Burbonów, który zasiadł wreszcie sam u ich ogniska. Przygotowano mu wspaniały pałac w rozległym lesie na użytek, wojska nadworne witały go z największemi wojskowemi honorami, na jego zawołanie były wszystkie psy myśliwskie Wielkiego Łowczego i wszystkie sokoły Wielkiego Sokolnika. Wszakże należało przyjmować z największą ostrożnością wszelkie podszepty wygnanego księcia, który stojąc na czele całej armii i floty, opuścił państwo bez użycia broni ani razu, a obecnie podejmował się dostarczyć planów do lądowej i morskiej wyprawy; księcia, który stracił koronę przez głęboką nieznamość usposobień swoich własnych rodaków, własnych swoich żołnierzy, przybocznej swjej służby, rodzonych swych dzieci, a teraz zadość uczynić chciał

Obrona protestantów w Irlandyi; list z Dublinu 25 lut. 1689; list Avaux do Ludwika 15/25 1689.

zawezwaniu gorliwych i wiernych Irlandczyków, których języka nie znał i na ziemi których nigdy jego nie postąpiła stopa. Tak myślał Ludwik i w tych myślach utwierdzał go minister wojny Louvois, który równie z prywatnych jak politycznych względów był przeciwnym temu, aby wielkie siły zbrojne towarzyszyć miały Jakóbowi. Louvois nienawidził Lauzuna. Lauzun był ulubieńcem dworu Saint Germain. Dostał on order Podwiązki, oznakę honorową, której bardzo rzadko udzielano cudzoziemcom, chyba jeżeli panującymi byli książętami. Na francuzkim dworze panowało przekonanie, że dla odróżnienia Lauzuna od innych kawalerów najzaszczytniejszego europejskiego orderu, dano mu tego samego św. Jerzego, którego na rusztowaniu Karol I wręczył był biskupowi Juxon ¹⁾. Lauzun mógł pewną żywić nadzieję, że obejmie naczelne dowództwo wojsk, jakiego Francya posłała do Irlandyi. Właśnie te pyszne nadzieje kusił się Louvois w niwecz obrócić ²⁾.

Dla tych to przyczyn odmówiono Jakóbowi armii posiłkowej przynajmniej na teraz, ale natomiast wszelkich innych ułatwień dostarczono. Flota stojąca w Brest otrzymała rozkaz, aby się miała w pogotowiu do wypłynięcia na morze. Broni na dziesięć tysięcy ludzi i wielką ilość potrzeb wojennych włożono na statki. Do czterechset kapitanów, poruczników, podchorążych i artylerzystów wybrano do ważnego obowiązku wprawienia w ład i wyuczenia zaciągów irlandzkich. Naczelne dowództwo objął wysłużony wojownik, hrabia Rosen. Pod nim byli Maumout w stopniu generał porucznika, i generał brygady nazwiskiem Pusignan. Pięćkroć sto tysięcy koron w złocie, wynoszących prawie sto dwanaście tysięcy funtów ³⁾, posłano do Brestu. Osobiste wygody Jakóba były przedmiotem takiej troskliwej zabiegliwości, jakiej podobną być może czuła troska matki wysyłającej swego syna na pierwszą wyprawę z domu. Kajutowe i obozowe sprzęty, namioty, łóżka, zastawa stołowa, tchęgły zbytkiem i przepychem. Nic przyjemnego lub użytecznego dla wygnańca nie było za kosztownym dla hojności lub za błahym dla pamięci jego uprzejmego i szczodrego gospodarza. Piętnastego lutego Jakób udał się z pożegnaniem w odwiedziny do Wersalu. Oprawdzano go po budynkach i plantacyach z wszelkimi dowodami usza-

1) Pamiętniki pani de la Fayette; list pani Sevigné do pani Grignan. 28 lutego 1689.

2) Burnet. II. 17, Clarke, Życie Jakóba II, 320, 321, 322.

3) Instrukcyje dla Maumouta.

nowania i przyjaźni. Wodotryski biły na cześć jego. Była to pora zapust i nigdy jeszcze rozległy pałac i wspaniałe ogrody nie przedstawiały takiej wesołej powierzchowności. Wieczorem, obaj królowie, po dłuższej i poważnej na uboczu rozmowie, ukazali się w świetnym gronie panów i pań: „Mam nadzieję,” odezwał się Ludwik w sposób, jak umiał najszlachetniejszy i najrzęczniejszy, „że obecnie żegnamy się, aby się nigdy już nie spotkać na tym świecie. Jestto najlepsze życzenie, jakie mogę ci złożyć, najjaśniejszy panie. Wszakże, gdyby niepowodzenie zmusiło cię, miłośnicy królu i bracie, powrócić, bądź pewien, że mnie znajdziesz do ostatka takim, jakim dotąd byłem.” W dwa dni później Ludwik nawzajem udał się z pożegnaniem do Saint Germain. W chwili pożegnalnych uścisków rzekł z najmiłym swoim uśmiechem. „Zapomnieliśmy jednej rzeczy: pancerza dla ciebie, bracie, będziesz miał mój własny.” Pancerz przyniesiono, co dało powód dowcipnisiom dworskim do robienia przystosowań, że i Achilles dał słabszemu swemu przyjacielowi zbroję Wulkanowej roboty. Jakób ruszył do Brestu, a żona jego, trapiąca chorobą i smutkiem, zamknęła się sama ze swym dzieckiem, aby tonąć we łzach i modlitwie ¹⁾).

Jakóbowi towarzyszyło lub wprędce za nim pospieszyło kilku jego własnych poddanych, z których najznakomitszymi byli jego syn Berwick, Cartwright biskup Chesterski, Powis, Dover i Melfort. Z całego orszaku nikt nie był tak wstrętnym narodowi Wielkiej Brytanii jak Melfort. Był on odstępcą, i jak wielu mniemało, nieszczerym odstępcą religijnym. Zuchwały, despotyczny i pełen groźb język jego prac dyplomatycznych niepodobał się samym nawet Jakobitom. Wszakże właśnie te ujemności czyniły go ulubionym jego panu, bo dla Jakóba brak popularności, upór i zaciętość nieprzejednana stanowiły największą męzą stanu zaletę.

Wybór osoby, która miała towarzyszyć królowi Anglii w charakterze posła francuzkiego, był przedmiotem poważnych rozważań w Wersalu. Niepodobna było Barillona pomijać przy wyborze, bez okazania wyraźnego lekceważenia. Wszakże niekrępowanie się w postępowaniu, brak energii, a przedewszystkiem łatwowierność, z jaką słuchoł zwierzeń Sunderlanda, zrodziły nieprzychylnie o nim wyobrażenie w umyśle Ludwika. Praca czekająca w Irlandyi nie mogła być podjętą przez bałamuta lub człowieka, dającego się w pole wy-

¹⁾ Dangeau 15/25, 17/27 lut. 1689. Pani Sevigné 18/28 lut., 20 lut. (2 marca), Pamiętniki pani de la Fayette.

prowadzić. Poseł francuzki w królestwie irlandzkim powinien być zdolnym podołać większym jak zwykle są obowiązki i czynności podobnego urzędnika. Miał mieć prawo i obowiązek udzielania wskazówek w każdej części politycznego i wojskowego zarządu krajem, w którym przedstawiał najpotężniejszego i najuczynniejszego ze sprzymierzeńców. Dla tychto względów pominięto Barillona. Zdawał się on znosić swą niełaskę z poddaniem. Zawód jego dyplomatyczny, lubo w skutkach przyniósł największe klęski dla domów Stuartów i Burbonów, dla niego przynajmniej nie był bezowocnym. Jestem stary, mówił, i bogaty; nie zazdrozczę młodym ludziom zaszczytu żywienia się kartoflami i wódką pośród bagien irlandzkich. Będę starał się pocieszyć kuropatwami, szampanem i towarzystwem najdowcipniejszych mężczyzn i najpiękniejszych kobiet Paryża. Mówiono atoli, że nękały go dotkliwe uczucia, które starannie ukrywał przed obcym wzrokiem. Cierpiał równo na zdrowiu i na umyśle i jął szukać pociechy w wykonywaniu religijnych przepisów. Byli ludzie zbudowani wielce tęp nawróceniem się starego rozpustnika. Byli jednak i tacy, co utrzymywali, że śmierć, która go zaszła niebawem po opuszczeniu zawodu publicznego, nastąpiła w skutek wstydu doznanego i utrapień ¹⁾.

Hrabia Avaux, co tak bystro przeniknął wszystkie zamiary Wilhelma, i który napróżno zalecał sposób postępowania, zdolny krom wątpienia obrócić w niwecz takowe, był człowiekiem, na którego padł wybór Ludwika. W zręczności dyplomatycznej Avaux nie miał z kim walczyć o pierwsze nawet w swój ojczyźnie, co tylu zdolnych posiadała mężów stanu. Pożycie z nim było niezmiernie miłe, powierzchowność miał piękną, charakter łagodny. Jego obejście i sposób prowadzenia rozmowy świadczyły o człowieku wyższego pochodzenia, wychowanym na jednym z najogładzeńszych i najwspanialszych dworów. Bywał on jego przedstawicielem po rzymsko-katolickich i protestanckich stolicach i w tych różnorodnych wędrowkach nabrał sztuki zastosowywania się do nastroju społeczeństwa, w które go los popchnął. Bacznym na wszystko i zręcznym był w wysokim stopniu. Niewyczerpany w wyszukiwaniu dróg i sposobów mogących go doprowa-

¹⁾ Pamiętniki La Fare i Saint Simona; Uwagi Renaudota nad angielskimi sprawami 1697, we francuzkich archiwach. Listy pani Sevigné 20 lutego/2 marca i 11/21 marca 1689. List pani Coulanges do pana Coulanges 23 lipca 1691.

dzić do zamierzonego celu, posiadał doskonale sztukę odkrywania słabych stron charakteru. Ale i on je posiadał. Świadomość nieszlachetnego pochodzenia swego była nieustanną jego życia katuszą. Usychał na szlachectwo w sposób śmieszny i żałosny zarazem. Wbrew swym zdolnościom, doświadczeniu i doskonałościom, pod wpływem tego umysłowego zboczenia niekiedy dorównywał panu Jourdain w komedyi Moliera i nastęczał złośliwym spostrzegaczom sposobność uśmiania się ze scen równie wesołych jak ta, w której ów poczciwy sukiennik uzyskuje stopień Mamamusza ¹⁾. Jeszcze i to by uszło, gdyby nie było rzeczy gorszych do zarzucenia hrabiemu Avaux. Nie przesadzamy bowiem mówiąc, że człowiek ten tyle miał pojęcia o różnicy między złem i dobrem, ile go posiada zwierzę bezrozumne. Zabobonne i nieznoszące z innym podziału uczucie czci dla dworu, któremu służył, zastępowało dlań wszelką religią i pojęcia moralności. Uczucie owo przenika wszelkie jego depesze i nadaje barwę wszelkim jego myślom i słowom. Nic zbrodnią mu się nie zdawało, co zmierzało do poparcia spraw francuzkiej monarchii. Zdawało się naprawdę, że w jego pojęciu było to rodzajem pewnika wiary objawionój, aby nietylko Francuz każdy, ale w ogóle wszyscy ludzie poczuli się do wrodzonego poddaństwa domowi Burbonów. Ktoby zaś wahał się poświęcić szczęście i swobody rodzinnego swego kraju dla chwały tego domu, uchodził w oczach hrabiego Avaux za zdrajcę. Czasu swego pobytu w Hadze, zawsze uważał Holendrów, którzy sprzedali się Francyi, za najpatryotyczniejsze stronnictwo. W listach pisanych przez Avaux z Irlandyi, wyobrażenia te, zdaje się, nabrały więcej stanowczości. W ogóle byłby był nierównie lepszym politykiem, gdyby uczucia jego w większej zostawały zgodzie z praktyką moralnego sądu, pochwały lub nagany, jaka przeważała u ogółu. Zupełnie obojętny na wszelkie względy sprawiedliwości i miłosierdzia, nie pamiętał też przy układaniu swych planów o sumieniu i czułości swych sąsiadów. Nieraz z wszelką rozwagą zalecał niegodziwości tak straszne, że nawet prawdziwi nędznicy odsuwali się odeń ze wstrętem. Ale i wątpliwości innych były dlań rzeczą zupełnie niezrozumiałą. Wszelkich przestróg słuchał on z bewstydnym i szyderczym uśmiechem, który wypowiadał wewnętrzny jego podziw, jak ludzie, co go napominali, mogli być tak głupcami, iż wyznawali że się czegoś wstydzą lub się kiedykolwiek wstydzili.

¹⁾ Por. opowiadanie Saint Simona o podstępie Avaux, który chciał w Sztokholmie wydać się za kawalera orderu Ś. Ducha.

Taki to był człowiek, którego Ludwik XIV wybrał na towarzysza i przewodnika Jakóbowi. Avaux miał sobie poleconém zawiązanie, wedle możności, stosunków z temi członkami angielskiego parlamentu, o których wiedziano, że byli niezadowoleni z obecnego stanu rzeczy. Nadto upoważniono go do rozdania pomiędzy nich, w razie gdyby tego okazała się potrzeba, stu tysięcy koron.

Jakób przybył do Brestu piątego marca, wsiadł na okręt wojenny noszący nazwę „Święty Michał” i na nim przebywał przed wyjazdem czterdzieści ośm godzin. Miał też dosyć czasu do okazania niektórych błędów, które go pozbawiły Anglii i Szkocyi, i gwoli którym był blizkim utraty Irlandyi. Już z portu bresteńskiego pisał Avaux, że trudno będzie załatwić jakąkolwiek bądź ważną sprawę pospołu z królem Anglii. Jego Królewska Mość nie mógł zachować tajemnicy przed nikim. Majtkowie najpośledniejszego stopnia na Ś. Michale dowiedzieli się odeń rzeczy, które mógłby był zachować dla uszu najzaufańszych swoich doradców ¹⁾.

Podróż odbyła się zdrowo i bezpiecznie, i po południu dwunastego marca Jakób wylądował w porcie Kinsale. Rzymsko-katolicka ludność tego miasteczka przyjęła go z okrzykami nieudanego zapału. Gromadka protestantów, która pozostała w tym zakątku Irlandyi, wzięła udział w powitaniu, może być serdeczném, gdyż Jakób, będąc nieprzyjacielem ich wiary, nie był nieprzyjacielem ich narodowości i mogli rozsądnie spodziewać się, że najgorszy król więcej nieco poszanowania będzie okazywał dla prawa i własności, aniżeli to czynili wesołki i opryszki. Wikary z Kinsale był pomiędzy temi, co przyszli królowi złożyć swą powinność. Przedstawił go biskup z Chester i przyjęto go miłościwie ²⁾.

Jakób dowiedział się, że jego sprawa była na dobrej drodze. W trzech południowych prowincjach Irlandyi protestanci byli rozbrojeni i tak wystraszeni, że obawiać się ich nie należało. Na północy tylko wystąpili opornie, ale Hamilton już szedł na niechętnych i nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że zostaną pokonani. Dzień cały zszedł w Kinsale na zabezpieczeniu broni

1) List ten pisany do Ludwika z portu w Brest, jest w archiwach francuzkiego ministerjum spraw zagranicznych. Znajduje się też w bardzo rzadkim tomie drukowanym na Downing Street.

2) Zupelny i wierny opis wylądowania i przyjęcia ostatniego króla Jakóba w Kinsale w liście z Bristolu (za przywilejem z 4 kwiet. 1689). Leslie O d p o w i e d ź k r ó l o w i ; I r l a n d y i z a w o d z e n i a ; Avaux 13/23 marca.

oraz potrzeb wojennych od mogących grozić im niebezpieczeństw. Z trudnością dostano koni pod dostojnych podróżników i czternastego marca Jakób ruszył do Cork ¹⁾.

Wielceby się mylił ten, kto by wyobrażał sobie, że droga, którą wszedł do miasta, przedstawiała jakiegokolwiek podobieństwo do wspaniałego wjazdu, jaki przejmują podziwem podróżników dziewiętnastego stulecia. Teraz Cork, lubo zeszepecone kilku nędznymi zabytkami poprzedniego stulecia, zajmuje niepoślednie miejsce między portami Anglii. Marynarka jest o połowę większa od liczby statków londyńskich za czasów rewolucyi. Cała przewyższając sumę dochodów, jaką całe królestwo irlandzkie za najspokojniejszych i najświetniejszych czasów przynosiło Stuartom. Miasto przeryniają szerokie i pięknie zabudowane ulice, zdobią nadobne ogrody, portyk koryncki, któryby przyniósł zaszczyt sławnemu Palladyuszowi i gotyckie kolegium, godne stanąć na High Street w Oxfordzie. W 1689 miasto rozciągało się na piątej części powierzchni, którą obecnie zajmuje. Przerzynały je brudne potoki, zakryte dziś przez budynki i arkady. Smutne bagnisko, w którym myśliwy polujący na wodne ptastwo brnął co krok po kolana w błocie i wodzie, pokrywało miejsce obecnie zajęte przez wspaniałe gmachy, będące przybytkiem wielkich handlowych towarzystw. Wówczas była tylko jedna ulica, w której dwa wozy mogły się wyminąć. Od głównej tej arteryi w lewo i w prawo uliczki niechlujne i niezdrowe, których stanu nie mógłby sobie wyobrazić nawet znawca nędzy w najsmutniejszych i najdotkliwszych jej objawach w dzielnicach Ś. Idziego i Białej kaplicy. Jedna z tych uliczek, nazwana przez porównanie nader słusznie Szeroką (Broad Lane), miała dziesięć stóp wszere. Z takich to miejsc, będących ogniskiem głodu i zarazy, a opuszczonych przez najbiedniejsze istoty, wybiegały tłumy mieszkańców, aby witać Jakóba. Macarthy, który był głównodowodzącym w prowincyi Munster, przyjął go z wojskowemi honorami.

Król nie mógł natychmiast podążyć do Dublinu, gdyż południowe prowincje zostały tak do gruntu spustoszone przez opryszków, których księża powołali do broni, że trudno było wystarać się o środki ułatwiające dalszą podróż. Konie stały się rzadkością, a w bardzo szeroko zakreślonym promieniu ledwo dwa wozy się znalazły i te Avaux uznał za niezdatne do niczego. Parę dni upłynęło, zanim

1) Avaux 13/23 marca 1689; Życie Jakóba, II, 327; Oryginał. Pamięć.

pieniądze, które przywieziono z Francji, lubo w nie zbyt wielkiej ilości, zdołano przewieźć przez kilka mil dzielących Cork od Kinsale ¹⁾).

Podczas gdy król i jego rada kłopotali się aby wynaleźć wozy i zaprzęgi, Tyrconnel przybył z Dublinu. Mowa jego pełna była różnanych widoków i zachęcających myśli. Opór Enniskillenu, zdaniem jego, nie zasługiwał na uwagę. Za to Londonderry było wedle niego jedynem miejscem ważnem w ręku protestantów; lecz i ono nie mogło dłużej jak parę dni się utrzymać.

Nareszcie Jakób mógł Cork opuścić i udać się do stolicy. W ciągu podróży złośliwy i spostrzegawczy Avaux niejedną zrobił uwagę. Pierwsza część drogi szła przez dzikie wyżyny, w których nie dziwił prawie zupełny brak sztuki i przemysłu. Lecz od Kilkenny do bram Dublinu, podróżnicy przebywali powabnie falujące okolice, pokryte naturalną a bogatą zielenią. Okolica ta nader żyzna, powinna była roić się trzodami dobytku drobnego i stadami bydła rogatego, sad owocowy winien był następować za sadem, łąny zboża za łąnami, tymczasem jako pustkiem leżąca i bezludna przedstawiała się pustynia. Nawet w miastach mało było rzemieślników. Ledwieś gdzie dostał wyrobów przemysłowych, w tym razie tylko za bajeczne ceny ²⁾. Prawdę powiedziawszy, najwięcej brakło mieszkańców angielskich. Z niemi też uszła wszelka sztuka, przemysł i kapitały.

Jakóba po drodze spotykały mnogie objawy życzliwości wieśniactwa, wszelako dla ludzi wychowanych na dworach Francji i Anglii miały one formę wielce nieokrzesaną i złowróbną. Lubo bardzo mało rolników było zajętych około uprawy roli, gościnniec zalegali opryszki, tłoczący się na przebój, aby dojrzeć wybawiciela ich narodowości. Uzbrojeni w kosy, długie noże i półdzidy, zachowaniem się swoim nadawali drodze, którą król postępował, pozór jarmarku ulicznego. Kobziarze przychodzili go witać muzyką, której rodzaj niezupełnie ściśle przypominał operę francuską, lecz która w dziki zapał taneczny wprawiała wieśniactwo. Długie kosmate płaszcze podobne do tych, jakie sto lat temu opisywał Spenser z dodatkiem, że stanowiły przystojną pościel dla rokoszan i wyborne schowanie na przedmioty skradzione, rozpościerano po drodze, którą orszak miał przechodzić. Wieńce, w których łodygi kapuściane zajęły miejsce wawrzynów, wręczano monarsze. Kobiety napierały się cało-

1) Avaux 15/25 marca 1689.

2) Avaux 25 marca/4 kwietnia 1689.

wać Jego Królewską Mość, coby okazywać mogło, że były mało podobne do swego potomstwa. Jednak pragnienie to wiernych poddane tak było Jakóbowi wstrętném, że nakazał orszakowi swojemu trzymać je w stosownej odległości ¹⁾.

Dwudziestego czwartego marca wszedł król do Dublinu. Miasto to co do rozległości i zaludnienia było drugiem z rzędu na wyspach brytańskich. Liczyło sześć do siedmiu tysięcy domów, i w przybliżeniu do czterech tysięcy mieszkańców ²⁾. Pod względem zamożności i upiększeń stał Dublin niżej od wielu miast angielskich. Z wdziecznych lub wspaniałych gmachów publicznych, które obecnie zdołają obie strony Lifley, ledwo jednego plany zarysowano. Kolegium mieszczące się w zupełnie innym gmachu od tego, jaki obecnie stoi w tém samém miejscu, leżało po za obrębem miasta ³⁾. Przestrzeń, którą obecnie zajmują gmachy Leinster House i Charlemont-House na rogu Sachville ulicy i Merrion placu, stanowiła pustą łąkę. Wiele z domów było wzniesionych z drzewa i oddawna ustąpiły miejsca z trwalszego materiału budynkom. Zamek w roku 1686 był prawie niezdatny do mieszkania. Clarendon żali się, że znał niejednego szlachcica na Pall-Mall, który przyzwoiciiej i wygodniej mieszkał jak namiestnik królewski w Irlandyi. Żadna uroczystość publiczna nie mogła się przyzwoicie odbyć pod dachem wicekrólewskim; gdyż na przekór ciągłemu wprawianiu szyb i pokrywaniu dachu, deszcz nieustannie wilgocią nasyczał mieszkania ⁴⁾.

Tyrconnel zostawszy namiestnikiem, wznosił nowy budynek nieco dogodniejszy. Do tego to budynku przeprowadzano króla wspaniale przez południową część miasta. Wysilono się aby nadać pozór uroczysty i wspaniały dzielnicy, którą orszak przechodził. Ulice zwykle tonące w głębokiem błocie, zostały wysypane żwirem, gałązki i kwiaty rozsypano po drodze. Dywany i makaty zwieszały

1) Dokładny i wierny opis wylądowania i przyjęcia ostatniego króla Jakóba; Irlandyi zawołanie, Świątko dla ślepych.

2) Zob. obliczenia u Petty, Kinga i Davenanta. Gdyby liczba mieszkańców jednego domu w Dublinie była taż sama co w Londynie, ludność pierwszego wynosiłaby musiała około trzydziestu czterech tysięcy.

3) Jan Duntou mówi o kolegium Green blisko Dublinu. Na wielu listach z tego czasu adres brzmi „do kolegium pod Dublinem.“ Jest kilka ciekawych mapp Dublinu dawnego w brytańskim muzeum.

4) Listy Clarendona do Rochesterą 8 lut. 1685/6, 20 kwiet. 12 sierp. 30 listop. 1686.

się z okien tych domów, których mieszkańców stać było na podobny zbytek. Biedniejsi zastępowali bogate tkaniny kołdrami wełnianymi i zwyczajnemi. W jednym miejscu ustawiono oddział zakonników z krzyżem. W drugim miejscu stało czterdzieści dziewcząt biało ubranych, które trzymały w ręku bukiety. Kobziarze i harfiści grali pieśń: „Król obejmie swą własność znowu.” Namiestnik królewski niósł miecz państwa przed swoim panem. Sędziowie, heroldowie, burmistrz i ławnicy wystąpili w całej świetności urzędu swego. Żołnierzy ustawiono w porządku po prawej i lewej stronie drogi, aby pochód miał wolne przejście. Dwadzieścia pojazdów należących do urzędników stanu naraz się zgromadziło. Przed bramą zamkową spotkał król N. Sakrament niesiony pod baldachinem przez czterech biskupów swego kościoła. Na ten widok padł na kolana i klęczał przez pewien czas wśród kornej modlitwy, następnie powstał i udał się do kaplicy pałacowej, która była niegdy (taka to zmienność rzeczy ludzkich) ujeżdżalnią Henryka Cromwell. Tu odśpiewano *Te Deum* na cześć przybycia J. K. Mości. Następnego poranku zwołał Jakób radę tajną, uwolnił najwyższego sędziego Keatinga od dalszego pełnienia swych obowiązków, polecił hrabiemu Avaux i biskupowi Cartrwright odbierać przysięgi i wydał odezwę zwołującą parlament do Dublinu na siódmy maja ¹⁾).

Kiedy wiadomość, że Jakób wylądował w Irlandyi, przybyła do Londynu, smutek i przerażenie były powszechne. Z niemi kojarzyło się poważne niezadowolenie. Ogół niebacząc na trudności, które Wilhelm spotykał na każdym kroku, głośno wyrażał swoją naganę za opieszałość jego w tej mierze. On tymczasem na wszystkie obelgi nieświadomych lub złośliwych, odpowiadał wedle swego zwyczaju niewzruszoną powagą i milczeniem, wyrażającem największą pogardę. Mało atoli ludzi otrzymało z natury tak stały charakter, a jeszcze mniej osób przechodziło tak długą i tak surową szkołę jak Wilhelm. Wyrzuty, które nie mogły zachwiać hartu jego duszy, trapiły go od lat dziecinnych aż do śmierci i słabszemu zadaćby były mogły śmiertelną ranę.

Podczas gdy po wszystkich kawiarniach jednoznacznie zawyrokowano, że flota i wojsko mogły być oddawna być posłane do Dublinu, i gdy dziwiono się, jak taki znakomity statysta jak Król JM.

¹⁾ Clarke, *Życie Jakóba II*. II. 33o. Zpełny i wierny opis wylądowania i przyjęcia i t. d. Irlandyi zawodzenia.

dał się wywieść w pole przez Hamiltona i Tyrconnela, jakiś szlachcic, zszedłszy nad brzeg rzeki do Stairs zawołał na wioślarza, i kazał się zawieźć do Greenwich. Następnie wyjął z kieszeni kopertę od listu, skreślił na nią kilka wierszy ołówkiem i położył papier na boku z kilką sztukami srebra dla przewoźnika. Gdy czołno przechodziło pod cieniem głównej arkady mostu londyńskiego, skoczył w wodę i zniknął. Na kopercie znaleziono następujące słowa: „Moje szaleństwo w przedsięwzięciu tego, czego wykonać nie byłem w stanie, spowodowało dla króla wielką szkodę, której wynagrodzić nie można. Lepszej drogi jak ta dla mnie nie ma. Oby jego zamiary powiodły się. Oby zażył szczęścia.” Nie było podpisu, lecz niedługo ciało odszukano i okazało się, że to był Jan Temple. Był młody i wysoce ukształcony, piastował imię zaszczytne, miał za żonę ukpchaną kobietę, posiadał znakomity majątek, czekały go największe zaszczyty w politycznym zawodzie. Nie zdaje się, aby publiczność w ogóle była świadomą stopnia odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła za politykę, która na tyle oszczerstw podała zarząd. Jakkolwiek król był surowy, posiadał zbyt szlachetne serce, by błęd kłaść na równi ze zdradą: właśnie mianował nieszczęśliwego młodzieńca sekretarzem do spraw wojennych i nominacja już leżała gotowa. Wszelkie prawdopodobieństwo mówi za tём, że oziębła wspaniałomyślność monarchy była istotną przyczyną, która uczyniła zgryzoty sumienia poddanego nieznośnemi ¹⁾).

Wszakże jakkolwiek wielkimi mogły być utrapienia, które nawiedziły Wilhelma, jednak te co jednocześnie dotykały umysł jego teścia, nierównie większe były. Żadnego dworu w Europie nie targało tyle sporów i intryg, ile ich się wykluło za szczupłemi wałami zamku dublińskiego. Tysiączne drobne knowania, biorące źródło w osobistej chciwości, niechęci i podejrzeniach ledwo zasługują na wzmiankę. Ale była jedna przyczyna sporów, którą zbyt mało wspomniano, a która klucz stanowi do wielu wypadków, uważanych za zagadkę nierozwikłaną w dziejach tych czasów.

1) Clarendona Dziennik; Reresby Pamiętniki; Narcyza Luttrell Dziennik. Poszedłem za wersją podaną przez Luttrella w rzeczy ostatnich słów Temple, który w treści zgadza się z Clarendonem lecz ma więcej porywczosci, właściwej takiemu wypadkowi. Jak rzecz najsmutniejszą można śmieszna uczynić, dowodzą zawodzenia autora Londeryjady:

„Nieszczęsna młodość wykrzykuje naprzeciw przyjaciela
I topi się sama w rozpacz w Tamizie.“

Między Jakobitami angielskimi i irlandzkimi nie było zgody. Pierwsi byli przejęci największém uniesieniem dla rodziny Stuartów, a w tym zapale dla korzyści osób zapominali zbyt często o pożytkach państwa. Zwycięstwo, pokój, pomyślność przybierały złe barwy w oczach prawego anty-Wilhelmity angielskiego, jeżeli mogły utrwalić zabór i uczynić go miłym ludowi. Klęski wojenne, upadek finansowy, głód, najazd wojsk obcych, były jego zdaniem, szczęściem publiczném, gdyż przyspieszały i ułatwiały restauracyą. Przekładałby on widok Jakóba II lub Jakóba III na tronie swego narodu, choćby był ostatnim co do znaczenia, nad wszelkie korzyści rządów domu Nassauskiego lub Brunświckiego, wyrażające się w panowaniu Anglii na morzach, stanowisku pośrednika między spierającemi się potęgami ładu stałego oraz w znaczeniu przytułku sztuk i ogniska przemysłu.

Uczucia irlandzkiego Jakobity miały zupełnie inną barwę, i należy to wyznać szczerze, odznaczały się szlachetnością. Upadła dynastia nic dlań nie przedstawiała. Nie uczył się on, jako kawaler z Cheshire lub Shropshire, od kołyski uważać przywiązania do dynastji za pierwszy obowiązek chrześcianina i szlachcica. Wszystkie podania rodzinne, wszystkie nauki, jakie wyssał z mlekiem matki i jakie odebrał od swych księży, miały zupełnie inną dążność. Nawykł on uważać obcych panów w rodzinnym kraju sprawujących rządy w ten sposób, jak Żyd patrzył na cesarzów, jak Szkot patrzył na panowanie Edwarda I, jak Kastyliczyk na Józefa Bonapartego, jak Polak patrzył na Niemców panowanie. Stanowiło to główny przedmiot chluby dla znakomitych z pochodzenia Milezyanów, że od XII do XVII stulecia, każde pokolenie ich rodu broń podnosiło przeciwko angielskiej koronie. Najodleglejsi ich przodkowie walczyli z Fitzstephenem i de Burgh. Ich pradziad pobił żołnierzy Elżbiety w bitwie na Blackwater. Dziad knuł spiski z O'Donnelem przeciw Jakóbowi I, walczył z Sir Felimem O'Neill przeciw Karolowi I. Mienie rodziny zabrane na skarb, przysądzone temuż zostały uchwałą za Karola II zapadłą. Każden purytanin pozwany przed najwyższą komisją przez Lauda, oskarżony za Cromwella w Naseby, prześladowany w skutek uchwały o zborach i badany o stosunki ze spiskiem domu zbożowego, równie mało żywił miłości dla domu Stuartów jak O'Harasi i Macmahoni, od których poparcia zdawały się zależeć losy tego domu.

Niezmiennym celem tych ludzi było zrzucenie jarzma obcego panowania, wytepienie anglosaskich osadników, zgładzenie z po-

wierzchni Irlandyi protestanckiego kościoła i zwrót własności dawnym ich posiadaczom. Jedyne dla dopięcia tego celu powstałi w obronie Jakóba i gwoli tój samėj myśli bez najmniejszych wyrzutów sumienia powstałiby przeciwko niemu. Dla tych przyczyn irlandzcy Jakobici zgoła nie pragnęli, aby wygnany Jakób napowrót zasiadł w Whitehallu, doskonale pojmując, że władzca Irlandyi, będący zarazem panem w Anglii, nie mógłby, chociażby nawet tego pragnął, długo sprawować zarządu mniejszego i uboższego królestwa w sposób przeciwny żądaniom i dążnościom większego i bogatszego. Istotném ich było życzeniem, aby obie korony mogły pozostać rozdzielonemi i żeby wyspa ich utworzyła niezależne państwo pod skuteczną Francyi opieką, mniej się przytém troszcząc, czy potrafią tego dopiąć pod naczelnictwem Jakóba czyli tóż bez niego.

Gdy jedno stronnictwo w radzie dublińskiej uważało Jakóba wyłącznie za narzędzie, za pomocą którego możnaby było dokonać wyswobodzenia Irlandyi; drugie równie jednostronnie zapatrując się na stanowisko Irlandyi, chciało onę użyć tylko za stopień wiodący na tron Jakóba. Dla lordów i szlachty angielskiej i szkockiej, co towarzyszyli mu z Brestu, wyspa, na której przebywali, była tylko stacją na drodze do Wielkiej Brytanii. Czuli oni się równie wygnańcami w Irlandyi, jak gdyby jeszcze w Saint Germain's przebywali, a nadto z pewnością uważali pobyt w Saint Germain's za sto razy milsze miejsce wygnania jak zamek dubliński. Żadne współczucie w ich sercu nie odzywało się dla rodzinnej ludności odległej i na w pół dzikiej krainy, kędy ich dziwna kolej losów zawiodła. Owszem węzły wspólnego pochodzenia i jednego języka łączyły ich z osadami, które dla krajowców stanowiły przedmiot głównie ściągający ich tępiącą działalność. Oni rzeczywiście, jak wielka część ich współrodaków, zawsze uważali rodowitego Irlandczyka za istotę niższą od pozostałych europejskich narodów, nie tylko pod względem nabytych nauk, ale nawet co do przyrodzonego ich umysłowego i moralnego uposażenia. Popełniając zwykłą niesprawiedliwość przez objawianie tój pogardy, uważali że z temi urodzonymi Gibeonitami (helotami) bardzo łagodnie, po ludzku postępowano, skoro pozwalano im rąbać drzewo i nosić wodę dla łagodniejszego i mędrszego Judu. Ci politycy sądzili także, i w tym względzie bez wątpienia mieli słuszność, że skoro ich monarchy celem było odzyskanie tronu Anglii, byłoby szaleństwem z jego strony poddawać się kierownictwu tych O' i tych Mac, którzy uważali Anglią za

śmiertelnego swego wroga. Z pewnością głośny poklask w Clare i Tipperary znalazłoby prawo uznające koronę Irlandyi za niezależną. Z radością przyjęłoby tam prawo, przenoszące infuły, ziemie i dziesięciny z kościoła protestanckiego do rzymsko-katolickiego, czyniące posiadaczami dziesięciu milionów akrów Celtów zamiast Anglo-Sasów. Lecz jakż skutek podobne prawa sprawiłyby w Westminsterze, w Oxfordzie? Smutną to byłoby polityką obdzierać takich ludzi jak Clarendon i Beaufort, Ken i Sherlock, aby zjednać sobie pochwałę takich ludzi, jak opryszki na moczarach Allenu ¹⁾.

W ten sposób angielskie i irlandzkie stronnictwa rady dublińskiej zawiązały z sobą spór, z którego wyjścia drogą polubowną nie było. Avaux na całą tę sprawę zapatrywał się z właściwego sobie stanowiska. Przedmiotem jego zabiegów nie było ani wyswobodzenie Irlandyi, ani zwrot tronu Jakóbowi, lecz wielkość francuzkiej monarchii. Wynalezienie tylko drogi, na której najlepiej możnaby dopiąć wspomnionego celu, stanowiło wielce trudne do rozwiązania zadanie. Krom wątpienia, francuzki statysta nie mógł być przeciwnym wstecznemu przewrotowi w Anglii. W skutek takiego przewrotu z najpotężniejszego nieprzyjaciela Francyi musiałby się stać najwierniejszym onęj sprzymierzeńcem. Wilhelm straciłby wszelkie znaczenie i rozwiązałby się sojusz europejski którego on był ogniskiem. Ale jakież warunki powodzenia miał za sobą podobny przewrót wsteczny? Oczywiście angielscy wygnańcy, obyczajem wszystkich wygnańców, z wszelkiem zaufaniem rokowali sobie prędki powrót pod ojczyste strzechy. Jakób sam głośno chełpił się, że poddani jego z drugiej strony kanału, lubo uwiedzeni na chwilę w imię ułudnych wyrazów wiary, wolności i posiadania, byli doń gorąco przywiązani, i zgromadzą się koło niego, skoro tylko wśród nich się ukaże. Jednak ostrożny poseł napróżno się napierał o wskazanie podstawy dla tych nadziei. Było rzeczą pewną, że żadnych im rękojmi nie dawały wiadomości z Wielkiej Brytanii, gdyż takowe znikąd nie przybyły. Uważał też Avaux to wszystko za marzenia na jawie osłabionego umysłu. Uważał za rzecz niepodobną do wiary, aby przywłaszczyciel, którego zręczność i stanowczość mógł ocenić w ciągu nieprzerwanych dziesięcio-letnich zatargów, miał łatwo z rąk popuścić zdobycz olbrzymią, jakiej nabycie kosztowało go tyle mo-

¹⁾ Wiele światła na spory angielskiego i irlandzkiego stronnictwa w radzie Jakóba, rzuca godny uwagi list biskupa Maloney do biskupa Tyrrel, pomieszczony w dodatku do Kinga S t a n P r o t e s t a n t ó w.

zolnych obrotów i głębokich pomysłów. Wypadało więc rozważyć, jaki układ rzeczy największe korzyści mógł przynieść Francji, na wypadek gdyby wysadzenie Wilhelma z Anglii okazało się niepodobieństwem. Oczywiście, że jeżeliby książę Orański utrzymał się w Wielkiej Brytanii, najpozyteczniejszą było dla Francji to urzeczywistnienie pomysłu, jaki osmnaście miesięcy temu powstał, gdy Jakób nie spodziewał się męzkiego potomka. Irlandya miała być oddzieloną od korony angielskiej, oswobodzoną od osadników angielskich, połączoną z kościołem rzymskim, oddaną pod opiekę burbońskiego domu i stanowić we wszystkiem prócz nazwiska, francuską prowincyą. Czasu wojny, zasoby jęj miały być w zupełnie nieograniczonem zawiadywaniu króla zamorskiego. Ztamtąd miał być brany zaciąg wojskowy. Porty jęj wyborne i flota miały być środkiem opanowania drogi do zachodnich targowisk handlu angielskiego. Głęboka religijna i narodowa nienawiść Irlandyi do mieszkańców wyspy sąsiedniej, dostateczną pewność dawały jęj wierności dla rządu, któryby podjął się opieki nadal nad nią przeciw Saksonom. Z tego więc wszystkiego wnioskował Avaux, że z dwu stronnictw, które rozdzielały się wzajemnie w radzie dublińskiej, irlandzkie, w razie poparcia przedstawiało największą dla Francji korzyść. Ztąd też wszedł on w ścisłe związki z naczelnikiem tego stronnictwa, wyjednał najzupełniejsze uznanie ich pragnień, i był w stanie donieść swemu rządowi, że nikt w ogóle z ziemian i ludu prostego nie czuł wstrętu do zostania Francuzem ¹⁾.

Widoki Louvois, niezapreczenie największego polityka, jakiego wydała Francya po kardynale Richeulieu, zupełnie odpowiadały powyższemu widzeniu rzeczy przez Avaux. Najlepszą będzie rzeczą, pisze Louvois do pośła, zapomnieć że król Jakób kiedykolwiek panował w Wielkiej Brytanii i pamiętać tylko o tém, aby doprowadzić Irlandyą do pomyślnego stanu, i tam trwale go osadzić ²⁾. Godzi się wątpić, czy to było z prawdziwą korzyścią domu Stuartów, ale nie ulega wątpliwości, że zgadzało się to z największym pożytkiem domu burbońskiego.

O angielskich i szkockich wygnańcach a zwłaszcza o Melforcie wyrażał się Avaux z szorstkością, której zaledwie można było

¹⁾ Avaux, 25 marca/4 kwietnia 1689, 13/23 kwiet. Pogląd wyrażony w tekście nie jest wynikiem jednego listu, lecz opiera się na duchu i dążności całej korespondencji hrabiego z Ludwikiem.

²⁾ Louvois do Avaux 3/13 lipca 1689.

się spodziewać po człowieku, mającym tyle rozsądku i doświadczenia. Melfort znajdował się w szczególnie nieszczęśliwym położeniu. Był on odstępca, był nieprzyjacielem śmiertelnym swobod swój ojczyzny, miał charakter podły i tyrański, a mimo to był w pewnym względzie patriotą. Ostatecznie zaś należał do ludzi najbardziej w swoim czasie znieawidzonych, gdyż dla swego odstępstwa i pojęć o dowolności zarządu stał się przedmiotem wstępu dla Anglii i Szkocyi. Troska o całość państwa i jego godność czyniła go obrzydłym Irlandczykom i Francuzom zarazem.

Pierwszą sprawą do załatwienia było pytanie, czy Jakób ma pozostać w Dublinie, czy też stanąć osobiście na czele armii walczącej w Ulster. Tu najprzód irlandzkie z brytańskiem stronnictwem starły się w zdaniach. Przyniesiono dowody nie wielkiej wagi za tym lub owym sposobem postępowania. Żadne stronnictwo nie ośmieliło się wypowiedzieć całej swojej myśli. Rzeczywistym punktem spornym było pytanie, w czyich rękach król ma pozostać: irlandzkich czy brytańskich? Gdyby pozostał w Dublinie, prawie niepodobna było odmówić zgody na wniosek, któryby mu przedstawił parlament zwołany przezeń do tej stolicy. Byłby zmuszony zgodzić się na łupienie, a może na karanie śmiercią setkami niewinnej protestanckiej szlachty i duchowieństwa i tym sposobem wyrządziłby bezpowrotną szkodę swjej sprawie po drugiej stronie kanału św. Jerzego. Skoroby się zaś udał do Ulster, ledwie parę godzin żeglugi dzieliłoby go od Wielkiej Brytanii. Z upadkiem Londonderry, a powszechnie mniemano, że takowy długo zwlec się nie może, Jakób odzyskiwał możność przepłynięcia morza z częścią wojsk swoich i wylądowania w Szkocyi, gdzie przypuszczano, że licznych miał przyjaciół. Raz stanąwszy na brytańskiej ziemi i w pośród brytańskich stronników, byłby poza obrębem wszelkich usiłowań irlandzkich przyjaciół, którzy chcieli wymóżyć na nim przyzwolenie na zamysły grabieży i odwetu.

Rozprawy w radzie były długie i gorące. Tyrconnel, właśnie teraz podniesiony do godności księcia, namawiał swego pana, by pozostał w Dublinie. Melfort nakłaniał JM Króla do pochodu ku Ulsterowi. Avaux wytyczał wszelkie zasoby swych wpływów, aby poprzeć Tyrconnela, lecz Jakób, którego osobiste skłonności były naturalnie po stronie brytańskiej, w tej mierze postanowił pójść za

uwagami Melforta ¹⁾. Dotknęło to głęboko posła Francyi. W urzędowych swych listach wyrażał się z wielką zjadliwością i naganą o charakterze i rozumie króla. Co do Tyrconnela, który zwątpił o powodzeniu Jakóba i mówił, że rzeczywistemi zapaśnikami są król Francyi i książę Oranii, hrabia Avaux wyrażał się w sposób, któryby na razie mógł ująć za gorącą pochwałą, ale właściwie zasługiwał na nazwę obelg. „Gdyby się urodził Francuzem, nie mógłby być gorliwszym dla spraw Francyi ²⁾.” Z drugiej strony postępowanie Melforta wywołało naganę, wielce do pochwały podobną: „Nie jest on ani dobrym Francuzem, ani dobrym Irlandczykiem. Wszelkie jego uczucia ciągną do własnej ojczyzny ³⁾.”

Skoro król postanowił udać się na północ, Avaux nie życzył sobie bynajmniej pozostać w tyle. Królewska armia ruszyła zatem, pozostawiając Tyrconnela na straży w Dublinie, i przybyła do Charlemont trzynastego kwietnia. Podróż odbywała się w dziwnych warunkach. Okolica wzdłuż drogi zupełnie była wyludnioną z przemysłowych swych mieszkańców i spustoszoną przez gromady opryszków. „To przypomina podróż wśród stepów arabskich,” mówił jeden z francuzkich oficerów ⁴⁾. Wszystkie sprzęty, które osadnicy zdołali z sobą uprowadzić, były w Londonderry lub Enniskillen. Co pozostało, uległo zniszczeniu lub chciwości złodziei. Avaux zawiadomił swój dwór, że nie mógł dostać wiązki siana dla swych koni, nie obszukawszy pięciu do sześciu mil. Żaden rolnik nie ośmielił się iść z czem na sprzedaż, gdyż obawiał się w drodze napadu rabusiów. Poseł spędził jedną noc w nędznej karczmie pełnej żołnierzy palących tytuń. Druga noc zesłała w domu bez dachu, bez okien i okienic, mogących ochronić od lejącego deszczu. W Charlemont worek owsianej mąki z wielką trudnością i w drodze łaski dostano dla francuzkiego poselstwa. Nie było chleba pszennego prócz na stole króla, który zabrał z sobą nieco mąki z Dublinu i któremu Avaux pożyczył służącego znajdującego się na piekarstwie. Ci, których spotkał zaszczyt zaproszenia do stołu królewskiego, mieli przy nim chleb i wino odmierzone. Inni zaś bez względu na wysokie stanowiska musieli jeść chleb owsiany, pić

¹⁾ Por. depeszę hrabiego Avaux pisaną w kwietniu 1689; Światło dla ślepych.

²⁾ Avaux 6/16 kwietnia 1689.

³⁾ Avaux 8/18 maja 1689.

⁴⁾ Pusignan do Avaux, 30 marca/9 kwietnia 1689.

wodę lub obrzydliwe piwo, uwarzone z owsa zamiast jęczmienia i zaprawione jakimiś bezimiennymi ziołami miasto chmielu ¹⁾. Nareszcie dowiadujemy się, że okolica rozciągająca się między Charlemont a Strabane była jeszcze bardziej spustoszoną, aniżeli przestrzeń przebyta między Dublinem a Claremont. Nie można było zabrać z sobą wielkich zapasów żywności. Drogi były tak złe, a konie pociągowe tak wątłe, że wszystkie wozy z podróżnym taborem musiały pozostać daleko z tyłu. Ztąd też najwyższym oficerom armii brakło rzeczy nieuniknionych, a złe ich usposobienie, wynikające z tej biedy, wzrastało z każdą chwilą przy nieczułości Jakóba, który zdawał się niespostrzeżać, że nikt z osób go otaczających nie był w należyte wygody zaopatrzony ²⁾.

Czternastego kwietnia król i jego orszak wyruszył do Omagh. Dészcz padał, wiatr się zerwał i dął niemiłosiernie, konie ledwo mogły torować sobie drogę wśród błota i przy przeciwnym sobie wietrze. Drogę przerywały częste potoki, nieraz na miano rzek zasługujące. Podróżnikom wypadało przeprować się w bród, gdzie woda sięgała do piersi. Kilkoro ludzi z orszaku zemdłało z utrudzenia i głodu. W około zaś przerażająco dzika rozlegała się pustka. W jednej takiej podróży na długość czterech mil naliczył Avaux zaledwie trzy nędzne chaty. Zresztą widziałeś tylko skały, bagna i trzęsawiska. Kiedy nareszcie podróżnicy dosięgli Omagh, znaleźli je w ruinach. Protestanci stanowiący tu większość mieszkańców, opuścili je tłumnie, nie zostawivszy ani wiązki słomy, ani beczki wódki. Okna wyłamane, kominy rozwalone, nawet zawiasy i rygle od drzwi zabrali uchodzący mieszkańcy ³⁾.

Avaux nie przestawał nalegać na króla by powrócił do Dubli-
nu, ale daremnie. Wyrwałość atoli Jakóba nic nie miała wspólnego z popolitým ale mężkiem postanowieniem. Było upór, lubo niedostępny dowodom rozumowym, ulegający jednak kapry-
sowi. W Omagh jeszcze przed szesnastym kwietnia otrzymał listy, które go wielce zatrwożyły. Donoszono mu, że znaczny oddział protestantów uzbrojonych stoi w Strabane i że angielskie statki wojenne zbliżały się do ujść Lough Foyle. W jednej chwili trzech

¹⁾ Żałosny ten opis piwa irlandzkiego pochodzi z depezy, którą Desgrigny napisał z Cork do Louvois i która znajduje się w archiwum ministerium wojny francuzkiego.

²⁾ Avaux 13/23 kwietnia 1689.

³⁾ Avaux do Ludwika 15/25 kwiet. 1689 i do Louvois pod ta samą datą.

posłańców przybiegło wołać Avaux do zniszczonego pokoju, w którym łóżko królewskie przygotowano. Ujrawszy posła francuzkiego Jakób, napoły przyodziany i z wyrazem człowieka ogłuszonego wielkim jakim ciosem, objawił mu swoje postanowienie, aby natychmiast wracać do Dublinu. Avaux wysłuchał, zdziwił się i przystał. Melfort zdawał się upadać pod wpływem rozpaczcy. Pochód wracał po swych śladach i późno wieczorem doszedł do Charlemont. Tu król otrzymał depesze zupełnie odmienne od tych, które go z nóg ścięły przed kilku godzinami. Protestantów zgromadzonych pod Strabane, napadł Hamilton. Pod dzielnym dowódzcą byłiby z pewnością utrzymali plac boju; lecz Lundy, który niemi dowodził, zawołał że wszystko przepadło, kazał im się ratować, jak kto mógł pojedynczo, i sam dał przykład ucieczki ¹⁾. Zaczém cofnęli się w popłochu do Londonderry. Korespondent króla twierdził, że niepodobna, aby Londonderry mogło dalej opór stawiać. Niech tylko JKMość stanie przed bramami miasta a te zaraz się otworzą. Teraz znowu Jakób zmienił swój pogląd i ganił samego siebie, że się dał skłonić do odwrotu na południe i lubo już późno było wieczorem, kazał założyć konie. Konie były w smutnym stanie, znużone i na pół głodem zamorzone. Zaprzężono je jednak. Melfort promieniejący zwycięzko, pociągnął króla do obozu. Avaux, znowu przytoczywszy dowody przeciw temu zamiarowi, oświadczył, że postanowił wracać do Dublinu. Należy przypuszczać, że wielka niewygoda, jaką musiał znosić, zaważyła cośkolwiek w tém postanowieniu, gdyż skargi na brak wygod stanowią znaczną część w wiadomościach jego listowych. Co prawda, życie strawione w pałacach włoskich, w schludnych salach gościnnych oraz ogrodach Holandi i wspaniałych domach wiejskich, które zdobiły przedmieścia Paryża, były złą szkołą i drogą do ulsterskich zniszczonych lepianek. Wszakże hrabia przytoczył ważniejsze od tych powody, dlaczego towarzyszyć nie może dalej na północ. Podróż Jakóba została przedsięwziętą wbrew jednozgodnemu zdaniu Irlandczyków i sprawiła wielki popłoch między niemi. Obawiali się, by nie chciał ich opuścić i wylądować w Szkocyi. Wiedzieli bowiem dobrze, że raz stanąwszy w Wielkiej Brytanii, nie będzie chciał, ani też mógł dokonać tego, czego oni najwięcej pragnęli. Avaux, opuszczając orszak Jakóba w jego dal-

¹⁾ Dyaryusz izby gmin 12 sierp. 1689, Mackenzie O p o w i a d a n i e.

szęj na północ wędrowce, dawał im pewność, że bez względu na to, kto ich zdradzi, Francya zostanie stałą ich przyjaciółką ¹⁾).

Podczas gdy Avaux zawracał do Dublinu, Jakób pospieszał do Londonderry. Znalazł swą armię zgromadzoną o kilka mil na południe od miasta. Generałowie francuzcy, którzy wsiedli z nim na okręt w porcie Brest, znajdowali się dotąd w jego orszaku. Obecni dwaj z nich, Rosen i Maumont objęli dowództwo nad wojskiem podległym Ryszardowi Hamilton ²⁾. Rosen pochodził z Inflant, młodość spędził pełną przygód, utworował sobie drogę do zaszczytów i choć zupełnie pozbawiony wdzięków i doskonałości wymaganych na dworze wersalskim, niemniej w wysokim był tam zachowaniu. Z usposobienia dziki, z obejsia szorstki, mówił dziwną mieszaniną rozmaitych narzeczy francuzkich i niemieckich. Nawet ci, co najlepsze o nim zdanie mieli i co utrzymywali, że pod nieokrzesaną powierzchownością kryją się wewnętrzne zalety, przyznawali że wzrok jego dawał złe o nim świadectwo, i że byłoby bardzo niemiło spotkać podobną postać w ciemnym jakim zakątku lasów ³⁾. Szczupła liczba wiadomości dotyczących Maumonta wypada zupełnie na jego korzyść.

W obozie powszechnie spodziewano się, że Londonderry wpadnie w ich ręce bez krwi rozlewu. Rosen pełen ufności, wróżył, że sam widok irlandzkiej armii rozniesie popłoch między załogą i zmusi do poddania się przerażonych. Ale Ryszard Hamilton, znający lepiej ducha osadników, pełen był złowrogich przeczuć. Oblegający liczyli na ważnego sprzymierzeńca wewnątrz oblężonego miasta. Lundy, gubernator, wyznawał religią protestancką i przyłączył się do uznających władzę Wilhelma i Maryi. Atoli utrzymywał tajne stosunki z nieprzyjaciółmi swego kościoła i zwierzchników, którym był zaprzysiągł wierność. Byli tacy co go mieli w podejrzeniu, że jest tajnym stronnikiem Jakóba i że tylko dla tego przystał pozornie do rewolucyi, aby tém łatwiej dopomódz restauracyi. Wszakże

1) Avaux 17/27 kwiet. 1689. Dzieje tych dziwnych zmian w zamiarach Jakóba są opowiedziane bardzo naiwnie w Życiu Jakóba, II. 330, 331, 332. Pamiętn. Oryg.

2) Życie Jakóba, II. 334, 335 Oryg. Pamiętn.

3) Pamiętniki Saint Simona. Kilku angielskich pisarzy błędnie donosi, jakoby w tej porze Rosen był marszałkiem Francyi. Został nim dopiero 1703. Był długo marszałkiem polnym, co jest innym urzędem i wówczas gdy był przy Jakóbie, piastował niedawno otrzymany urząd generał porucznika.

większe prawdopodobieństwo jest za t \acute{e} m, że tch \acute{o} rzostwo i ma \acute{o} -duszność kierowały jego postępowaniem, nie zaś względy wyższego, politycznego interesu. Zdawał się poczytywać opór za daremny, i rzeczywiście, oko wojskowego znawcy wiele do nagany mogło znaleźć w środkach obronnych miasta Londonderry. Oszańcowanie całe ograniczało się na prostym wale, pokrytym zielskiem i trawą. Rowów nie porznięto nawet przed bramami. Mosty zwodzone były zaniedbane już oddawna, łańcuchy porzewiały i ledwo były zdadne do użytku. Przedmurza i narożniki były wzniesione w sposób, który pobudzał tylko do śmiechu uczniów Vaubana. W dodatku słabe te środki obrony mogły być ostrzelane z g \acute{o} rujących im prawie z ka \acute{z} d \acute{e} ej strony wyniosłości. W istocie nikt, widząc to miasto, nie pomyślał aby było w stanie wytrzymać prawidłowe oblężenie. Ka \acute{z} dy uważał za dostateczne zrobić wyłom w robotach ziemnych, które zasłaniały mieszkańców tylko od gwałtownego napadu wieśniactwa celtyckiego. Avaux zapewniał ministra Louvois, że jeden francuzki batalion ł \acute{a} t \acute{w} ob \acute{o} y zdobył te obwarowania. Przypuściwszy nawet, że twierdza, niezależnie od wszelkich tych niekorzystnych warunków obrony, mogłaby odeprzeć znaczną armią kierowaną doświadczeniem i nauką generałów, którzy służyli pod Turenuszem i Kondeuszem, to i w takim razie g \acute{o} łd położyłby kres wszelkiemu oporowi. Zapasy żywności były szczupłe, a ludność siedm czy ośm razy przewyższyła zwykłą liczbę mieszkańców, w skutek napływu znacznej ilości osadników, zbiegłych przed wściekłością krajowców ¹⁾.

Lundy, od czasu gdy irlandzka armia wkroczyła w granice prowincji ulsterskiej, zdawało się, że zaniechał wszelkiej myśli rzetelnej obrony. Wyrażał się z taki \acute{e} m zwątpieniem, że obywatele miasta i właśni jego żołnierze zaczęli szemrać. Wydaje się, mówili, jak gdyby chciał pozbawić nas odwagi. Tymczasem nieprzyjaciel z dniem ka \acute{z} dym następował coraz bliżej; wiedziano t \acute{e} ż, że sam Jak \acute{o} b przybył, aby objąć dowództwo nad armią swoją.

Właśnie w t \acute{e} j samej chwili błysnął promień nadziei. Czternastego kwietnia statki z Anglii zarzuciły kotwicę w zatoce. Miały na pokładzie dwa pułki, pod dowództwem pułkownika Cunningham, przysłane na wzmocnienie załogi. Cunnigham i kilku oficerów wysiadło na brzeg i rozmawiało z Lundym, który odradzał im wy-

¹⁾ Avaux 4/14 kwiet. 1689. Między rękopismami brytańskiego muzeum znajduje się ciekawe sprawozdanie o oszańcowaniu Londonderry, wygotowane 1705 dla księcia Ormond przez inżyniera francuzkiego nazwiskiem Thomas.

ładowanie. Warownia, mówił on, nie może się utrzymać. Obsadzanie jęj większą liczbą wojska więcęjby złego niż dobrego przyniosło, gdyż im liczniejsza będzie załoga, tém większa liczba niewolników wpadnie w ręce nieprzyjaciela. Najlepszą byłoby rzeczą odpłynąć z dwoma pułkami napowrót do Anglii. On sam, mówił, myśli tajemnie się wykraść, a wtedy mieszkańcy mimo woli będą musieli ułożyć się o dobre dla siebie warunki.

Udał przeto Lundy, że składa radę wojenną, lecz z nięj wyłączył wszystkich tych oficerów załogi, o których wiedział, że nie dzielili jego przekonań. Ci zaś, co przybyli niezaproszeni, zostali za drzwi wypchnięci. Co tylko wyrzekł gubernator, przyświadczali mu jego zauszownicy. Cunningham i towarzysze Cunninghama ledwo śmieli wygłosić zdanie niezgodne z mniemaniem człowieka, który przewyższał ich znajomością miejscowych stosunków, i któremu, wedle danych im zleceń, mieli podlegać. Jeden dzielny żołnierz mruknął wprawdzie, że poddanie Londonderry jest wydaniem na łup całej Irlandyi. Lecz zarzut jego pogardliwie odrącono ¹⁾. Zgromadzenie rozeszło się. Cunningham i jego oficerowie wrócili na okręty i robili przygotowania do odjazdu. Lundy zaś tajemnie wysłał gońca do głównej kwatery nieprzyjaciela z zapewnieniem, że miasto zda się bez rozlewu krwi na pierwsze wezwanie.

Skoro tylko wypadki zaszły na radzie wojennęj doszły do wiadomości osób doń nienależących, żołnierze i obywatele miasta oburzyli się dumnie i zawrzeli gniewem na tchórzliwego i przewrotnego swego wodza, który ich zdradził. Wielu z jego własnych oficerów oświadczyło mu, że nie uważają się nadal względem niego związanemi obowiązkami posłuszeństwa wojskowego. Dały się słyszeć pogroźki: jedni chcieli mu głowę roztrzaskać, drudzy wołali, żeby go powieszono na wałach. Wysłano deputacyą do pułkownika Cunninghama z prośbą by objął dowództwo. Odmówił, rzekomo powołując się na instrukcye swoje, które mu polecały stosować się we wszystkiém do rozkazów gubernatora ²⁾. Tymczasem rozeszły się pogłoski, że osoby najzaufańsze z gubernatorem Lundy wykradały się jedna po drugięj z miasta. Późno wieczorem siedmnastego spostrzeżono, że bramy miasta nie są zamknięte a klucze zniknęły. Ofice-

¹⁾ Dyaryusz izby gmin 12 sierp. 1689.

²⁾ Najlepsze wskazówki co do tych układów znajdują się w dyaryuszu izby gmin z 12 sierp. 1689; por. téż opowiadania Walkera i Mackenzie.

rowie, którzy zrobili to odkrycie, sami od siebie zmienili hasła i podwoili strażę. Wszelako noc przeszła spokojnie ¹⁾.

Po kilku godzinach niepokoju dzień zaświtał. Irlandczycy, z Jakóbem na czele, byli teraz o niecałe cztery mile od Londonderry. Główniejsi mieszkańcy miasta zeszli się na zgiełkliwą naradę. Niektórzy z nich gwałtownie wyrzucali na oczy gubernatorowi jego zdradę. Wołali oni, że sprzedał ich najzaciętszemu wrogowi, że odmówił przyjęcia odsieczki, którą im był dobry król Wilhelm nadesłał. Gdy sprzeczka dochodziła do szczytu rozdrażnienia wzajemnego, czaty stojące na wałach zawiadomiły, że się już ukazała przednia straż wojsk nieprzyjacielskich. Lundy rozkazał, żeby nie strzelano, ale jego powaga już ustała. Dwaj dzielni wojownicy, major Henryk Baker i kapitan Adam Murray powołali lud do broni. Wymownie popierał ich rozkazy wiekowy jeden duchowny George Walker, proboszcz z Donaghmore, który z kilku sąsiadami schronił się był do Londonderry. Tłumy, zaludniające miasto, działały jakby pod wpływem jednej myśli. Żołnierze, szlachta, ziemianie, rzemieślnicy rzucili się na wały i jęli obsługiwać działa. Jakóba, który zaufany w powodzenie, zbliżył się na trzysta kroków do południowej bramy, przyjęto okrzykiem „nie poddawać się” i ogniem z najbliższego narożnika. Jeden oficer ze sztabu króla padł przy jego boku. Król zaraz ze swym orszakiem czempredziej się zawrócił by ująć poza obręb doniosłości pocisków działowych. Lundy, któremu teraz zagroziło niebezpieczeństwo życia, aby nie być rozszarpanym na sztuki przez tych, których zdradził, ukrył się w tajnym schowaniu. Tam pozostawał dzień cały i nocą, za szlachetnym i politycznym współudziałem Murraya i Walkera, uciekł z miasta za tragarza przebrany ²⁾. Dotąd jeszcze pokazują miejsce wałów, gdzie się spuścił na dół, a ludzie obecnie żyjący rozповідаją o smaku owocu gruszy, która ułatwiła mu ucieczkę. Do tej pory nazwisko gubernatora Lundy przeklinają protestanci północnej części Irlandyi, a jego wizerunek długo, może nawet teraz, corocznie podlega karze stryczka i ognia, z temi samemi oznakami wstrętu, jakie towarzyszą w Anglii obchodowi Guy Fawkes ³⁾.

1) Mackenzie Opowiadanie.

2) Walker i Mackenzie.

3) Herszt znanego spisku prochowego z czasów Jakóba I, stracony w Londynie. Na pamiątkę tego we wszystkich znaczniejszych miastach angielskich a szczególnie w Londynie odbywa się corocznie dnia 5 listopada uroczystość palenia słomianej lalki.

I tak naraz Londonderry znalazło się bez wszelkiej władzy wojskowej i cywilnej. Nikt w mieście nie miał prawa rządzić drugimi, obwarowanie było niedostateczne, żywności było szczupło, rozszarty gniewem ciemiezca i znaczne wojsko stały u bram miasta. Lecz, jak to często się zdarza, w zrozpaczonej ostateczności odnajduje się stracone szczęście narodów. Lubo zdradzone przez wodza, opuszczone przez odsiecz, rozstrojone przez brak zarządu, nieopatrzony w zasoby, otoczone nieprzyjaciołmi, przecie szlachetne miasto jeszcze łatwą nie było zdobyczą. Bez względu na stan wojskowy warowni i jego ocenę przez znawców, załogę jej składała najwyżej umysłowo rozwinięta, najdzielniejsza i najodważniejsza część ludności angielskiej prowincyi Leinster i północnego Ulsteru. Było siedm tysięcy ludzi zdolnych do robienia bronią. Cały zaś świat nie mógłby dostarczyć siedmiu tysięcy osób, zdolniejszych zmierzyć się ze straszną oczywistością, z jaśniejszym sądem o rzeczy, z mniej zachwiać się zdolnym męstwem, z zawziętą cierpliwością. Wszyscy byli gorliwymi protestantami, a jeszcze protestantyzm u większości trącił purytaństwem. Przedstawiali też wiele cech wspólnych z wstrzemięźliwą, śmiałą klasą Bogobojnych (Godfearing), z której złożył Cromwell swoje niezwyciężone wojsko. Jednakże szczególne położenie, w jakim znajdowali się osadnicy, wydobycło na jaw w nich przymioty, które w ojczystym ich kraju mogłyby pozostać na zawsze w ukryciu. Angielscy mieszkańcy Irlandyi stanowili kastę uprzywilejowaną, która była zdolną utrzymać w zależności liczną i niechętną sobie ludność krajową, przez niedające się zaprzeczyć przymioty wyższej cywilizacyi, ścisłego między sobą związku, nieznuzonej czujności, chłodnej odwagi. Prawie każdy z osadników w pewnym względzie zaprawił się do pełnienia wojskowych i cywilnych obowiązków. Prawie każdy umiał obchodzić się z bronią i nawykł brać udział w wymiarze sprawiedliwości. Współcześni pisarze nieraz robili uwagę, że osadnicy angielscy mieli nieco kastyjskiej dumy w obejściu bez kastyjskiego opieszalstwa. Mówili po angielsku z uderzającą czystością i poprawnością, i pod każdym względem jako pospolite ruszenie i jako przysięgli przewyższali swych rodaków w ojczyźnie ¹⁾. W każdej epoce, ludzie w podobnym będący jak anglosascy osadnicy naówczas w Irlandyi położe-

¹⁾ Por. Charakter protestantów w Irlandyi 1689; Korzyści Anglii w zachowaniu Irlandyi 1689. Pierwszy pamflet jest dziełem wroga, drugi gorącego stronnika.

niu, mieliby właściwe wady i cnoty, a mianowicie wady i cnoty panów wprost przeciwne wadom i cnotom niewolników. Członek plemienia rządzącego jest istotnie rzadko podstępny w stosunkach swoich z narodem podbitym, podstęp bowiem jest bronią słabych. Jest natomiast samowolny, zuchwały, okrutny, ale względem swych współbraci okazuje się sprawiedliwym, pełnym przyjaźni a nawet szlachetnym. Wymaganie czci dla siebie wiedzie go do uszanowania osób, należących do tej samej co on klasy. Własne korzyści skłaniają go do zachowania dobrego porozumienia z temi, których szybka, skuteczna i dzielna pomoc w każdej chwili będzie mu potrzebna do ocalenia życia lub mienia. Jestto pewnikiem, którego nigdy nie zapomina, że własny jego dobrobyt zawisł od znaczenia klasy, do której sam należy. Tym sposobem samolubstwo jednostkowe wznosi się na wyższy stopień miłości ogółu; uczucie tej wzajemnej łączności społecznej przechodzi w dziki fanatyzm pod wpływem sympatii, pragnienia pochwały, obawy wstydu; jedynem bowiem cenionem zdaniem jest sąd towarzyszków, a w ich pojęciach poświęcenie się dla sprawy powszechnej stanowi najświętszy każdego obowiązek. Pod takimi wpływami urabiający się charakter narodowy przedstawia nam dwa odrębne widoki. Zapatrując się nań z jednej strony, znajdujemy go niezgodnym ze zdrowym rozumem; badany z drugiej, zmusza nas mimowoli do pochwał pełnych uniesienia. Spartanin, który dręczy i pomiata nieszczęśliwym helotą, obudza w nas wstręt i oburzenie, ale ten sam Spartanin, kiedy spokojnie włos trefi i stroi zwięzłe żarty w wąwozach termopilskich z tego, co mu ostatni dzień w życiu gotuje, wywołuje w nas mimowolnie uwielbienie dla siebie. Zdziwia to pewnie powierzchownego badacza, że tyle dobrego i tyle złego społem znaleźć się może. Wszakże złe czy dobre, choć na pierwszy rzut oka wzajem się wyłączają, istotnie w ścisłym związku z sobą zostają, wspólne mając źródło. Okoliczność że Spartanin był przyzwyczajony szanować w sobie plemię panujących i spoglądać na wszystko, co spartańskiej krwi w sobie nie miało, za istoty niższego rzędu, stała się przyczyną, że był bez współczucia dla nędznych niewolników co przed nim pełzali, oraz że myśl poddania się obcemu panu lub ucieczki przed nieprzyjacielem, nawet w największej ostateczności, nigdy w jego nie powstała głowie. Niektóre odbłyски tego samego charakteru, będącego mieszanią ciemnoty i bohaterskich zalet, odnajdujemy we wszystkich narodach, którym wypadło przewodzić mniej więcej liczniejszemu

a podbitemu plemieniu. W nowoczesnej Europie nigdzie się to tak dobitnie nie uwydatniło jak w Irlandyi. Należytego wyobrażenia o pogardzie i nienawiści, jaką długo żywiła rządząca mniejszość w tym kraju ku poddanej jej większości, nabieramy po poznaniu praw nienawistnych, jakie za ludzkiej jeszcze pamięci stanowiły hańbę statutu irlandzkiego. Prawa te nareszcie zniesiono, lecz duch, który był onych źródłem, przeżył je i nawet w tych czasach wychodzi na jaw w nadużyciach szkodliwych dobru pospolitemu oraz uwłaczających religii protestanckiej. Z tém wszystkiém trudno jednak zaprzeczyć, że angielscy osadnicy, mimo swoje błędy, przedstawiali najlepszy przykład cnót kasty panującej. Błędy, naturalnym biegiem rzeczy, najwięcej raziły w czasach szczęśliwych i spokojnych. Cnoty najświetniej ujawniały się w epoce ucisku i niebezpieczeństwa. Nigdy zaś one świetniejszym nie zajaśniały blaskiem jak u obrońców miasta Londonderry, kiedy gubernator ich opuścił, a śmiertelny wróg u stóp ich wałów stanął obozem.

Skoro pierwszy wybuch wściekłości, zdradą podpułkownika Lundy wywołanej, przemiął, zdradzeni przystąpili z powagą i roztropnością godną najślawniejszych senatorów, do zabezpieczenia porządku i środków obrony w mieście. Obrano dwóch gubernatorów: Bakera i Walkera; pierwszy objął dowództwo wojskowe, drugiemu przypadło w udziale utrzymywanie wewnętrznej spokojności i rozdział zapasów ze śpichrzów ¹⁾. Mieszkańców zdolnych do władania bronią rozdzielono na ośm pułków i wyznaczono pułkowników, kapitanów i niższych oficerów. W kilka godzin każdy żołnierz znał swoje stanowisko i był gotów je zająć na odgłos bębna. Środek, przy pomocy którego Cromwell utrzymywał w żołnierzach zeszłego pokolenia właściwy ponury i zacięty zapał, został i teraz zastosowany z niemniejszym powodzeniem. Kazania i modły zajmowały każdego dnia nie małą liczbę godzin. Ośmnastu duchownych kościoła urzędowego i siedmiu do ośmiu pastorów dysydenckich znajdowało się w mieście. Wszyscy oni niestrudzenie zabiegali o obudzenie i podtrzymanie ducha ludności. Między nimi samymi panowała chwilowa ale zupełna zgoda. Zaniechano wszelkich sporów o zarząd kościoła, rodzaj postawy, obrzędy. Biskup przekonawszy się, że jego teoria biernego posłuszeństwa wzbudzała śmiech nawet

¹⁾ Było to przedmiotem kilkakrotnych a czezych rozpraw, czy Walker był właściwie czy nie był gubernatorem. Okazuje się z tekstu jasno zupełnie, że był nim stotnie.

w zwolennikach episkopalnego zarządu, wyniósł się z miasta, ukradkiem dostał się do Raphoe, potem do Anglii, i kazał w jakiejś kaplicy londyńskiej ¹⁾). Z drugiej strony, zagorzalec szkocki, nazwiskiem Hewson, który zachęcał prezbiteryanów, aby nie łączyli się z odrzucającymi uroczysty związek i przymierze, podpadł zastróżonej pogardzie i lekceważeniu całej protestanckiej gminy ²⁾). Widok katedry w tych czasach był godzien uwagi. Działa zostały umieszczone na szczycie szerokiej baszty, którą potem zastąpiła wieżyca innych rozmiarów. Przedmioty potrzeb wojennych złożono w sklepach. W prezbiteryum odbywała się co rano liturgia wedle obrządku kościoła anglikańskiego. Każdego wieczoru dysydenci gromadzili się na skromniejsze nabożeństwo ³⁾).

Jakób oczekiwał dwadzieścia cztery godzin na ziszczenie się obietnic gubernatora Lundy, jak to widzieliśmy; w dwadzieścia też cztery godzin ukończono nowe środki obrony w Londonderry. Wieczorem dziewiętnastego kwietnia przyszedł trębacz do południowej bramy miasta i zapytał, czy zobowiązania, jakie uczynił gubernator, będą spełnione. Na to odpowiedź brzmiała, że ludzie strzegący wałów nic nie mają wspólnego z zobowiązaniem gubernatora i że są gotowi bronić się do ostatka.

Następnego dnia przybył wysłaniec dostojniejszego stanowiska, Klaudyusz Hamilton, Lord Strabane, jeden z małej liczby katolickich parów Irlandyi. Murray, mianowany dowódcą jednego z ośmiu pułków, stanowiących obecną załogę Londonderry, wyszedł przed bramę na spotkanie flagi parlamentarskiej. Nastąpiły krótkie rokowania. Strabane z upoważnienia królewskiego ofiarował wielkie ustępstwa. Obywatele miasta mieli uzyskać przebaczenie za wszystko, co się stało, jeżeli się poddadzą swemu prawowitemu monarsze. Murray otrzyma nominacją na pułkownika i tysiąc funtów w brzęczącej monecie. „Londonderczycy nie potrzebują prosić o przeba-

1) Opowiadanie Mackenzie; Mowa żałobna na cześć biskupa Hopkins, 1690.

2) Walkera Dokładny opis 1689. Zob. także Usprawiedliwienie dokładnego opisu, drukowane tegoż samego roku. Wspomniony w tekście pod ogólnie znanym nazwiskiem Hewson, właściwie zwał się Houstoun. Często go wzmiankuje ciekawa książka p. t. Wiarogodny obraz sporów.

3) Ojbrząz niebezpieczeństw i szaleństw popełnionych przez natchnionych duchem dobra pospolitego, przez Wilhelma Hamill, 1721.

czenie, odparł Murray, i nie uznają za monarchów nikogo innego krom króla Wilhelma i królowej Maryi. Nie byłoby bezpiecznie dla Waszjej Łaskawości dłużej tu bawić lub powracać z tém samém poselstwem. Będę miał zaszczyt oglądać Jego Dostojność z za wałów¹⁾.

Jakóba upewniano, czego się on téż spodziewał nieodmiennie, że miasto zda się na łaskę, skoro tylko król stanie pod jego wałami. Ujrzawszy się oszukany, uchylił się od kierownictwa Melfortowego i postanowił wrócić do Dublinu. Rosen towarzyszył królowi. Ster obłężenia objął Maumont, pod którego zwierzchnictwem Ryszard Hamilton był drugim a Pusignan trzecim naczelnikiem.

Czynności oblężnicze rozpoczęły się teraz na prawdę. Armia Jakóbowa zaczęła ostrzeliwać miasto. Ogień w niem się wszczął w kilku miejscach. Dachy i wyższe piętra domów zaczęły padać w gruzy i druzgotać mieszkańców. Przez czas niejaki, łoskot wałających się kominów i widok rumowisk z oszpeconemi ciałami zabitych przez nie zachwiał ducha załogi, z której wielu nie widziało nigdy jeszcze skutków oblężenia. Wszakże spoufalenie się z niebezpieczeństwem i zgroza w kilka godzin wywołały zwykły skutek. Rozjątrzenie ludności tak się wzmoгло, że dowódczy uważali za stosowne przejść do działania zaczepnego. Dwudziestego pierwszego kwietnia zrobiono wycieczkę pod dowództwem Murraya. Irlandczycy dzielnie dotrzymywali placu i zaciekła oraz krwawa utarczka nastąpiła. Maumont, na czele oddziału konnicy, nadbiegł do miejsca, gdzie bój wrzał najgorętszy. Ugodzony kulą muszkietową w głowę padł trupem. Oblegający stracili jeszcze kilku oficerów i około dwustu szeregowych, zanim zdołali odeprzeć osadników. Murray umknął z trudnością. Konia pod nim ubito, i nieprzyjaciel go okrążył. Wszakże broniał się tak długo, dopóki przyjaciele jego nie zdołali się doń przebić od bramy, ze starym Walkerem na czele²⁾.

W skutek śmierci Maumonta, Hamilton został głównodowodzącym armią irlandzką. Przewagi jego jednak na tém stanowisku

1) Por. Walker, Dokładny opis i Mackenzie, Opowiadanie.

2) Walker, Mackenzie, Avaux 26 kwiet. (6 maja) 1689. Jest podanie u protestantów ulsterskich, że Maumont poległ z ręki Murraya. Lecz w tym względzie doniesienie posła francuzkiego o całym wypadku swemu królowi rozstrzyga wszelką wątpliwość. W ogóle krąży tyle podań mytycznych o oblężeniu Londonderry, co o oblężeniu Troi. Podanie o Murrayu i Maumencie pochodzi z 1689. W Królewskiej podróży, którą grano tego roku, walkę bohaterów opisano w tych brzmiących wierszach: „Spotkali się i paniczyk przy pierwszym spotkaniu padł martwy, klnąc piasek, i konając gryzł ziemię.“

dokonane, nie dodały nic do nabytej już chwały. Był zupełnym dworzaninem i dzielnym wojownikiem, lecz nie miał żadnego powołania na wielkiego dowódcę i nigdy w swoim życiu nie był świadkiem oblężenia ¹⁾. Pusignan miał więcj nauki i stanowczości. Ale nie przeżył Maumonta o dwanaście godzin, o czwartej bowiem rano szóstego maja, oblężęncy zrobili nową wycieczkę, zabrali kilka chorągwi i ubili pewną ilość oblegających. Pusignan, potykając się dzielnie, został postrzelony przez tułów. Rana była tego rodzaju, że z pomocą umiejętnego chirurga można się było wyleczyć; ale takiego brakło w irlandzkim obozie, a stosunki z Dublinem były powolne i niestałe. Biedny Francuz umarł, gorzko żaląc się na barbarzyńską ciemnotę i niedbalstwo, które mu życie skróciły. Lekarz, przysłany umyślnie ze stolicy, przybył po pogrzebie. O ile się zdaje, w skutek tego smutnego zdarzenia Jakób ustanowił codzienną pocztę między zamkiem dublińskim a główną kwaterą Hamiltona. Wszakże mimo tych posyłek, listy zbyt pospiesznie nie dochodziły, gońce bowiem szli pieszo, a pono z obawy przed Enniskileńczykami nakładali drogi, krążąc od jednego do drugiego wojennego posterunku ²⁾.

Maj mijał, czerwiec nadchodził a Londonderry bronić się nie przestawało. Kilka wycieczek i kilka starć miało miejsce z różnym powodzeniem, lecz w ogóle szczęście sprzyjało załodze oblężonej. Kilku oficerów znacznych zostało w jasyr uprowadzonych do miasta, i dwie francuzkie chorągwie, po zaciętej walce zdobyte, zostały zawieszzone jako godła zwyciężkie na kazalnicy w katedrze. Zdawało się, że trzeba będzie zamienić oblężenie na blokadę. Wszakże, nimby ostatecznie porzucono nadzieję zdobycia miasta wstępny bojem, armia irlandzka postanowiła zrobić wielkie wysilenie. Punktem obranym do ataku był szaniec zamiejski nazwany wiatrakowém wzgórzem (Windmill Hill), niedaleko od południowej bramy położony. Użyto religijnych bodźców podniecenia odwagi, której brakło już na-

1) „Jeżeli to ten, co ostatni opuścił Francją, imieniem Ryszard, to nie widział żadnego oblężenia, bo ciągle służył w prowincyi Rousillon,“ pisze Louvois do Avaux 3/13 czerwca 1689.

2) Walker, Mackenzie, Avaux do Louvois 2/12; 4/14 maja 1689. Jakób do Hamiltona 28 maja (8 czerwca), w bibliotece królewskiej irlandzkiej akademii. Louvois pisze do Avaux z wielkiem oburzeniem. „Niepowodzenie pod Londonderry przypawiło o śmierć pp. Maumont i Pusignan. Należy dać do zrozumienia J. M. Królowi Brytanii, że posyłając generałów jakby żołnierzy na śmierć, nie będzie ich ciągle dostawał. Ludzie tacy są wszędzie rzadcy i należy ich oszczędzać.“

dziei. Kilku ochotników zobowiązało się przysięgą utworzyć sobie drogę wewnątrz szaniec albo też zginąć na wyłomie. Kapitan Butler, syn lorda Mountgarret, podjął się dowództwa nad tym wybranym orszakiem. Na wałach osadnicy sprawili się w trzy szeregi. Zadaniem stojących w tyle było nabijać muszkiety towarzyszków będących na przedzie. Irlandczycy podstąpili gwałtownie i ze straszliwym zgiełkiem, lecz po długiej i zaciętej walce zostali odparci. W czasie boju, widziano kobiety z Londonderry na wałach, jak wśród najcieńszego ognia podawały wodę lub łądunki swoim mężom i braciom. W jednym miejscu, gdzie szaniec siedm miał tylko stóp wysokości, udało się Butlerowi i jego przysięgłym wdrzeć na wierzch, lecz tu wszystkich pozabijano lub wzięto do niewoli. Nareszcie, gdy już czterystu Irlandczyków poległo, dowódzcy nakazali odwrót ¹⁾.

Dołożono wszelkich starań do zmuszenia miasta głodem. Wiedzano, że zapasy żywności w mieście były szczupłe, budziło też to podziw rzeczywisty, iż i tak długo wystarczyły. Teraz przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, aby nie dopuścić do Londonderry nowych zapasów. Wszystkie drogi prowadzące do miasta były ściśle strzeżone. Na południe wzdłuż lewego brzegu rzeki Foyle, rozbito namioty dla jeźdźców, którzy przybyli z lordem Galmoy z porzeczca Barrow. Dowódzcy tego oddziału, ze wszystkich irlandzkich naczelników największym byli postrachem i przedmiotem największej nienawiści dla protestantów. Wyćwiczyli bowiem swój oddział z wielką sztuką i starannością, a o ich okrucieństwie i chytrych opowiadano niejedną okropną powieść. Długie linie obozowisk piechoty Butlera i O'Neila, lordów Slane i Gormanstown, ludzi z Westmeath pod dowództwem Nugenta, z Kildare pod wodzą Eustace będących, oraz pospolitego ruszenia z Kerry, któremu Cavanagh przewodził, rozciągały się na północ od miasta, dotykając w końcu morza ²⁾. Na brzegach rzeki wzniesiono forty i baterie tak, że bez wystawienia się na największe niebezpieczeństwo, żaden statek nią płynąć nie mógł. Po niejakiem czasie dla tém dokładniejszego osaczenia posta-

¹⁾ Walker, Mackenzie, Avaux 16/26 czerwca 1689.

²⁾ Co do karności jazdy Galmoya por. list Avaux do Louvois z 10/20 wrześ. Powieści okropne o okrucieństwach popełnianych przez dowódcę i jego podwładnych, podaje *K r ó t k i o b r a z p r z e z k s i ę d z a* drukowany 1689 i kilka innych pamfletów z tegoż samego roku. Co do stanowisk wojsk irlandzkich por. współczesne mapy oblężenia. Spis pułków zdolny, mojem zdaniem, spółzawodniczyć ze spisem w II-jej księdze Iliady, znajduje się w Londeryadzie.

nowiono utworzyć zatór w poprzecz rzeki, o półtory mili poniżej miasta. Kilka łodzi napełnionych kamieniami zapuszczono na dno jej, w które też wbito rząd słupów. Wielkie kloce sośniny, powiązane ściśle z sobą, stanowiły pływak z górą ćwierć mili (angielskiej) długi, który do obu brzegów rzeki przymocowano linami na stopę grubemi ¹⁾. Wielki głaz, do którego lina była przywiązana na lewym brzegu, poruszono z miejsca kilka lat później, by nadać mu postać kształtnego słupa i właściwy połysk. Niezabawem jednak pomysł zaniechano, i dotąd ta nieciosana bryła piaskowca leży, o kilka zaledwie jardów od swego pierwotnego miejsca, wśród drzew cienistych, które otaczają wiejski dom, nazwany domem pływaka (Boom Hall). Do tego miejsca dotyka krynica, z kąd obiegający czerpali wodę. Nieco dalej rozciąga się cmentarz, gdzie grzebali swoich poległych, i gdzie nawet w naszych oczach rydel ogrodnika dobył kilka czaszek i goleni na niewielkiej rozległości z pośrodku kwiatów i murawy.

Kiedy się to działo na północy, Jakób osiadł z dworem swoim w Dublinie. Za powrotem tamże z Londonderry otrzymał wiadomość, że francuzka flota pod dowództwem hrabiego Chateau Renaud zarzuciła kotwicę w zatoce Bantry i wyładowała na brzeg znaczną ilość zasobów wojennych i gotówki. Herbert, którego właśnie wysłano na te wody z eskadrą angielską w celu przecięcia stosunków pomiędzy Brytanią i Irlandyą, dowiedział się o stanowisku nieprzyjaciela i pożeglował do zatoki, chcąc stoczyć potyczkę, lecz wiatr okazał mu się nieprzychylnym. Siły jego o wiele były słabsze od przeciwnika; to też po kilku wystrzałach, które nie zrzędziły ważnych szkód francuzkim okrętom, uznał za rzecz roztropną odpłynąć na pełne morze, podczas gdy flota hrabiego Chateau Renaud zawijała w głąb przystani. Zmierzała do Scilly, gdzie spodziewała się znaleźć posiłki i admirał rad z otrzymanego powodzenia, a lękając się na szwank narazić swych drobnych wawrzynów, spieszył z powrotem do Brest, lubo Jakób nalegał nań bardzo, by popłynął do Dublinu.

Z obu stron przypisywano sobie zwycięstwo. Izba gmin w Westminster niby na pośmiewisko uchwaliła podziękowanie Herbertowi, Jakób nie mniej niedorzecznie, nakazał zapalenie

1) Życie admirała Jana Leake przez Stefana M. Leake, herolda domu Clarence, 1750. Jego dzieła tylko pięć egzemplarzy odbito.

sztucznych ogni i odśpiewanie *Te Deum*. Ale oznaki te radości najmniej cieszyły hrabiego Avaux, którego narodowa próżność za wielką była w porównaniu z tyle znamionującym go ugrzecznieniem i ostrożnością. Żalił się więc, że Jakób był tak niesprawiedliwym i niewdzięcznym, że przypisywał wypadek ostatniego starcia rzekomej niechęci marynarzy angielskich do potykania się z prawowitym swym królem i dawnym swym dowódcą, i że JMKrół nie zdawał się być wielce zadowolonym słysząc, jako dawni poddani uciekli na pełne morze, ścigani przez zwyciężkich Francuzów. Dover również był złym Francuzem. Nie okazywał radości z porażki zwych ziomków i słyszano go mówiącego, że rozprawa w zatoce Bantry nie zasługuje na nazwę potyczki ¹⁾).

Nazajutrz po odśpiewaniu dziękczynnego nabożeństwa za wątpliwą utarczkę, zebrał się parlament zwołany przez Jakóba. Około stu świeckich parów irlandzkich znajdowało się w królestwie, kiedy król przybył do Irlandyi. Z nich jednak tylko szesnastu stawilo się na wezwanie, a i z tych dziesięciu było wyznania rzymskokatolickiego. W skutek powrotu dawnych nominatów i mianowania nowych, o siedmnastu powiększyła się liczba panów w izbie wyższej, wszyscy katolicy. Pośrodku zaprzysiężonych tych swoich nieprzyjaciół zjawili się biskupi protestancy dycyzyj Meath, Ossory, Cork i Limerick. Krok ten ich wpływał bądź ze szczerego przekonania, że nie mogą prawnie odmówić posłuszeństwa nawet ciemięczy, bądź z próżnej nadziei, że nawet zatwardziałe serce ciemięczy zmięknie na widok ich cierpliwości.

Izba gmin składała się prawie wyłącznie z Irlandczyków i papistów. Wraz z wiciami, referenci sejmików wyborczych otrzymali listy z nazwiskami osób, które miały być wybranemi do parlamentu. Najobszerniejsze ciała wyborcze liczyły w tej epoce bardzo mało członków, gdy w nich tylko katolicy udział brać się ośmielali. A w każdym hrabstwie, jak powiadają, nie było więcej jak dziesięciu lub dwunastu katolickich drobnych właścicieli ziemskich. Nawet w miastach tak ludnych jak Cork, Limerick i Galway, liczba osób mających prawo do głosowania, wedle nowych ustaw, nie przenosiła dwudziestu czterech. Około dwustu pięćdziesięciu posłów zasiadło

¹⁾ Avaux 8/18 maja, 26 maja/5 czerw. 1689, *Gazeta Londyńska* z 9 maja, *Życie Jakóba*. II, 370. Burchett, *Morskie Rozprawy*; *Dyaryusz izby gmin* z 18 i 21 maja. Z pamiętników pani de la Fayette wynika, że w Wersalu jak się należy, oceniano tę nędzną rozprawę.

w izbie. Z tych protestantów było tylko sześciu ¹⁾. Spis nazwisk dostatecznie określał religijne i polityczne usposobienie zgromadzonych. Żaden z parlamentów irlandzkich tego wieku nie obfitował jak ten w tego rodzaju nazwiska jak Dermot, Geohagan, O'Neil i O'Donovay, Macmahon, Macnamar i Macgillicuddy. Kierunek objęło kilku ludzi, których zdolności nabrały nowej siły przez poznanie prawa lub przez doświadczenie w obcych krajach. Instygator koronny Ryszard Nagle, poseł z hrabstwa Cork, nawet zdaniem protestantów, był biegłym i uczonym prawnikiem; Franciszek Plowden, naczelnik sekcji dochodów, przedstawiciel z Bannow, występujący w charakterze ministra skarbu, był z pochodzenia Anglikiem i jako główny kierownik spraw skarbowych w zakonie Jezuitów uchodził za doskonałego mistrza w swym zawodzie ²⁾. Pułkownik Henryk Lutrell, poseł z Carlow, służył długo we Francji i powrócił do ojczyzny swęj Irlandyi z wykształconym umysłem, pięknem ułożeniem, wytwornym sposobem wyrażania się, pewną biegłością w sztuce wojennej, a jeszcze większą wprawą do intryg. Brat jego starszy, pułkownik Szymon Lutrell, przedstawiciel prowincyi dublińskiej, i wojskowy gubernator miasta, także przebywał we Francji i lubo niższy zdolnościami i sprawnością, poczesne miejsce zajmował w liczbie stronników Jakóba. Drugim posłem z prowincyi dublińskiej, był pułkownik Patryk Sarsfield. Dzielnym ten wojownik był uważany przez krajowców za współziomka, jego bowiem przodkowie po mieczu, lubo zrodzeni w Anglii, należeli do liczby tych pierwiastkowych osadników, o których w przysłowiach mawiano, że są lepszymi Irlandczykami od samych rodowitych Irlandczyków. Matka jego pochodziła ze szlacheckiego rodu celtyckiego i była gorąco przywiązaną do dawniej wiary swych przodków. Patryk odziedziczył posiadłość przynoszącą około dwu tysięcy funtów na rok, co go stawiało w rzędzie najbogatszych katolików całego królestwa. Mało który z jego rodaków mógł mu wyrównywać tak ze względu dworskiego jak i wojennego wykształcenia. Długi czas był oficerem w angielskiej przybocznej gwardyi królewskiej, żył w towarzystwie Whitehallu, dzielnie sprawował się pod Monmouthem na lądzie stałym oraz przeciwko niemu pod Sedgemoor. Posiadał on, jak pisał Avaux,

1) King, III. 12, Pamiętniki o Irlandyi od restauracyi 1716. Listy obu izb są w dodatku u Kinga.

2) Dowody stosunków Plowdena z Jezuitami są w skarbowym jednym Zbiorze listów, 12 czerw. 1689.

największy wpływ osobisty w Irlandyi i był szlachcicem w całym znaczeniu tego słowa, pełnym niezaprzeczonych zasług; odznaczał się mężstwem, znacnym charakterem, wysokim poczuciem honoru, dbałością o wygody swych podwładnych na obozowisku: był pewien, jak inni nie wątpili, że go znajdą na ich czele w dniu bitwy. Jego nieustraszona odwaga, szczerść, nieograniczona poczciwość, wyniosły wzrost, przewyższający o wiele zwykły mężki i moc charakteru, na jaw dobywająca się przy osobistych zajściach, czyniły go ukochanym ulubieńcem gminu. Godną jest uwagi, że angielscy osadnicy powszechnie go szanowali jako człowieka odważnego, znawcę w swym zawodzie i jako szlachetnego nieprzyjaciela. W najplugawszych dyalogach, odgrywanych przez jarmarcznych kuglarzy w Smithfield, szpetne naigrwania, które zwykle spadały na irlandczyków, za cel nigdy nie brały Patryka Sarsfield ¹⁾).

Nie wielu jednak było ludzi podobnych w izbie gmin parlamentu, który zgromadził się w Dublinie; ale nie wino to irlandzkiego narodu, co dostarczał dotychczas w odpowiednim stosunku wymownych i zdolnych doradców korony, do parlamentów obradujących w Wielkiej Brytanii, nie wyjmując nawet parlamentu Barebona, że zwołanemu przez Jakóba sejmowi brakło odpowiednich dla prawodawczego ciała zdolności. Srogie rządy nieprzyjaznej kasty wytepiły je między szlachtą irlandzką. Jeżeli szlachcic irlandzki na szczęście miał posiadłość ziemską, trawił zwykle całe swe życie na niej, bawiąc się łowami, rybołóstwem, przejażdżkami i miłośką ze swemi poddanemi; kiedy zaś majątek na rzecz skarbu zabrano, włóczył się do chałupy do chałupy, pobierając małe daniny i żyjąc cudzym kosztem. Nigdy nie zasiadał w izbie gmin, nie zdarzyło mu się w życiu ani razu uczestniczyć nawet w wyborach. Nie piastował też żadnego urzędu, ledwo czasem należał do sądu przysięgłych ²⁾. W skutek takiego odstrzychnięcia się od spraw pu-

¹⁾ „Sarsfield (pisze 11/21 wrzeź. 1689 Avaux do Louvois) nie pochodzi z tak wysokich sfer jak mylord Galloway (zapewne Galmoy) lub Makarty; lecz jestto szlachcic znakomity ze swych zasług, najwięcej w królestwie mający zachowania, z ludzi mi znanych. Jest odważny, lecz przedewszystkiem jest człowiekiem bez zarzutu, uczciwym bez granic... zawsze go znajdziesz na wojsk czele, zawsze troskliwym o ich dobro.“ Leslie (Odpowiedź królowi) powiada, że protestanci oddawali sprawiedliwość Sarsfielda zacności i honorowi. Podobnie oddają słusność Sarsfieldowi w równie błazeńskich sztukach jak Królewska Ucieczka.

²⁾ Grand jury czyli większy sąd przysięgłych, złożony w myśl ustawy z wolnych właścicieli ziemskich hrabstwa w liczbie 23, stanowi przy rokach kry-

blicznych nie miał w nich najmniejszego doświadczenia. Tymczasem wiejski obywatel angielski tój saméj doby, lubo z pewnością nie był ani głębokim ani przenikliwym politykiem, był przecie godzien nazwy statysty lub filozofa w porównaniu z takimże obywatelem ziemskim katolickim w prowincjach Munster lub Connaught.

Parlamenty irlandzkie nie miały stałego miejsca zboru. Co prawda, zgromadzały się one tak rzadko, a rozwiązywano je tak pośpiesznie, że byłoby nieledwie zbytecznym trudem wznosić i należycie urządzać gmach na wyłączny ich użytek. Dopiero w znacznie późniejszym czasie po ustaleniu się domu Hanowerskiego stanął pałac parlamentu w kolegium Green, godzien porównać się z najlepszymi pracami Inigo Jones. Na miejscu, gdzie teraz krążganek i kościół czterech trybunałów (Four Courts) stoi czołem do rzeki Liffey, stał w XVII stuleciu stary budynek, niegdyś klasztor Dominikanów, od czasów reformacji obrócony na użytek władzy sądowniczej, znany pod nazwą (King's Inns) „królewski dwór.” Ten to gmach przygotowano do obrad parlamentu. Siódmego maja Jakób, przywdziawszy szaty królewskie, z koroną na głowie zasiadł na tronie w izbie lordów i kazał wezwać izbę gmin przed kratki: czyli według obyczajów przyjętych — zagaił sejm ¹⁾.

W mowie tronowej wyraził swą wdzięczność dla krajowców Irlandyi, że poparli jego sprawę, podczas gdy lud obu pozostałych królestw opuścił jego sztandary. Oświadczył, jako niezachwiane ma postanowienie znieść we wszystkich swych posiadłościach ustawy, które prawa polityczne od wyznania religinego zawisłemi czyniły. Wezwał obie izby do wzięcia pod rozważę u c h w a ł y o s a d n i c z e j i wynagrodzenia szkód, do jakich dawni posiadacze włości słuszne mieli prawa. Zakończył gorącym uznaniem przysług wyświadczonych sobie przez króla Francyi ²⁾.

Po przemówieniu królewskim, lord kanclerz zlecił izbie gmin powrócić do sali poselskiej i wybrać marszałka. Wybór padł na instygatora koronnego Nagle i zyskał potwierdzenie królewskie ³⁾.

Następnie izba gmin uchwaliła wniosek, wyrażający gorącą wdzięczność dla obu monarchów tak Jakóba jak Ludwika. Wniesio-

minalnych obezdnnych sędziów oddzielną instancją do przyjmowania zażaleń i skarg w przedmiocie złego zarządu w hrabstwie. (Przyp. tłum.)

¹⁾ Dyaryusz sejmowy irlandzki z 1689, nie ma urzędowego charakteru, jest oczywistą zbieraniną protestanckiego paszkwilanta, wydrukowaną w Londynie.

²⁾ Życie Jakóba, II. 355.

³⁾ Dyaryusz parlamentu irlandzkiego.

no także o wysłanie deputacyi z adresem hrabiego Avaux, ale marszałek zwrócił uwagę izby na niestosowność wielką podobnego kroku, i w tej okoliczności jego pośrednictwo pomyślnym skutkiem zostało uwieńczone ¹⁾. Rzadkim bowiem było wypadkiem, aby izba gmin usłuchała głosu rozumu. Wszystkie rozprawy były wielomówne i zgiełkliwe. Sędzia Daly, katolik, lecz uczciwy i zdolny człowiek, nie mógł powstrzymać się od wyrzekania nad nieprzystojnością i brakiem rozsądku, jaki się objawiał w załatwianiu spraw państwa przez członków jego kościoła. To nie parlament, mówił, ale istny motłoch, który co najwięcej przypomina zbiegowisko rybaków i przekupniów ogrodniczych, które w Neapolu wyło i rzucało kapeluszymi na cześć Massaniella. Przykro było słuchać jak jeden poseł za drugim rozprawiali od rzeczy o swoich osobistych sprawach i hałasowali o prywatny jakiś majątek, kiedy życiu ich wszystkich i niezależności kraju rodzinnego groziło niebezpieczeństwo. Słowa te sędziego Daly, wyrzeczone prywatnie, jakiś gaduła powtórzył publicznie w izbie poselskiej. Powstał zgiełk gwałtowny. Kazano Daly'emu czekać u kratak, i nie było wątpliwości, że surowo z nim się obejdą współbracia. Lecz w chwili, kiedy był u drzwi, jeden z posłów wpadł, wołając: „dobre wieści, Londonderry wzięte.” Cała izba gmin ruszyła się z miejsc, wszystkie kapelusze podrzucono w górę, trzy głośne okrzyki radości zabrzmiały. Każdy lżej odetchnął na tę szczęśliwą wiadomość i nikt nie chciał słuchać nawet o karaniu w podobnej chwili. Rozkaz dotyczący sędziego Daly uchylono pośród krzyków: „nie ma przepraszać, nie ma: przebaczymy mu.” W kilka godzin później dowiedziano się, że Londonderry równie wytrwale jak dawniej się opiera. Zajście to, jakkolwiek w sobie mało ważne, z tego względu zasługuje na wzmiankę, że jaśkrawym jest dowodem, w jak wysokim stopniu izba gmin była pozbawiona przymiotów, których znaleźć spodziewano się w wielkiej radzie państwa, i to właśnie zgromadzenie, bez doświadczenia, bez powagi i bez taktu w postępowaniu miało załatwić na drodze prawodawczej sprawy, które wymagałyby najwyższych wysiłków zdolności największych statystów ²⁾.

¹⁾ Avaux 26 maja/5 czerwca 1689.

²⁾ Wierny opis obecnego stanu Irlandyi, przez osobę, która z wielką trudnością umknęła z Dublinu 1689. List z Dublinu z 12 czerw. 1689. Dyaryusz parlamentu irlandzkiego.

Jedna z uchwał, za sprawą Jakóba zapadłych, przyniosłaby zaszczyt tak królowi jak i izbom, gdyby nie brakło najoczywistszych dowodów, że już z góry zamierzono z niej zrobić martwą literę, nigdy nie wprowadzić jej w życie. Był to akt opiewający zupełne nadanie wolności sumienia wszystkim chrześcijańskim sektom. Przy tej sposobności ogłoszono odezwę, w której nadętym językiem zawiadamiano lud angielski, jak ich król obecnie świetnie zbił oszczerstwa miotane przeciw sobie, że udaje gorliwego o swobody religijne w tym tylko celu, aby je tém snadniej mógł zdławić. Bo gdyby był w duszy skłonny do prześladowań za wiarę, nie miałe sposobności wywarcia takowych na protestantach irlandzkich? Nie brakło mu do tego siły, jak nie schodziło mu na wyzywaniach. Nawet w Dublinie, gdzie większość stanowili członkowie jego kościoła, podobnie jak w Westminsterze, gdzie oni należeli do mniejszości, król (jak oświadczał w odezwie) wytrwale trzymał się zasad wyłożonych w tak osławionym edykcie indulgencyjnym¹⁾. Na jego nieszczęście, ten sam powiew wiatru, który zaniósł gorące jego zapewnienia do Anglii, sprowadził zarazem dowody oczywiste, że były kłamliwemi. Jedno prawo, tchnące duchem Turgota lub Franklina, pocieszenie wyglądało, zabłąkane wśród steku przepisów, któreby przyniosły zakałę nawet takim ludziom jak Gardiner lub Alba.

Koniecznym wstępem do zakreślonego na wielką miarę dzieła rabunku i rzezi, którego prawodawcy dublińscy mieli się dopuścić, była uchwała niweczająca powagę, jaką do tej pory w Irlandyi posiadał parlament angielski, stanowiąc najwyższe źródło prawodawcze i najwyższy sąd apelacyjny²⁾. Szybko poszły obrady nad tą uchwałą i równie szybko po niej nastąpiły zabory mienia i proskrypcye w olbrzymich rozmiarach. Osobista własność nieobecnych, powyżej wieku lat siedmnastu, została przelaną na króla. Kiedy świecką własność w ten sposób przywłaszczono sobie, nie było prawdopodobnym, aby zapisy, dokonane wbrew wszelkim zdrowym zasadom na korzyść kościoła swego przez mniejszość, miały być uszanowane. Zmniejszenie tych zapisów do ilości stosownej, a bez

¹⁾ Życie Jakóba, II, 361, 362, 363. Jest tam powiedziane, że odezwę ogłoszono bez wiedzy Jakóba, lecz ją następnie przyjął. Por. odpowiedź Welwooda na odezwę 1689.

²⁾ Światło dla ślepych; Uchwała ogłaszająca, że parlament angielski nie może obowiązywać Irlandyi w rzeczy błędów w pozwach i apelacji, drukowana w Londynie 1690.

uszczerbku prawdziwych potrzeb, byłoby zadaniem istotnie godnym i dobrego władcy i dobrego parlamentu. Lecz to nie zadowoliliby chciwych świętoszków, zasiadających w *D w o r c u k r ó l e w s k i m* (King's Inns). Za jednym zamachem, mocą jednej uchwały, wszelkie uposażenia zostały odjęte duchownym protestanckim, a udzielone rzymsko-katolickim; dotychczasowych zaś prebendarzy, bez wynagrodzenia ich choćby złamanym halerzem, zostawiono na pastwę głodu ¹⁾. Wniesiono o uchylenie ustawy osadniczej oraz o oddanie na własność kilku tysięcy mil kwadratowych ang. z rąk anglosaskich posiadaczy wiejskich w Celtów dzierżenie. Uchwała zapadła jedno-myślnie zgodnie z wnioskami ²⁾.

Dla podobnej działalności prawodawczej nie ma dosyć słów nagany, dla onęj zobrazowania nigdy barw za ostrych użyć niepodobna. Ale dziejopisa obowiązkiem jest zapisać okoliczności usprawiedliwiające samych prawodawców. Postępowali oni niemiłosiernie, uchwały ich są niesprawiedliwe, brak im rozumu politycznego. Nedorzeczną jednak byłoby wymagać miłosierdzia, sprawiedliwości lub przeczności od ludzi, którzy z poniżenia wieloletniej niewoli i ucisku przechodzili gwałtownie do swobody, tracili zmysły pod wpływem doznawanej ztąd radości i dzierżyli w swym ręku nieograniczoną władzę. Przedstawiciele irlandzkiego narodu, prócz niewielu wyjątków, byli nieokrzesani i nieoświeceni. Życie schodziło im w nieustanném rozdrażnieniu. Pełni arystokratycznych popędów, zostawali w służebniczych warunkach. Ceniąc w sobie wysoko swoje pochodzenie rodowe, bywali wystawiani na tak srogie obelgi, że te mogłyby poruszyć zółć najpokorniejszego plebejusza. Wśród łąnów i zamków, które uważali za swoją własność, musieli się uważać za szczęśliwych, jeżeli wieśniak zaprosił ich na swoją serwatkę i kartofle. Gwałtowne te uczucia nienawiści i pożądania, których rozwojowi sprzyjało położenie szlachcica krajowca, przyoblekały się w ich oczach w złudne barwy patryotyzmu i pobożności. Bo ich nieprzyjaciółmi byli nieprzyjaciele narodu, a ciemieństwo, które jedną ręką wyгнаło ich z dziedzicznych włości, wydzieriało drugą kościołowi olbrzymie bogactwa, złożone mu w darze przez pobożność wieków ubiegłych. Jakżeż tedy inaczej mogła być użyta władza przez

1) Uchwała dotycząca ziemskich prebend i innych praw duchownej hierarchii. Londyn 1690.

2) Uchwała znosząca ustawę osadniczą i wyjaśnienie i wszelkie nadania królewskie, sejmowe i świadectwa na ich zasadzie uzyskane. Londyn 1690.

ludzi niewykształconych i niedoświadczonych, wstrząsanych silnemi namiętnościami i chęcią odwetu, które uważali bezwiednie za święte, wymagające spełnienia obowiązki? Kiedy zaś dwustu lub trzystu takich ludzi zebrało się społem na narady, czyż podobna było spodziewać się czego innego jak ognistego wybuchu namiętności, które kaźden z obecnych długo żywił w głębi serca, a obecnie pod wpływem sympatycznego otoczenia z niepohamowaną siłą wylać musiał?

Między uczuciami Jakóba i jego parlamentu mało bardzo było zgodności: tylko nienawiść do protestanckiej religii stanowiła wspólny węzeł. Z pochodzenia był król Anglikiem, a zabobony religijne niewyglądały zupełnie uczuć narodowych w jego duchu. To też nie podobna mu się niechęć, jaką celtyccy jego stronnicy okazywali dla plemienia, z którego sam pochodził. Przewidywania jego daleko nie sięgały. Wszakże nie podobna przypuszczać, aby niegdyś panując w Anglii, wyglądając bezustannie tój chwili, gdy znowu w nią rządzić pocnie, przez to samo nie obierał polityki odrębnej od widoków ludzi, którzy nic po za obrębem Irlandyi nie widzieli. Kilku irlandzkich protestantów, którzy jeszcze mu wiernymi pozostali i szlachta brytańska obu wyznań, która poszła z nim na wygnanie, błagali go aby ukrócił gwałtowność drapieźnej i mściwej wielkorady, którą był zwołał. Z szczególniejszym naciskiem błagali go, aby nie dawał swego przyzwolenia na wniosek znoszący ustawę osadniczą. Do jakich rękojmi, mówili, ma się odwołać człowiek obracający swe pieniądze na kupno majątku lub wyposażający mieniem swe dzieci, jeżeli nie może się spuścić na istniejące obowiązujące prawa i na nieprzerwane przez lat wiele dzierżenie? Wojskowi awanturnicy, którym własność ziemską rozdał był Cromwell, doszli do jój posiadania w sposób bezprawny. Lecz jakże wielka część w ten sposób nabytych posiadłości, przeszła drogą kilkakrotnych sprzedaży w inne ręce. Ile to kapitałów wypożyczyli właściciele ziemscy to na majątki zastawne, to na przedsiębiorstwa kupieckie, to na składy. Ilużto kapitalistów, ufnych w uchwały prawodawcze i obietnice królewskie, przybyło z Anglii i nabyło włości w prowincjach Ulster i Leinster, nie podejrzewając w najmniejszej rzeczy tytułów ich posiadania przez dotychczasowych właścicieli. Jakieżto summy zostały przez tych kapitalistów wyszafowane w przeciągu ćwierci wieku, na wzniesienie różnych budynków, na osuszanie bagien, ogradzanie pól, zasadzanie gajów! Warunki ugody polubownej, przez Karola II potwierdzone, mogły nie być we wszystkim sprawiedliwe; ale czyż wypadało wy-

nagradzać jedną niesprawiedliwość popełnianiem jeszcze potworniejszej? Jakież wreszcie skutek sprawiłby w Anglii krzyk rozpaczki kilku tysięcy niewinnych angielskich rodzin, które angielski król przypro-wadził do nędzy? Skargi pochodzące z tego źródła może usunąć, może uprzedzić restauracya, do której wszyscy prawomyślni poddani gorąco wzdychają. A jeżeli król na przekór tym skargom, szczęśliwie tron odzyszcze, to do końca życia będą go prześladowały zgubne skutki niesprawiedliwości, do której spełnienia zli doradcy go teraz nakłaniają. Przekona się, że pragnąc zaspokoić jednych niezadowolenie, wznieci niechęć drugich. Nie ulega wątpliwości, że skoro tylko zadość uczyni wołaniom rozlegającym się w Dublinie o zniesienie ustawy osadniczej, za powrotem do Westminsteru oblegną go z gło-śnemi i natarczywemi żądaniemi, aby odwołał onę zniesienie. Nie należało spuszczać z oka, że żaden angielski parlament, jakkolwiek prawomyślnie usposobiony, nie pozwoli się ostać prawom, które teraz zostały uchwalone przez irlandzki parlament. Czyżby król miał zamiar popierania Irlandyi wbrew powszechnej opinii Anglii? Jeżeli tak się rzecz miała, czegoż innego jak powtórnego wygnania i złożenia z tronu mógł się spodziewać? Czy też po odzyskaniu większego królestwa, chciał odwołać dobrodziejstwa, które w swoim nieszczęściu wyświadczył dla podźwignięcia mniejszego? Zdawało się jednak być zniewagą •przypuszczać nawet, by mógł żywić myśl o podobnej przewrotności, niegodnej monarchy, niegodnej męża. Ażali mu pozostawała inna jaka droga postępowania? Mogłoby być co lepszego, jak uchylić się od nierozsądnych ustępstw teraz, aniżeli wystawiać się w przyszłości na konieczność onych cofnięcia w spo-sób, który ściągnąłby wyrzuty nieznośne dla szlachetnego umysłu? Krom wątpienia, położenie jego było bardzo trudne. Wszakże w tym jak i w wielu podobnych wypadkach, droga sprawiedliwości jest drogą rozumu ¹⁾.

Chociaż Jakób w swęj mowę zagajającej obrady parlamentu, oświadczył się przeciw ustawie osadniczej, czuł jednak, że powyższe dowody są niezbite. Odbył kilka narad z naczelnemi w izbie gmin przywódcami i usilnie zalecał im umiarkowanie. Te atoli namowy sprawiły przeciwny zamierzonemu skutek: zamiast koić, rozdrażniały jeszcze namiętności. Niejeden z krajowej szlachty odzywał się

¹⁾ Zob. dokument wręczony przez najwyższego sędziego Keating Jakóbowi i mowę biskupa Meath, w dodatku Kinga. Ż y c i e J a k ó b a, II. 357, 361.

w sposób wyniosły i gwałtowny. Cóż to za bewstyd, mówili, rozprawiać o prawach nabywców? A jakież to prawo może opierać się na krzywdzie? Ludzie, co nie wahali się nabywać własności nieprawych, muszą ponosić skutki swego szaleństwa i chciwości. Ztąd okazuje się, że izba niższa była zupełnie nieświadomą praktyki życia. Cztery lat temu, Jakób odmówił najmniejszych ustępstw parlamentowi, który należał do najbardziej uległych w dziejach Angli. Można było zatem spodziewać się, że upór, nieopuszczający go nigdy tam, gdzie był zdrożnym, dopisze mu i wtedy, kiedyby był użytecznym. Przez pewien krótki przeciąg czasu zdawało się, że chciał postępować sprawiedliwie. Odzywał się nawet z zamiarem rozwiązania parlamentu. Z drugiej strony, naczelnicy starożytnych domów celtyckich głośno dawali się z tém słyszeć, że popierać go nie będą, jeżeli nie przywróci ich do ich dziedzicznych włości. Oni, jako prawdziwe żołdaki, lżyli go publicznie na ulicach Dublinu. Nareszcie Jakób postanowił udać się do izby parów, bez korony i szat królewskich, lecz w tém odzieniu, jakie przywdziewał, by słuchać rozpraw w Westminsterze i prosić lordów, aby położyli tamę gwałtowności izby poselskiej. Lecz właśnie w chwili, gdy miał wsiąść do swego pojazdu, by udać się do dworca królewskiego, spotkał się z nim Avaux. Avaux podobnym był przejęty zapałem dla wniosków, które obecnie stanowią przedmiot rozpraw w izbie gmin, jak sami Irlandczycy. Wystarczyło mu, iż z ich uchwaleniem nieprzyjaźń między Irlandyą a Anglią mogła stać się nieprzejednaną. Jego przełożenia wstrzymały Jakóba od jawnego sprzeciwiania się uchwale znoszącej ustawę osadniczą. Jeszcze nieszczęśliwy monarcha łudził się nadzieją, że prawo, za którym tak przepadała izba poselska, zostanie odrzucone lub przynajmniej przekształcone przez izbę parów. Lord Granard, jeden ze szczupłej liczby magnatów protestanckich, zasiadających w obecnym parlamencie, zabiegał gorąco o przechylenie szali postanowienia na stronę politycznej prawości i zarządu jedynie rozsądnego. Król przysłał mu podziękowanie. „My protestanci,” rzekł Granard do Powisa, który mu przyniósł królewskie orędzie, „w niewielkiej jesteśmy liczbie. Mało co uczynić jesteśmy w stanie. Niech J. K. Mość użyje swego wpływu między katolikami.“ „Król Jegomość,” odrzekł klnąc Powis, „nie śmie powiedzieć, co myśli.“ W kilka dni później, Jakób spotkał lorda Granard przechodzącego w gmachu obrad parlamentu. „Dokąd idziesz, mój lordzie“ zapytuje król. „Wnieść oświadczenie przeciw odwołaniu ustawy osadniczej,“

odrzecze Granard. „Dobrze czynisz, brzmiała odpowiedź Jakóba, lecz wydasz mnie na łup ludu, który coraz głębiej zapuszcza mi nóż w gardło” ¹⁾).

Jakób przychylił się do żądań izby gmin, lecz niekorzystne wrażenie sprawione przez krótkotrwałą i słabą jego opór, nie zostało usunięte tą powolnością. Spoglądali już nań z głęboką nieufnością. Uważali go za skrytego Anglika, i nie minęło dnia, by mu nie dali poznać swoich uczuć w tym względzie. Nie spieszyli się zupełnie z uchwaleniem pomocy skarbowej. Jedna część izby nosiła się z myślą adresu, którym go wzywali, aby usunął Melforta, jako nieprzyjaciela ich narodowości; druga część układała wniosek do prawa, które usuwało od obowiązków wszystkich protestanckich biskupów, nie wyłączając nawet i tych czterech, którzy obecnie zasiadali w parlamencie. Nie bez trudności Avaux i Tyrconnel, których powaga w izbie niższej przewyższała wpływ osobisty króla, zdołali pohamować żarliwość większości ²⁾).

Godną jest uwagi, że kiedy król tracił zaufanie i przychyłność izby gmin irlandzkich, przez mdłą swoją w jednej mierze obronę prawa własności, jednocześnie z drugiej strony napadał na to prawo z gwałtownością, która jeszcze, jeżeli to być mogło, przewyższała nieprzezwonne w tym względzie postępowanie postów. Już zastał był za przyjazdem brak funduszków w skarbie. Przyczyny po temu były oczywiste. Handel upadł. Gotówkę uwieziono w wielkich ilościach z wyspy. Wartości nieruchomości zostały zniszczone po większej części, a reszta co ocalała, leżała odłogiem. Tysiące protestantów, którzy stanowili jądro przemysłowej i pracowitej ludności Irlandyi, uszły do Anglii. Tysiące chroniły się po miejscowościach, które dotąd stały po stronie Wilhelma i Maryi. Z wieśniactwa rzymsko-katolickiego, które przedstawiało wszelkie warunki żywotnego rozwoju, większość zaciągnęła się do wojska, reszta poszła w opryszki. Nędza skarbu była bezpośrednim skutkiem nędzy kraju. Pomyślność w kraju mogła tylko zakwitnąć przy odzyciu dobrobytu jednostek, a ten ostatni dawał się tylko okupić usilną pracą wśród ogólnego spokoju i za rękojmnią zupełnego bezpieczeństwa. Jakób tak mało posiadał

¹⁾ Leslie, Odpowiedź królowi; Avaux, 26 maja/5 czerwca 1689; Życie Jakóba, II, 358.

²⁾ Avaux, 28 maja/7 czerwca i 20 czerwca/1 lipca. Autor Światła dla ślepych surowo gani względność okazywaną protestanckim biskupom, którzy połączyli się z Jakóbem.

rozsądku, że mniemał, iż były po temu szybsze i skuteczniejsze sposoby; a mianowicie: że można odrazu wydobyć się z wszelkich pieniężnych kłopotów, ogłaszając szeląg złotówką. Bez wątpienia, przywilój menniczny stanowił najcenniejszy klejnot korony, wszakże w mniemaniu Jakóba, prawo bicia monety zawierało w sobie i prawo upodlenia gotówki. Garnki, tygłe, armaty dawne, wyszłe z użycia, dostawiono myncarzom. W krótkim przeciągu czasu potop monety upodlonój, nominalnój wartości miliona funtów, a istotnie przedstawiający za ledwie szóstą część tój summy, zalał targowiska. Królewski rozkaz nadawał tój monecie prawny bezwzglédnie szacunek i obieg. Tysiąc funtów szterlingów czystego zysku osiągnano z worka liczmanów bitych ze starych kotłów. Na skargi wierzycieli zgłaszających się do sądów kanclerskich, Fitton niezmiennie odpowiadał wezwaniem, aby zabrali to co im dają i zachowali się spokojnie. Ze wszystkich warstw społeczeństwa największa klęska dotknęła kupców dublińskich, którzy byli po większój części protestantami. Zrazu oczywiście podnieśli cenę towarów. Zarząd miasta odpowiedział na te heretyckie wybiegi ustanowieniem stałego cennika. Każdy członek kasty obecnie stojącej u steru władzy mógł pójść do kramu, i za kawałek mosiądzu wartości trojaka nabrać towarów za pół gwinei. Prawnego regresu na to nie było. Ofiary takiego handlu uważały się istotnie za wielce szczęśliwe, że mogą całość członków i życie ocalić szafunkiem swych zapasów. Nie było sklepu piekarza w całym mieście, gdzieby po dwudziestu lub trzydziestu żołnierzy nie czyhało na pieczywo. Odmawiających przyjęcia monety upodlonój chwyтали szeregowcy, wiedli do wójtów, który ich lżył, przeklinał, wtrącał do ciemnych komórek i groząc powieszeniem na ich drzwiach własnych, czynił powolnemi wszelkim nadużyciom. Z klęsk owoczesnych żadna nie zrobiła równie głębokiego albo też równie trwałego wrażenia na umysłach protestantów dublińskich, jak plaga mosiężnój gotówki ¹⁾). Wspomnieniom zamięszania i nędzy, jakie wywołało to myncarstwo Jakóba, należy po części przypisać wytrwały opór licznych mass ludności, w trzydziści pięć lat później w sprawie patentu Wooda stawiany, mimo ich sllnego przywiązania do domu hanowerskiego, rządowi Jerzego Igo.

¹⁾ King, III, 11. Krótkie zapiski Haynesa probiernika mennicznego (w MSS. Landsdowne w Brytańskim Muzeum Nr. 801). Widziałem kilka okazów z tego stempla; w ogóle wykonanie jest bez zarzutu. Okazy owoczesnych stempli są doskonale wykonane.

Zaprzeczyc niepodobna, że Jakób z własnej powagi zmieniając wartość wszelkich handlowych umów swego królestwa, przyswoił sobie władzę, która dopiero całemu ciału prawodawczemu była właściwą. Ale gminy nie robiły w tym względzie żadnych uwag. Ilekroć chodziło o pogwałcenie i złupienie angielskiej ludności, posłowie nie sprzeciwiali się królowi, choćby wbrew wszelkim prawnym postępowaniom zasadom. Z drugiej strony, nie było przywileju dość starożytnego, bezwzględnie prawnego, skuteczniejszego, by go nie pogwałcili, skoro przeczuwali, że mógł zasłonić z czasem, pod jakimkolwiek względem, znienawidzone plemię. Odetchnęli dopiero z zadowoleniem, gdy mu wreszcie lubo nie bez oporu wydarli potwierdzenie złowieszczonego prawa, któremu odpowiedniego nie ma w dziejach krajów ucywilizowanych, prawa dotyczącego zbrodni stanu (Act of Attainder) ¹⁾.

Ułożono spis obejmujący od dwu do trzech tysięcy osób. Na czele stała połowa parów irlandzkich. Dalej szli baroneci, szlachta-rycerze, duchowni, szlachta pospolita, kupcy, gospodarze wolni, rzemieślnicy, kobiety, dzieci. Nie robiono żadnych sądowych poszukiwań. Każdy członek izby, co się chciał pomścić na wierzycielu, spółzalotniku, osobistym wrogu, podawał nazwisko pisarzowi i zwykle bez sporu wciągano je na listę. Jedyne rozprawy o których nas wieść doszła, wywiązały się przy nazwisku hrabiego Strafford. Miał on przyjaciół w izbie, którzy ośmielili się przemówić na jego korzyść, ale kilka słów Szymona Lutrella położyło kres wątpliwościom. „Słyszałem, rzekł, jak król surowo wyrażał się o lordzie.” Uznano to za dostateczne i nazwisko hrabiego Strafford zapisano na piątym miejscu dłuższej listy skazanych na wygnanie ²⁾.

Naznaczono terminy, w których pomieszczeni w spisach proskrypcyjnych mieli się oddać sami w ręce sprawiedliwości takiej, jaką wykonywano podówczas względem wyznawców kościoła protestanckiego w Dublinie. Jeżeli objęty listą mieszkał w Irlandyi, wi-

¹⁾ Attainder, od słowa attinctura znaczącego splamienie, skalanie wyraża właściwie hańbę, jaka spada na potomków skazanego na gardle przestępcy. Bill of attainder albo of pains and penalties sprowadza skutki wyroku kryminalnego. Z mocy takiego bilu zwykle karzą się zbrodnie stanu. Instancjami sądowymi są w tym razie izby i korona. Pierwszy tego rodzaju bill odnosi się do czasu Edwarda IV, kiedy gminy zatwierdziły prawo, skazujące ks. Klarency na śmierć.

(Przyp. tłum.).

²⁾ King, III, 12.

nien był stawić się na dziesiątego sierpnia. Jeżeli opuścił wyspę po piątym listopada 1688 r., miał czas do pierwszego września. Gdy wyjechał przed piątym listopada 1688 r., winien był stanąć na pierwszym października. W razie niezastosowania się do terminu podlegał szubienicy, rozdarciu i ćwiertowaniu bez wszelkiego procesu, własność zaś jego na rzecz skarbu przechodziła. Mogło się zdarzyć, że niepodobieństwem było przybyć na czas wskazany przez uchwałę. Niejeden mógł być chory, bawić w Indyach Zachodnich, siedzieć w więzieniu. Takie wypadki istotnie się zdarzały. Między lordami obwinionymi znajdował się Mountjoy. W skutek zdradnego polecenia Tyrconnella, udał się on był do Saint-Germains pełen zaufania. Tam wtrącono go do Bastylii, gdzie dotychczas zostawał; tymczasem zaś irlandzki parlament nie wstydził się wydać postanowienie, że jeżeliby w przeciągu kilku tygodni nie zdołał uciec z więzienia i nie stawił się w Dublinie, ulegnie karze śmierci ¹⁾.

Ponieważ nie zamierzono poddać zbadaniu prawnemu winy w ten sposób obżalowanych, ani żadnemu z nich nie dano głosu we własnej obronie; gdy nadto było rzeczą pewną, iż niejeden dla czystego niepodobieństwa nie będzie mógł stawić się na wezwanie w czasie oznaczonym: było więc oczywistą, że tylko nader rozległe wykonywanie koronnego prawa łaski zapobiegłoby nieprawościom, dla których wzoru nawet opłakane dzieje rozruchów irlandzkich nie dostarczały. Tą pobudką kierowana izba gmin postanowiła, że prawo łaski, zawisłe od szafunku króla, winno być uszczuplone. Spróbowały kilku sposobów utrudnienia i ograniczenia takowego, izba ostatecznie przyjęła następujący: choćby król umorzył lub zmienił karę któremu z kilku setek skazanych na śmierć bez sądu, po listopadzie 1689 r., podobna łaska stanowczo będzie bez wartości i skutku. Ryszard Nagle w całej okazałości stanął u kratak izby lordów i złożył jej wniosek do prawa z mową, godną całego przebiegu tej sprawy. „Wiele z osób obwinionych niniejszém o zbrodnią stanu, powiedział, tak oczywistemi były zdrajcami, że dowody po temu przytoczone zupełnie nas przekonały. Co do innych, poszliśmy za powagą ogólnego zdania” ²⁾.

Z tak bezwzględną srogością spisy proskrypcyjne były układane, że nawet zagorzali rojaliści, którzy w tym samym czasie za

1) Uchwała o zbrodni stanu różnych rokoszan i o rękojmi daniej wiernym poddanym. Londyn, 1690.

2) King, III, 13.

sprawę Jakóba przynosili w ofierze swe mienie, wolność i życie, nie byli od nich bezpieczni. Najuczestszym mężem, którym pochłubić się mogło stronnictwo Jakóba, był Henryk Dodwell, profesor kolegium kamdeńskiego w uniwersytecie oxfordzkim. W sprawie dziedzicznej monarchii nie cofnął się przed żadną ofiarą, nie uchylał się od żadnego niebezpieczeństwa. O nim to Wilhelm wyrzekł te pamiętne słowa: „On się uwziął zostać męczennikiem, a ja się uparłem nie dopuścić tego.“ Ale Jakób był okrutniejszym dla przyjaciół, jak Wilhelm dla wrogów. Dodwell był protestantem, miał jakąś posiadłość w Connaught prowincyi: te zbrodnie wystarczyły do umieszczenia go na długiej liście tych, co byli skazani na szubienicę lub ćwiertowanie ¹⁾).

Wiele osób było przekonania, że Jakób nie zatwierdzi wniosku, który odejmował mu prawo łaski. Cztery lat temu wiódł zacięte spory z najprawomysłniejszym parlamentem o przywilej, na którym mu nic nie zależało. Tém bardziej teraz, gdy chodziło o cenny klejnot korony, piastowany przez jego poprzedników od czasów nastania monarchii, i którego nigdy w wątpliwość nie podawali wigowie, powinien był zdaniem wszystkich, zacięcie opierać się jego wydaniu. Ponure wejrzenie i ostry głos, jakimi gromił torysowską szlachtę, kiedy przyszła go błagać z głębokiém uszanowaniem i gorącym uczuciem, aby nie zrywał z prawami, byłyby teraz bardzo na czasie. Mogłby był się przekonać, że droga prawna jest zarazem drogą mądrości. Oświadczywszy w tém ważnym zdarzeniu, że nie chce rozlewać krwi niewinnych, i że szanując prawomocność wyroków, nie wyzuje się z władzy łagodzenia surowości praw dobrodziejstwem łaski, Jakób byłby więcej serc odzyskał w Anglii, niż mógł stracić podobném oświadczeniem w Irlandyi. Lecz snąc jego było dołą stawiać wszędzie tam opór, gdzie trzeba było ustąpić, a tam dawać przeciwnikom za wygraną, gdzie należało walczyć do upadłego. Najdrożniejsze ze wszystkich praw uzyskało jego potwierdzenie: w niewielkim to stopniu łagodzi jego winę, że swe przyzwolenie dał po niejakić dopiero zwłoce.

Aby niczego nie brakowało do ogromu potwornej téj zbrodni, dołożono wszelkich starań, by nikt z osób dotkniętych uchwałą nie

1) Jego nazwisko jest na liście (wydanej za przywilejem 26 marca 1690 r.) w pierwszej kolumnie na stronicy 30. Mniemałem, że skazany Henryk Dodwell musi być inną osobą od profesora, lecz list biskupa z Kennet do biskupa z Carlisle 1716 r., nie zostawia żadnej w tym względzie wątpliwości.

dowiedział się o tém, że jest obżałowany, póki termin rekursu do łaski królewskiej oznaczony w uchwale nie upłynął. Listy nazwisk były troskliwie zamknięte w gabinecie Filtona, zamiast być publicznie ogłoszonymi. Kilku protestantów, jeszcze stojących po stronie Jakóba, trwożnych, azali który z ich przyjaciół lub znajomych nie został obżałowany, nalegało usilnie o przejrzenie spisów. Wszakże nic nie skutkowało: prośby, przedstawienia, nawet przekupstwo okazały się daremnymi. Ani jedna nie ukazała się lista w odpisie, aż już było zapóźno, choćby jednemu z kilku tysięcy skazanych na śmierć bez sądu, otrzymać przebaczenie ¹⁾.

Pod koniec lipca Jakób odroczył posiedzenia izb. Obradowały one więcej jak dziesięć tygodni i w tym przeciągu dowiodły aż do zbytku, że jeżeli przewaga protestancka w Irlandyi sprowadziła tam wiele złego, to klęski wywołane przez panowanie papistów były jeszcze większe. Że osadnicy grubo nadużywali swego stanowiska zwycięzców, że działalność ich prawodawcza w ciągu lat wielu nosiła piętno ciemnoty i niesprawiedliwości, każdy to przyzna; ale i temu nikt nie zaprzeczy, że zgoła w okrucieństwach nie dorównali swym zwyciężonym wrogom w ciągu krótkiego ich panowania.

Oto kiedy Jakób głośno się przechwalał, że wprowadził w życie uchwałę udzielającą zupełną wolność sumienia wszystkim sektom, prześladowanie, równie okrutne jak dragonady langwedockie, zapanaowało we wszystkich prowincjach, zwierzchność jego uznających. Ci co go usprawiedliwić się starali twierdzili, że niemal wszystkich protestantów, pozostałych dotąd w prowincjach Munster, Connaught i Leinster, wydał Jakób na łup ciemnych i łupieżców nie jako schizmatyków, lecz skrytych rokoszan, którym tylko brakło sposobności, aby niemi zostać jawnie i czynnie. Usprawiedliwienie to miałoby niejaką słusność, gdyby jednocześnie król udzielał opieki niewielkiej liczbie osadników, którzy lubo gorąco przywiązani do wiary reformowanej, byli niemniej wierni teoryom biernej uległości i niezłomnego prawa dziedzictwa. Wszakże nawet ci wylani rojaliści uważali, że herezyja ich była w oczach króla zbrodnią, której żadne usługi i ofiary nie były w stanie umorzyć. Trzech czy czte-

¹⁾ Jedna z wielu list magnatów, szlachty i gminu angielskiego i irlandzkiego (z nazwiskami kilku kobiet i dzieci), którzy bez wyjątku, przez uchwałę rzekomego parlamentu w Dublinie, zostali oskarżeni o zdradę stanu 1690 r. Opis spraw ostatniego króla Jakóba w Irlandyi, 1690. King, III, 13. Pamiętniki o Irlandyi, 1716.

rech z wysokiej szlachty, wyznawców anglikańskiego kościoła, którzy witali go w Irlandyi na przyjeździe i zasiedli w zwołanym przezeń parlamencie, przedstawiało mu, że jeżeliby nadal surowo przestrzegano obyczaju, niedozwalającego protestantom mieć broni, opryszki bezkarnie w ich dworach zapanują. Prosimi więc o pozwolenie wzięcia broni dostatecznej dla uzbrojenia kilku służących. Lecz Avaux dowodził inaczej. Mówił, jakoby Jakóba pobłażliwości zbyt jawnie nadużywano; jako nie należy ufać lordom protestanckim, którzy zamienią swoje dworce na warownie, że J. K. Mość będzie miał powód żalowania swój dobroduszości. Uwagi te przeważały w umyśle Jakóba i oddziały wojsk rzymsko-katolickich po podejrzanym rozłożeniu dworach ¹⁾.

Nierównie sroższą była dola protestanckich księży, którzy lgnęli z rozpaczliwą wiernością do sprawy pomazańca Bożego. Ze wszystkich anglikańskich duchownych największą u Jakóba łaskę zdawał się posiadać Cartwright, ale nie ulegało wątpliwości, że nie mógłby być być długo ulubieńcem króla, nie zostawszy odstępca. Umarł w kilka tygodni po przybyciu do Irlandyi i odtąd kościół episkopalny nie miał rzecznika w swych sprawach. Mimo to jednak, pewna liczba prałatów i księży po dawnemu głosiła przez czas niejaki z kazalnicy nauki wyznawane w czasach, kiedy się toczyła sprawa o bil wyłączenia. Z niebezpieczeństwem życia lub całości ciała pełnili swoje obowiązki. Każda sutana stawała się przedmiotem zniewag i gwałtów żołnierzy i opryszków. Na prowincyi domy księży płađrowano. Szczęśliwym się każdy z nich mianował, jeśli nad głową strzechy nie spalono. Po ulicach Dublinu ścigano ich okrzykami: „oto idzie heretyk przeklęty!“ Niekiedy potracono, niekiedy okładano tych nieszczęśliwych kijami²⁾). Zwierzchnicy uniwersytetu dublińskiego nawykli do anglikańskiej teorii biernego posłuszeństwa, przyszli powitać Jakóba za pierwszej jego bytności w zamku dublińskim i uzyskali od niego zapewnienie, że będą mogli swobodnie korzystać ze swoich majątności i przywilejów. Teraz bez dochodzenia i skargi wyrzucono ich z własnego domu. Zabrano naczynia służące do komunii w kaplicy miejscowej, książki z biblioteki, nawet krzesła i łóżka mieszkańcom kolegiów. Część zabudowań uniwersyteckich obrócono na składy rozmaite, część na baraki, część

1) Avaux, 27 lipca/6 sierpnia 1689 r.

2) King, Stan protestantów w Irlandyi, III, 19.

na więzienia. Szymon Luttrell, naówczas gubernator stolicy, ledwo z wielką trudnością i na usilne wstawienictwo, pozwolił wygnanym prebendarzom i uczniom spokojnie ustąpić. W końcu nawet przystał na to, żeby im wolno było pozostać, ale pod karą śmierci trzech razem bawić ani mieszkać nie mogło ¹⁾. Żaden protestancki duchowny nie doznał tyłu prześladowań, co doktor Wilhelm King, dziekan od świętego Patryka. Bardzo dawno dał się poznać z gorliwości, z jaką wykładał teorią biernego posłuszeństwa nawet względem najgorszych władców. W późniejszym czasie po ogłoszeniu swej obrony rewolucyi otrzymał był dycyzyą od nowego rządu i przypomniał sobie, że wzywał kiedyś boskiej pomsty na przywłaszczycieli. Zaczem dobrowolnie oświadczył, że raczniej woli sto razy ponieść śmierć, aniżeli opuścić sprawę dziedziczności tronu. Mówił, że prawdziwa religia krzewiła się często wśród prześladowań, lecz nigdy siły jej nie dodawały rokosze; że będzie to sławny dla kościoła anglikańskiego dzień, gdy wszyscy słudzy jego pójdą na szubienice jako niezlomni wyznawcy zasady posłuszeństwa, że najwyższą dumą dlań będzie do ich należeć grona ²⁾. Bardzo być może, że kiedy mówił w ten sposób, mówił co istotnie ucuwał. Lecz zasady, któreby wytrzymały może nacisk surowości i obietnic Wilhelma, niezdolne były ostać się w pełni sił w obec dowodów niewdzięczności Jakóba. Ludzkiej natury prawa odniosły wreszcie zwycięstwo. King po kilkakroć więziony przez rząd, któremu z całym wyłaniem był oddany; znieważony i zelżony we własnej katedrze przez żołdactwo; usunięty od prawa grzebania umarłych na własnym cmentarzu i głoszenia nauk z własnej kazalnicy, wreszcie umknąwszy cało przed wymierzonym doń na ulicy strzałem z muszkietu, zaczął rozmyślać, czy teoria wigowska o naturze rządu istotnie tak jest nierozsądną i niechrześcijańską, jak mu się to niegdyś wydawało, i przyszedł nakoniec do przekonania, że kościół uciśniony mógłby zupełnie prawnie przyjąć wyzwolenie, gdyby się Bogu podobało zkażkcolwiek je zesłać.

W niedługim czasie okazało się, że Jakób nie słuca zupełnie tych swoich doradców, którzy przekładali mu, że uchwały jakimi zjednać sobie pragnął przychylność narodu jednego królestwa, uczynią go przedmiotem nienawiści u poddanych dwu pozostałych jego

1) King, Stan protestantów w Irlandyi, III, 15.

2) Leslie, Odpowiedź królowi.

koron. W pewnym względzie było to szczęściem dla Anglii, że Jakób przestawszy w niej panować, piastował jeszcze dłużej roku władzę w Irlandyi. Po rewolucyi nastąpił zwrot uczuć ogółu na jego korzyść. Zwrot ten, zostawiony swemu naturalnemu rozwojowi, nabrałby z czasem takiej siły, że pod jego parciem Jakób znówby zasiadł na tronie Anglii, ale on sam gwałtownie mu przeciwdziałł. Jakób nie chciał pozwolić, aby naród cokolwiek zapomniał z jego przeszłości; nie dozwalał mu mieć nadziei lepszej; podczas gdy poddani usiłowali wynaleźć usprawiedliwiające pobudki dla przeszłych błędów monarchy swego, ten dokładał wszelkich starań, aby przekonać ich, wbrew ich chęci, że jest niepoprawnym, że jedna z ciężkich szkół niedoli niczego go nie nauczyła, a jeżeli byli dość słabemi, aby go przywołać, on ich zmusi, że znów go złożą z tronu. Naprózno stronnicy Jakóba ogłaszali ulotne pisemka o okrucieństwach, jakich doznawał od osób, z któreimi węzłami krwi był ściśle połączony; o gwałtownym charakterze i szorstkiem obejściu Wilhelma, o względach okazywanych Holendrom, o wysokich podatkach, zawieszeniu uchwały Habeas Corpus, o niebezpieczeństwach, które groziły kościołowi z powodu nieprzyjaźni purytanów i umiarkowanych. Jakób jednak swoim postępowaniem zbijał twierdzenia tych pisemek skuteczniej, aniżeli by tego mogli dokazać najzdolniejsi i najwymowniejsi wigowscy pisarze. Każden tydzień przynosił wiadomość o nowych uchwałach, które zyskały jego potwierdzenie, a miały na celu nowe zdzierstwa lub nowy sposób tępienia protestantów. Każdy osadnik, któremu powiodło się przebyć morze między prowincją Leinster a Holyhead lub Bristolem, przynosił przerażające wieści o ciemięztwie, jakie gnębiło jego braci. Jakie one wrażenie sprawiały na angielskich protestantach, łatwo można wnieść z oburzenia, które wznieciły w pośle Ronquillo, Hiszpanie i zagorzałym wyznawcy kościoła rzymskiego. Zawiadomił on dwór swój, że lubo prawa angielskie wymierzone przeciw papistom zdają się być surowe, tak dalece łagodzi je roztropność i ludzkie uczucia władzy, że ich wykonywanie nie wzburza narodu. A obok tego sam starał się zapewnić Stolicę Apostolską, że to co spotykało katolików w Londynie, było niczem w porównaniu z cierpieniami, jakie znosili protestanci w Irlandyi ¹⁾.

¹⁾ „Niczem to jest w porównaniu z tém, co się dzieje w Irlandyi z protestantami! 29 kwietnia/9 maja 1689 r. „Ztąd widzi Jego Świątobliwość, że tu z katolikami łagodniej się obchodzą, jak z protestantami w Irlandyi” 19/29 czerwca.

Osadnicy angielscy, którzy uchodzili z Irlandyi, znajdowali gorące współczucie i wspaniałe przyjęcie w macierzyńskim kraju. Jednych do siebie przyjęli przyjaciele i powinowaci. Drugich środki utrzymania zależały od szczodrośliwości obcych. A dla tych, co byli zmuszeni oglądać się na miłosierdzie ogółu, nikt hojniejszym i mniej z tego rozgłosu szukającym nie okazywał się, jak królowa. Izba gmin oddała do rozporządzenia króla piętnaście tysięcy funtów na wsparcie wychodźców irlandzkich, których potrzeby były najgwałtowniejsze i prosiła go o rozdanie posad w armii tym, którzy byli zdolni pełnić wojskową służbę ¹⁾. Zapadła też uchwała nadająca duchównym wygnanym z prebend irlandzkich prawo obejmowania takowych w razie wakansu w Anglii ²⁾. Wszakże współczucie okazywane przez naród tym nieszczęśliwym gościom było chłodne w porównaniu z udziałem, który budzili pozostali jeszcze w prowincyi Ulsterskiej osadnicy anglo-sascy, zwarci w rozpacznej walce z przewyższającym przeciwnikiem. W tym względzie ledwo pojedyncze głosy naruszały harmonią powszechniej opinii w Anglii. Wigowie, torysi, nawet Jakobici, w których Jakobityzm nie wygluzował wszelkich uczuć patryotycznych, promienieli chwałą płynącą z chwały mieszkańców Enniskillen i Londonderry. Izbę gmin jeden duch ożywił. „To nie pora,“ mówił zacny Birch, który doskonale pamiętał, w jaki to sposób Oliwier Cromwell prowadził wojnę z Irlandczykami, „liczyć się skrupulatnie z wydatkami. Czyż mamy opuścić tych dzielnych biédaków w Londonderry? Jeżeli my ich opuścimy, nie pokryjeż nas cały świat wyrzutami hańby? Pływak jest w poprzecz rzeki! Czemużbyśmy nie mieli w sztuki rozerwać pływaka? Mająż nasi rodacy ginąć prawie w naszych oczach, zaledwo o kilka godzin drogi od ojczystych brzegów?“ ³⁾ Howe, jeden z najgwałtowniejszych członków jednego stronnictwa oświadczył, że serce narodu bije w Irlandyi. Seymour, naczelnik drugiego dał się słyszeć, że lubo nie brał udziału w ustanowieniu nowej władzy, wszakże serdecznie będzie ją popierał we wszystkiem, co uzna za konieczne dla ocalenia Irlandyi ⁴⁾. Posłowie wysadzili komisją mającą zbadać powody odwłoki i niepowodzeń, które okazały się tak zgubnymi dla angielskiej narodowości w prowincyi Ulster zamieszkałej.

¹⁾ Dyaryusz izby gmin 15 czerw. 1689.

²⁾ Stat. I W. i M. ses. 1 roz. 29.

³⁾ Greya R o z p r a w y, 19 czerwca 1689.

⁴⁾ Tamże, 22 czerw. 1689.

Uwięziono oficerów, których zdradzie lub przedajności głos ogólny przypisywał kłęski dotykające Londonderry. Gubernatora Lundy posłano do Toweru, pułkownika Cunningham osadzono w wieży (Gate House). Wzburzenie między publicznością w pewnej mierze uspokoiło się, skoro obwieszczono, że przed końcem lata, armia dostateczna dla przywrócenia angielskiego znaczenia w Irlandyi posłaną zostanie za kanał Ś. Jerzego i że Schomberg obejmie nad nią dowództwo. Tymczasem wysłano oddział wojska, jak sądzono dostateczny na odsiecz Londonderry pod dowództwem Kirka. Cierpka zaciętość, jaką mąż ten okazywał na przekór królewskim zabiegom, w zachowaniu swęj wiary i udział, jaki przyjął w rewolucyi, dawały mu poczęści prawo do puszczenia w niepamięć dawnych jego zbrodni. Wszakże trudno pojąć, czemu rząd przeznaczył na stanowisko niezmiernie ważne oficera, którego powszechnie i słusznie nienawidzono, który nie okazał szczególniejszego uzdolnienia wojskowego i zarówno w Afryce jak Anglii dozwalał jawnie swym żołnierzom rozpusty nie tylko obrażającęj poczucie ludzkości, ale niezgodną z wymaganiami karności.

Szesnastego maja, wojska pod sprawą Kirka wsiadły na statki, dwudziestego drugiego flota wyszła pod żagle; lecz wiatry przeciwne opóźniały przejazd i wstrzymały całą wyprawę na wysokości wyspy Man. Tymczasem protestanci prowincyi ulsterskiej bronili się sami z uporczywem męstwem przeciw nierównie większym siłom. Enniskilleńcy ani na chwilę nie ustawali w krzepkiej, pokątnęj, dorywczej bójce z miejscową ludnością. Na początku maja poszli na spotkanie znacznego oddziału wojsk, który z Connaught prowincyi wtargnął do Donegal. Irlandczycy zostali szybko odparci i uciekli do Sligo, straciwszy stu dwudziestu w zabitych a sześćdziesięciu w jeńcach. Dwa nie wielkie działa i kilka sztuk koni wpadło w ręce zwycięzców. Wbici w dumę tém zwycięstwem Enniskilleńcy niezabawem wtargnęli do hrabstwa Cavan, popędzili przed sobą półtora tysiąca wojsk Jakóbowych, zdobyli i zniszczyli zamek Ballincarrig, uważany za najwarowniejszy w tęg stronie królestwa i zabrali włócznie i muszkiety załogi zamkowej. Następną wycieczkę skierowali do prowincyi Meath. Trzy tysiące wołów i dwa tysiące baranów zabrano i szczęśliwie uprowadzono na małą wysepkę leżącą wśród jeziora Lough Erne. Śmiałe te przewagi rozszerzyły przestрах aż nawet po ulicach Dublinu. Pułkownik Hugo Sutherland odebrał rozkaz wyruszenia przeciwko Enniskilleńczykom z pułkiem drago-

nów i dwoma pułkami piechoty. Prowadził on z sobą prócz tego oręż dla miejscowego wieśniactwa, z którego część pewna stanęła pod jego rozkazami. Mieszkańcy zagrożonego miasta nie czekali, aż się zbliży w ich sąsiedztwo, lecz ruszyli na jego spotkanie. Nie przyjął pułkownik potyczki, i cofnął się, zostawiając tabór w Belturbet pod strażą trzechset żołnierzy. Protestanci natarli z wielką żywością na Belturbet, przedarli się do domu piętrowego, który panował nad całym miastem i stąd rozpoczęli tak gwałtowny ogień, że się w dwie godziny załoga irlandzka poddała. Siedmset sztuk muszkietów, wielka ilość prochu, pewna liczba koni, worów z sucharami, beczek z mąką wpadło w ręce zwycięzców, którzy zdobycz odesłali do Enniskillen. Łodzie co przywoziły te cenne łupy, z radością były witane. Obawa głodu ustała. Ludność krajowa, w wielu hrabstwach, całkowicie zaniechała uprawy ziemi, w błędnem mniemaniu pozostając, że włóczęga posłuży za dowód istnienia niewyczerpanych u nich zapasów. Tymczasem osadnicy, wierni wrodzonej swój przezorności i zabiegliwości, nie omieszkali starannie uprawiać grunta położone w okolicy swój warowni. Żniw pora już była za pasem, a nim się też zaczęła, strawa wzięta na nieprzyjaciela w zupełności wystarczy ¹⁾.

Wśród powodzeń atoli i obfitości, nie opuszczała Enniskillenczyków sroga obawa o Londonderry. Łączyły ich z obrońcami tego miasta nie tylko uczucia religijnej i narodowej wspólności, ale i stan kojarzący los jednych z dołą drugich. Nie podlegało bowiem żadnej wątpliwości, że jeżeli Londonderry upadnie, cała armia irlandzka w niepokonanęj sile bezwłocznie ruszy na wybrzeża Lough Erne. Cóż tedy należało począć? Znalazło się kilku dzielnych ludzi, którzy radzili spróbować rozpaczego środka, azali się nie powiedzie odsieczy dać oblężonemu miastu. Wszakże liczba przeciwników była zbyt wielką. Mimo to wysłano kilka oddziałów na tyły osaczającej armii, w celu odciążenia jej dowozów. Przy jednej sposobności udało się im zabrać konie całych trzech hufców jazdy ²⁾. Atoli łańcuch czat otaczających Londonderry od strony lądu pozostał nietknięty. Wciąż jeszcze rzeka była starannie zamknięta i pilnie strażami obstawiona. W mieście zaczęły się oślakane czasy. Od ósmego czerwca już tylko mięsa końskiego można było dostać

¹⁾ Hamilton, Wierne sprawozdanie; Mac Cormick, Dalszy ciąg. Avaux pisze o stanie wyspy w ogóle do Louvois 19/29 marca 1699. „Na żniwa widoków tu nie ma, bo chłopstwo całe prawie broń pobrało.”

²⁾ Hamilton, Wierne sprawozdanie.

a przytém szczupłe i tego pożywienia były zasoby. Należało zapobiegać niedostatkowi łożem, lecz i ten skąpą był wymierzany ręką.

Piętnastego czerwca błysnął promień nadziei. Wartownik na szczycie katedry ujrzał żagle o dziewięć mil na pełnym morzu w zatoce Lough Foyle. Naliczono trzydzieści okrętów różnej wielkości. Ze szczytu wieży i z gniazd bocianich dawano sobie znaki i odpowiadano na nie, lecz dla odległości nawzajem się nie rozumiano. Nareszcie goniec z floty zmylił irlandzkie czaty, dał nurka pod pływak i uwiadomił załogę, że Kirke przybył z Anglii, wiodąc wojska, broń, amunicję, żywność na odsiecz miastu ¹⁾.

Niecierpliwosć wyczekujących w Londonderry doszła szczytu. Po kilku godzinach gorączkowej radości nastąpiły całe tygodnie nędzy. Kirke uznał za rzecz niebezpieczną uderzać na nieprzyjaciela czy od strony lądu czy morza, i cofnął się do ujść Lough Foyle, gdzie przez kilka tygodni stał na kotwicy beczynninie.

I znowu cierpienia głodowe z dniem każdym stawały się przykrzejsze. Ścisłych poszukiwań dokonano po wszystkich zakątkach każdego domu w mieście bez wyjątku. Znalaziono w tych poszukiwaniach zapasy, które ukryte po śpizarniach straciły właścicieli przez śmierć ich lub ucieczkę pomyślną, a teraz zostały sprowadzone do ogólnych śpichrzy. Wyczerpywały się też zapasy kul armatnich; na ich miejsce poczęto używać kawałów cegły, oblewanych ołowiem. Wybuchła też zaraza, będąca jak zwykle, towarzyszką głodu. Piętnastu oficerów umarło w jeden dzień na gorączkę, Gubernator Baker był w ich liczbie. Zastąpił go w urzędowaniu pułkownik Jan Mitchleburne ²⁾.

Tymczasem dowiedziano się w Dublinie, że Kirke wraz z eskadrą znajduje się na wybrzeżach prowincji Ulster. Popłoch był wielki na zamku. Nim te wiadomości nadeszły, Avaux dawał do zrozumienia, iż jego zdaniem, Ryszard Hamilton nie mógł podołać ważności swego stanowiska. Teraz postanowiono Rosenowi poruczyć naczelne dowództwo. Posłano go też z wielkim pośpiechem ³⁾.

Dziewiętnastego czerwca przybył Rosen do głównej kwatery armii oblężniczej. Zrazu usiłował podkopać się pod szanice, lecz zamiary jego odkryto i musiał ich zaniechać po gwałtownym ogniu, który więcej stu ludzi położył mu trupem. Wtedy zapalczywość

¹⁾ Walker.

²⁾ Walker; Mackenzie.

³⁾ Avaux 16/26 czerwca 1689.

jego wzrosła do wysokiego stopnia. On, stary żołnierz, lada dzień mający dostać buławę marszałka Francyi, wyćwiczony w szkole największych wojowników swego czasu, przyzwyczajony od wielu lat do prowadzenia wojny wedle przepisów sztuki, miał być w pole wywiedziony przez ruchawkę złożoną z wiejskiej szlachty, osadników, hodowników owiec i mającą za jedyną obronę szaniec, któregooby żaden inżynier na pierwszy rzut oka nie poczytał za niezdojdy! Odchodził od rozumu, miotał klątwami w języku, na który złożyły się wszystkie narzecza znane między oceanem Atlantyckim a morzem Bałtyckim. Nie zostawi z miasta kamienia na kamieniu, nikomu z jego mieszkańców życia nie daruje, nawet młodym dziewczętom, nawet niemowlętom u piersi matczynych. Co do dowódców, śmierć była dla nich za łagodną karą. Weźmie ich na tortury, będzie ich piekł na ogniu za żywa. W uniesieniu wściekłości kazał rzucić do miasta granat z listem, który zawierał straszliwe groźby. Pisał w nim, że zbierze w jedną gromadę wszystkich protestantów, jacy jeszcze zostali w swych domach na przestrzeni od Charlemont do morza; starców, kobiety, dzieci, co tylko będzie najbliższego związkami krwi lub uczuciem z obrońcami Londonderry. Niczyje wstawienie, choćby ten używał największej powagi, nie znajdzie łaski w jego oczach. Cały ten tłum w czambuł zegnany, pod szańce Londonderry zgromadzi i głodem będzie morzył na śmierć w obliczu ich rodaków, przyjaciół i powinowatych. I nie było to prózną odgrózką. Rosen rozesłał na wszystkie strony hufce, by chwyciły ofiary. Z brzaskiem drugiego lipca, setki protestantów, nieskalanych żadną zbrodnią, niezdojnych do dźwigania oręża, z których niektórzy cieszyli się względami samego Jakóba, zostały zawleczone pod bramy miasta. Wystawiał sobie Rosen, że żalony ten widok sprowadzi upadek na duchu w osadnikach. Przeciwny jednak był skutek, bo owszem ten duch zaczął jeszcze z większą objawiać się siłą. Wydali oblężeni rozkaz, aby pod karą śmierci nie wymówiono słowa „podać się“ i słowa tego nie usłyszano. Kilku brańców, wysokich dostojników, było w mieście. Do tej pory obchodzono się z nimi dobrze i otrzymywali takie same racje, jakie przypadały załodze. Teraz brańców tych pod ostrzejszą straż wzięto. Szubienica stanęła na jednym z narożników, i gońca wysłano do Rosena z żądaniem, aby przysłał natychmiast spowiednika dla przysposobienia jego przyjaciół na śmierć. Więźniowie przerażeni wielce, pisali do dzikiego Inflatczyka, ale nie otrzymali odpowiedzi. Wtedy zwrócili się do swego

współziomka Ryszarda Hamilton. Byli gotowi, pisali, przelać swą krew za swego monarchę; wszakże poczytywali za okrucieństwo, aby im przyszło umierać jak złodzieje w skutek barbarzyństwa towarzysza ich broni. Hamilton, lubo nie posiadał zbyt wielkiej moralności, nie był przecież okrutnym. Obruszała go nieludzkość Rosena, ale pełniąc obowiązki drugiego zaledwie dowódcy, nie śmiał wyrazić głośno całkowitego swego zdania w tej mierze. Przynajmniej robił bardzo poważne uwagi. W kilku oficerach irlandzkich odezwały się przy tej sposobności zaciejsze uczucia i oświadczyli płacząc z litości i oburzenia, że póki życia im stanie, wciąż im w uszach brzmieć będą krzyki biednych kobiet i dzieci, które ostrzami włóczni zapędzono na śmierć głodową między obóz a miasto. Rosen wytrwał w postanowieniu dwie doby. Przez ten czas wiele nieszczęśliwych skonało, lecz mieszkańcy Londonderry trwali nadal w dzielnym oporze a Rosen przekonał się, że jego zbrodnia zdolną jest tylko spłodzić nienawiść i oburzenie. Sfolgował przeto i dozwolił ocalałym uciekać. Wtedy załoga rozebrała szubienicę wzniesioną na narożniku ¹⁾.

Gdy wiadomości o tych wypadkach doszły do Dublinu, Jakób, lubo najmniej skłonny do współczucia, wzdrygnął się na widok srogości, jakiej przykładu jeszcze wojna domowa angielska nie dostarczyła. Wielce też był niezadowolony, dowiedziawszy się, że protekcyja zapewniona jego powagą i rękojmią czci osobistej protestantom, publicznie została zdeptaną. Poskarżył się przed ambasadorem francuzkim, wyraziwszy się w sposób zupełnie przez okoliczności usprawiedliwiony, że Rosen był nieokrzesanym pohańcem. Melfort nie mógł się pohamować i dodał, że gdyby Rosen był Anglikiem, jużby wisiał. Wielce niemiło obeszły Avaux objawy tej zniechęcającej czułości. Jego zdaniem, nic nagannego się nie stało, nawet pewnej doświadczał trudności w panowaniu nad sobą, gdy słyszał jak król i jego sekretarz ganili surowo czyn zbawienną karność ²⁾. W gruncie rzeczy, francuzki poseł i francuzki dowódca stanowili parę bliźniaków moralnych. Wprawdzie w powierzchowności i obej-

¹⁾ Walker; Mackenzie; Światło dla ślepych; King. III. 13, Leslie; Odpowiedź królowi. Życie Jakóba, II. 316. W tym razie powiedzieć to muszę, King jest niesprawiedliwym dla Jakóba.

²⁾ Leslie, Odpowiedź królowi. Avaux 5/15 czerw. 1689. „Uważałem wyrażenia za bardzo mocne, lecz nie chciałem odpowiadać, bo i tak król wielce się uniósł.”

ściu zachodziła wielka różnica między przystojnym, układowym i szcwanym dyplomata, który słynął z zręczności i uprzejmości na najwytworniejszym z dworów europejskich, a wojskowym awanturnikiem, którego głos i wejrzenie przypominały każdemu, kto w bliższe z nim wszedł stosunki, że się urodził w napół dzikiej okolicy, wychował się w obozach i niegdyś był skazany na śmierć za włoczęgostwo. Ale z tём wszystkiём serce dworaka było w istocie czarniejsze niż żołnierza.

Odwołano Rosena do Dublinu i Ryszard Hamilton napowróć został głównodowodzącym. Próbował on szczęścia w przyzwoitszy sposób od swojego poprzednika shańbionego. Nie oszczędzał przebiegów i kłamstw, któreby mogły, jego zdaniem, osłabić męztwo osaczonej załogi. Jednego dnia wielkie krzyki radości rozległy się w obozie irlandzkim. Wnet dowiedzieli się obrońcy Londonderry, że armia Jakóba obchodzi w ten sposób wiadomość o upadku Enniskillenu. Zawiadomiono ich, że teraz znikąd nie mają widoków odsieczy i wezwano, aby poddaniem się ocalili życie sobie przynajmniej. Zgodzili się mieszkańcy na rokowanie, lecz żądali, by wolno im było opuścić miasto w pełnym uzbrojeniu i w szyku bojowym, morzem lub lądem, stosownie do ich wyboru. Nadto wymagali zakładników jako rękojmię spełnienia dokładnie tych warunków i nastawali, żeby takowych odesłano na pokład eskadry, która stała na kotwicy w zatoce Lough Foyle. Takich warunków Hamilton nie ośmielił się przyjąć, gubernatorzy ustąpić od nich nie chcieli, rokowania zerwano i walka na nowo się rozpoczęła ¹⁾.

Wśród tych wypadków lipiec zaczął się zbliżać do końca, a stan miasta z każdą pogorszał się godziną. Ludność przerzedzała się więcej w skutek postępu głodu i chorób, aniżeli ognia nieprzyjaciół, lubo ten był gwałtowniejszym i stał się jak poprzednio utrzymywanym. Jedna brama rozwalona: narożnik rozsypywał się w gruzy; lecz wyłomy, zrobione we dnie, zapełniono w nocy z niezmordowanym zapalem. Jeszcze kaźden napad znajdował dzielny odpór. Ale część załogi, zdolna do robienia bronią, była tak znużoną, że ledwo ustać mogła na nogach. Niejeden z nich upadał by się więcej nie podnieść, idąc na nieprzyjaciela, wyłącznie pod wpływem znużenia. Bardzo mała ilość amunicji jeszcze pozostała i tę rozdzielono między najdzielniejszych. Zapasy skór solonych były znaczne, i gryząc je,

1) Mackenzie.

załoga koła cierpienia głodowe. Psy, spaśte na krwi nieboszczyków, którzy leżeli niepogrzebieni po mieście, były łakotką, wyłącznie dostępną dla małej liczby dostatecznie pieniężnych. Łapa szczeniaka kosztowała pięć szylingów i sześć pensów. Dziewięć koni jeszcze żyło, ale tylko żyło. Były tak chude, że mięsa trudno byłoby na nich się doszukać. Mimo to postanowiono zarznąć je na strawę. Tylu było umierających, że pozostali przy życiu nie byli w stanie dopełnić obrządków pogrzebu. Nie było piwnicy, gdzieby po kilku nieboszczyków nie zarażało powietrza. Głód do tego stopnia dochodził, że szczury, uczujące w tych pieczarach, stały się celem zaciętych łowów i żarłocznie pochłaniana strawą. Rybek łowionych w rzece, nie można było dostać za żadne pieniądze. Jedyną ceną, za jaką podobny skarb można było nabyć, było parę garści mąki. Trąd, jaki powstaje przy tak dziwnym i niezdrowym sposobie życia, czynił żywot katuszą nieustanną. Całe miasto było zatrute wonią, którą wzywały ciała nieżywych i napół żywych. Objawy niezadowolienia i krnąbrności wśród ludzi, znoszących takie cierpienia, były nieuniknione. W pewnej chwili posądzono Walkera, że przysposobił sobie gdzieś w skrytce zapas żywności i u siebie bankietuje, publicznie zachęcając drugich do odważnego męczeństwa za dobrą sprawę. Starannie przeszukano cały dom jego, ale jego niewinność stanowczo się wykryła. Odzyskał więc swe dawne i cała załoga, wyczekując lada dzień śmierci, tłoczyła się do katedry, aby słuchać jego kazań. Upajała się z rozkoszą żarliwą jego wymową, opuszczając przybytek boży z błędną twarzą i potykając się, ale z niepokonanym wciąż umysłem. Obok tego miało miejsce kilka tajemnych sprzysiężeń. Mała garstka pokątnych nikczemników zawiązała stosunki z nieprzyjacielem. Trzeba było jednak starannie ukrywać się z wszystkimi tego rodzaju praktykami. Nikt publicznie nie odważył się z czémś inném odezwać, jak ze słowami zaciętego uporu i niezłamanego postanowienia. Nawet teraz na krańcu ostateczności powszechnym hasłem był okrzyk „nie poddawać się.” A nie brakło głosów, które ciszej dodawały: „najprzód konie i skóry pójdą, potem kolój przyjdzie na brańców, wreszcie na naszych sąsiadów.” Następnie opowiadano, napół żartem, ale nie bez przymieszki straszliwej rzeczywistości, że otyły jeden obywatel, którego tusza przedstawiała dziwny widok w porównaniu z żywem, otaczającymi go kościołami, trupami, uznał za stosowne ukryć się przed wzrokiem pełnym

ludożerczej pożądlivosti, jaki spotykał go, kiedy wychodził na ulicę ¹⁾.

Nie miałem powiększeniem cierpień załogi w Londonderry był nieustanny widok angielskich statków u ujść Lough Foyle. Stosunki między flotą a miastem prawie były niemożliwe. Jeden nurek, który spróbował je zawiązać pomimo pływaka, został utopiony. Inny schwytyany, wyzionął ducha na szubienicy. Znaków było trudno zrozumieć. Przecie trzynastego lipca, kawałek papieru zaszyty w sukieny guzik dostał się w ręce Walkera. Był to list od Kirka, który zapewniał obłączonych o szybkiej odsieczy. Ale więcej jak dwa tygodnie straszliwej nędzy od tego czasu upłynęło i nawet najgorętsi nie oddawali się odwołanej tej nadziei. W żaden sposób żywność pozostała, nie mogła dłużej jak na dwa dni wystarczyć ²⁾.

Właśnie w tym czasie otrzymał Kirke depezę z Anglii, która stanowczy rozkaz zawierała, aby miastu Londonderry dał pomoc. Postanowił więc stosownie do tego dokonać ataku, który, o ile się zdaje, sześć tygodni wprzód, zupełnie z temi samemi co teraz widokami powodzenia, mógł już być zarządzić ³⁾.

Pomiędzy kupieckimi okrętami, które przybyły do Lough Foyle, pod strażą floty Kirka, znajdował się okręt noszący nazwisko Mountjoy. Jego kapitan, Micheasz Browning, rodem z Londonderry, wiozł znaczny ładunek żywności. Jak mówią, niejednokrotnie powstawał on na bezczynność wyprawy. Teraz gorąco ofiarował się na ochotnika, aby pierwszy poniósł ratunek swym nieszczęśliwym współobywatelom. Wniosek jego przyjęto. Andrzej Douglas, dowódca Feniksa, który na tym okręcie przywiózł wielki zapas mąki ze Szkocyi, chciał podzielić niebezpieczeństwa i chwałę przedsięwzięcia Browninga. Dwaj ci kupieccy kapitanowie ruszyli pod strażą

1) Walker, Opowiadanie. Tłuszcich z Londonderry poszedł w przysłowie na oznaczenie człowieka, którego powodzenie budzi zazdrość i chciwość jego mniej szczęśliwych sąsiadów.

2) Wedle Narcyza Lutrell, było to zdanie kapitana Withers, który potem wysoko się wyniósł i któremu Pope śniagrobek napisał.

3) Depeszę, zawierającą wyraźny rozkaz dla Kirka, napadu na pływak podpisał Schomberg, już mianowany dowódcą wszystkich sił zbrojnych angielskich w Irlandyi. Kopia tego listu jest w MSS. Najrnia w bibliotece Bodlejańskiej. Wodrow, nie gorsze źródło jak plotkarz z parafii wiejskiej hrabstwa Dumbarton, przypisuje odsiecz Londonderry wpływom bohaterskiego kaznodziei szkockiego, imieniem Gordon. Należy sądzić, że Kirke snadniej usłuchał rozkazu stanowczego Schomberga, niż wymowy całego synodu prezbiteryańskich duchownych.

fregaty Dartmouth, niosącej trzydzieści sześć armat, którą dowodził kapitan Jan Leake, następnie admirał wielce głośny.

Był to trzydziesty lipca. Słońce właśnie zaszło. Wieczorne nabożeństwo skończyło się i ciężko strapione zgromadzenie miało się rozejść, gdy czatownik na wieżycy katedry ujrzał zagle trzech statków zbliżających się do miasta od strony zatoki Foyle. Wnet ruch wszczął się w obozie irlandzkim. Oblegający czuwali na przestrzeni kilku mil wzdłuż obu brzegów. Okrętom groziło wielkie niebezpieczeństwo, bo rzeka była płytka. Jedyne zaś żeglowne nurty biegły bardzo blisko lewego brzegu, gdzie właśnie główna znajdowała się kwatera i gdzie baterie były najliczniejsze. Leake wywiązał się z polecenia swego z umiejętnością i odwagą, godną szlachetnego jego zawodu. Używszy swęj fregaty na zasłonięcie okrętów przewozowych, działami swemi szerzył wielkie zniszczenie między nieprzyjaciołmi. Nadeszła wreszcie stanowcza chwila, gdy Mountjoy wypłynął na czoło małej eskadry i skierował się prosto na pływaka. Zawał olbrzymi popękał i dał wolny przechód, ale uderzenie było tak wielkie, że Mountjoy cofnął się pod jego wpływem i ugrzęznął w błocie. Okrzyk zwycięzki zabrzmiał na obu brzegach, Irlandczycy rzucili się do czółen i gotowali się, aby zahaczyć statek. Lecz Dartmouth, dobrze wymierzywszy, dał ognia a napastnicy cofnęli się w popłochu. W tej chwili Feniks pomknął w wyłom zrobiony przez towarzysza w pływaku i w jednej chwili już był na drugiej stronie. Tymczasem przypływ morza szybko nadchodził, Mountjoy jął spływać i wprędce przeszedł cało pośród rozbitych belek i pływających krokwi. Dzielny jednak dowódca już nie żył. Wystrzał z baterii nadbrzeżnej położył go trupem. Umarł, ale śmiercią najpożądalszą, bo widząc rodzinne swe miejsca, swą strzechę domową, ocalwszy oboje przez swą odwagę i poświęcenie od najstraszliwszej zagłady. Noc zapadła, nim się potyczka u pływaka rozpoczęła. Wynędzniała i biała ludność, wyległszy na okopy miasta, przyglądała się błyskom ognia armatniego i przysłuchiwała jego hukom. Kiedy Mountjoy utknął, a okrzyk radości rozległ się między Irlandczykami na obu wybrzeżach, serca obłożonych bić przestały. Jeden z tych co wycierpiał niewypowiedzianą katuszę tej chwili, donosi nam, że wszyscy wyglądali sino jak trupy. Nim okręty przeszły zaporę, niepewność była okropną. Już wybiła dziesiąta, gdy statki dopłynęły do wybrzeża miejskiego. Cała ludność wyległa na ich powitanie. Szybko wznieziono wał z beczek napełnionych ziemią, dla zasłonięcia wysiadającej

od strzałów baterii z przeciwnego brzegu i rozpoczęto wyładowanie statków. Najprzód wytoczono na brzeg beczki, zawierające sześć tysięcy korcy mąki. Następnie przyszła kolej na sэр, beczki z mięsem, poócie słoniny, faski masła, worki z grochem i sucharami, i baryłki z wódką. Kilka godzin temu pół funta łożu i trzy ćwierci funta solonej skóry na głowę odważano z pełną sknerstwa troskliwością dla ludzi zdolnych do oręża. Teraz racya, jaką otrzymywali, wynosiła na każdego trzy funty mąki, dwa funty wołowiny i pół kwarty grochu. Można sobie łatwo wystawić z jakimi łzami wdzięczności spożywano wieczerzę dnia tego. Mało spano też tej nocy z obu stron wałów. Ognie sztuczne błyszczały szeroko wkoło miasta na szańcach. Działa irlandzkie nie przestawały ryczeć noc całą i noc całą dzwony zasilonego miasta odpowiadały radośnэм wyzwaniem na głosy baterii nieprzyjacielskich. Przez cały trzydziesty pierwszy lipca armaty irlandzkie grały bez przerwy. Lecz natychmiast, skoro tylko słońce zaszło, wzbiły się płomienie nad całym obozem. Gdy zaświtał pierwszy sierpnia, szereg dymiących zwalisk wskazywał miejsce niedawno zajęte przez chaty armii oblężniczej. Mieszkańcy zaś Londonderry mogli widzieć w oddali długie szeregi włócznie i chorągwi ustępujące lewym brzegiem rzeki Foyle ku Strabane ¹⁾.

Tak zakończyło się to wielkie oblężenie, najgodniejsze wspomnienia w dziejach Wielkiej Brytanii. Trwało ono sto pięć dni. Załoga z siedmiu tysięcy czynnego żołnierza, zmalała do trzech tysięcy. Straty oblegających ściśle obliczyć się nie dadzą. Walker podaje je na ósm tysięcy ludzi. Z depesz pisanych przez Avaux wynika, że pułki powracające z osaczenia tak były przeredzone, że nie liczyły więcej jak po dwustu ludzi. Z trzydziestu sześciu francuzkich artylerzystów, którzy kierowali kanonadą, trzydziestu jeden poległo lub też w skutek ran zostało kalékami ²⁾. Środki tak obrony jak napadu, krom wątpienia, obudzić mogły śmiech w wielkich wojownikach ładu stałego; ale ta to okoliczność właśnie nadaje tak szczególny wyraz i pociąg dziejom tego oblężenia. Walkę toczyły tu narody, nie zaś umiejętność inżynierska, a zwycięztwo dostało się w udziale

¹⁾ Walker; Mackenzie; *Historja rewolucji Irlandzkiej*, Amszterdam 1691; *Gazeta Londyńska* z 5/12 sierpnia 1689. List Buchana w MSS. Nairna; *Życie Jana Leake*. Londeryjada. Uwagi nad opowiadaniem Walkera o oblężeniu Londonderry (za przywilejem 4 paździer. 1689).

²⁾ Avaux do Seignelay 18/28 lipca, do Ludwika 9/19 sierpnia.

narodowi, który niższą liczbą, przewyższał napastnika oświatą, zdolnością do samorządu oraz wytrwałością w postanowieniu ¹⁾).

Skoro się tylko dowiedziano, że armia irlandzka odwrotu dokonała, poselstwo z miasta ruszyło pośpiesznie do Lough Foyle i prosiło Kirka, aby objął dowództwo. Przybył on w towarzystwie licznej orszaku oficerów. Dwaj gubernatorzy przyjęli go z uszanowaniem i złożyli w jego ręce władzę, którą sobie pod naciskiem konieczności przywłaszczyli. Kirke bawił w mieście kilka dni tylko, ale czas ten wystarczył do ujawnienia nieuleczonych wad jego charakteru, które go obrzydziły ludności, odznaczającej się surową moralnością i gorącym patriotyzmem. Ten jednak nie osłabł. Największe zadowolenie panowało w całym mieście. Taki dostatek żywności na ląd ze statków wyniesiono, że w każdym domu była obfitość zgoła wprzód nieznaną. Kilka dni temu każdy poczytał się za szczęśliwego, mogąc za dwadzieścia pensów dostać kęs wędliny, oskrobanej z kości zagłodzonej szkapy. Teraz funt dobrej wołowiny sprzedawano za półtora pensa. Zajęto się tymczasem usunięciem ciał, które zaledwo cienką warstwą ziemi przysuto; zapełniano otwory, które granaty wybiły w ziemi. Przeprowadzono do porządku zrujnowane dachy domów. Wspomnienie przebytych niebezpieczeństw i wycierpianego niedostatku oraz przekonanie, że się położyło zasługi względem narodu angielskiego i wszech protestanckich kościołów, napełniały serca wszystkich mieszkańców Londonderry uczuciem poczciwej dumy. Uczucie to znakomicie wzrosło, gdy nadszedł list od Wilhelma, w którym król wyrażał, słowami pełnymi wylania, wdzięczność dla dzielnych i wiernych obywateli swego dobrego miasta. Cała ludność zgromadziła się na plac, dyamentem zwany, aby wysłuchać czytania królewskiego listu. Pod koniec ze wszystkich dźwięków rozległy się strzały wiwatowe. Odpowiedziano na nie ze wszystkich statków. Rozbito beczki z piwem i pito zdrowie Jego Królewskiej Mości wśród okrzyków radości i pukania z muszkietów.

Pięć ludzkich pokoleń od tej doby minęło, a do tej pory jeszcze szanice Londonderry są przedmiotem tejże samej chluby dla prote-

¹⁾ Światło dla ślepych „Zobaczycie w ciągu rzeczy, jak kupcy londonderscy okazali się zdolniejszymi w odporze, niż wielcy oficerzy irlandzkiej armii w ataku. Autor tej pracy wścieka się na irlandzkich artylerzystów. Pływak, jego zdaniem, w skutek ich niedbaństwa, mógł być tylko rozbity. Czy upili się czyli też zdradzili? nie może rozstrzygnąć. Panu, który sądzi serca ludu, {wykrzykuje} zostawiamy wyrok w tej sprawie. Tymczasem ci kanonierzy zgubili Irlandyą.“

czył, że posiłków w ludziach dać nie może, sam mając ich nie wiele; lecz przysłał nieco amunicyi, broni i kilku doświadczonych oficerów, między któremi rej wodzili pułkownik Wolseley i podpułkownik Berry. Ci oficerowie dostali się do Enniskillen, opłynawszy brzegi prowincyi Donegal i żeglując w górę jeziora Erne. W niedzielę, dwudziestego dziewiątego lipca dowiedziano się, że ich czółno zbliża się do wyspy, na której było zbudowane Enniskillen. Cała ludność miasta, mężczyźni i kobiety, wyległa na brzeg na ich powitanie. Z trudnością utorowali sobie drogę do zamku pośród tłumów, które do nich tłoczyły się z błogosławieństwami, że kochana stara Anglia nie zapomniała jeszcze swych dzieci zastawiających się w sercu Irlandyi za jej sprawę przeciw największym wrogom.

Wolseley zdawał się być pod każdym względem usposobionym do zajmowania przypadłego mu losem stanowiska. Był niezłomnym wyznawcą ptoestantyzmu, dobił się znaczenia pośród powstańców z hrabstwa York, którzy byli ruszyli się w imię księcia Oranii i wolnego parlamentu. Skoroby zaś i to nie jednało mu jeszcze ufności, mógł przytoczyć jeden dowód swjej gorliwości o swobodę i czystą wiarę. On to sprawił w mieście Scarborough, że skoro tamtejszy burmistrz jął przemawiać w obronie króla Jakóba, pochwycono niefortunnego mówcę, i wyniósłszy na rynek uczyniono przedmiotem drwin i pośmiewiska ¹⁾). Zdaniem bowiem Enniskilleńczyków ta gwałtowna nienawiść do papistów była pierwszą rękojmią zdolności hetmańskich. Wolseley zaś posiadał prócz tej inne i nierównie ważniejsze zalety. Chociaż sam zwykł był prowadzić regularną wojnę, jednakowoż zdawał się posiadać szczególniejszą zdolność do kierowania ruchawką. Zaledwo objął dowództwo naczelne w Enniskillen, gdy otrzymał wiadomość, że Mountcashel zaczął oblegać zamek w Crum. Crum było pograniczną warownią protestantów w ziemi Fermanagh. Ruiny dawnych obwarowań, położone na leśnym przylądku, który z wierzchołka swego odsłania widok na całe jezioro Erne, prócz innych powabów nęcących pięknnością, stanowią teraz miejsce rozkosznej przechadzki. Wolseley postanowił przerwać oblężenie i wysłał podpułkownika Berry naprzód z wszelkimi siłami, jakie na razie można było uruchomić, obiecując pośpieszyć za nim z liczniejszym hufcem.

1) Bernardi, Opis życia własnego, 1737.

Berry uszedłszy mil kilka, spotkał trzynaście chorągwi dragonów wicehrabiego Macarthy, prowadzonych przez Antoniego Hamiltona. Był to najwyższaćniejszy i najgłośniejszy członek tego rodu, wszakże więcej wawrzynów zebrał w miłości, literaturze i na dworach, aniżeli w sztuce wojennej. Dragoni jego podali tył za pierwszym wystrzałem, on sam ciężko ranny, a namiestnika jego ubito na miejscu. Niebawem nadszedł Macarthy z posiłkami dla Hamiltona, a jednocześnie nadciągnął Wolseley, aby wesprzeć Berryego. Nieprzyjacieńskie wojska zająrzyły teraz sobie w oczy w poważniejszej ilości. Macarthy miał do pięciu tysięcy ludzi i kilka dział. Nie całe trzy tysiące było Enniskilleńczyków, a wyruszyli z takim pośpiechem, że zabrali z sobą tylko na jeden dzień żywności. Z tego powodu musieli koniecznie albo natychmiast walkę rozpocząć albo też mieć się do odwrotu. Wolseley postanowił zasięgnąć rady u swoich wojowników, a myśl ta w zwykłych okolicznościach, istotnie niegodna dowódcy, obecnie była zupełnie stosowną. Usprawiedliwiały ją szczególniejszy skład i duch wojska złożonego ze szlachty i gospodarzy, walczących nie za żołąd, lecz w obronie swego mienia, swoich małżonek, swoich dzieci i swojego Boga. Wojsko stanęło z bronią w szeregach i przedłożono mu pytanie: „iść naprzód, czy cofnąć się?” Odpowiedziano powszechnym krzykiem: „naprzód.” Wtedy Wolseley dał hasło „precz z papistami” i przyjęto je z głośnemi oznakami uznania. Poczém wydał stosowne rozkazy do ataku. Gdy się zbliżył, nieprzyjaciel ku wielkiemu jego zdziwieniu zaczął się cofać. Enniskilleńczycy gotowi byli ścigać go ze ślepym zapałem, lecz ich dowódca, przeczuwając jakąś zasadzkę, powstrzymał ich zapęd i stanowczo zakazał im łamać szeregi. W ten sposób obie armie w zupełnym porządku, jedna cofając się, druga idąc w jej tropy, doszły w okolice małego miasteczka, zwanego Newton Butler. Tu o milę od domów, Irlandczycy zrobili w lewo zwrot i stanęli. Stanowisko sobie dobrze obrali. Tyłami opierali się o wyniosłość, u której stóp rozciągało się głębokie bagno. Wążka brukowana grobla, przerzynająca bagno, jedyny dostęp dawała jeździe enniskilleńskiej. Na lewo i na prawo rozciągały się błota, trzęsawiska i torfiaste łęgi, niezdolne unieść konia. Działa tak zostały zatoczone, że ostrzeliwały groblę.

Wolseley nakazał piechocie swojej uderzyć na nieprzyjaciela. Żołnierze przebrnęli bagno, dotarli do twardej ziemi i rzucili się na armaty. Zawiązała się krótka ale zacięta walka. Irlandzcy puszkarze

stantów prowincyi ulsterskiej, jaką dla Ateńczyków były łupy z pod Maratonu. Wyniosły stupiec, ukazujący się zdaleka płynącemu w dół lub w górę Foyle, wznosi się na narożniku, który wytrzymał przez kilka tygodni najcieplejszy ogień nieprzyjaciela. Na szczycie kolumny wznosił się posąg Walkera w postawie, jaką przybrał, gdy w ostatniej i najstraszniejszej potrzebie wymową swoją obudził nienackną odwagę współbraci. W jednej ręce dzierży biblią, drugą wskazuje na ujście rzeki, zdając się kierować oczy zgłodniałych swych słuchaczy na angielskie maszty, które pokazują się na skraju zatoki. Pomnik ten był nagrodą prawdziwej zasługi, choć nieledwie zbytęczną; gdyż co prawda, całe miasto do tęg pory jest pamiątką wielkiego wyswobodzenia. Szańce doznają troskliwej opieki. Żadne względy, wygody lub zdrowia nie mogą skłonić mieszkańców do zniszczenia świętęj tęg warowni, która w dniach ucisku stała się przytułkiem ich narodowości i religii ¹⁾. Wierch szanów stanowi miejsce bardzo miłęj przechadzki. Narożniki zostały przeobrażone w małe ogrody. Tu i tam wśród krzewin i kwiatów nastroczają się oku stare szmigownice, z których miotano cęgly, oblane ołowiem, w szyki irlandzkie. Starożytnę działę, dar przekupni rybackich Londynu, odznaczało się w ciągu pamiętnych stu pięciu dni głośnością swych wystrzałów i do tęg pory nosi nazwisko „Ryczącęj Magdusi.” (Roaring Meg). Katedra pełna jest pamiątek i łupów zwyciężkich. W kruchcie Jeży wysoki granat, jeden z tysiąca wrzuconych do miasta. Po nad ołtarzem do tęg pory widnieją chorągwie francuzkie, zdobyte przez załogę w rozpacznęj wycieczce. Białe znaki domu Burbońskiego oddawna zczerniały, lecz je zastąpiono nowemi, nad którymi pracowały najpiękniejsze ręce w całej prowincyi Ulster. Rocznicę dnia, w którym zamknięto bramy miasta i rocznicę dnia, w którym obłęzenie skończyło się, obchodzone są uroczystię do naszych czasów przez wiwaty, procesye, biesiady i kazania; odbywa się tęg i każń na wizerunku Lundyego; i miecz także, który był wedle podania własnością Maumonta, obnoszą mieszkańcy uroczystię po ulicach przy wielkich zdarzeniach. Dotąd istnieją towarzystwa pod nazwą Walkera i Murraya. Skromne mogiły protestanckich kapitanów zostały odzyskane, poprawione i upiękzone. Uczucie, które wyraziło się przez te pamiątki, zasługuje na poszanowanie; należy ono bowiem do obja-

¹⁾ W zbiorze Derriana, lat temu z górá sześćdziesiąt ogłoszonym, znajduje się ciekawy list w tym przedmiocie.

wów lepszej i czystszej stróny ludzkiej natury i dodaje nie mało siły moralnej państwu. Naród, który żadnej dumy nie uczuwa na widok szlachetnych i wielkich czynów swych przodków, nigdy sam nie dokona rzeczy, któreby zasługiwały na wspomnienie dalszej potomności. Z tego względu, każdy moralista lub polityk musi z prawdziwą rozkoszą zastanawiać się nad uroczystościami, któremi mieszkańcy Londonderry obchodzą swe ocalenie i nad oznakami czci, jakie okazują swym wybawcom. Na nieszczęście, wskazówki zapalczywości tych dzielnych zapaśników swobody na równi z wspomnieniami ich chwały doszły naszej pamięci. Wady zwykle nieodłączne od kast i sekt panujących, ujawniały się pospolicie bez wszelkiej pokrywki na tych obchodach; a nawet z wyrażeniami pobożnej wdzięczności, które rozlegały się z ich kazalnicy, zbyt często mieszały się słowami gniewu i zawziętości.

Armia irlandzka, która była cofnęła się do Strabane, przez bardzo krótki przeciąg czasu zajmowała tam stanowiska. Świeże niepowodzenie źle wpłynęło na usposobienie wojska, które wręcz upadło nawet na duchu, gdy nadeszła wiadomość o wielkiej klęsce ich spośródaków w innej stronie.

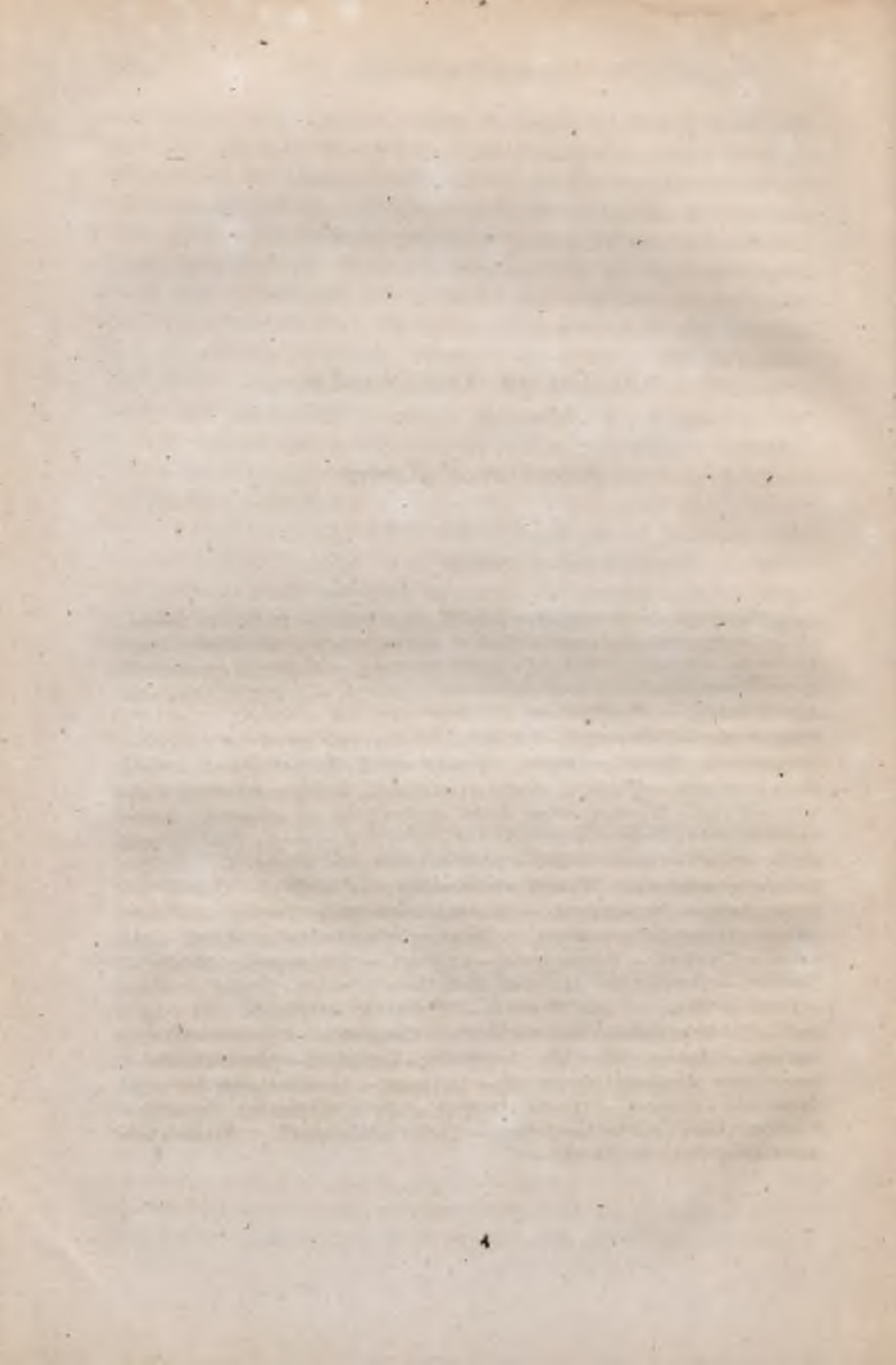
Trzy tygodnie temu książę Berwick odniósł zwycięstwo nad jednym oddziałem Enniskilleńczyków i zabrał im do niewoli lub położył trupem z górą pięćdziesięciu, jak się sami do tego przyznali. Mieli oni nadzieję, że Kirke przyśle im odsiecz, o udzielenie której prosili go umyślnym poselstwem i z tej przyczyny do tej pory odrzucali wszelkie warunki poddania, jakie im ofiarował nieprzyjaciel. Postanowiono nakoniec w Dublinie przypuścić atak z kilku stron jednocześnie na uporne miasto. Macarthy, który został nagrodzony za usługi położone przez się w prowincyi Munster tytułem wicehrabiego Mountcashel, ruszył ku jezioru Lough Erne od wschodu, z trzema pułkami piechoty, dwoma pułkami dragonów i z oddziałem jazdy. Jednocześnie znaczny korpus, obozujący w pobliżu ujścia rzeki Drowes, miał następować na Enniskillen z zachodu. Książę Berwick zlecono przypuścić atak z północy, na czele wszystkich sił jazdy i dragonów, jakich można było oddzielić od armii oblegającej Londonderry. Enniskilleńczycy nie byli świadomi wszelkich szczegółów planu, obmyślonego na ich zagładę, lecz wiedzieli, że Macarthy jest już w pochodzie z siłą przewyższającą całą ilość zbrojnych, jaką zdolni byli wyprowadzić w pole. Przerażenie ich wzrosło za powrotem deputacyi, która była udała się do Kirka. Dowódzca ten oświad-

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Rewolucya gwałtowniejsza w Szkocyi jak w Anglii. — Wybory do konwencyi. — Gwałty popełniane przez motloch na duchowieństwie episkopalnym. — Stan Edynburga. — Sprawa unii Szkocyi z Anglią poruszona. — Angielskie dołno-kościelne stronnictwo pragnie utrzymać episkopalizm w Szkocyi. — Zdanie Wilhelma o kościele w Szkocyi. — Względna siła stronnictw religijnych w Szkocyi. — List Wilhelma do szkockiej konwencyi. — Instrukcye Wilhelmowych agentów w Szkocyi. — Dalrymplowie. Melville. — Dundee, Balcarras agenci Jakóba w Szkocyi. — Posiedzenie konwencyi. — Hamilton obrany prezydentem. Komisya sprawdzająca wybory czyli rugi. Wzywają załogę zamku edynburskiego do ustąpienia. Dundee zagrożony przez członków konwencyi. List Jakóba do konwencyi. Wrażenie przezeń wywołane. — Dundee ucieka. — Burzliwe posiedzenie konwencyi. — Komisya do ułożenia formy rządu. Wniosek przedstawiony przez komisją. — Uznanie Wilhelma i Maryi. — Pacta conventa. — Zniesienie episkopatu. — Tortury. — Wilhelm i Marya przyjmują koronę szkocką. — Niezadowolenie członków konwencyi. — Hamilton. — Crawford. — Dalrymplowie. — Lockhart. — Montgomery. — Melville. — Carstairs. — Tworzą klub: Annandale, Ross, Hume i Fletcher z Saltoun. — Wojna wybucha na Wzgórzu. Stan Wzgórza. — Właściwość Jakobityzmu między Góralami. — Zawisć wzniecona przez znaczenie rodu Campbellów. — Stewartowie i Macnaghteni. — Macleanowie. — Ród Cameronów i Lochielów. — Macdonaldowie. — Spory rodów Macdonald i Mackintosh. — Inverness. — Inverness zagrożone przez Macdonalda z Keppoch. — Dundee zjawia się w obozie Macdonalda z Keppoch. — Powstanie klanów przeciw Campbellom. — Tarbet radzi rządowi. — Wyprawa bezskuteczna na Wzgórze szkockie. —



dali się po rycersku wybić do ostatniego, od dział nie pierzchnąwszy. Konnica enniskilleńska przeszła teraz szybko przez groblę, zabezpieczona od ognia artylerji. Irlandzcy dragoni, którzy już byli rano raz umknęli, ulegli teraz powtórnemu popłochowi, i w pełnym biegu, ani razu nie zważywszy się z przeciwnikiem, uszli z pola bitwy. Jazda poszła za ich przykładem. Takie przerażenie ogarnęło uciekających, że spięte mocno ostrogami konie padały pod nimi, więc pieszo umykali, rzucając broń palną, miecze, a nawet kapelusze, jako przeskody. Piechota widząc się opuszczoną, podobnie rzuciła muszkiety i włócznie i w ucieczce szukała ocalenia. Zwycięzcy popuścili wodze wściekłości, która rzadko kiedy nie splamiła dziejów wojen irlandzkich. Rzeź była okropna. Do półtora tysiąca zwyciężonych padło z ręki zwycięzców. Z górą pięciuset, nie znając okolicy, uchodziło drogą, która poprowadziła ich do Lough Erne. Jezioro rozciągało się przed nimi, nieprzyjaciel nastawał z tyłu. Ruszyli w wodę i tonęli. Macarthy opuszczony przez swe wojska, rzucił się w największy tłok pogoni i blizkim był bardzo śmierci, której szukał. Odniósł kilka ran, upadł powalony na ziemię i już w tej chwili miał czaszkę jego rozbić obuch muszkietu, gdy wtém go poznano i ocalono. Osadnicy stracili tylko dwudziestu ludzi w zabitych, a pięćdziesięciu w ranionych. Wzięli czterysta niewolnika, siedm dział, czternaście baryłek prochu, wszystkie bębny i chorągwie pokonanego nieprzyjaciela ¹⁾.

Bitwa pod Newton Butler została wygraną w to samo popołudnie, w które rozbito pływak zagradzający rzekę Foyle. Wiadomości z pod Newton Butler spotkały armię celtycką już w Strabane, powracającą ze wstydem z pod Londonderry. Powstała nagle trwoga i zamieszanie. Namioty wyrócono, wojenny rysz tunek wraz z ła-

¹⁾ Hamilton, Dokładne sprawozdanie; Mac Cormick, Dalszy ciąg. Londyńska Gazeta 22 sierpnia 1689; Życie Jakóba, II. 368, 369. List Avaux do Ludwika 4/14 sierp. i do Louvois z tej samej daty. Historia podaje wieść, jakoby popłoch między Irlandczykami wynikł z pomyłki oficera, który zakomenderował „zwrot w tył“ zamiast „zwrot na prawo.“ Ani Avaux ani Jakób nie słyszeli o tej pomyłce. Dragoni, którzy dali przykład ucieczki, nie mieli w zwyczaju czekać na rozkazy w podawaniu tyłu nieprzyjacielowi. Zbiegli oni raz już przed dniem potyczki. Avaux daje bardzo prosty opis porażki. „Ci sami dragoni, którzy uciekli rano, pierzchnęli z szeregów z resztą kawaleryi, bez wystrzału. I uciekali z takim przerażeniem, że rzucali karabinki, pistolety i pałasze, a wielu z nich, pozabijawszy konie pośpiechem, rozebrało się, żeby ułatwić sobie pieszą ucieczkę.“

dunkiem wozów pociągowych wrzucono w wody rzeki Mourne. Przerażeni żołnierze irlandzcy, zostawiając chorych i rannych na łasce zwyciężkich protestantów, uciekli do Omagh, a ztąd do Charlemont. Sarsfield, który dowodził w Sligo, uważał za stosowne opuścić to miasto, które zaraz zajął oddział wojsk Kirka ¹⁾. W Dublinie panowało największe przerażenie. Jakób odzywał się w sposób objawiający w nim chęć usunięcia się na ląd stały. W istocie złe wiadomości szybko nań spadały. Prawie w tym samym czasie, kiedy się dowiedział, że jedna z jego armij zaniechała oblężenia Londonderry, a druga została rozbitą pod Newton Butler, doszły go ze Szkocyi mało co mniej zniechęcające wiadomości.

Już czas nam teraz skreślić obraz rozwoju wypadków, którym Szkocycy zawdzięcza swą polityczną i religijną wolność, swój rozkwit i uspołecznienie swoje.

¹⁾ Hamiltona, Dokładne sprawozdanie.

angielskich uczynił. Tu należało własną powagą określić sposób, w jaki ma być wybraną konwencya zwołana do Edynburga, i przywłaszczyć sobie władzę zniesienia niejednej ustawy i umorzenia niejednego wyroku. Zgodnie więc z takim stanem rzeczy wezwał do zasiadania w parlamencie wielu lordów, których poprzednio usunęły ztamtąd wyroki powszechnie i głośno za niesprawiedliwe uznane. Wziął też na własną odpowiedzialność ogłoszenie edyktu, którym przywracał odjęte prezbiteryanom prawo wyborcze.

Skutkiem tych rozporządzeń wybory prawie we wszystkich hrabstwach i miastach padły na wigowskich kandydatów. Stronictwo pokonane głośno skarżyło się na szpetne oszustwa, na przemoc pospółstwa i stronniczość kierujących wyborami urzędników. Skargi te w wielu razach miały słuszną podstawę. Ale bo też narody nie będą brały wzorów sprawiedliwości i umiarkowania z takich kierowników jak Laaderdale lub Dundee ¹⁾.

Wszakże uczucia narodu, tak długo i tak gwałtownie tłumione, wybuchnęły niepowściągliwie nietylko na sejmikach wyborczych. Zdjęte głowy i ręce umęczonych wigów ze szczytu bram miejskich w Edynburgu, zaniesiono w uroczystym pochodzie na cmentarz i tam pogrzebiono z wielkiem skupieniem ducha ²⁾. Byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, gdyby uniesienie ludu poprzestało być na niemniej chwalebnych objawach. Na nieszczęście, na przestrzeni większej części Szkocyi, duchowieństwo urzędowego kościoła uległo gwałtom motłochu, czyli jak zwykle wyrażano się *g a ł u s z o n o* (rabble) je. Ranek pierwszego dnia Bożego Narodzenia wyznaczono sobie na początek tych gwałtów, przedmiotem bowiem największego wstretu dla ścisłych zwolenników uroczystego związku i przymierza było uszanowanie, w jakim episkopalni mieli uroczystości dawnego kościoła. Że podobna cześć dojść może do krańców nedorzeczności, wątpieniu nie podlega. Filozofujący umysł jednak mógłby mniemać, że i druga ostateczność niemniej jest nierozsądną, i zapytać się, czemuby religia miała zaniechać obyczaju zgromadzania w dniu uroczyste swych członków, którego potęgi i wpływu zbawiennego niejednokrotne doświadczenie dowiodło, i które ma miejsce u każdego narodu do tyła oświeconego, że posiadać może kalendarz? Purytanie, którzy w ogóle

1) Balcarras, Pamiętniki; Życie Jakóba, II, 341.

2) Przedstawienie spraw szkockich J. W. księciu Oranii przez dwie osoby dostojne. 1689.

zbyt ochoczo naśladowali podobne z dziejów i prawodawstwa Izraelitów przykłady, mogli w Starym Testamencie niejedną znaleźć dowód usprawiedliwiający zbyt jasno wybór dni uroczystych dla święcenia wielkich wypadków. Mistrz ich Kalwin zapewne nie nauczał, aby mieć w obrzydzeniu podobne uroczystości. Owszem, na skutek usilnych zalecań Kalwina, mieszkańcy Genewy zaczęli napowrót obchodzić święto Bożego Narodzenia, po kilkoletniej przerwie ¹⁾. Lecz w Szkocyi powstał kalwiniści tak zapatrujący się na Kalwina, jak Kalwin na Lauda. Dla tych ponurych zagorzalców każde święto było przedmiotem wyraźnego wstrętu i nienawiści. Przez długi czas nie przestawali w swych uroczystych odezwach wypominać pomiędzy grzechami, które kiedyś -straszny sąd Boży na cały kraj sprowadzą, tego, że sądy kwartalne zawiesiły swe czynności w ostatnim tygodniu grudnia ²⁾.

W dzień tedy Bożego Narodzenia stronnicy uroczystego związku i przymierza odbyli przegląd zbrojny sił swoich, stosownie do umowy, w kilku miejscach hrabstw zachodnich. Każdy oddział poszedł do najbliższej plebanii, złupił spiżarnię i piwnicę księdza, które w tej porze lepiej jak kiedykolwiek były zaopatrzone. „Kapłana Baala” lżono i znieważono, niekiedy obito, czasami pławiono. Sprzęty jego wyrzucano za okno, żonę i dzieci na śnieg wypychano za drzwi. Księdza samego wleczono do miasteczka i tam wystawiano na rynku jako złoczyńcę. Suknię zdzierano mu w szmatach ponad głowę, a jeśli znajdowano modlitewnik w kieszeni, palono takowy; nareszcie puszczano plebana, zabraniając mu pod utratą życia sprawować nadal obowiązki w parafii. Reformatorzy, dokonawszy w ten sposób dzieła naprawy religii, zamykali kościół, klucze z sobą unosząc.

1) Por. list Kalwina do Hallera 2 stycznia 1551 r. „Nim przybyłem do miast, nieobchodzono innych uroczystości, prócz niedzieli. Gdy mnie przywołano, wymogłem obchodzenie Bożego Narodzenia.”

2) W uchwale, deklaracji i świadectwie secesjonistów (grudzień 1736) oświadczono, że „powagą parlamentu poparto obchodzenie świąt w Szkocyi, przez systemowanie najwyższego trybunału w ostatnich dniach grudnia.” Uznano to za grzech narodowy i powód oburzenia się lordów. W marcu 1758 r. synod zebrany ogłosił uroczystą przestrożę dla narodu, gdzie te same skargi powtórzono. Nędzna istota, której banialuki uznano teraz jeszcze za godne przedruku, powiada: „Protestuję przeciw przeklętej uchwale mniemanej królowej Anny i rzekomego jej brytańskiego, a raczej zwierzęcego parlamentu, które nakazują obchodzenie tak zwanych godowych wakacyj.” Świadectwo na łożu śmierci złożone przez Wilhelma Wilson, niegdy bakałarza w Park, w parafii Douglas, wieku lat 68, który umarł r. 1757.

Gwałtowność rewolucyi zależy w ogóle od stopnia ucisku, jaki ją wywołał. Ztąd też nie dziw, że zarząd w Szkocyi, przez lat wiele uciążliwszy i przewrotniejszy od zarządu angielskiego, runął prędzej w przepaść. Ruch skierowany przeciwko ostatniemu królowi z domu Stuartów w Anglii był natury zachowawczej, w Szkocyi zaś na wskroś burzącej. Anglicy uskarżali się nie na prawa, ale na ich pogwałcenie. Powstali oni przeciwko naczelnikowi w państwie, jedynie by wykazać, że prawa wyższą są od jego osobistej władzy powagą. Byli po większej części gorąco przywiązani do zasad kościoła, ustanowionego przez prawo. Nawet przy stosowaniu niezwykłego tego środka poprawy zarządu państwa, do jakiego im niezwykła potrzeba uciec się kazała, starali się, o ile możliwości, jak najmniej zbaczać od drogi prawem przepisanej. Konwencya, która obradowała w Westminster, lubo nieprawnie zwołana, pod każdym innym względem do zwykłego była podobna parlamentu. Nikogo nie zaproszono do izby wyższej, coby do zasiadania w niej widocznych praw nie posiadał. Członków stanu rycerskiego i mieszczkańskiego obierali wyborcy, którzy posiadali wszelkie prawo wybierania członków do izby niższej parlamentu, zwołanego prawnie czyli wiciami z wielką pieczęcią. Uszanowano przywileje drobnych posiadaczy płacących czterdzieści szylingów czynszu, właścicieli domów uiszczających podatki parafialne, dzierżawców, cechów londyńskich i magistrów sztuk oksfordzkiego uniwersytetu. Gwałty młótku i podstępny dymisjonowanych oficerów w mniejszym stopniu wpływały na wytworzenie składu zgromadzeń wyborczych, jak to zwykle miało miejsce w tym wieku przy wielkich wyborach. Kiedy zaś w końcu stany rozpoczęły swe posiedzenia, rozprawy toczyły się z wszelką swobodą słowa oraz z jak największą wiernością przyjętym

oddawna przepisom. Po pierwszej ucieczce Jakóba, przerażający w istocie nieład zapanował w Londynie i w niektórych okolicach wyspy, ale nierząd ten nigdzie dłużej nad dwie nie trwał doby. Od dnia, w którym Wilhelm przybył do Saint-James, bezpiecznemi byli od uniesień motłochu zarówno najmniej cierpiane narzędzia upadłego zarządu, jak i duchowni rzymsko-katolickiego kościoła.

W Szkocyi wypadki rozwijały się zupełnie innym torem. Tu samo prawo było uciążliwością i Jakób może nawet rozżarzył nienawiść narodu do siebie raczej ścisłym przestrzeganiem prawa niż jego gwałceniem. Kościół ustanowiony drogą prawodawczą był najwstrętniejszą instytucją w królestwie. Trybunały ogłaszały wyroki tak zdrożne, w parlamentach zapadały uchwały tak uciążliwe, że nawet umarzając te wyroki i uchwały sejmowe, niepodobna było zwołać i złożyć konwencyi, zdolnej nakazać sobie szacunek i wyrażającą przekonanie istotne narodu. Zaledwo można było spodziewać się, żeby naprzykład wigowie, stojąc u władzy ścierpieli, aby ich dziedziczny kierownik, syn i wnuk męczenników, nie zasiadał w parlamencie, w którym dziewięciu jego przodków, jako hrabiów Argyle zasiadało, i z którego wykluczył go wyrok potępiony przez całe królestwo. Tem mniej można było przypuścić, żeby pozwolili na wybory posłów z hrabstw i miast wedle zasad przepisanych przez obecnie istniejące prawa. Wedle teraz bowiem obowiązujących przepisów, wyborcy nabywali praw swoich dopiero po złożeniu przysięgi, że się wyrzekają u r o c z y s t e g o z w i ą z k u i p r z y m i e r z a (covenant) i że uznają zwierzchność królewską w sprawach duchownych ¹⁾. Podobnej przysięgi żaden prezbiteryanin o surowych zasadach złożyć nie był w stanie. Gdyby jej wykonywanie chciano przeprowadzić, ciało wyborcze składałoby się wyłącznie z małej garści stronników episkopatu. Sprawa dania rękami bezpieczeństwa prześladowanym przysłaby pod roztrząsanie prześladowców. Olbrzymie zaś stronnictwo, które najwięcej przyczyniło się swą działalnością do wywołania rewolucyi, nie miałoby ani jednego przedstawiciela w zgromadzeniu, które wyszło z łona rewolucyi ²⁾.

Wilhelm wiedział, że mu nie potrzeba było tak ściśle trzymać się praw szkockich, jak to roztropnie i uczciwie względem praw

¹⁾ Akty parlamentu szkockiego 31 sierp. 1681.

²⁾ Balcarras, Pamiętniki; Krótkie dzieje rewolucyi szkockiej w liście pisanym przez szkockiego szlachcica w Amsterdamie do swego przyjaciela w Londynie 1712 r.

i dwudziestu do Edynburga celem udzielenia pomocy, a w razie potrzeby straszenia konwencji. Z samego Glasgowa przybyło ich czterystu. Prawdopodobnie kierował nimi jakiś podrzędny dowódzca. Z rzadka pokazywali się w miejscach publicznych, za to spiżarnie roiły się nimi; słusznie obawiać się należało, czy za pierwszym danym znakiem nie wyjrzą ze swych kryjówek i z bronią w rękę nie otoczą gmachu posiedzeń parlamentu ¹⁾.

Można się było spodziewać, że każdy prawy i oświecony syn kraju szkockiego będzie gorąco pragnął, aby ten nieład został powściągnięty, a pewna władza ustalona, któraby zabezpieczyła własność i prawo wróciła powagę. Dla tych ludzi pożądańszem było ustanowienie jakiegokolwiek bądź władzy, byleby rychłe, anizeli nadzieja doskonałego zarządu, któryby jednak dopiero po jakimś czasie miał się wytworzyć. Ale w tej właśnie chwili, pewne stronnictwo silne liczbą i zdolnościami swych członków wniosło na stół nową i wielce ważną sprawę, która groziła przedłużeniem bezkrólestwa aż do jesieni. Uczyniono wniosek, aby stany sejmujące nie ogłaszały bezpośrednio Wilhelma królem a Maryi królową, ale przedstawiły Anglii projekt unii, po której dopiero zawarciu na korzystnych dla Szkocji warunkach, tron szkocki dotąd nieobsadzony, byłby oddany Ich MKrólestwu ²⁾.

Dziwną zdawać się może, że znakomita część narodu, którego patriotyzm często do bohaterstwa posunięty a nieraz śmieszny, poszedł w przysłowie, pragnęła, nawet bardzo niecierpliwie, zrzec się wolności, przez tyle wieków gorąco ukochanej i dzielnie bronionej. Wprawdzie duch niezależności, stępujący orężem oręż Plantagenetów i Tudorów, jał się teraz przejawiać w zupełnie nowym kierunku. Cła i podatki szybko dokonały tego, co nie powiodło się wymórz rzeziom na polach Falkirk i Halidon, Flodden i Pinkie dokonanym. Szkocya już teraz znała z doświadczenia skutki unii. Lat temu niemal czterdzieści narzucono jej unią na warunkach, jakie zwykła była Anglia, nadęta zwycięstwem, przepisywać podbitym przez się ludom. Unia ta łączyła się w pamięci zwyciężonego narodu z wspomnieniami klęski i poniżenia; a jednakże właśnie krwawy ten dla dumy Szkotów związek zapewnił im pomyślność materyalną. Cromwell, powodując się roztropnością i wolnomyślnością rzadką w owym

¹⁾ Balcarras, Pamiętniki; Mackay, Pamiętniki.

²⁾ Burnet, II, 21.

czasie, zaprowadził oswobodzony od wszelkich ograniczeń handel między panującym a uległym krajem. Pokąd on rządził, żaden monopol i ciężar nie tamował wolnego przewozu towaru z jednego na drugi koniec wyspy. Jego edykty dotyczące zamorskich stosunków, nie odnosiły się zupełnie do handlu szkockiego. Statek szkocki mógł swobodnie wieźć swój ładunek ze Szkocji do Barbadoes ¹⁾ i tam zabrany natomiast cukier sprowadzić do portu londyńskiego ²⁾. Tym sposobem rządu protektora sprzyjały bardzo przemysłowi i bogactwu narodowemu w Szkocji. Mimo nienawiści i miotanych nań przekleństw, Szkoci pod nim wzrastali w pomyślność i często za rządów swych prawowitych książąt z tęskną żałością odwracali się ku złotym czasom przywłaszczyca ³⁾.

Restauracya przysłała i wszystko się zmieniło. Szkoci odzyskali swą niezależność, ale niebawem poznali, że posiada ona niedogodności obok zalet. Parlament angielski uważał ich za cudzoziemców i za współzawodników. Nowy akt nawigacyjny postawił ich na równi z Holendrami. Wysokie podatki, w części nawet cła opiekuńcze obciążły wszystkie wyroby szkockiego przemysłu. Nic też dziwnego, że naród w wysokim stopniu przemysłowy, zabiegły i przedsiębiorczy, długo na jednym stopniu rozwoju uwieczony przez grunt jałowy i zimny klimat, a jednak pomimo rodzimych tych przeszkód w pełni będący rozwoju, czuł się srodze pokrzywdzonym. Wszelka nadzieja była płonna, skarga daremną a odwet niemożliwy. Monarcha choćby i pragnął tego, nie mógł jednakowo zachowywać

¹⁾ Wyspa z małych Antylów najdalej na wschód posunięta, od XVII wieku w posiadaniu Anglii. (Przyp. tłum.).

²⁾ Scobell 1654, rozdz. 9 i Cromwella edykt do rady z 12 kwietnia 1654 r.

³⁾ Burnet i Fletcher z Saltoun wspominają pomyślne czasy Szkocji za protektora, lecz takowe przypisują czynnikom, wręcz niezdolnym sprowadzić podobnych skutków. „Okolo siedmiu czy ośmiu tysięcy żołnierzy, powiada Burnet, stało załogą w Szkocji. Żołd tej armii wypłacany sprowadził tyle gotówki do kraju, że odtąd finanse jego zaczęły kwitnąć.... Zawsze będziemy uważali dziewięć lat przywłaszczonych rządów za epokę wielkiego pokoju i powodzenia.” Fletcher zaś mówi: „Za czasów przywłaszczyca Cromwella, stan nasz uważaliśmy za znośny (co do handlu i gotówki), gdyż wielkie wydatki wpływały do nas od armij, trzymających nas w podległości.” Prawdziwy wykład zjawiska, co do którego pochodzenia tak grubo Burnet i Fletcher mylili się, można znaleźć w piśmie ulotném p. t. „Kilka stosownych i skromnych myśli, bądź wywołanych przez szkocką wschodnio-indyjską kompanią, bądź jej dotyczących.” Edynburg 1696. Por. Rozprawy Środowego klubu na piątkowej ulicy, w przedmiocie unii ze Szkocją. Grudzień 1705. Porów. też Dziejów Szkocji Burtona (cennych wielce) 7-my rozdział.

Chcąc być jednak sprawiedliwym względem ludzi, należy wyznać, że to, co wycierpieli poprzednio, tłumaczy nie usprawiedliwiając ich, te gwałty odwetowe. A lubo w postępowaniu dopuszczali się wysokich grubijaństw, zdaje się przecie, że nie popełnili umyślnego zamachu na życie lub zdrowie swoich ofiar ¹⁾.

Nieporządki szybko się szerzyły. W hrabstwach Ayr, Clydesdale, Nithisdale, Annandale (t. j. doliny rzek Clyde, Nithis, Annan) każdą parafią nawiedzili ci burzliwi żarliwcy. Około dwustu administratorów (curates), tak bowiem nazywano episkopalnych plebanów, rozpędzono. Poważniejsi członkowie uroczystego przymierza i związku, przyklaskując gorliwości hulających swych braci, zaczęli obawiać się, by takie bezprawia nie wywołały zgorzenia. Po umyślnj tedy naradzie i porozumieniu się, zaczęli głosić, że tu i tam znalazł się Achan, co shańbił dobrą sprawę, łupiąc Chananejczyków miasto ich tylko ukarać. Zwołano ogólne zebranie księży i starszych w celu uchwalenia środków, zdolnych zapobiedz podobnym, zakałę czyniącym nadużyciom. Na tём zgromadzeniu postanowiono, aby na przyszłość wypędzanie duchowieństwa urzędowego odbywało się w sposobie nieco względniejszym. Rodzaj zawiadomienia ułożono i rozesłano do wszystkich administratorów zachodniego Podola, których jeszcze nie zagałuszono ²⁾. Zawiadomienie to było prostą pogroźką listowną, w której nakazywano plebanom dobrowolnie opuszczać swe parafie, jeżeli chcieli uniknąć gwałtownego wyrzucenia ³⁾.

Biskupi szkoccy mocno tём przerażeni, wystali dziekana glasgowskiego, by bronił w Westminster sprawy prześladowanego kościoła. Gwałty popełnione przez stronników uroczystego przymierza były najwyższą obrazą samego Wilhelma, który na południu wyspy zasłaniał nawet zakony Franciszkanów i Benedyktynów od zniewag i rabunku; ale lubo Wilhelm na żądanie wielkiej liczby magnatów i szlachty Szkocyi przyjął tymczasowo władzę wykonawczą w tём

¹⁾ Opis obecnego prześladowania kościoła w Szkocyi, w kilku listach 1690 r. Dola utrapionego duchowieństwa w Szkocyi, wiernie przedstawiona, 1690. Wiarogodny obraz sporów; Burnet I, 805.

²⁾ Południowa część Szkocyi nosi po angielsku nazwę Lowlands, północna Highlands, granicę zaś między nimi stanowią szerokie doliny rzeki Clyde i Fourth. Nazwy te, następnie w ciągu tego dzieła częściej spotykane, przekładać będziemy, oddając je równoznacznemi słowy: Lowlands, Lowlanders: Podole, Podolanie; Highlands, Highlanders: Wzgórze, Górale. (Przyp. tłum.).

³⁾ Rodzaj ten zawiadomienia znajduje się w dziele p. t. Wiarogodny obraz sporów.

królestwie, nie miał przecie środków utrzymania w niém porządku. Ani jeden pułk wojsk jego nie znajdował się na północ od rzeki Tweed, a przynajmniej o kilka mil za nią. Płonném było spodziewać się, że same słowa uspokoją naród, który nigdy nie dał się uchodzić i którym obecnie wstrząsały nadzieje i zawiści, właściwym biegiem rzeczy płodzące się na łonie wielkich rewolucyj, jakie następują po wielkich ciemnięztwach. Ogłoszono wprawdzie odezwę zapowiadającą, aby cały naród złożył broń, i aby duchowieństwo urzędowego kościoła pozostało wolnóm od ucisku, pokądby konwencya nie ustanowiła nowego zarządu; ale odezwę tę, nie popartą wojskiem, lekceważono sobie. Nazajutrz po jój ogłoszeniu w Glasgowie, szacowną katedrę tego miasta, piękną a jedyną świątynię co ocalała z wieków średnich od zagłady w Szkocyi, napadła tłuszcza wyszłych właśnie ze zborów prezbteryjanów, z któremi się połączyła garstka śmielszej z gór braci. Była to niedziela: tém niemniej gałuszyć duchowieństwo urzędowe za konieczność i zasługę uważano. Nabożnych rozpędzono, zbito kijami i zasypano gradem piguł śniegowych. Poważne źródła zapewniają, że niektóre rany pochodziły z razów groźniejszej broni ¹⁾.

W Edynburgu, siedlisku zarządu, zapanował bezrząd zupełny. W zamku, który górował całemu miastu, stał jeszcze załogą ksiądz Gordon, stronnik Jakóba. Gmin po większej części sprzyjał wigom, zaś Kolegium Sprawiedliwości, wielkie ciało złożone z sędziów, adwokatów, notaryuszów i prokuratorów, tchnęło duchem toryrowskim; od wielu bowiem lat surowa ustawa probiercza nie dopuszczała prezbiteryanów do pełnienia jakichkolwiek prawnych obowiązków. Prawnicy w liczbie kilkuset utworzyli samodzielnie batalion piechoty i przez pewien czas ład utrzymywali między ludem. Z takim jednak byli poszanowaniem dla Wilhelma władzy, że rozwiązali się po ogłoszeniu wspomnianej odezwę. Ale dany przez nich przykład uległości nie znalazł naśladowców. Owszem, zaledwo broń złożyli, członkowie u r o c z y s t e g o p r z y m i e r z a, którzy na zachodzie wszystko, co tylko się dało wymyśleć w zakresie okładania kijem i obsypawania kamieniami, już byli zastosowali do administratorów kościelnych swoich okolic, wcisnęli się gromadkami po dziesięciu

¹⁾ Opis obecnego prześladowania, 1690; Stan utrapionego duchowieństwa, 1690; Dokładny opis rozruchu, który przerwał nabożeństwo ostatniej niedzieli 17 lutego 1689 r., spisany przez Jakóba Gibson w imieniu naczelnika policyi w Glasgowie.

się względem swego wielkiego i małego królestwa, względem królestwa, które mu przynosiło półtora miliona i względem drugiego, z kąd ledwo mało co więcej nad sześćdziesiąt tysięcy funtów rocznego pobierał dochodu. Nie śmiał ani odmówić zgody na prawo angielskie przeciwne handlowi szkockiemu, ani jęj udzielić na uchwałę szkocką, szkodliwą handlowi angielskiemu.

Narzekania atoli Szkotów w końcu stały się tak głośnemi, że Karol w 1667 r. wyznaczył komisarzy celem ułożenia warunków handlowego traktatu między dwoma brytańskimi królestwami. Ale rokowania niebawem się przerwały; przebieg ich wszakże okazał, że na tęj jedynie drodze mogła Szkocya dojść do takiego stanu handlowej pomyślności, jakiego już Anglia używała w tym czasie ¹⁾). Szkoci z Anglikami powinni byli zlać się w jednolity naród. Parlament, który zasiadał dotąd w Edynburgu, przenieść się musiał i wcielić w sejm obradujący w Westminster. Podobna ofiara była bolesną dla odważnego i dumnego narodu, który od dwunastu pokoleń z śmiertelną nienawiścią patrzył na południowych władców i którego serca wzbierały jeszcze gorącym uczuciem na wspomnienie śmierci Wallace'a i wawrzynów Bruce'a. Znalazłoby się zapewne dość takich zaściankowych patryotów, którzyby gotowi byli do upadłego opierać się unii, choćby wiedzieli, że skutkiem jęj wzrośnie Glasgow do wielkości Amszterdamu, i że pustki Lothiańskie pokryją się zbożem oraz lasami, wśród których chędogie osady i wspaniałe dworce powstaną. Ale było też i wielu takich, co dla częzj nazwy i formy wyrzekać się nie chcieli znacznych i istotnych korzyści. Wpływ ich zaś okazał się tak wielkim, że parlament szkocki 1670 r. rozpoczął z własnego popędu rokowania z Anglią ²⁾). Król podjął się pośrednictwa, z obu stron wyznaczono mężów godnych zaufania, ale układy do niczego nie doprowadziły.

Sprawa ta wlokąc się lat ośmnaście, naraz odżyła za rewolucyi. Różmaite stany, pod wpływem rozmaitych bodźców, zgodnie do jęj poruszenia dążyły. Z kupcami, którzy pragnęli wziąć udział w zyskach zachodnio-indyjskiego handlu, połączyli się ruchliwi i chciwi wyniesienia statyści. Izby parlamentu szkockiego były za ciasnym dla ich zdolności polem, a skarb szkocki za szczupłym źródłem dla

1) Por. Spis żądań komisarzy szkockich, w dodatku do de Foe Dzieje Unii Nr. 13.

2) Akty parlamentu szkockiego, 30 lipca 1670 r.

chętki ich zrobienia majątku. Okrzyki za unią wydawało i wielu przebiegłych stronników Jakóba, którzy szczerze pożąдали zwłoki i rozruchów. Spodziewali się oni dopiąć tego przez splecenie trudnej sprawy, która główne zadanie konwencji stanowiła, z kwestyą jeszcze bardziej zawikłaną. Prawdopodobną też jest, że nieprzyjaciele pustelniczych obyczajów i surowej nauki prezbiteryanów witali w unii jedyny środek utrzymania przewagi episkopatu w północnej części wyspy. W związkowym parlamencie liczebna przewaga byłaby po stronie angielskich członków, a w Anglii znakomita większość mieszkańców wysoko poważała biskupów. Oczywiście było rzeczą, że episkopalny kościół w Szkocji stał na bardzo kruchych nogach i padłby pod pierwszym naciskiem. Rządowy kościół w Wielkiej Brytanii zdawał się być instytucją trwałą i zdolną oprzeć się wszelkim ciosom.

Czy jednak 1689 roku można było myśleć o związku świeckim bez unii religijnej, o tém wątpić bardzo należy. Nie ulega natomiast wątpliwości, że unia religijna byłaby dla każdego z połączyć się mających królestw największym nieszczęściem; połączenie dokonane 1707 roku było prawdziwem tak dla Szkocji jak i Anglii błogosławieństwem, ale dlatego jedynie, że stanowiąc jedno ciało polityczne, odrębny byt zapewniało obu kościołom. Dążności świeckie stron umawiających się zmierzały do jednego celu, lecz rozdziwienia na polu teologicznem nie dopuszczały żadnej zgody. Obie strony mogły więc tylko sprzymierzyć się pod warunkiem, że i nadal z sobą zgadzać się nie będą. Związek hierarchii wyłączał sojusz narodów. Potomek Mitchellów strzelałby do potomka Sharpów. Pięć pokoleń Claverhousów wymordowałoby pięć pokoleń Cameronów. Godne podziwu ulepszenia, które zmieniły postać Szkocji, były niemożliwe. Równiny pokryte teraz bogatym plonem zostałyby jałowem bagnem. Wodospady, które obracają obecnie koła licznych zakładów przemysłowych, spadałyby z łoskotem w pustyni. Dotąd nowy Lanark byłby pastwiskiem owczem, a Greenock chałupą rybaczą. Zasoby posiadane przez Szkocję, nie przyczyniałyby się do podwyższenia lecz umniejszenia bogactw Anglii, skoroby dwoista unia między obu nastąpiła krajami. Z takim ciężarem u nóg nie byłaby Anglia zdolną utrzymać swego stanowiska w rządzie przodujących narodów, ani w wojnie ani pokoju. Mielśmy na nieszczęście sposobność ocenienia skutków, jakie wywiera na moralny i materialny stan narodu kościół, który będąc z góry ustanowiony i pozostając w wyłącznym uży-

waniu bogactw i zaszczytów, doznaje miłości i czci od małej garstki wyznawców, a większość nań patrzy z uczuciem podwójnej nienawiści religijnej i narodowej. Jeden taki kościół dostatecznym jest ciężarem dla wszelkich zasobów jednego państwa.

Wszakże okoliczności te, jasne dla nas gorzkim doświadczeniem nauczonych, zgoła takimi nie były w 1689 roku nawet dla najpobłażliwszych i najoświecieńszych w sprawach religijnych polityków. Co prawda, stronnictwo dolnokościelne w Anglii troszczyło się bardziej o utrzymanie episkopatu w Szkocyi, aniżeli angielscy górnikościelni. Z tém wszystkiém zastanawia, że Burnet, którego zawsze oskarżano o dążność ustanowienia kalwińskiego wyznania na południu wyspy, naraził się na wielkie niezadowolenie ze strony swych ziomek, chcąc zapewnić byt episkopatowi w północnej części wyspy. Bez wątpienia był on w błędzie, lecz błąd ten należy przypisać pobudkom, które zgoła ujmy jego sławie nie czynią. Ulubioném jego i dawném marzeniem, z pewnością niemogącym się zjścić, lecz zdolném oczarować rozległy umysł i dobroczynne serce, było doprowadzenie do skutku zaszczytnej zgody między kościołem anglikańskim i dysydenckiem. Uważał atoli za wielkie nieszczęście, że sposobność do zawarcia podobnego układu zjawiła się dopiero w epoce rewolucyi, będąc przekonanym, że inne zadanie przypadałoby do rozwiązania rewolucyi. Burnet i jego przyjaciele gorąco popierali Nottinghama wnioskiem w przedmiocie unii i łudzili się płonną nadzieją powodzenia. Czuli jednak, że to co ledwo zasługiwało na nazwę przyjęcia schizmatyków do kościoła w jednym królestwie, bynajmniej niém nie było w drugim z dwu państw brytańskich. Ustępstwa trzeba było wymuszać wzajemną drugiej strony łagodnością w układach. Jeżeliby prezbiterianie uparcie odmawiali zgody na warunki kompromisu, dla nich za surowe, to prawie niepodobna byłoby przeprowadzić tych ustępów liberalnych układu, gdzie on dla nich był łagodnym. Należało pozwolić biskupom objąć swe dyecezye w Szkocyi, chcąc aby duchowni niewyświęceni przez biskupów mieli wolność dzierżenia rektorstw i dziekanij w Anglii.

Tym sposobem sprawa bytu anglikanów na północy i powodzenie prezbiteryanów na południu stanowiły węzeł splątany w sposób bardzo groźny nawet dla biegłego polityka. Na szczęście dla Anglii, rozwiązanie pytania tak ważnego, budzącego tyle silnych namietności a przedstawiającego się pod tylu różnemi postaciami, względnie do punktu zapatrywania się na nią, przypadło w udziale człowiekowi

takiemu, jakim był Wilhelm. Dawał on posłuchania anglikanom i umiarkowanym, odbierał nauki od dziekana glasgowskiego, który kazał o nieprzerwywalności następstwa apostołskiego, słuchał wywodów Burneta o niebezpieczeństwach grożących z odstręczenia anglikańskiego kościoła, był świadkiem nienawiści Carstairsa, który takim uczuciem pałał dla episkopalnych, jakie ożywiać może człowieka noszącego głębokie blizny po ich uściskach. Otoczony gwarem tych zajadłych w swęj sprawie rzeczników, Wilhelm pozostał spokojnym i bezstronnym. Zaiste, on jeden był w najwyższym stopniu należyście uposażony tak pod względem osobistych zalet jak i stanowiska, do spełnienia godnie roli rozjemcy w tym wielkim sporze. Był zwierzchnikiem anglikańskiego państwa, a pierwszym kapłanem rzeczypospolitej prezbiteryańskiej. Zarówno nie chcąc obrazić reformowanych wyznań na lądzie stałym, które go uważały za swego bojownika, Bożą wolą zesłanego dla zasłonięcia ich od francuzkiej przemocy, ani też uczynić ujmy kościołowi episkopalnemu, którego był głową; Wilhelm w uczuciu tęg obustronnej względności znajdował probierz swego postępowania i podporę, aby zbytecznie w którą nie przechylił się stronę. Co do przekonań religijnych, sam był zupełnie bezstronnym. Przedewszystkiem miał to niezłomne przekonanie, że żadna zewnętrzna powłoka religii nie była dziełem o Boskim początku. Był on zarówno dalekim od przekonań Lauda jak i od teoryi Camerona. Nie podzielał sądu człowieka, dla którego nie było chrześcijańskiego kościoła bez biskupów, jako też nie mógł zgodzić się z temi, co poza synodem nie widzieli znamion prawdziwej wiary Chrystusa. Dla Wilhelma sprawa kościelnego zarządu łączyła się ściśle z pytaniem: która z danych form organizacyjnych spełnia lepiej swe zadanie, jest użyteczniejszą i dogodniejszą? Prawdopodobnie byłby kształt pośredni między jednym a drugim obraż, a więc hierarchią, w której dostojnicy duchowni byłiby czémś więcej jak kierownikami duchownemi, a czémś mniej jak władcami. Wszakże za rozsądnym był człowiekiem, aby chciał podobne zadanie wedle osobistych rozstrzygać zapatrywać. Postanowił zatem działać jako pośrednik, jeżeli obie spierające się strony do ugody okażą się skłonnemi. W razie jednak, gdyby ogólne usposobienie w Anglii przyjęło wręcz przeciwny kierunek pospolitej myśli w Szkocyi, nie zamierzał wywierać żadnego nacisku na żaden z narodów, aby przyjął widzenie rzeczy sąsiada. Wtedy chciał zostawić każdą stronę przy własnym kościele i poprzestać na powstrzymywaniu obu ko-

ściołów od prześladowania dysydentów i od wkraczania w zakres działań świeckich urzędów.

To co odpowiedział szkockim stronnikom episkopatu na ich skargi o doznawanym ucisku i na żądania królewskiej opieki, miało cechy wielkiej przezorności i ścisłego obrachunku znaczenia słów użytych, ale było jasne i tchnęło wielką prostotą. Życzeniem jest mojem, mówić, zapewnić, w miarę możliwości, byt urządzeniom, do których jesteście tak mocno przywiązani. Chcę zarazem udzielić zupełnych swobód sumienia tym, którzy nie mogą zgodzić się na jakiegokolwiekbądź zboczenie od wzoru prezbiteryanizmu. Ale biskupi powinni troskliwie zabiegać o to, by swoją zapamiętałością i uporem sami nie przeszkadzali mi w wyświadczeniu im usług. Niech jasno to zrozumieć raczą, że nie mam zamiaru siłą oręża przymuszać Szkocyi do przyjęcia formy zarządu kościelnego, której nienawidzi. Dlatego też gdyby się okazało, że episkopat tylko wojskiem stać może, pójdę za ogólnem zdaniem i poprostu dokładać będę wszystkich starań, aby uzyskać dla mniejszości anglikańskiej swobodę i bezpieczeństwo chwalenia Boga na swój sposób ¹⁾.

Nie zdaje się prawdopodobnem, aby episkopat, choćby przekształcony nieco mógł istnieć w Szkocyi, nawet w przypuszczeniu, że biskupi zgodnie z zaleceniami Wilhelma postępując, daliby dowody zupełnej słodyczy i roztropności w dziele przejednywania swych spółrodaków. Wprawdzie dowodzili ówcześni, a powtórzyli ich zdanie pisarze naszych czasów, że prezbiteryanie przed rewolucją nie stanowili większości wśród mieszkańców Szkocyi ²⁾. W tém przecie twierdzeniu mieści się naoczna sprzeczność. Istotna bowiem siła wyznań nie zależy wprost od liczby członków. Kościół urzędowy, kościół panujący, kościół, mający wyłączne prawo rozdziału bogactw i godności świeckich, zawsze rej będzie wodził wśród tych mass ludności, które stanowią liczbę wyznawców pewnej religii, lecz nie wyznają właściwie żadnej religii. Jestto liczba, która w ostateczności nie jest pozbawiona wiary, lecz nie ma

¹⁾ Burnet, II. 23.

²⁾ Por. naprzykład pismo ulotne p. t. „Rozwiązanie kilku pytań odnoszących się do zarządu episkopalnego i prezbiteryańskiego w Szkocyi 1690.“ Jednym z tych pytań jest wątpliwość, czy ogólne usposobienie narodu przemawia za prezbiteryanizmem czy jest przeciw niemu. Autor odpowiada na to przeczeniem, twierdząc, że niższa i średnia klasa Szkotów po większej części należała do kościoła episkopalnego przed rewolucją.

pojęcia nawet o teologicznych jej spornych odcieniach, i która nie czuje najmniejszych wątpliwości, żeby wejść w poczet członków tego kościoła, któremu udało się wziąć górę. A jeżeli liczba ta doznaje pewnych skrupułów, mając się do przepisów takiego kościoła stosować, to te skrupuły z wyłącznie życiowych płyną pobudek. Z drugiej strony, każdy członek uciśnionego wyznania zdaje sobie wyraźną sprawę z pobudek, jakie go skłaniają do pozostania w uciśnionym kościele. Człowiek, który za czasów Dyoklecjana obchodził chrześcijańskie tajemnice, z pewnością był prawdziwym wyznawcą Chrystusa. Byłoby jednak bardzo błędnie mniemać, że choć jeden wielki kapłan lub wieszcz w liczbie rzymskich panów świata wierzył prawdziwie w Jowisza. Za rządów Maryi, każdy tajemny uczestnik zborów podziemnych był szczerym protestantem, ale setki i tysiące tych, co na mszę uczęszczali, w miesiąc po jej śmierci bynajmniej już prawdziwymi nie byli katolikami. Za panowania domu Stuartów, prezbiteryanin wykluczony z urzędów państwowych i nauczycielskich, znosił prześladowanie straszliwe od donosicieli i ciemieżców urzędników oraz rozpustnych dragonów i każdej chwili mógł zawisnąć na szubienicy, jawnie przysłuchując się kazaniu swego kapłana. W takim stanie rzeczy, jeżeli nierówny był stosunek szkockich prezbiteryanów i episkopalnych, to ten jedyny rozsądny należało ztąd wyprowadzić wniosek, że z dwudziestu Szkotów, których sumienie było głównie tu dotknięte, dziewiętnastu wyznawało prezbiteryanizm, a ani jeden Szkot na dwudziestu nie był stanowczo i z przekonania episkopalnym. Z takim przeciwnikiem do walki występując biskupi, nie mogli spodziewać się wielkiego powodzenia, a bez względu nawet na takowe, wszyscy pośpiesznego odwrotu dokonali. Jedni z nich cofnęli się, gdyż szczerze wierzyli, że przysięga poddaństwa wiąże ich jeszcze z Jakóbem. Inni przeczuwali może, że Wilhelm nie będzie miał siły, choćby nawet szczerą chęć posiadał wyświadczenia im usługi, że tylko nowy przewrót na korzyść dawnego porządku rzeczy w państwie, zdoła kres położyć rewolucji dokonującej się w łonie kościoła.

Nowy król Anglii nie mogąc być osobiście w czasie obrad szkockiej konwencji w Edynburgu, przygotował list do tamtejszych stanów z wielką rozważą. W tym dokumencie wyrażał gorące swe przywiązanie do wiary protestanckiej, lecz nie wypowiadał zdania co do żadnej sprawy spornej między protestantami. Pisał, jako zauważył z wielkiem zadowoleniem, że wiele osób należących do wyż-

szęj i pospolitszej szlachty w rozmowach, jakie z nim toczyli w Londynie, przychylnie się odzywało o unii między dwoma królestwami brytańskimi. Doskonale rozumiał, o ile podobny sojusz mógł się przyczynić do zobopólnego powodzenia i zapewniał, że uczyni wszystko, co w mocy jego będzie, by tak dobrą sprawę do celu doprowadzić.

Potrzeba było udzielić obszerne pełnomocnictwo poufnym agentom w Edynburgu. Tajne instrukcje dane przez Wilhelma tym osobom nie mogły być szczegółowe, ale zalecały się w ogóle wysoką roztropnością. Polecał im, by zbadali, jak można najlepiej, rzeczywiste usposobienie konwencyi i stosownie do takowego postępowali. Przedewszystkiem winni byli pamiętać o ustaleniu rządu. Sprawa ta na dalszy plan usuwała wszelkie inne materje, nawet unii nie wyłączając. Związek między dwiema niezależnymi od siebie władzami prawodawczymi, przedzielonemi tylko kilką dni drogi, należało koniecznie pozostawić biegowi czasu, tron zaś nie mógł wakować w chwili prowadzenia pomienionych rokowań. Z tych to względów agenci Jego Królewskiej Mości winni byli mieć się na baczności przeciw zabiegom osób, które pod pozorem działania w sprawie unii, mogli istotnie przyczynić się tylko do przedłużenia bezkrólewia. Gdyby konwencya okazała się skłonną do nadania kościołowi urzędowemu w Szkocyi barwy prezbiteryańskiej, Wilhelm życzył sobie, aby jego przyjaciele wyteżyli wszystkie swe siły dla zapobieżenia odwetom zwyciężkiego stronnictwa za poniesione przez się krzywdy ¹⁾).

Głównych zdaje się wskazówek co do szkockich polityków udzielał obecnie Wilhelmowi Szkot, pełen wielkich zdolności i nauki, Jakób Dalrymple ze Stair, protoplasta zarówno w palestrze jak trybunale, w radzie i na poselstwie, na polu bitew i literatury wstawionego rodu, którego dzieje obfitują w kłeski i zbrodnie, co dostarczyły poetom i powieściopisarzom wątku do wysnucia czarnych i okropnych opowieści. Jakób Dalrymple nosił żałobę po kilku dziwnych i straszliwych wypadkach śmierci. Jeden z jego synów umarł — otruty. Córka zamordowała sztyletem swego małżonka w noc ślubną. Jednego z wnuków zabił drugi wśród chłopięcej zabawy. Okrutni potwarcy dowodzili, a łatwowierna tłuszcza wie-

¹⁾ Instrukcje są w papierach Levena i Melvilla, pod datą 9 marca 1688/9. Poraz pierwszy powołując cenny ten zbiór, nie mogę zataić wdzięczności, jaką kaźden zajmujący się dziejami Anglii jest dłużny wydawcy jego sumiennemu.

rzyła, że klęski tak potworne były skutkiem niejakich stosunków tego rodu nieszczęśliwego z księżętami ciemności. Jakób miał krzywą szyję i tę ułomność poczytywano mu na równi ze zbrodnią; mówiono sobie, jako to już nieomylną jest wskazówką, że go czeka szubienica. Żonę jego, kobietę pełną zdolności, dowcipu i wysoce ukształconą, powszechnie znano pod przezwiskiem „czarownicy z Endor.“ Kumoszki poważnie sobie rozpowiadały, jak straszne uroki rzuca ona na tych, kogo nienawidzi i że ją widziały jak w postaci kota, w sukniach urzędowych siedziała koło namiestnika królewskiego. Człowiek atoli, nad którego dachem klątwa jakaś zdawała się ciążyć, bynajmniej, o ile dziś sądzić można, nie należał do wyznawców tej luźnej moralności, w których w ogóle wiek ten i narod obfitował. Siłą charakteru i rozległemi wiadomościami daleko ich wszystkich za sobą zostawiał. W latach młodości służył wojskowo, następnie zajmował katedrę filozofii, badał z kolei prawo i jak na to powszechnie godzono się, był jednym z największych prawoznawców, jakich Szkocya wydała. W epoce rządów protektora był sędzią, po restauracji pogodził się z rodziną królewską, należał do rady tajnej i przewodniczył z biegiłością, w której nie miał współzawodnika, trybunałowi cywilnemu. Umaczał on zaiste rękę w niejednej brudnej sprawie: ale i tu były granice, których nigdy nie przekraczał. Posiadał nadzwyczajną zdolność przyoblekania zamiaru, który przeprowadzić mu wypadało, w szatę rzekomej prawności a nawet sprawiedliwości, i tej to zdolności często nadużywał. Ale nie był, jako inni co go otaczali, bezwstydnym i bezwzględnie podłym słuźalcem. Wstyd czy sumienie po większej części wstrzymywały go od popełnienia nikczemności, dla której niepospolita jego bystrość umysłu nie mogła wynaléźć właściwej obrony i wykładu. Rzadko téż spotkałeś go na posiedzeniu rady tajnej, gdzie miała zapaść jakaś krzycząco niesprawiedliwa lub okrutna uchwała. Jego umiarkowanie obraziło nareszcie dworskie koła. Pozbawiony wysokiego urzędowania, znalazł się w końcu w tak przykrém położeniu, że był zniewolonym w Holandyi szukać schronienia. Sam wziął się do skreślenia wielkiego prawniczego dzieła, którego sława w świeżej jeszcze po dziś dzień zachowała się pamięci. Na wygnaniu starał się odzyskać względy swych ziomeków i towarzyszy niedoli, którzy nań oczywiście z nieufnością spoglądali. Twierdził on, może nie bez zasady, że rąk swych nie skalał krwią prześladowanych stronników uroczystego przymierza. Uczynił publiczne wyznanie religijnych

swych przekonań, modlił się więcej i zachowywał co tydzień post i umartwienie. Zgodził się nawet po niejakiem wahaniu popierać radą i imieniem nieszczęśliwą hrabiego Argyle wyprawę. Kiedy się nie powiodła wyprawa, zarządzono przeciw Dalrymplowi śledztwo w Edynburgu, i dobra jego byłyby niewątpliwie przeszły na rzecz skarbu, gdyby nie podstęp przezeń użyty, do którego się często potem uciekali polityczni mężowie szkoccy. Najstarszy syn jego i dziedziec, Jan imieniem, zaczął rząd popierać, bronił przywileju od ustaw zwalniającego, oświadczył się przeciw uchwale probierczej i przyjął urząd adwokata korony, skoro Jerzy Mackenzie, lat dziesięć z trudem kierując sterem państwa, w końcu dał znak, że okręt tonie. Usługi wyświadczone przez młodszego Dalrymple wynagrodzono zapomnieniem win, których dopuścił się starszy. Usługi te nie były zgoła bez wartości. Aczkolwiek bowiem Jan nie posiadał tak rozległych i drobiazgowych wiadomości prawniczych jak jego ojciec, niepospolitym był jednak człowiekiem. Wiedza znakomita i różnostronna, zdolności bystre, a sposób wystąpienia się tchnął obfitością i wdziękiem. Do świętości żadnych praw nie rościł. Owszem, episkopalni i prezbiterianie zgadzali się w zdaniu o nim, że pod względem religijnym jest gorzej nieco jak niedowiarkiem. Przez kilka miesięcy, Jan w Edynburgu zdawał się naganiać niestałość religijno-polityczną swego nieszczęśliwego rodzica Jakóba, a Jakób w Lejddie opowiadał purytańskim swym przyjaciółom, jak głęboko opłakuje bezbożną uległość nieszczęśliwego swego dziecka Jana.

Rewolucya nadeszła i zlała potok olbrzymi bogactw i zaszczytów na ród Dalrymplów. Syn szybko dawne znaki zwinął i zręcznie a gorliwie pospołu z ojcem pracował około jednej i téj samej sprawy. Jakób Dalrymple osiadł w Londynie, by udzielać Wilhelmowi wskazówek co do biegu i charakteru spraw szkockich. Jan Dalrymple zajął miejsce w izbie parlamentu edynburskiego. Nie miał on tam sobie równego spółzawodnika w rozprawach i gotów był użyć wszystkich swych zasobów przeciw dynastyi, której niedawno był służył ¹⁾.

¹⁾ Co do Dalrymplow, por. własne pismo lorda prezydenta, a zwłaszcza jego *Obronę boskich doskonałości*; *Wodrow Analecta*; *Douglasa Parostwo*; *Lockharta Pamiętniki*; *Satyra na rodzinę Stair*. *Satyryczne wiersze na długo pożądaną i wczesną śmierć J. W. P. Stair*. *Law Pamiętniki*; *Hyndforda papiery pisane w 1704/5 i drukowane z listami Carstairsa*. *Lockhart* choć śmiertelny wróg Jana Dalrymple powiada: „Nie było w parlamencie człowieka, coby go-dzien był z nim się mierzyć.“

Dla wszystkich niemal stronników kalwinizmu Jan Dalrymple był przedmiotem nieprzejednanej niewiary i niechęci. Z tego względu należało koniecznie mieć innego agenta zdolnego tém pokierować stronnictwem. Takim pełnomocnikiem był Jerzy Melville, lord Melville, szlachcic spowinowacony w dalekim stopniu z nieszczęśliwym księciem Monmouth i z Lesliem, który tak niepomyślnie dowodził wojskom szkockim w bitwie pod Dunbar stoczonej z Cromwellem. Melvilla zawsze uważano za wiga i protestanta. Ludzie najprzychylniej o nim mówiący nie ośmielali się przypisywać mu niezwykłego umysłowego uzdolnienia lub rozwiniętego w wysokim stopniu patriotyzmu. Z jego jednak listów pokazuje się, że nie brakło mu przynajmniej tej codzienniej prostaczków roztropności, jaka naraża na wielkie przejścia ludzi obdarzonych rozleglejszym umysłem i nieskalańszą cnotą. Ostrożność ta powściągnęła go od zbyt śmiałej opozycji przeciw domowi Stuartów, lecz słuchał on przyjaciół swoich rozprawiających o stawieniu oporu i gdy spisek domu zbożowego odkryto, uznał za stosowne wydalic się na ląd stały. Zaocznie oskarżano go o zdradę i przekonano na zasadzie dowodów, które sąd bezstronny byłby za niedostateczne uznał. Skazano go na śmierć, odjęto godności i dobra, herb wydarło haniebnie z ksiąg heroldyi a ziemskie jego majątki oddano okrutnemu i chciwemu Perth. Tymczasem zbieg, z ostrożnością, dającą próbę jego charakteru, mieszkał spokojnie na lądzie stałym i odstręczał swego powinowatego Monmoutha od złowróźbnych przedsięwzięć, serdeczny za to poklask dając zamiarom księcia Oranii.

Choroba nie dozwoliła lordowi Melville wypłynąć na morze wraz z wyprawą holenderską, ale przybył on do Londynu w kilka godzin po ogłoszeniu tamże nowych panujących. Wilhelm natychmiast posłał go do Edynburga w nadziei, jak się zdaje, że prezbiterianie skłonni będą posłuchać umiarkowanych rad męża, który był przywiązany do ich sprawy i za nią cierpiał. Drugi syn Melvilla Dawid, który po matce wziął spadkiem tytuł hrabiego Leven, i pewnego nabył wojennego doświadczenia w służbie elektora brandeburskiego, dostąpił zaszczytu, że był oddawcą listu nowego króla do konwencji szkockiej pisanego ¹⁾.

¹⁾ Co do Melvilla zob. Levena i Melvilla papiery w różnych miejscach, oraz przedmowę; protokoły parlamentu szkockiego 16 czerw. 1685. Dodatek do nich 13 czerw. Burnet, II. 24; Burnet MS. Harlem. 6584.

Jakób II powierzył Janowi Graham wicehrabi Dundee i Mikołajowi Lindsay hrabiemu Balcarras sprawy swoje w Szkocyi. Dundee dowodził pułkiem szkockich wojsk, które ruszyły do Anglii na spotkanie Holendrów, ale w tej niesławnej wyprawie zgubnej dla Stuartów, nie miał sposobności po temu, by wykazać swe zdolności wojenne i zabłysnąć odwagą, której nie odmawiali mu nawet najwięksi nieprzyjaciele niemiłosiernego tego człowieka. Właśnie stał na leżach niedaleko Watford, gdy doszła go wiadomość, że Jakób uszedł z Whitehallu, a Feversham wydał rozkaz rozpuszczenia wojska całego. Tym sposobem pułki szkockie pozostawiono bez żołdu i żywności wpośród obcej i zaiste nieprzyjaznej ludności. Dundee, jak mówią, płakał z boleści i gniewu. Niebawem atoli nadeszły pocieszające wiadomości z różnych stron. Wilhelm przysłał liścik, że jeżeli Szkoci zachowają się spokojnie, on ręczy swoim honorem za ich bezpieczeństwo. W kilka zaś godzin później było wiadomem, że Jakób powrócił do stolicy. Dundee ruszył natychmiast do Londynu ¹⁾. Tam spotkał swego przyjaciela Balcarrasa, który właśnie przybywał z Edynburga. Balcarras, człowiek nadobnej powierzchowności i nauki pełen, grał w swęj młodości rolę patryoty, ale wkrótce opuścił stronę narodu, przyjął miejsce w radzie tajnej, stał się biernem narzędziem Perthu i Melforta i był jednym z komisarzy, którym zlecono zawiadywanie skarbem, gdy Queensberry, nie chcąc zdradzić sprawy religii protestanckiej, popadł w niełaskę ²⁾.

Dundee i Balcarras przybyli razem do Whitehall i mieli zaszczyt towarzyszyć Jakóbowi w ostatniej jego po placu Mall przechadzce. Mówił im wtedy, że zamierza bieg spraw szkockich powierzyć ich staraniom. „Ty, mój lordzie Balcarras, weźmiesz na się wydział spraw cywilnych, ty zaś, lordzie Dundee, będziesz zawiadywał wojskami.“ Dwaj panowie ślubowali dowieść królowi, iż zasługują na położone w nich zaufanie i wypierali się wszelkiej myśli wchodzenia w układy z księciem Oranii ³⁾.

Następnego dnia Jakób opuścił Whitehall na zawsze, a księżę Oranii przybył do Saint James pałacu. Obaj panowie, Dundee i Balcarras powiększyli tłumy tłoczące się na powitanie wybawiciela i obaj doznali łaskawego przyjęcia. Obu dobrze znał Wil-

1) Creichtona Pamiętniki.

2) Mackaya Pamiętniki.

3) Lindsayów Pamiętniki.

helm. Dundee służył pod nim na łądzie stałym ¹⁾. Pierwsza zaś żona Balcarrasa pochodziła z domu orańskiego i otrzymała w dniu ślubu parę wspaniałych kolczyków szmaragdowych od dostojnego swego krewniaka ²⁾.

Wigowie szkoccy w wielkim zebraniu pocztym w Westminsterze, mocno nalegali na Wilhelma, aby skazał na wygnanie imiennie czterech czy pięciu ludzi, którzy w dobie teroryzmu brali głośny udział w postanowieniach tajnej rady w Edynburgu. Na pierwszém miejscu stawiano Dundeego i Balcarrasa. Ale ksiązę postanowił, wedle możności, wszelkie minione przestępstwa objąć przebaczeniem ogólnem i stanowczo przeciwiał się ogłoszeniu rozporządzenia, któreby nabawiło rozpaczę nawet najwinniejszego z poddanych jego teścia.

Balcarras przybył powtórnie do Saint James, kilkakrotnie był na posłuchaniu u Wilhelma, wynurzał swe głębokie uszanowanie dla Ich Wysokości, przyznawał, że Jakób wielkie popełnił błędy, lecz swego współudziału w sprawie złożenia go z tronu przyrzekać nie chciał. Wilhelm nie okazawszy żadnego niezadowolenia, odezwał się doń na odchodnym: „Mój lordzie, bacz abyś pozostał w zgodzie z prawem, bo gdy go złamiesz, z niem mieć będziesz wyłącznie do czynienia.“ ³⁾.

Dundee, zdaje się, był mniej szczerym. Użył on pośrednictwa Burneta, zaczął rokowania z dworem Saint James, oświad-

1) Niektórzy stronnicy Jakóba, w wiele lat po śmierci tak Dundeego jak Wilhelma wymyślili powiastkę o początkowych obu stosunkach, która po wielu kolejnych upiększeniach przerobiona została na romans, do tyła dziwny, że nawet dziecko nie mogłoby mu wierzyć. Ostatnia wersja brzmi jak następuje: Konia Wilhelmowi ubito pod Senef i życie jego było w wielkiem niebezpieczeństwie. Dundee, będąc jeszcze wówczas kapitanem Graham, podał konia Jego Wysokości. Wilhelm obiecał wynagrodzić tę przysługę awansem, lecz słowa danego nie dotrzymał, i na obiecane Grahamowi miejsce wyznaczył innego. Obrażony bohater przybył do Loo. Tu spotkał swego szczęśliwego spółzawodnika i dał mu w twarz. Karą za bójkę w pałacu było ucięcie prawej ręki winowajcy, lecz karę tę umorzył łaskawie ksiązę Oranii. „Ty, rzekł, ocaliłeś mi życie, a ja prawą rękę tobie. Teraz kwita z nami.“ Ci którzy dotąd powtarzali te brednie, zdaje się byli tego przekonania, że uchwała Henryka VIII o karaniu morderców i ran umyślonych na dworze królewskim (Stat. 33 Henryka VIII c. 2) obowiązywała w Geldryi, a następnie, że, 1674 Wilhelm był królem, a jego dom królewskim dworem. Nie zauważyli także, że Wilhelm kupił Loo wtedy, gdy Dundee oddawna opuścił Holandją (por. Harris Opis Loo 1699).

Legenda ta, której najmniejszego śladu nie mogłem znaleźć w obfitej literaturze jakobickiej za rządów Wilhelma, zdaje się powstała w ćwierć wieku po śmierci Dundeego i doszła szczytu bez sensu w drugiej ćwierci stulecia.

2) Lindsayów Pamiętniki.

3) Lindsayów Pamiętniki.

czył chęć swoją zgodzenia się na nowy stan rzeczy, uzyskał od Wilhelma przyrzeczenie opieki i obowiązał się żyć nadal spokojnie. Tyle ufano jego zapewnieniom wierności, że pozwolono mu odbyć podróż powrotną do Szkocyi pod osłoną oddziału jazdy. Bez podobnej osłony magnat, którego imię dreszczem przejmowało każdą prezbiterańską rodzinę, przy takim zbiegu okoliczności miałby być niebezpieczną podróż przez hrabstwo Berwick i Lothiańskie kraje ¹⁾.

Luty już był na schyłku, gdy Dundee i Balcarras dostali się do Edynburga. Mieli nadzieję, że znajdą się na czele większości w konwencyi. Dlatego wzięli się energicznie do skupienia sił swego stronnictwa i ożywienia go nowym duchem. Zapewniali surowych rojalistów, krórzy objawiali wstręt niejaki do zasiadania w zgromadzeniu zwołaném przez przywłaszczyciela, że król prawowity wyraźnie żądał tego, aby nie brakowało ani jednego przyjaciela dziedzicznej monarchji na naradach. Niejeden nabrał stałości, zrazu wahając się, gdy się dowiedział w sposób poufny, że rychła restauracya jest nieuniknioną. Gordon postanowił był zdać zamek Wilhelmitom i jął usuwać wszystkie sprzęty, lecz Dundee i Balcarras nakłonili go do pozostania jeszcze czas niejaki na stanowisku, zapewniwszy go, jako otrzymali z Saint Germain's pełnomocnictwo do przeniesienia konwencyi do Stirling i że takowego użyją, gdyby sprawa zły obrót wzięła w Edynburgu ²⁾.

Nakoniec czternasty marca, który był dniem oznaczonym na otwarcie zgromadzonych stanów, nadszedł i zapełnił się gmach parlamentu. Dziewięciu zasiadło prałatów. Kiedy się Argyle pokazał w izbie posiedzeń, jeden tylko lord wniósł protestacyą przeciw przyjęciu osoby, którą wyrok prawny, według wszelkich form wydany i dotąd nieodwołany, pozbawiał godności parowskiej. Ale zarzut ten uchyliło powszechne niezadowolenie zgromadzenia. Gdy Melville stanął w izbie parów, ani jeden głos nie odezwał się przeciw niemu. Biskup Edynburski sprawował obowiązki kapelana i w jednej ze swych modlitw błagał Boga, aby pomógł i przywrócił króla Jakóba do władzy ³⁾. Niebawem się jednak okazało, że ogólne usposobienie konwencyi zgoła nie było w zgodzie z ową modlitwą. Pierwszém zajęciem stanów był obiór prezydenta. Księcia Hamil-

1) Burnet II, 22. Lindsayów Pamiętniki.

2) Balcarras Pamiętniki.

3) Czynności parl. szkockiego, 14 marca 1689; Dzieje ostatniej rewolucyi w Szkocyi 1690; Opowiadanie o postępowaniu stanów szkockich, in folio, Londyn 1689.

tona popierali wigowie, markiza Athol stronnicy Jakóba. Żaden jednak kandydat nie posiadał i nie zasługiwał na zupełną ufność swych stronników. Hamilton był radcą tajnym Jakóba, należał do niejednej, zgoła nie dającej usprawiedliwić się czynności, wreszcie bardzo oględnie i opieszale występował w obronie praw i religii Szkotów, gdy najsrożej oboje prześladowano. Otworzył dopiero usta, kiedy już holenderskie gwardye stały w Whitehallu. Wtedy przyłączył się do zwyciężkiego stronnictwa i oświadczył wigom, że udawał tylko ich nieprzyjaciela, aby tém łatwiej, bez podania się w podejrzenie, mógł im przyjść z ratunkiem przyjaznym. Athol nie mniejszą budził nieufność: zdolności niewielkich, charakteru przewrotnego, bojaźliwy i okrutny. Za czasów ostatniego króla z domu Stuartów nabył smutnej sławy, dopuszczając się barbarzyńskich czynów w hrabstwie Argyle. Odmienił się, gdy się zmieniło powołanie stronnictw. Jął służalczo nadszkakiwać księciu orańskiemu, ale chłodno przyjęty, obecnie, zniósłszy niejedno upokorzenie, powrócił do szeregów, które był niktzemnie opuścił ¹⁾. Żaden z współzawodniczących teraz magnatów nie chciał narazić swych godności oraz mienia swego rodu na zmienny los walki między spór wiodącymi królami. Najstarszy syn Hamiltona trzymał z Jakóbem; najstarszy zaś potomek Athola przyjął stronę Wilhelma. Tym sposobem tytuły i dostatki obu rodów w każdym razie były wolne od niebezpieczeństw.

Wszakże, o ile poczucie moralności polityczne było słabo zabezpieczone między arystokracją szkocką, o tyle znowu silnie był rozwinięty umysł magnackiej godności. Dlatego wigowie chętnie przebacжали Hamiltonowi, że zasiadał w radzie Jakóbowej. Podobnie stronnicy Jakóba gotowi byli puścić w niepamięć, że Athol dopieroco płaszczył się przed Wilhelmem. W chwiejności zasad politycznych obaj ci wielcy lordowie wprawdzie się i innym równali, ale co do godności i znaczenia równych sobie nie mieli w zgromadzeniu. Obaj z znakomitych pochodząc rodów, posiadali wpływ olbrzymi. Jeden z nich rozporządzał całym zachodniem Podolem, drugi mógł powołać do broni całą armią północnych górali. Około tych też naczelników nieprzyjazne gromadziły się stronnictwa.

Głosy policzono i okazało się, że Hamilton górował większością czterdziestu. W skutek tego zaraz dwudziestu członków przeszło

¹⁾ Balcarras przedstawia obu, Hamiltona i Athola, w bardzo nieprzychylnym świetle. Por. też Życie Jakóba II. 338, 339.

ze stronnictwa przegłosowanego do zwycięzców ¹⁾. W Westminsterze podobny wypadek budziłby podziw; w Edynburgu zdaje się nie wywołał wielkiego wrażenia. Godna uwagi jest ta okoliczność, że jedna i ta sama kraina w jednem i tém samem stuleciu wydać mogła dwie najdziwniejsze ostateczności ludzkiej natury. Historia nie podaje przykładu ludzi bardziej i niezłomniej przywiązanych do zasad swoich, jak byli purytanie szkoccy. Grzywny i wieża, piętnowanie rozpalonem żelazem, szruby, hiszpańskie buty i szubienica nie mogły wydrżać z ust upartych stronników uroczystego przyrzeczenia ani słówka wykrętnego, któremoby można było nadać znaczenie niezgodne z teologicznym ich systemem. Nawet w rzeczach obojętnych nie chcieli słuchać o kompromisach, owszem gotowi byli zalecających roztropność i względność za zdrajców prawdy poczytywać. Z drugiej zaś strony, Szkoci im spółcześni a ślaniający się po izbach parlamentu i rady tajnej należeli do najpodlejszych i najbezwstydniejszych pochlebców, jacy kiedykolwiek istnieli na świecie. Dla Anglików tak jedni jak drudzy, purytanie i dworusy, zarówno byli dziwnem zjawiskiem. Było wielu bez wątpienia jak skała nieugiętych odszczepieńców na południu; ale ani jednego nie było, choćby mógł iść w porównanie z wychowawcem szkoły Camerona pod względem upor, kłótlivosti i nieustraszonej odwagi. Znalazłby się na południu niejeden łotr między politykami, lecz rzadko który był równie wyzutym z wszelkiej moralności, a jeszcze rzadziej natrafiłby z tak ostatecznie wytartem czołem, tak bezwstydneho, jak byli uczniowie Lauderdalea. Może to już taki naturalny bieg rzeczy, że najcięższe i najwyuzdańsze występki najbujniej się krzewią tuż obok niepomiarowanej a nieugiętej cnoty. Jeżeli zapaleńcy gotowi są śmierć roznosić lub sami ją ponieść na fraszek, którym chorobliwa drażliwość sumienia nadała znaczenie wielkich rzeczy, wtedy nie dziw, iż nawet prawdziwe sumienie stanie się przedmiotem pogardy u zimnych i przebiegłych ludzi.

Większość, zasilona garstką zbiegów z ław mniejszości, przystąpiła do wysadzenia komisji sprawdzającej wybory. Wybrano piętnaście osób, ale niebawem okazało się, że dwunastuczłonków komisji nie myślało bynajmniej roztrząsać pytania o prawidłowości wyboru, z mocy którego ten lub ów poseł zasiadł w parlamencie. Po-

¹⁾ Czynności parlamentu szkockiego 14 marca 1688/9; Balcarras Pamiętniki; Dzieje ostatniej rewolucyi w Szkocji. Życie Jakóba II, 342.

wiadają, że księżę Hamilton w końcu oburzony wielką stronnością własnych zwolenników, usiłował, lubo z niezbyt wielkim skutkiem, położyć tamę ich zapalczowości ¹⁾.

Nim stany zajęły się rozbiorem spraw, dla których się były zgromadziły, uważały za konieczne wprzód pomyśleć o własnem bezpieczeństwie. Nie mogły bowiem czuć się swobodnemi, zasiadając pod groźbą zięjącego bateriami zamku. Dlatego wysłano deputacyą do Gordona z wezwaniem, że konwencya żąda, aby opuścił warownią w przeciągu dwudziestu czterech godzin i że w takim razie do odpowiedzialności za ubiegłe postępowanie pociągniętym nie będzie. Gordon prosił o jedną noc dla namysłu. Przez noc tę chwiejny jego umysł znalazł podporę w radach Dundee i Balcarrasa. Następnego poranku wysłał odpowiedź ułożoną w wyrazach pełnych szacunku ale wykrętnych. Oświadczał, jako dalekim jest od chęci szkodenia miastu Edynburg, jako on ostatniby pewnie myślał o niepokojeniu dostojnego zgromadzenia, dla którego żywi uczucia najgłębszego szacunku. Chętnieby piśmiennie poręczył dobre swe sprawowanie za dwadzieścia tysięcy funtów, ale obecnie zawiązał rokowania z rządem nowo ustanowionym w Anglii. Właśnie lada chwila spodziewa się ważnych depech od tego rządu, i pókądby takowe nie nadeszły, nie czuł się dostatecznie uprawnionym do opuszczenia swego stanowiska. Wymówek tych nie przyjęto. Heroldowie i trębacze poszli uroczysto wezwać zamek do poddania się i ogłosić karę za zdradę stanu przeciwko tym, którzyby zajmowali zbrojnie nadal twierdzę wbrew powadze stanów sejmujących. Jednocześnie postawiono placówki, z rozkazem zerwania wszelkich stosunków pomiędzy miastem a załogą ²⁾.

Dwa dni ubiegły na tych przygotowaniach. Spodziewano się powszechnie, że na trzeci dzień przyjdzie do wielkiej potyczki. Ludność Edynburga przez ten czas mocno była wzburzoną. Odkryto, że Dundee bywał na zamku i że jego to namowom udało się załogę pobudzić do oporu. Wiedzano, że dawnych swoich żołnierzy powołał do swego boku i z wszelką słusznością należało się lękać, żeby nie dopuścił się jakiego rozpaczego czynu. Dundee zaś powziął wiadomość, że zachodni stronnicy uroczystego przymierza, któremi

¹⁾ Balcarras Pamiętniki; Dzieje ostatniej rewolucyi w Szkocyi 1690 r.

²⁾ Czynnosci parlamentu szkockiego, 14 i 15 marca 1689. Balcarras Pamiętniki; Londyńska gazeta 25 marca. Dzieje ostatniej rewolucyi w Szkocyi 1690; Opis postępowania stanów sejmujących szkockich 1689.

roili się szpizarnie miejskie, poprzysięgli zemstę na nim. W istocie usposobienie ich obecne było szczególnie dzikie i nieukojone. Nawykli oni uważać śmierć prześladowcy za swój obowiązek. Z przykładów, jakich tyle dostarcza Pismo św., żaden nie był tak często za wzór im na oczy stawiany, jak Ehuda, co przeszywa mieczem Eglona, lub Samuela, co tnie na kawałki Agaga. Kaznodzieje ich ulubieni żadnego znakomitego czynu z historii tak gorąco nie wychwalali jak mordy kardynała Beatouna i arcybiskupa Sharpe. W obec takiego nastroju ich ducha nie dziw, że człowiek, który przelewał krew świętych jak wodę, nie mógłby dnia jednego spędzić zdrowo na przechadzce po High Street (Ulica Wysoka). Nieprzyjacielem, którego słusznie najbardziej obawiał się Dundee, był młodzian, nazwiskiem Wilhelm Cleland, pełen odwagi i zdolności. Cleland mało co więcej mając jak lat szesnaście, wziął zbrojny udział w powstaniu, które zdławiono przy moście Bothwella (Bothwell Bridge). Od tego czasu ludzkość jego i umiarkowanie ściągnęły nań niechęć wielu zajadłych zagorzalców. Ale większość protestantów wysoko go sobie ceniła, z surową bowiem moralnością i wrzącym zapałem purytanina łączył zalety, jakimi rzadko który z jego współwyznawców mógł się pochłubić. Ułożenie jego było wytworne, a wiadomości naukowe i literackie cenne. Był lingwistą, matematykiem, poetą. Wprawdzie hymny, ody, ballady i przedwarzające rycerstwo satyry nie wielką odznaczają się wartością wewnętrzną, ale zwążywszy, że większość tych utworów pochodzi z czasu, kiedy Cleland był jeszcze chłopcem, przyznać trzeba, że świadczyły o znakomitych umysłowych zdolnościach. Obecnie bawił on w Edynburgu; znaczenie jego między wigami pochodzącymi z okolic zachodnich było wielkie; do Dundee go pałał śmiertelną nienawiścią, powszechnie też sądzono, że knuje przeciw niemu jakiś gwałtowny zamysł ¹⁾.

1) Por. Clelanda poematy i wiersze pochwalne wydrukowane w tym samym tomie, Edynburg. 1697. Pokilkakrotnie twierdzono, że ten Wilhelm Cleland był ojcem Wilhelma Cleland, urzędnika wydziału podatkowego, który lat temu dwadzieścia znany był w świecie literackim Londynu, wyświadczył kilka niezbyt zaszczytnych przysług Popemu, i którego syn Jan był autorem ohydnej a zbyt głośnej książki. Wywód ten genealogiczny zupełnie jest błędny. Wilhelm Cleland, który walczył u Bothwell Bridge, niespełna miał lat dwadzieścia ośm, gdy go zabito w sierpniu 1689, a Wilhelm Cleland urzędnik skarbowy, umarł we wrześniu 1741, starcem 67-0 letnim. Oczywiście więc pierwszy nie może być ojcem ostatniego. Por. Dokładne opowiadanie o bitwie w Dunkeld. Magazyn szlachecki za 1740 rok, i Warburtona przypiski do listu do wydawcy Duncyady, podpisanego

Piętnastego marca Dundee otrzymał zawiadomienie, że kilku członków uroczystego przymierza godzi na życie jego i Jerzego Mackenzie, którego wymowa i nauka sponiewierane na usługach ciemnicy, zrobiły jemu z całego sądownictwa najwięcej nieprzyjaciół między prezbiteryanami. Dundee prosił Hamiltona o opiekę, a Hamilton poradził mu przełożyć całą sprawę konwencji na najbliższém jej posiedzeniu ¹⁾).

Przed tém posiedzeniem przybył niejaki Crane z Francji, niosąc list od zbiegłego króla do stanów sejmujących. List był zapieczętowany; goniec, rzecz dziwna, nie miał kopii sobie danej dla udzielenia jej naczelnikom stronnictwa Jakóbowego. Nie przyniósł też żadnego, ani ustnego ani piśmiennego zlecenia do żadnego z pełnomocników Jakóba. Balcarras i Dundee czuli się mocno upokorzonymi dowodem tak małej ufności króla do siebie, niepokojąc się wielce co do treści dokumentu, od którego tyle zależało. Skłonni byli jednak oddawać się najlepszym nadziejom. Król Jakób nie mógł w obecném swém położeniu być tak źle powiadomionym o stanie rzeczy, aby działał wbrew wyraźnym radom i namowom swych przyjaciół. Spodziewali się, że w liście, za otwarciem jego, znajdą się tak łaskawe rękojmie, że nowym zapałem natchną rojalistów, a przejedną umiarkowanych wigów. Stronnicy przeto Jakóba postanowili złożyć jego orędzie w izbie parlamentu.

Skoro się konwencya zgromadziła w sobotę rano, szesnastego marca, wniesiono o przedsięwzięcie środków celem zapewnienia członkom osobistego bezpieczeństwa. Przytoczono na dowód, że zagrożono życiu Dundee, że dwu ludzi złowrogiej powierzchowności czuwało nad domem, gdzie tenże mieszkał i dali się słyszeć, że tak teraz tego psa zażyją, jak on z nimi sobie poczynał. Mackenzie skarżył się, że był także w niebezpieczeństwie życia i ze zwykłą obfitością wystowienia i siłą wyrażen domagał się opieki u stanów sejmujących. Ale przedmiot ten pobieżnie bardzo zajął zgromadzenie, które przeszło do innych czynności ²⁾).

W. Cleland, ale skreślonego istotnie przez Popego. W dokumencie spisany przez Roberta Hamilton, wyrocznią skrajnych członków uroczystego przymierza i krwiożerczego zbójcę. Clelanda wystawiono jako niegdyś połączonego z zagorzalcami, ale następnie wielkiego ich przeciwnika. Prawdopodobnie Cleland nie uważał jak Hamilton, że jest świętym obowiązkiem zabijać jeńców wojennych zdających się na słowo. Zob. list Hamiltona do stowarzyszeń, 7 grudnia 1685.

¹⁾ Balcarras, Pamiętniki.

²⁾ Balcarrasa Pamiętniki. Najobfitszych wszakże wiadomości o przebiegu posiedzeń parlamentu dostarczają rękopiśmienne zapiski, znajdujące

Ogłoszono zatem izbie, że Crane czeka u podwoi parlamentu. Kazano mu wejść. Papiery, które były mu powierzone, złożono na stole. Hamilton zauważył, że w ręku hrabiego Leven znajduje się dokument książećcia, na którego polecenie stany sejmujące były się zgromadziły. Dokument ten, zdaniem jego, zasługiwał na pierwszeństwo. Konwencya była tegoż mniemania, rozważny więc i przezorny list Wilhelma odczytano.

Następnie poruszono rzecz co do otwarcia listu Jakóba. Wigowie robili uwagę, że się tam może zawiera polecenie rozpuszczenia konwencyi. Wnieśli przeto, aby przed złamaniem pieczęci, stany uchwały, dalej prowadzić obrady bez uwagi na podobny rozkaz. Stronnicy Jakóba, którzy w równiej z wigami nieświadomości pozostawali co do treści listu, pośpiesznie na to przystali. Zarządzono głosowanie, w skutek którego członkowie konwencyi zobowiązywali się uważać rozkaz, zawieszający ich obrady, za nieważny i pozostać na swych miejscach, dopóki wolność i religia Szkócyi zapewnionemi nie będą. Protokół głosowania podpisali niemal wszyscy obecni magnaci i szlachta, podpisało się również siedmiu czy dziewięciu biskupów. Nazwiska Dundeego i Balcarrasa własnoręcznie przez nich skreślone, dotychczas są jeszcze widzialne na akcie oryginalnym. Balcarras w późniejszym czasie usprawiedliwiał swój postępek, który wedle własnych jego zasad niewątpliwie był jawną zdradą, przywołując, że wraz ze swemi przyjaciółmi tylko z gorliwości dla dobra swego monarchy wziął udział w uchwale buntowniczej, powstającój na jego władzę, ale że uczynili to spodziewając się najpomyślniejszych z odczytania listu skutków i że gdyby pewnych nie byli uczynili ustępstw dla większości, list byłby nieotwartym pozostał.

W kilka chwil nadzieje Balcarrasa zostały strasznie zawiedzione. List, który tyle obudził nadziei a zarazem obaw, odczytano ze zwykłemi oznakami uszanowania, jakie zachowywano w szkockim parlamencie dla królewskich orędzi. Każde atoli słowo coraz sroższą wzniecało rozpacz w sercach Jakobitów. Okazało się najoczywistej, że nieszczęście nie nauczyło Jakóba ani rozumu ani względności. Każde jego listu słowo tchnęło uporem, srogością, zuchwalstwem. Przrzekał przebaczenie tym zdrajcom, którzyby wrócili do swych obowiązków w ciągu dwu tygodni. Innym zapowiadano nielitości-

się w bibliotece zgromadzenia adwokatów. Wszystkie podania Balcarrasa nie są zupełnie ściśle. Prawdopodobnie spisywał je z pamięci. Poprawiałem je na zasadzie dokumentów sejmowych.

wą pomstę. Ani słówka żalu za popełnione obrazy nie dodał; co większa, sam list był nową obrazą, gdyż pisał go i zaświadczył własną ręką odstępcą Melfort, który wedle praw królestwa nie mógł piastować urzędu sekretarza i w jednakićj był u protestanckich torysów jak i wigów nienawiści. Sala zabrzmiała zgiewkiem. Wrogowie Jakóba odzywali się głośno i gwałtownie, przyjaciele zaś zagniewani nań i przezeń zawstydzeni, widzieli, że daremném byłoby myśleć o dalszćj w konwencyi walce. Każdy głos wątpliwy przed rozpierzchowaniem listu, teraz za bezpowrotnie stracony uważać należało. Posiedzenie skończyło się wśród wielkiego wzruszenia ¹⁾.

Było to po południu w sobotę. Następne posiedzenie miało się odbyć dopiero w poniedziałek z rana. Przywódcy Jakóbowego stronnictwa zebrawi się na naradę, na którćj postanowiono działać stanowczo. Dundee i Balcarras mieli użyć pełnomocnictw, jakie im udzielono. Mniejszość bezwzględnie opuści Edynburg i zgromadzi się w Stirling. Athol przystał, zobowiązując się zebrać znaczny poczet górali ze swoich klanów na osłonę obrad rojalistowskćj konwencyi. Wszystko przygotowano do secesyi, wszakże w kilka godzin, opieszalność jednych a porywczosć drugich obróciła w niwecz całe przedsięwzięcie.

Poniedziałek nadszedł. Lordowie i szlachta należący do stronnictwa Jakóba, już mieli nogę w strzemieniu, aby jechać do Stirling, aliści Athol zażądał zwłoki dwudziesto czterogodzinnej. Sam on osobiście nie miał powodu się spieszyć. Zostając, głowy swęj nie narażał, jadąc zaś ścierał na się wszelkie niebezpieczeństwa, jakie wojna domowa za sobą prowadzi. Członkowie jego stronnictwa, nie radzi z nim się rozdzielać, przystali na żadaną przezeń zwłokę i raz jeszcze się w parlamencie ukazali. Jeden Dundee tylko odmówił i nie chciał czekać ani chwili dłużej. Nie życzył sobie bynajmniej nastawiać się pod pistolety i noże czatujących nań morderców. Balcarras robił mu przełożenia. „Odjeżdżając sam jeden, mówił do Dundeego, wywołasz popłoch i obrócisz w niwecz cały zamiar.” Dundee atoli w uporze był niepokonany. Śmiały i odważny zdawał się, jak wielu innych odważnych ludzi, nie móżdź stawić czoła

¹⁾ Protok. parlamentu szkockiego, 16 marca 1688/9. Balcarrasa Pamiętniki; Dzieje ostatniej rewolucyi w Szkocyi, 1690; Sprawozdanie o czynnościach stanów szkockich, 1689; Gazeta Londyńska, z 25 marca 1689; Życie Jakóba, II. 342. Burnet błędnie bardzo te sprawy opisuje.

skrytobójstwu, jak to czynił w obec każdego innego rodzaju niebezpieczeństwa. Wiedział o nienawiści ku sobie stronników uroczystego przymierza, wiedział jak słuszną była, więc go szarpało poczucie swęj niezgłodzonej winy i obawa tego straszliwego odwetu, który starożytni poganie wyrazili w owęj groźnej Furyj nazwie. Dawni żołnierze Dundeego, których jakby czartów legiony z piekieł skupiły pod jego chorągwią własne jego zbrodnie, zbiegli się doń teraz na wieść grożących mu niebezpieczeństw i gotowi byli towarzyszyć mu w ucieczce.

Tymczasem konwencya zebrała się na posiedzenie. Mackenzie powstał i jął żalosnym głosem wymownie oplakiwać ciężkie położenie stanów sejmujących, którym grożą działa twierdzy i tłumy gałuszników roznamietnionych, aliści tok kwiecistej mowy przerwały nadbiegające czaty ze stanowisk podzamkowych. Widziały one, jak Dundee konno na czele pięćdziesięciu jezdnych pomykał drogą do Stirling. Droga ta biegnie tuż pod wyniosłą skałą, której szczyt wieńczy twierdza. Gordon zjawił się na jęj wałach i dał mu znak, że pragnie z nim pomówić. Dundee wspiął się tak wysoko, by usłyszeć i być słyszany i obecnie rozmawia z księciem. Do tęg chwili nienawiść, z jaką patrzyli prezbiterańscy członkowie zgromadzenia na nieubłaganego prześladowcę ich współwyznawców, przyoblekała się w oględne formy parlamentowych rozpraw. Obecny jęj wybuch był okropny. Hamilton, który, nawet zdaniem swych przeciwników, spełniał dotąd obowiązki prezydenta z powagą i bezstronnością, sprawił zgiełk największy i okazywał największą wściekłość w sali obrad. „Pora teraz wielka, wołał, obrachować się z samemi sobą. Nieprzyjaciele naszęj wiary i obywatelskich naszych swobód, ilu ich było, otoczyli nas kołem. Mamy wszelkie powody podejrywania, że ich spólnicy są w naszém gronie. Zamknąć drzwi, klucze położyć na stole. Nie wypuszczać nikogo prócz tych magnatów i szlachtę, których imiennie wezwę, aby powołali mieszczan do broni. Są tam uczciwi ludzie z zachodu w Edynburgu, za których mogę odpowiadać.” Zgromadzenie wydało powszechny okrzyk przyzwolenia. Kilku członków większości pochełpiło się, że przyprowadzili z sobą wiernych lenników, którzy na każde skinienie ruszą się przeciw Claverhousom i jego dragonom. Wszystko co Hamilton wniósł, zostało przyjęte. Jakobici, milczący, nie stawiając oporu, zostali brańcami. Lewen wyszedł i kazał uderzyć w bębny. Członkowie uroczystego przymierza z hrabstw Ayr i Lanark natychmiast odpowiedzieli na wezwanie. Siły zbrojne w ten sposób zgromadzone nie miały

wprawdzie wojskowej powierzchności, ale aż nadto wystarczały do przestraszenia stronników domu Stuartów. Pokładać nadzieję w Dundee lub lękać go się, żadnego nie było powodu. Dundee zsunąwszy się z wyżyn zamkowych, już połączył się ze swemi jeźdźcami i popędził na zachód. Teraz Hamilton kazał drzwi otworzyć. Podejrzanych członków wypuszczono na wolność. Upokorzeni i upadli na duchu, radzi jeszcze, że w ten sposób tylko się skończyło, przemykali się wśród tłumów ponurych zapaleńców, którzy napełniali wysoką ulicę. Wszelka myśl o secesyi spęzła ¹⁾.

Następnego dnia zapadła uchwała, dotycząca postawienia królestwa w stanie obrony. Wstęp do uchwały zawierał surową nagannę przewrotności zdrajcy, który w parę godzin po piśmienném, własnoręczném zobowiązaniu się, że nie opuści swego stanowiska w konwencji, dał przykład zbiegostwa, a hasło do wojny domowej. Zalecono wszystkim protestantom, liczącym od lat szesnastu do sześćdziesięciu, mieć się na pogotowiu, aby byli w stanie zbrojnie stanąć na pierwsze wezwanie. Żeby się zaś nikt nie mógł wymawiać niewiadomością, polecono uchwałę tę odczytać we wszystkich miasteczkach targowych królestwa ²⁾.

Następnie stany sejmujące przystąpiły do ułożenia listu dziękczynnego do Wilhelma. Na liście tym znalazło się nie mało podpisów panów i szlachty, którzy byli stronnikami wygnanego króla. Biskupi za to jednogłośnie odmówili przyłożenia swych pieczęci.

Dawniej było to szkockiego parlamentu obyczajem, że poruczał przygotowywanie uchwał pewnej wybranej liczbie lordów, których lordami artykułów (the Lords of the Articles) czyli komisją konstytucyjną zwano. Tę więc komisji z dwudziestu czterech członków złożonej polecono wygotować wniosek w przedmiocie ustanowienia rządu. Ośmiu należało do izby parów, ośmiu było przedstawicielami hrabstw, a ośmiu było deputowanych miejskich. Większość w komisji składali wigowie, a w całej komisji nie zasiadał ani jeden duchowny.

Duch Jakobitów, rozstrojony w skutek tej porażki, odżył tymczasem chwilowo z przyjazdem księcia Queensberry z Londynu. Godność jego była wysoką, wpływ znakomity, charakter, w porównaniu z otoczeniem, szlachetny. Kiedy papizm miał prze-

¹⁾ Balcarras, Pamiętniki; MS. w bibliotece zgromadzenia adwokatów.

²⁾ Czynności parl. szkock. 19 marca 1688/9. Dzieje ostatniej rewolucji w Szkocyi, 1690.

wagę, on pozostał wiernym kościołowi protestanckiemu, a kiedy wigowie wzięli górę, nie złamał wiary monarchii dziedzicznej. Niektórzy sądzili, że gdyby był wcześniej objął swe stanowisko, zdołałby oddać ważne przysługi domowi Stuartów ¹⁾). Nawet teraz bodźce, jakich użył w celu podniecenia swego odrętwiałego i nadwątlonego stronnictwa, sprowadziły pozory wracającej się żywotności. Znalazł środki zniesienia się z Gordonem i poważnie nalegał na dowódcę twierdzy, by zaczął ostrzeliwać miasto. Spodziewali się bowiem Jakobici, że skoro działowe kule zrzucą kilka kominów, stany sejmujące przeniosą się do Glasgowa. Tym sposobem zyskanoby na czasie, a rojaliści możeby zdołali doprowadzić dawny swój zamiar do skutku, zawiązania się w oddzielną konwencyą. Gordon jednak stanowczo odmówił popełnienia czynu tak wielkiej doniosłości gwoli prostemu żądaniu małolicznej frakcyi ²⁾).

Tymczasem stany sejmujące otrzymały straż, na którą więcęć liczyć mogły anizeli na niekarnych i burzliwych stronników uroczystego przymierza z zachodu. Eskadra angielskich wojennych statków z Tamizy zawinęła do zatoki Forth. Na pokładzie jęj znajdowały się trzy szkockie pułki, które były towarzyszyły Wilhelmowi z Holandyi, a które on z wielkim taktem wybrał na opiekunów zgromadzenia, mającego ustanowić zarząd krajowy. By zaś nie dać najmniejszego powodu obrazy ludowi, nader drażliwemu w sprawie honoru narodowego, usunął z szeregów Holendrów i tym sposobem liczbę żołnierzy sprowadził mniej więcęć do tysiąca stu ludzi. Małym tym poczem dowodził Andrzej Mackay, góral szkocki szlacheckiego pochodzenia, który służył znaczny przeciąg czasu na lądzie stałym i odznaczył się wolną od wszelkich wątpliwości odwagą oraz pobożnością, o jaką trudno u dzieci losu i własnego oręża. Konwencya wydała uchwałę, mocą której Mackay objął dowództwo sił wojennych z jęj ramienia. Kiedy sprawa tęg uchwały wytoczyła się na stół, arcybiskup glasgowski, nie chcąc wziąć udziału, bezwątpienia, w podobnem nadużyciu władzy, służącej jedynie królowi, wniósł, aby duchowni mogli być uwolnieni od głosowania w tym przedmiocie. Księży, mówił, nie obchodzą rozporządzenia wojskowe. „Ojcowie kościoła,“ odparł na to śmiało któryś z członków, „dostąpili teraz widocznie łaski nowego sposobu patrzenia na rzeczy. Ja sam bowiem widziałem rozkazy wojskowe opatrzone podpisem wielebnego

1) Balcarras.

2) Balcarras.

biskupa, który obecnie powziął takie wątpliwości. Co prawda stan rzeczy jest niejednakowy. Tamte rozkazy zmierzały do prześladowania protestantów, terazniejsza przez nas wniesiona uchwała ma na celu zapewnienie bezpieczeństwa od papistów ¹⁾.”

Przybycie wojsk Mackaya i postanowienie Gordona, aby pozostać bezczynnym, ostudziły zapał Jakobitów, którym oczywiście sposobna do działania pora wymknęła się bezpowrotnie. Łącząc się z wigami popierającymi myśl unii z Anglią, byliby może zdołali odwlec na znaczny przeciąg czasu ostateczne ustalenie zarządu w Szkocyi. Obecnie zaczęto rokowania w tym celu, które się szybko zerwały, gdyż niebawem okazało się, że stronnictwo Jakóba było w gruncie rzeczy przeciwne unii, a zwolennicy unii istotnie nieprzyjacieli Jakóbowi. Skoro żadna wspólność obu nie łączyła stronnictw, jedynym więc związkiem mogło być wynikiem, że jedno z nich musiałoby zostać narzędziem drugiego. Z tego powodu sprawa unii pozostała nietkniętą ²⁾. Część Jakobitów powróciła do rodzinnych swoich siedzib; część lubo pozostała nadal w Edynburgu, przestała uczęszczać na posiedzenia parlamentu. Wielu przeszło do stronnictwa zwyciężkiego. Kiedy nareszcie wnioski przygotowane przez komisją dwudziestu czterech przełożono konwencji, okazało się, że stronnictwa, które na pierwszym posiedzeniu zgromadził około siebie Athol, już nie było.

Wnioski ułożono, o ile się dało, na wzór niedawno powziętych w Westminsterze. W jednym wszakże ważnym względzie naśladownictwo musiało koniecznie zerwać ze wzorem. Stany sejmujące angielskie wytoczyły dwa oskarżenia przeciw Jakóbowi: złe rządy i ucieczkę, i używając łagodnego słówka „abdykacya” uniknęły, z niejakiem pogwałceniem ścisłości wyrażen, rozwiązania pytania, czy poddani mogą prawnie złożyć z tronu złego monarchę. Sprawy tej pominąć nie mógł parlament szkocki. Nie mógł on dowodzić, że panujący zbiegł ze swego stanowiska, gdyż odkąd zasiadł na tronie, ani razu nie był w Szkocyi. Od lat wielu królestwo to sprawowali władzcy, zamieszkali w obcym kraju. Cały układ administracyjny powstał na zasadzie przypuszczenia, że król jest nieobecny, a zgoda nie mogła go nadwerężyć ucieczka jego, która na południu obracała w niwecz wszelki zarząd i zawieszala zwykły bieg sądów. Król

¹⁾ Czynności parl. szkock.; Dzieje ostatniej rewolucyi szkockiej 1690. Wspomnienia z północnej Brytanii 1715.

²⁾ Bakarras.

tylko listownie mógł znosić się ze swoją radą tajną i parlamentem w Edynburgu, kiedy sam bawił w Westminsterze. Piśmiennie też mógł się z nimi porozumiewać, bawiąc w Saint Germain's lub Dublinie. Dlatego komisya dwudziestu czterech była zmuszoną uczynić wyraźny wniosek do stanów sejmujących, aby ogłosiły, że Jakób VII złym zarządem utracił swą koronę. Kilku pisarzy wносиło z wyrażenń tej uchwały, że zdrowe zasady polityczne większy postęp w Szkocyi aniżeli w Anglii uczyniły. Cały jednak przebieg dziejów od restauracyi do unii, w każdym po szczególe z tych krajów, wykazuje całą omylnosc podobnego wniosku. Szkocki parlament przemawiał otwarcie, po prostu tylko dlatego, że nie mógł z powodu okolicznosci, w jakich się znajdował, użyć wyrażenń dwuznacznych.

Najważniejszą osobą przy układaniu w komisyi wniosku i obronie onego, był Dalrymple, który niedawno piastował wysoki urząd adwokata korony i brał udział w wielu nadużyciach, jakie obecnie wytykał z wielką siłą wymowy i rozumowania. Popierał go usilnie Jakób Montgomery, przedstawiciel hrabstwa Ayr, człowiek pełen wielkich zdolności lecz luźnych zasad, burzliwego usposobienia, chciwy niepowściągliwie, a w gniewie nieukrócony. Arcybiskup glosgowski i Jerzy Mackenzie byli rzecznikami strony przeciwniej, wszakże całe ich krasomostwo miało ten jeden wyłączny skutek, że pozbawiało ich stronnictwo możności dowodzenia, że stany sejmują pod naciskiem i że wolność słowa została odjęta obrońcom dziedzicznej monarchii.

Gdy wniosek przedstawiono, Athol, Queensberry i kilku ich przyjaciół usunęli się od głosowania. Za ledwo pięciu członków głosowało przeciw uchwale, która opiewała, że Jakób utracił prawo do posłuszeństwa swych poddanych. Kiedy rzecz poruszono, czy korona szkocka, podobnie jak to już uczyniono z angielską, ma być na innej umieszczonej głowie, Athol i Queensberry napowrót zjawili się w izbie, oświadczając, że powątpiewali o prawowitości swego przyzwolenia na bezkrólewie. Wszakże skoro takowe zostało ogłoszone, nie poczuli się do żadnej wątpliwości w sprawie rozsądzenia, że Wilhelm i Marya byli jedynymi osobami mogącymi zasiąść na opróżnionym tronie.

Konwencya ruszyła następnie w uroczystym pochodzie na ulicę Wysoką. Kilku z panów w towarzystwie burmistrza miasta i heroldów weszło na osmiokątną wieżycę, na której szczyście

wznosi się krzyż miasta, uwieńczony jednoróżcem Szkocyi ¹⁾. Hamilton odczytał uchwałę konwencyi, a herold państwa ogłosił imiona nowych panujących przy trąb dźwięku. Tego samego dnia sejmujące stany wydały rozkaz, aby duchowieństwo parafialne, pod karą pozbawienia prebend, ogłosiło z kazalnicy uchwałę odczytaną u krzyża miejskiego i odprawiło modły za króla Wilhelma i królowę Maryą.

Nie tu był jednak bezkrólewia koniec. Chociaż nowych władców już ogłoszono, nie zostali jeszcze uposażeni ostatecznie powagą królewską przez wręczenie i przyjęcie uroczyste tej władzy. Tak w Edynburgu jak w Westminsterze uważano za konieczne, żeby dokument ustanawiający rząd, jasno określał i uroczystą dawał rękojmię tym prawom narodu, które byli Stuartowie nadużyciem pogwałcili. Z tej przyczyny komisya dwudziestu czterech ułożyła *pacta conventa* (a *claim of Right*), które konwencya przyjęła. Do tych paktów, które były prostym wyłuszczeniem i objaśnieniem praw istniejących, dodano jeszcze dokument uzupełniający, który zawierał spis uciążliwości, jakieby nowe prawo uchylić mogło. Konwencya z wielką praktyczną zręcznością, lecz wbrew znanym faktom i niezbitym dowodom, umieściła w paktach konwentach nader ważny artykuł, którego słusznie spodziewać się należało w podobnym dokumencie. Nikt nie mógł zaprzeczyć, żeby biskupia godność nie istniała na zasadzie osobnej uchwały parlamentu. Władza sprawowana przez biskupów mogła być szkodliwą, niezgodną z pismem św., przeciwną duchowi chrześcijaństwa, ale z pewnością była ona prawną, a uznawanie jej za nielegalną było wprost obrazą zdrowego rozumu. Jednakowoż przywódzcom wigowskim więcej chodziło o pozbycie się episkopatu, jak o sławę okazania się doskonałymi w polityce i wytrawnymi w logice. Czyniąc obalenie godności biskupiej jednym z warunków umowy, na której zasadzie Wilhelm otrzymywał koronę, dopinali oczywiście swego celu, lubo w sposób nie zupełnie od zarzutu wolny. Z drugiej zaś strony, gdyby zadowolili się oświadczeniem, że episkopat jest instytucją szkodliwą, której obalenie zresztą pozostawialiby koniecznemu biegowi czasu, podobna uchwała w ich mniemaniu najzupełniej byłaby jałową i bezskuteczną, lubo nienaganną co do formy. Wiedzieli, że Wilhelm zgoła nie podzielał ich niechęci do biskupów i że choćby nawet był pochopniejszym, jak był istotnie, do zaprowadzenia formy ko-

¹⁾ Każdy czytelnik przypomni sobie snadnie klątwy rzucone przez Waltera Scotta w V-jej pieśni *Marmiona* na głupców, którzy usunęły ciekawy ten zabytek.

ścioła kalwińskiej, to przecie stosunek, w jakim zostawał do kościoła anglikańskiego, stawał mu wielkie trudności a nawet groził i niebezpieczeństwem, w razie gdyby się dał poznać ze swoją nieprzyjaznością ku zasadniczej teorii tego kościoła. Gdyby znów Wilhelm otrzymał koronę szkocką bez zobowiązania się pod tym względem uprzedniego, należało się obawiać, czy nie będzie miał wątpliwości przy potwierdzaniu uchwały, któraby oburzyła znaczną część jego poddanych na południu wyspy. W takim razie wielce było pożądanym, aby wszelka wątpliwość w tym punkcie została usuniętą jeszcze wtedy, kiedy tron wakował. Pogląd ten podzielało bardzo wielu polityków, którzy nie czując wstrętu do miter i komży, pragnęli tylko, aby rządy Wilhelma zapewniały spokój i pomyślność. Naród szkocki (rozumowali ci ludzie) nienawidzi władzy biskupiej, którą znowu angielski uwielbia. Zmuszając Wilhelma do zabrania głosu w tym przedmiocie, narażało go się na konieczność zranienia głęboko najdroższych uczuć jednego z dwu przezeń rządzonych narodów. Było zatem własnym jego interesem pozostawić rozwiązanie sprawy, która przez osobiste jego wdanie się mogła dać powód do groźnych a licznych oszczerstw, ludziom, co dbali o jego korzyść a na podobne jak on nie byli wystawieni niebezpieczeństwa. Jeszcze dotąd nie panował on w Szkocyi. Póki bezkrólewie trwało, sejmujące stany posiadały najwyższą władzę, i za to, coby one dokonały, stronnicy episkopatu w południowym królestwie nie mogli Wilhelma czynić odpowiedzialnym. Starszy Dalrymple w swych listach z Londynu kładł wielki nacisk na taki sposób rozwiązania kwestyi. Trudno też wątpić, żeby nie wyrażał własnych myśli swego pana. Wilhelm szczerzeby się ucieszył, gdyby Szkoci zgodzić się chcieli na umiarkowaną hierarchią. Gdy jednak tak być nie mogło, oczywiście najpożądańszą rzeczą było, aby jeszcze przed objęciem władzy przez Wilhelma w Szkocyi, jego przyszli poddani wyrzekli słowo potępiające nieodwołalnie obrzydłą dla nich instytucją ¹⁾.

Dla tych to przyczyn, konwencya, po krótkich, o ile się zdaje rozprawach, pomieściła w paktach konwentach artykuł tej treści, że episkopat jest nieznośnym ciężarem dla królestwa. Oddawna stał się on kamieniem obrazy dla narodu i powinien być zniesiony.

¹⁾ „Nie byłoby ani miło ani bezpiecznie dla króla odkładać to do uchwały parlamentu już po objęciu władzy, gdyż odpowiedzialność za to na niegoby spadła;“ list Dalrympla do Melvilla 5 kwietnia 1689; Levena i Melvilla dotyczące dokumenty.

Nic więc dziwić nie mogło Anglika w czynnościach stanów sejmujących w Edynburgu nad sposób, w jaki się załatwiły ze sprawą tortur. W Anglii zawsze tortura uchodziła za środek nieprawny. W czasach największej niewoli sędziowie zgodnie ją za takowy uznawali. Ci którzy się doń uciekali, czynili to o ile się dało skrycie, i nigdy nie twierdzili, iż podstawą takowej praktyki były jakieś prawa spisane lub obyczajowe. Tłumaczyli się tylko w ten sposób, że niezwykłe niebezpieczeństwo, w jakim państwo się znajdowało, zmuszało ich brać na się odpowiedzialność za użycie nadzwyczajnych środków obrony. Ztąd też nigdy nie uważano za potrzebne, powoływać na jakim parlamencie angielskim uchwały lub postanowienia dotyczące tej materii. Nie wspomniano tortury ani w prośbie o wymiar praw, ani w żadnym ze statutów, zapadłych za czasów drugiego parlamentu. Żaden członek konwencji 1689 nie zamarzył o potrzebie zamieszczenia w dokumencie, który powoływał księstwo Oranii do tronu, rozporządzenia znoszącego użycie różna i śruby w celu zmuszenia obwinionych do zeznań przeciwko sobie. Podobne rozporządzenie uważano by słusznie za osłabienie nie zaś wzmocnienie obyczaju, który sięgając nawet w czasy Plantagenetów, zawsze był podawany ze słuszną dumą przez najgłośniejszych prawodawców z Westminster Hallu za wybitne znamię angielskiego prawnictwa ¹⁾. W szkockich paktach konwentach użycie tortury prócz oczywistości lub zwykłych przypadków, zostało uznane za przeciwne prawu. A zatem zastosowanie katuszy w razie zbrodni oczywistej lub nadzwyczajnej było, wedle najprostszego wykładu powyższego ustępu, poczytane za zgodne z prawem. Stany zaś sejmujące bynajmniej nie pomieściły torturowania między uciążliwościami, które domagały się prawodawczego zaradzenia. Co prawda, nie mogli potępić użycia katuszy, nie wydając wyroku potępienia na siebie. Zdarzyło się, że w chwili stanowienia o formie rządu, wymowny i uczony marszałek Lockhart został nikczemnie zabity wśród ulicy, którą powracał jednej niedzieli z kościoła. Zabójcę schwytano i przekonano się, że to był łotr, który obchodząc się okrutnie z żoną i wypędziwszy ją od siebie, został skazany na rokach kwartalnych na jej utrzymanie. Dzika nienawiść do sędziów, którzy zaopiekowali się żoną, ogarnęła jego umysł i była przyczyną okropnej jego zbrodni i doli. Oczywiście zabójstwo popełnione wśród takich obciążających okoli-

¹⁾ Ustęp w tym przedmiocie znajduje się u Fortescue.

czności wywołało oburzenie w członkach konwencji. Winni oni byli jednak zważać na ważny zbieg okoliczności i doniosłość własnej ich roli. Na nieszczęście, pod wpływem namiętnego uniesienia urzędnicy miejscy Edynburga nakazali więźnia poddać torturze hiszpańskich butów i wyznaczili komisją, aby dozorowała katuszy. Od tego wszakże nieszczęśliwego wypadku zdaje się, że prawa Szkocyi dotyczące tortury zostały niezwłocznie przekształcone na wzór angielskich ¹⁾).

Spisawszy pakta konwenta, konwencya przystąpiła do rozpatrzenia przysięgi koronacyjnej. Gdy i tego dokonano, trzech członkowie zostali wyznaczeni, aby zanieść dokument stanowiący rząd w kraju do Londynu. Argyle, lubo przy ścisłym stosowaniu prawa nie był parem, został obrany na przedstawiciela senatu. Jakób Montgomery występował w imieniu komisarzy z hrabstw, Jan Dalrymple w imieniu komisarzy z miast.

Stany sejmujące odroczyły się na kilka tygodni, uchwalivszy wprzód postanowienie, mocą którego Hamilton był upoważniony do przedsiębrania wszelkich środków, potrzebnych dla zabezpieczenia spokoju publicznego aż po koniec bezkrólewia.

Obchód uroczystego wprowadzenia na tron różnił się od zwykłych uroczystości kilku wysoko zajmującymi okolicznościami. Jedynastego maja trzech wysłańcy przybyli do sali tajnej rady w Witherhall i ztamtąd otoczeni prawie przez wszystkich znakomitych Szkotów, którzy naówczas bawili w Londynie, ruszyli do sali biesiadnej. Tu Wilhelm i Marya siedzieli pod baldachinem. Wspaniały orszak angielskich panów i polityków stał w około tronu, lecz miecz państwa był w ręku szkockiego lorda. Przysięga uroczysta została też złożoną na sposób szkocki. Argyle wymawiał jej słowa powoli. Królewska para, wyciągnawszy ręce ku niebu, powtarzała je za nim, póki nie doszli do ostatniego ustępu. Tu Wilhelm stanął. Ustęp ten zawierał przyrzeczenie, że wytępi wszystkich heretyków i wszystkich nieprzyjaciół prawdziwego kościoła Bożego. Powszechnie zaś wiadano, że zdaniem wielu Szkotów, nietylko wszyscy katolicy, ale także wszyscy protestanci episkopalni, wszyscy niepodlegli, wtórochrześcjanicy i kwakrzy, wszyscy luteranie, a nawet brytańscy prezbiterianie, którzy nie przystąpili do uroczystego przymierza i związku,

¹⁾ Czynnności parl. szkock. 1 kwiet. 1689; Rozkaz od komitetu stanów sejmujących, 16 maja 1689. Gazeta Londyńska, 11 kwietnia.

byli nieprzyjaciołmi prawdziwego kościoła Bożego ¹⁾. Król zawiadomił komisarzy, że nie mógł przyjąć tej części przysięgi bez wyraźnego i publicznego wyjaśnienia. Upoważniła ich też konwencya do dania takiego objaśnienia, aby go zadowoliło. „Nie chcę (rzekł teraz) zobowiązywać się, że będę prześladowcą.“ „Żadne słowo tej przysięgi, odezwał się jeden z komisarzy, ani żadne prawo Szkocyi nie wkłada takiego zobowiązania na Waszę Królewską Mość.“ „W takim razie, odparł Wilhelm, przysięgam i pragnę was wszystkich, moi panowie i szlachta, mieć za świadków, że przysięgi dotrzymam.“ Nawet oszczercy Wilhelma przyznają mu powszechnie, że w tej wielkiej sprawie postąpił uczciwie, godnie i mądrze ²⁾.

Jako króla Szkocyi wnet na każdym kroku obległy wszystkie te trudności, których doznawał jako król angielski, i nadto inne przeszkody, jakich szczęśliwie w Anglii nie znał. Na północy wyspy żadna klasa społeczeństwa nie była tak niezadowoloną z rewolucyi, jak ta, która najwięcej jej zawdzięczała. Sposób, w jaki konwencya rozstrzygnęła sprawę zarządu kościelnego nie tylko obraziła samych biskupów, ale i tych dumnych członków uroczystego przymierza, którzy wbrew mieczom i karabinom, wbrew torturom i szu-

¹⁾ Ponieważ w ostatnich czasach zaprzeczano, aby skrajni prezbiterianie mieli złe wyobrażenie o luteranach, przytoczę dwa stanowcze dowody, na poparcie rzetelności zdania wyrażonego w tekście. W dziele pod tytułem: „W i a r o g o d n y o b r a z s p o r ó w” jest sprawozdanie o tém, co zaszło na ogólnym zebraniu połączonych towarzystw członków uroczystego przymierza, w dniu 24 września 1688 r. Wniesiono sprawę, czy należy stowarzyszać się z Holendrami. „Postanowiono jednogłośnie (pisze referent towarzystw), że nie powinniśmy łączyć się z Holendrami w jedno towarzystwo, ani też zdawać się na ich przewodnictwo; albowiem są szpetnym stękiem odszczepieńczych luteranów, złośliwych i przewrotnych. Związek z niemi przeciwiłby się wyznaniu zasad kościoła szkockiego.” W *Protestacyi i świadectwie* napisanej 2 września 1707 r. połączone towarzystwa skarżą się, że korona została daną „księciu hanowerskiemu, który urodził się i wychował w luteranńskiej religii. Ta zaś nie tylko różną, ale nawet w wielu rzeczach przeciwną jest czystości zasad, reformacyi i religii, jakąśmy w naszych narodach osiągnęli, jak to jest wiadomem.” I dodają: „Przypuszczenie podobnej osoby do sprawowania rządów nad nami, nie tylko sprzeciwi się naszemu uroczystemu przymierzu i związkowi, ale i prawdziwemu słowu Bożemu.” Deuteron. XVII.

²⁾ *Dzieje ostatniej rewolucyi w Szkocyi*, Londyńska Gazeta 16 maja 1689. Urzędowy opis wypadków zrobiony jest wyraźnie z wielką starannością. Por. także królewski dziennik, 1702. Autor tej pracy twierdzi, że czerpał owe wiadomości u duchownego, który był obecny obchodowi.

bienicom chwalili swego Twórcę na swój sposób w pieczarach i górskich szczytach. Czyż może być kiedykolwiek jakieś wahanie się, wykrzykiwali ci gorliwcy, między dwoma zdaniem, istnieć jakie porozumienie między Panem a Baalem? Stany sejmujące powinny były orzec, że episkopat jest obrzydliwością w obliczu Boga, i że posłuszni Jego słowu i z obawy przed sprawiedliwym jego gniewem, postanowili obejść się z tym wielkim narodowym grzechem i zgorszeniem na wzór tych świętych rządzców, którzy za dawnych czasów wycinali gaje i obalali ołtarze Chemosza i Astarty. Na nieszczęście Szkocją rządzili nie pobożni Jozyasze, lecz niedbali Galiowie. Sprzeczna z duchem chrześcijaństwa hierarchia została obaloną, ale nie dlatego, że była zniewagą niebios, lecz że była ciężarem dla ziemi. Nie dlatego by stanowiła przedmiot gniewu dla Najwyższej Głowy kościoła, lecz dlatego, że była przedmiotem nienawiści u ludu. Miałże duch narodu doznawać opieki w obliczu praw a krzywdy w sprawie religii? Czyż porządek ustalony przez Chrystusa we własnym jego przybytku, nie miał być równo zachowywanym po wszystkie czasy i miejsca? Czyż ztąd nie wypada wniosek, że sprawa porządku w Szkocyi stanowi wyjątek od prawa, który to stan rzeczy może być powoływany za dowód z jednakową słusnością w Anglii dla utrzymania episkopatu, w Hiszpanii religii papieżkiej a w Turcyi islamu? Jakim też sposobem można było przemilczeć o uroczystém przymierzu, które tak powszechnie naród podpisał i tak ogólnie pogwałcił? Czyż nie twierdzono wyraźnie, że przyrzeczenia w tém przymierzu zawarte miały zawsze obowiązywać i do końca świata mieć trwałość w królestwie? Czyż te rękojmie miały być usunięte przez wzgląd na uczucia i sprawy książećcia, który we wszystkiem stosował się do wszystkich, był sprzymierzeńcem bałwochwalczego Hiszpana i luterskiego Duńczyka, był prezbiteryaninem w Hadze a episkopalnym w Whitehallu? On, podobnie jak Jehu w starożytności, bez wątpienia o tyle dobrze postępował, że stał się chłostą dla bałwochwalczego rodu Achaba. Ale jak Jehu nie zważał on na to, by chodzić drogą praw Bożych w prostocie serca całego, lecz pobłażał i sam popełniał bezbożności, różne tylko stopniem od tych, których się ogłosił nieprzyjacielem. Byłoby rzeczą godniejszą bogobojnych doradców wykazać mu grzeszność, jakiej się dopuszczał, stosując się do obrzędów anglikańskich i utrzymując układ anglikański kościoła, aniżeli schlebiać mu przez użycie wyrażen, które zdawały się okazywać, iż rada dwa razy więcj od niego trąciła erastyaniem. Niejeden w ten

sposób przemawiający, nie chciał przyłożyć ręki do uchwały co uznawała nowych panujących, i wolał raczej dać się rozstrzelać rocie muszkietników lub wystawić się na przywiązywanie do pala, wskazującego najniższy stan odpływu morza, aniżeli odmawiać modlitwę proszącą o błogosławieństwo Boga dla Wilhelma i Maryi.

Atoli król mógł nie tyle obawiać się zacieklego uporu tych ludzi w trzymaniu się niedorzecznych zasad, ile pychy i chciwości innej klasy ludzi, którzy żadnych nie mieli zasad. Należało koniecznie bez zwłoki naznaczyć ministrów do kierowania sprawami Szkocyi. Kogobądźby zaś mianował, nigdyby nie uniknął tej ostateczności, że zawiódł oczekiwania i rozdrażnił mnóstwo oczekujących. Szkocya należała do najmniej bogatych państw w Europie; ale żaden kraj w Europie nie posiadał większej liczby zdolnych i samolubnych statystów. Urzędy zależne od rozdawnictwa korony nie wystarczały dla zadośćuczynienia choćby jednej dwudziestej części ubiegających się o miejsca, z których każdy wysoko stawiał swe zasługi i sądził, że każdy—tylko nie on—będzie pominięty. Wilhelm czynił co mógł, aby zaspokoić liczne te i nienasycone żądania, gwoli czemu utworzył kilka nowych urzędów. Ale w ogóle wyższych stanowisk było bardzo mało, które rozdrobnić się nie dały. Hamilton został mianowany namiestnikiem królewskim w nadziei, że niezmierne pieniądze uposażenie, mieszkanie w pałacu Holyrood oraz przepych i powaga mało co mniejsza od królewskiej, będą w stanie go zadowolić. Hrabiego Crawford mianowano prezydentem parlamentu w przypuszczeniu, że stanowisko to ugłascze surowych prezbiteryanów, Crawford bowiem był tym, co oni nazywali: „profesor.” Jego listy i mowy były, używając jego własnego wyrażenia, dziwnie smaczne. On jedynie lub przynajmniej jedynie, wśród znakomitych polityków swego czasu, zachował sposób mówienia, poczytywany za modny w przeszłym stuleciu. Miał zawsze na pogotowiu na każdą okoliczność przytoczenie z Pisma św. Przeplatał on swe depesze przystosowaniami do Izmaela i Hagary, Anny i Eliego, Eliasza, Nehemiasza i Zerubabela i zdobił swą wymowę przytoczeniami z Ezdrasza i Ageusza. Uderzającą w charakterystyce tego męża i szkoły, do której z wychowania swego należał, jest ta okoliczność, że w całym nawale pism jego do nas doszłych, nie ma ani jednego słówka, coby wskazywało, że mąż ten kiedykolwiek coś w swym życiu słyszał o Nowym testamencie. Nawet w naszych czasach znalazło się wiele osób z szczególniejszym smakiem, które taką rozkosz widziały w obfi-

tém namaszczeniu jego wymowy, że w zaufaniu uważały go za świętego. Tym, co zwykli sądzić ludzie raczej z czynów ich jak mowy, Crawford wyda się politykiem samolubnym i okrutnym, wcale własną obłudą niezaślepionym a w swój gorliwości przeciw biskupiej władzy niemało podżeganym żądzą uzyskania przywileju na biskupie włości. Na usprawiedliwienie jego chciwości należy powiedzieć, że był najbiedniejszym magnatem z ubogiej arystokracji i że przed rewolucją pewien czas znajdował się w kłopotcie o chleb i ubranie ¹⁾.

Najzdolniejszy ze szkockich statystów i mówców Jan Dalrymple, został adwokatem koronnym. Jego ojciec Jakób, najstarszy prawnik szkocki, stanął na czele roków kwartalnych. Wilhelm Lockhart, człowiek którego pisma dowodzą, że posiadał wielkie zdolności, dostał urząd instygatora koronnego.

Jakób Montgomery pochlebiał sobie, że zostanie pierwszym ministrem. Odznaczył się on wysoce w konwencji. Należał do komisarzy, którzy ofiarowali koronę i słuchali przysięgi nowych panujących. Pod względem sejmowych zdolności i wymowy nie miał wyższego od siebie między rodakami, prócz nowego adwokata koronnego. Sekretarstwo nie co do godności, ale co do rzeczywistego znaczenia było najwyższym w zarządzie szkockim urzędem. I urząd ten był nagrodą, do której Montgomery uważał się uprawnionym. Lecz episkopalni i umiarkowani prezbiterianie lękali go się jako człowieka skrajnych przekonań i zgryźliwego usposobienia. Był jednym z naczelników uroczystego przymierza; swego czasu był pociągany za odbywanie schadzek, drugi raz za przechowywanie

¹⁾ Por. Crawforda listy i mowy w kilku miejscach. Sposób jego prośzenia o miejsce był szczególny. Po wyznaniu, nie bez słuszności, że serce jego fałszywe i rozpaczliwie złe, ciągnął dalej w ten sposób: „Ta sama Wszzechmocna Istota, która wyrzekła, gdy biedny i nędzny szukał wody i nie było jej, i język jego usychał z pragnienia, że go nie opuści, może, bez względu na moje złe obecne położenie wybudować mi dom, gdyby Jej się to podobało.” List do Melvilla 28 maja 1689 r. Co się tyczy nędzy Crawforda i jego pożądanja włości biskupich, porównaj list jego do Melvilla 24 grudnia 1690 r. Co do jego ludzkości, zob. jego list do Melvilla z 11 grudnia 1690 r. Wszystkie te listy są w Levena i Melvilla dokumentach. Autor opisu ostatniego ustanowienia prezbiteryańskiego kształtu mówi o osobie, która wzięła kubana w ilości dziesięciu czy dwunastu funtów. „Gdyby tak był biedny jak lord Crawford, możeby snadniej dało go się wytłumaczyć.” Por. też przypisanie sławnej rozprawy pod tytułem: *S w a d a s z k o c k o - p r e z b i t e r y a ń s k a*.

powstańców. Skazano go na grzywny, wsadzono do wieży, był niemal zmuszony szukać schronienia przed swemi nieprzyjaciołmi za Atlantykiem w powstającej osadzie New Jersey. Obawiali się przeto, że kiedy teraz uzbroją go w cały zasób władzy korony, straszny odwet wyrze za poniesione cierpienia ¹⁾. Dlatego Wilhelm wolał powołać Melvill'a, który lubo nie posiadał wysokich zdolności, był atoli uważany przez prezbiteryanów za wytrawnego przyjaciela i nadto nie uchodził u episkopalnych za nieprzejednanego wroga. Melville obrał sobie zamieszkanie na angielskim dworze i został stałym pośrednikiem między Kensingtonem a władzami edynburskiemi.

Miał Wilhelm jednak jednego szkockiego doradcę, który wywierał i posiadał więcej wpływu niż urzędowi ministrowie. Był nim Carstairs, najznakomitszy swego czasu człowiek. Łączył on wielkie naukowe wykształcenie z wielkiemi politycznemi zdolnościami i wytrwałą wiarę oraz gorący zapał męczennika z biegłością i giętkością wytrawnego statysty. W odwadze i wierności był podobien Burnetowi, lecz posiadał to, czego Burnetowi brakło: rozgarnienie, samodzielność i szczególniejszą zdolność dochowywania tajemnic. Nie było stanowiska, do którego by nie doszedł, będąc w służbie świeckiej lub duchownym w kościele anglikańskim. Ale ksiądz prezbiteryański nie mógł wysokiego spodziewać się dostojęstwa ani na południu, ani na północy wyspy. Carstairs był zniewolony zadowolić się istotą władzy, pozostawiając innym jej pozory. Został mianowany kapelanem Ich królewskich Mości w Szkocyi, ale gdziekolwiek król się znajdował w Anglii, Irlandyi lub Niderlandach, tam też był ten najwierniejszy i najroztropniejszy z dworaków. Otrzymywał z łaski królewskiej szczupłe uposażenie i więcej nie pragnął. Wiedzano jednak dobrze, że mógł być użyteczniejszym jako przyjaciel i groźniejszy jako wróg od wszystkich członków gabinetu. Oznaczano go w rządowych wydziałach i na przedpokojach pałacu znaczącem przezwiskiem: „kardynał” ²⁾.

¹⁾ Burnet, II, 23, 24; Fountainhalla dokumenty 13 sierp. 1684; 14 i 15 września 1684; 3 maja 1685. Montgomery do Melvill'a z 23 września 1689 w Lewena i Melvill'a dokumentach. Rozbiór pozorów wtargnięcia Francuzów (za przywilejem z 25 maja 1692 r.).

²⁾ Zob. Życie i korespondencya Carstairsa i ciekawe o nim wspomnienia w Caldwell'a dokumentach, drukowanych 1854. Zob. także charakterystykę jego u Mackaya i dopiski Swifta. Słów Swifta nie należy obracać na niekorzyść Szkota i prezbiterjana. Jednakże sądzę, że Carstairs, lubo z gruntu człek uczciwy i pobożny, miał w sobie dobrą ilość roztropności węża.

Montgomery zajął miejsce pomocnika sędziego najwyższego. Stanowisko to jednak, jakkolwiek wysokie i zaszczytne, zdało mu się być nieodpowiedniem do jego zdolności i zasług; powrócił więc z Londynu do Szkocji z sercem zranionem nienawiścią przeciw niewdzięcznemu swemu panu i szczęśliwszym współzawodnikom. W Edynburgu garstka wigów, równie boleśnie jak on zawiedzionych przez nowy stan rzeczy, ochoczo poddała się kierownictwu tak śmiałego i zdolnego przewodnika. Za jego podniętą ludzie ci, między którymi hrabia Annandale i lord Ross rej wodzili, zawiązali się w towarzystwo zowiące się „klub,“ wybrali sekretarza i schodzili się codziennie do gospody na układanie planów oporu. Niebawem około tego zawiązku zgromadziło się obszerniejsze grono chciwych i zagniewanych statystów ¹⁾. Z temi nieuczciwymi malkontentami, których jedynym było celem naprzykrzanie się rządowi i dostanie posady, połączyli się inni niezadowoleni, którzy w skutek długiego oporu ciemieństwu, stali się tak przewrotni i drażliwi, że niezdolni byli żyć w zadowoleniu nawet pod najłagodniejszym i zgodnie z ustawą postępującym rządem. Takim był Patryk Hume. Powrócił on z wygnania; kłótlivy, niezdolny do życia w zwykłym świecie, śmiertelnie zazdroszczący każdej władzy i bardziej lubiący rozprawić teraz jak cztery lat temu, oraz skłonniejszy teraz do pozostawienia samego tytułu panującego Wilhelmowi, jak był wprzód do uczynienia tytularnego tylko hetmana Argyla ²⁾. Człowiek, przewyższający o wiele moralnie i umysłowo Hume'a, nazwiskiem Fletcher z Saltoun, należał do tego samego stronnictwa. Lubo do składu konwencji nie wchodził, był jednym wszakże z najczynniejszych członków klubu ³⁾. Nienawidził monarchii, nienawidził gminowładztwa; ulubionem było jego marzeniem przeobrażenie Szkocji w możnowładną rzeczpospolitą. Król, gdyby było potrzeba króla, byłby prostym urzędnikiem. Najniższą klasą narodu mieli być niewolnicy. Cała władza prawodawcza i wykonawcza spoczywała

¹⁾ Jan Dalrymple do lorda Melville 18, 20, 25 czerwca 1689 r.; Levena i Melvilla dokumenty.

²⁾ Zabawny opis Patryka Hume jest w Hyndford MS., spisany koło r. 1704 a wydrukowanym w dokumentach Carstairsa: „Przepada za wypowiedaniem mówek i gotów jest śmiało udzielać posłuchań swym przyjaciółom zaufanym.”

³⁾ „Nikt nie jest czynniejszy nad Saltouna, choć nie jest członkiem.” Lockhart do Melvilla 11 lipca 1689. Levena i Melvilla dokumenty. Por. własne dzieła Fletchera, i charakterystykę jego w Lockharta i Mackaya pamiętnikach.

w ręku parlamentu. Inaczej mówiąc, kraj miał być rządzony w sposób nieograniczony przez arystokracją dziedziczną, najbiedniejszą, najdumniejszą i najkótłowszą w Europie. Pod takim zarządem nie mogło być nigdy wolności i spokoju. Handel, przemysł, nauka podupadłyby i Szkocya stałaby się mniejszą Polską, z rzekomym panującym, burzliwym sejmem i niewolniczym ludem. Z zawiedzionymi w zabiegach o urzędy i z uczciwymi ale upartymi stronnikami rzeczypospolitej połączyli się statyści, których krokami jedynie obawa kierowała. Wielu zauszników, poczuwających się do kary za czyny, których dopuścili się w czasach ucisku, gotowych było zawrzeć pokój z potężnym i mściwym klubem i za szczęśliwych się uznało, gdy im pozwolono podłą służalczość względem Jakóba zgładzić oporem Wilhelmowi ¹⁾. Wielka grupa Jakobitów tymczasem stała na uboczu; patrzyła się z rozkoszą jak nieprzyjaciele domu Stuartów rozdwoili się jedni przeciwko drugim i kołysała się nadzieją, że zamieszanie doprowadzi w końcu do przywrócenia na tron wygnanego króla ²⁾.

Podczas gdy Montgomery starał się utworzyć z różnych żywiołów stronnictwo, któreby było dość silne, w razie zebrania się konwencji narzucić swą powagę tronowi; nieprzyjaciel groźniejszy niżeli Montgomery rozwinął chorągiew wojny domowej w okolicy, o jakiej statyści westminsterscy, a z pewnością jeszcze więcej politycy edynburscy, tyle wiedzieli co o Abisynii lub Japonii.

Nie łatwo współczesnemu Anglikowi, który w jednym dniu może się dostać ze swego klubu na ulicy Ś. Jakóba do strzeleckiego swego domku za górami Grampian i który w myśliwskim swym domku znajduje wszelkie wygody oraz przepych klubu, uwierzyć, że za czasów jego pradziadów, ulica Ś. Jakóba równie mało miała stosunków z Grampianami jak z Andami. Tak przecież było w istocie. Na południu naszej wyspy ledwieś cokolwiek posłyszał o celtyckiej części Szkocyi, a o czém mówiono, co znano, budziło nie współczucie lecz wstręt i wzgardę. Urwiska gór i doliny, lasy i wody, były niewątpliwie te same, jak te co się dziś roją co jesień tłumami podziwiających widzów i malarzy. Trosachs wił się jak teraz pośród olbrzymich skalnych uwroci wysłanych janowcem, dzikimi różami i głogiem. Foyers staczał się wśród gajów brzeziny w tych samych

¹⁾ Dalrymple powiada w liście z piątego czerwca: „Wszyscy złochećni z obawy weszli do klubu i głosują wszyscy jednakowo.“

²⁾ Balcarras.

podskokach i tym samym szmerem, jak dotąd z morza do jeziora Ness, a wbrew czerwcowemu słońcu śnieżny szczyt Ben Cruachanu wznosił, jak dotąd się wznosi, ponad wierzbowemi wysepkami jeziora Awe. Żaden atoli z tych widoków nie jest do téj pory w stanie zwabić ani jednego poety lub malarza z bogatszych i spokojniejszych okolic. Prawo bowiem i porządek, handel i przemysł daleko więcej, czego romantycy przyznać nie chcą, rozwinęły w nas zmysły dla dzikszych piękności natury. Podróżnik musi być wolnym od wszelkich obaw o życie lub żywność, nim będzie w stanie oddać się czarowi śmiałych zarysów i bogatych barw pagórków. Nie łatwo poddać się uniesieniu przy urwistej przepaści, która mu grozi jawném niebezpieczeństwem spadku prostopadłego dwutysięcy stóp; ani w obec wrzących fal potoku, który nagle w wir unosi potrójne zapasy i zmusza walczyć o życie; ani na widok ponurój wzniosłości wąwozu, kędy znaleźć można trupa, świeżo przez włóczęgów obdartego i pokaleczonego; tém mniej słysząc wrzask orłów, które może właśnie w osobie podróżnika swą rychłą widzą strawę. Około roku 1730, kapitan Burt, jeden z pierwszych Anglików, co ujrzeli miejsca obecnie wabiące podróżników ze wszech stron cywilizowanego świata, skreślił opis swoich wędrówek. Był to człowiek bystrego, postrzegawczego i wykształconego umysłu i z pewnością, gdyby żył w naszym stuleciu, oglądałby napół z obawą a napół z rozkoszą góry hrabstwa Inverness. Pisząc atoli pod natchnieniem uczuć powszechnych w swym czasie, uznał te góry za potworne naroście. Ich niekształtność, jego zdaniem, była taką, że najpłonniejsze równiny zdawałyby się powabnemi w porównaniu z niemi. Piękny czas, jak się uskarża, czyni tylko złe gorszym jeszcze, gdyż im jaśniejszy dzień, tém nieprzyjemniejsze wrażenie czynią na widzu te niezdarzone masy barw brunatno-ponurych i brudno purpurowych. Co za przeciwnieństwo, wykrzykuje, między temi strasznemi widokami a pięknosciami Richmond-Hillu ¹⁾. Niektóre osoby mogłyby myśleć, że Burt był człowiekiem pospolitego i poziomego umysłu, lecz nie ośmielią się wyrzec podobnego zdania o Oliwierze Goldsmith. Goldsmith należał do bardzo małej liczby Saksonów, którzy sto lat temu odważyli się zwiedzić Wzgórze szkockie. Wstręt w nim obudziły obrzydłe puszczce, i oświadczył, że o wiele nad nie przekłada czarowną okolicę koło Leydy, obszerną przestrzeń zieleniącej łąki i wiejskie domy

¹⁾ Kapitana Burt listy ze Szkocyi.

z posagami i grotami, ślicznymi grzędami kwiatów i prostymi chodnikami. Trudno jednak przypuścić, aby twórca „Podróżnika” i „Opuszczonej wioski” był z natury obdarzony mniejszym smakiem i czułością jak tysiące dependentów i modniarek, które teraz wpadają w zachwyt na widok jezior Katrine i Lomond ¹⁾. Uczucia jego łatwo wyłumaczyć. Zanim gościńców nie wycięto w skałach, mostów nie rzucono ponad strugami, póki gospody nie zastąpiły pieczar opryszków, a równie mało niebezpieczeństwa, mordu lub rabunku groziło w najdzińszym wąwozie Badenoch, Lochaber, jak w Cornhill; póty cudzoziemcy nie mogli unosić się nad błękitnymi wdziękami jezior i tęczami, które się roztaczają nad wodospadami i póty nie mogła wzniosła obudzić się rozkosz na widok chmur i burzy, zasępiających gór szczyty.

Odmiana uczuć, z jaką Podolanie zapatrywali się na górskie widoki, ściśle wiąże się ze zmianą, niemniej godną uwagi w uczuciu, z jakim się ciż spoglądali na plemię Górali. Nic dziwnego, że dzicy Szkoci, jak ich niekiedy nazywano, uchodzili u Saksonów w XVII wieku za istnych ludzi natury. Ale raczjéj to zastanawia, że uważani za dzikich, nie stali się przedmiotem zajęcia i ciekawości. Anglicy w ogóle byli bardzo ciekawi w rzeczy obyczajów ludów nieokrzesanych, oddzielonych od ich wyspy przez wielkie lądy i morza. Liczne książki zadrukowano opisami praw, zabobonów, mieszkań, pokarmów, strojów, małżeńskich i pogrzebowych obrzędów u Lapończyków i Hotentotów, Mohawków i Malai. Sztuki i poematy tego wieku pełne były przystosowań do zwyczajów czarnych ludzi w Afryce, a czerwono skórnych w Ameryce. Jedynym dzikim, o którym nie życzone sobie mieć wiadomości, był góral szkocki. W pięć lub sześć lat po rewolucyi, jakiś niezmordowany rybak wędkowy ogłosił swój opis Szkocyi. Chełpił się, że w ciągu swych włóczęg z jeziora na je-

¹⁾ „Nie chcę nużyć was opisem bezpłodnej krainy, gdzie muszę was prowadzić po pagórkach spalonych przez skwary lub doliny ledwo zdolne wyżywić królika... Każda część kraju przedstawiała ten sam okropny widok. Żaden gaj ani strumyk szmerów swych nie udziela dla rozweselenia przychodnia“.—Goldsmith do Bryantona, Edynburg 26 wrześ. 1753. W liście pisanym niedługo potem z Lejdy do wielbego Tomasza Contarine, Goldsmith mówi: „Byłem cały zajęty badaniem powierzchowności okolicy. Nic nie może porównać się z jej pięknością. Gdzie bądź zwróciłem oczy, piękne domy, wytworne ogrody, posągi, grotty, widoki mi się przedstawiały. Szkocya i jej okolice stanowią zupełne przeciwieństwo: tam wzgórza i skały tamują wszelki widok; tu wszystko jedną równiną.“ Zob. dodatek C. do pierwszego tomu Życia Goldsmitha przez Forstera.

zioro i ze strugi na strugę, ledwo jaki zakątek królestwa pominął. Przeglądając jednak opis jego, przekonywamy się, że ani razu nie ośmielił się przekroczyć najbliższych granic celtyckiej krainy. Oповіда nam, że od ludu, który mieszkał tuż przy wąwozach, mógł tylko mało co, a raczej nic się nie dowiedzieć o celtyckiej ludności. Mało, mówi, Anglików widziało nawet Inverary. Wszystko poza Inverary jest nierozwikłaną matnią ¹⁾. Za rządów Jerzego I ogłoszono dzieło, gdzie obiecywano dać najdokładniejszy obraz Szkocyi, i w tém dziele, liczącem więcej jak trzysta stronic, dwa pogardliwe ustępy uważano za dostateczne dla Wzgórza szkockiego i Górali ²⁾. Powątpiewać się godzi, czy w roku 1689 jeden na dwudziestu w czytanych wielce dworzan, którzy zgromadzali się w kawiarni Willa, wiedział że pomiędzy czterema morzami i odległości mniejszej jak pięć tysięcy mil od Londynu, znajdowały się liczne zdrobniałe dwory, a na każdym z nich panujący w małej mierze, otoczony strażą przyboczną, giermkami, muzyką, w orszaku dziedzicznego mówcy, dziedzicznego uwieńczonego poety zawiadywał nieokrzesanem państwem, wymierzał pierwotną sprawiedliwość, prowadził wojny i zawierał przymierza. W epoce gdy starodawne celtyckie urządzenia w pełnej były sile, ani jednę wiadomości nie podał o nich spostrzegacz, zdolny o nich sądzić rzetelnie. Gdyby taki spostrzegacz badał charakter Górali, bez wątpienia znalazłby w nich ściśle pomieszane dobre i złe przymioty niecywilizowanego narodu. Znalazłby był, że lud ten nie czuł miłości dla swego kraju lub swego króla, że nie miał przywiązania do szerszego społeczeństwa nad klan, lub do zwierzchnika wyższego nad ich naczelnika pokoleniowego. Odkryłby był, że życiem kierował kodeks moralności i pojęć o honorze, wielce różny od tego, jaki się ustalił w społeczeństwach spokojnych i zażywiających pomyślności. Poznałby, że pchnięcie w krzyż lub uderzenie z tyłu ułomkiem skały były przyjętymi sposobami brania odwetu za zniewagi. Usłyszaliby ludzi, opowiadających z przechwałkami, jak oni lub ich ojcowie wywarli na dziedzicznych nieprzyjaciołach w sąsiedniej dolinie taką zemstę, żeby dreszczem przejęła starych żół-

¹⁾ Wspomnienia północy przez wielebnego Franck Philanthropus 1694. Autor poznał nieco widoków ze szkockiego Wzgórza i więcej o nich mówi jak Burt w następnem pokoleniu. „Jestto część stworzenia w ład nie sprawiona — rozmowiska zrucone na bok, gdy wspaniałą budowę świata stworzono, równie pozabwione kształtu, jak krajowcy moralności i dobrego ułożenia.“

²⁾ Podróż po Szkocyi przez autora podróży po Anglii 1723.

nierzy z trzydziestoletniej wojny. Przekonałby się, że być opryskiem uważano za zajęcie, jeżeli niezupełnie niewinne, to przynajmniej zaszczytne. Ujrzałby, gdzieby się tylko obrócił, tę odrazę do stałego przemysłu i tę skłonność do zrucania na płęć słabszą najcięższej ręcznej pracy, które są znamieniem ludów dzikich. Uderzyłby go widok barczystego mężczyzny wygrzewającego się na słońcu, łowiącego łososie lub biorącego na cel cietrzewia, podczas gdy ich wiekowe matki, ciężarne żony, wątle córki żęły szczupły zbiór owsa. Nie mogła kobieta sarkać na swą ciężką dolę. W jej wyobrażeniu było rzeczą zupełnie słuszną, że mężczyzna, zwłaszcza gdy przybierał arystokratyczny tytuł książęcego lennika i zdobił swą czapkę orlęm piórem, wszelką sobie robił wygodę, wyjąwszy czasu wojny, łowów i rabunku. Wzmianka imienia takiego mężczyzny w związku z handlem lub jakimś rzemieślniczym zajęciem była zniewagą. Rolnictwo było co prawda mniej pogardzonym; atoli dostojny urodzeniem wojownik nierównie stosowniej zatrudniał się pustosząc, ziemię innych, jak uprawiając własną. Religia większej części Górali była prostaczą mieszaniną katolicyzmu i pogaństwa. Znamię odkupienia kojarzyło się z bałwochwalcami ofiarami i zaklęciami. Ludzie ochrzczeni wylęwali zertwy z piwa dla jednego bożka i przygotowywali napój ofiarny z mleka dla drugiego. Wieszczkowie obwijali się w bycze skóry i oczekiwali w tym odzieniu natchnienia, które im miało przyszłość odstąpić. Nawet między śpiewakami i znawcami rodowodów, których dziedzicznym powołaniem było przechowywać wspomnienie ubiegłych zdarzeń, badacz znalazłby bardzo mało takich, coby umieli czytać. Mógł wistocie łatwo przejechać od morza do morza, ale nie znalazłby ani kartki zadrukowanej lub zapisanej po celtycku. Cena, za jakąby nabył swą znajomość kraju, byłaby dość uciążliwą. Musiałby znosić niewczasy równie wielkie, jak gdyby podróżował wśród Eskimosów lub Samojedów. Zapewne, tu i tam, w zamku jakiego wielkiego magnata, który zasiadał w parlamencie lub radzie tajnej i przywykł spędzać większą część swego życia w miastach południa, znalazłby się peruki i wyszywane suknie, zastawa stołowa i cienka bielizna, koronki i klejnoty, francuzkie potrawy i francuzkie wina; ale w ogóle, podróżnik musiałby zadowolić się bardzo rozmaitymi gospodami. W wielu mieszkaniach sprzęty domowe, strawa i ubranie, a nawet włosy i skóra gospodarzy wystawiłyby jego zimną krew na próbę. Schronieniem byłaby niekiedy lepianka, gdzie w każdym zakątku rojło się robactwo. Oddychałby powie-

trzem gęstém z dymu torfowego i pełném tysiąca niezdrowych wyziewów. Na wieczerzę postawionoby przed nim tylko dla koni dobrą owsiankę, z dodatkiem placka z krwią utoczoną z żywych krów. Niektóre osoby z towarzystwa, z jakim miał ucztować, byłyby pokryte skórną wysypką a inne wysmarowane dziegciem jak owce. Łóżem jego byłaby goła ziemia, sucha lub wilgotna, stosownie do stanu powietrza, a z tego łoża zrywałby się napół zadławiony smrodem, napół osłepiony dymem torfu i napół oszalały ze swędzenia ¹⁾.

Obraz to nie ponętny. A jednak oświecony i wolny od uprzedzeń spostrzegacz znalazłby w charakterze i obejściu prostaczego tego ludu nie jedno, co mogło wzbudzić uwielbienie i nadzieję dobrze wróżącą. Że posiadali odwagę, dowiodły tego potem wielkie przewagi, odniesione przez nich w czterech częściach świata. Głębokie przywiązanie do swego plemienia i własnego patryarchy, lubo politycznie rzecz biorąc, było złem wielkiem, przecież zakrawało na cnotę. Uczucie było spaczne i źle pojęte, atoli zawsze było godne bohaterów. Musiała być tam pewna wyższość ducha w człowieku, który kochał społeczeństwo, jakiego był członkiem i naczelnika, za jakim szedł z miłością większą nad miłość życia. Wprawdzie Góral mało się wahał z przelaniem krwi nieprzyjaciela: ale miał też wysokie wyobrażenie o obowiązku dochowania wierności sprzymierzeńcom a gościnności przybywającym pod dach jego. Obyczaje jego łupieżcze niewątpliwie wielce szkodziły społeczeństwu, grubo atoli myliłby się ten, coby wyobrażał sobie jakieś podobieństwo między nim a łotrami, którzy w bogatych i dobrze urządzonych gminach żyją z kradzieży. Gdy pędził przed sobą trzody podolskiego ziemianina, zmierzając ku wązowowi, który wiódł do jego rodzinnej doliny, równie mało uważał się za złodzieja, jak Raleighowie i Drakowie nie mieli się za złodziejów, dzieląc się ładunkami hiszpańskich galionów. Był on wojownikiem prawnie chwytającym zdobycz wojenną w wojnie, która nigdy nie ustawała przez trzydzieści cztery pokoleń, jakie przeszły, odkąd niemieccy napastnicy wypędzili dzieci tej ziemi w góry. Jeżeli opryskował powodowany temi zasadami, ukaranie go dla zabezpieczenia przemysłu spokojnego, według najsuro-

¹⁾ Prawie wszystkie te okoliczności zostały wzięte z listów Burta. Co do dziegciu, zawdzięczam ten szczegół poezji Clelanda. W wierszach swoich pod tytułem „Gospodarz w gorach,” powiada on: „Przyczyną tego, że dziegciem się nacierają, który ma bronić ich głowy i karku o tyle, o ile może ich owce obronić.

wszych przepisów prawa, było zupełnie słuszném. Nie było jednak słuszném moralnie stawiać go na równi ze złodziejami, którzy niepokoiili okolice teatru na Drury Lane lub z rozbijającymi po drogach, którzy zatrzymywali pojazdy na Blackheath. Zdrożna jego pycha rodowa oraz wstręt do rolnictwa i handlu, były zaiste wielkimi wadami i wpłynęły nierównie więcej od surowości powietrza i jałowości natury ziemi na stan nędzy i prostactwa całego kraju. Lecz i tu nawet było pewne wynagrodzenie. Należy otwarcie przyznać, że cnoty arystokratyczne niemniej były szeroko rozpowszechnione między ludnością góralską jak i wady rodowe. Jak nie było innéj okolicy w całym kraju, gdzieby ludzie nędznie ubrani, zamieszkali i żywieni, posuwali do tak wysokiego stopnia czci próżniacze nałogi, arystokracji właściwe, tak też nie znalazłbyś drugiey okolicy, gdzieby tacy ludzie posiadali w takim stopniu lepsze zalety arystokracji, wdzięk i godność w obejściu, poszanowanie własnej godności i tę szlachetną czułość, która czyni hańbę straszliwszą od śmierci. Dworzanin tego rodzaju, którego suknie zbrukane przez brud zgromadzony latami, a lepianka gorzej cuchnie jak chléw angielski, częstokroć przyjmie w swéj lepiance z grzecznością wytworną, godną wspaniałego towarzystwa wersalskiego. Chociaż ma mniej książkowego wykształcenia od najgłupszego parobka angielskiego, przecie tylko grubą pomysłką mógłby być postawiony na równi pod względem umysłowego rozwoju z takim parobkiem. Zaiste, przez czytanie człowiek staje się gruntownie obeznanym z tą lub ową nauką. Lecz sztuka poezyi i wymowy mogą osiągnąć stopień bliższy doskonałości bezwzględnej i wywierać silniejszy wpływ na umysł ogółu w epoce, gdy książki są zupełnie lub prawie jakby nieznane. Pierwszy wielki malarz życia i obyczajów opisał z żywością, która nie dozwala wątpić, że zdejmował wzory z natury, wrażenie wywołane przez śpiew i wymowę na słuchaczach nieznaną abecadłą. Jest rzeczą prawdopodobną, że na gromadach Górali szkockich, ludzie, którychby nie uznano za zdatnych do pełnienia obowiązków pisarza parafialnego, nieraz roztrząsali sprawę wojny i pokoju, haraczu i hołdu z znajomością rzeczy godną Halifaxa i Caermarthena i że na biesiadach Górali śpiewacy, nieznaną głosek, nieraz składali rapsody, w których bystry krytyk odkryłby ustępy przypominające słodycz Otwaya lub siłę Drydena.

Przytoczone świadectwa wystarczą podobno, aby usprawiedliwić przekonanie, że Celt nie przez wrodzoną niższość pozostał

w tyle za Saksonem. Zdaje się dostatecznie okazano, że jeżeli kiedykolwiek skuteczny dozór uczyni dla Górali niepodobieństwem zaspokajanie swęj zemsty na wrogach przez gwałt, a swych potrzeb przez łupież; jeżeli kiedykolwiek ich zdolności rozwiną się pod wpływem cywilizacyjnym protestanckiej religii i angielskiego języka; jeżeli kiedykolwiek na swą ojczyznę i prawowitych swych urzędników przeniosą przywiązanie i cześć, z jaką nawykli patrzeć na swe drobne społeczeństwo i swego monarchę w małej mierze: wtedy państwo zyszcze olbrzymi przyrost potęgi dla wszelkich swych zamiarów tak w pokoju jak na wojnie.

Bez wątpienia taki byłby wyrok dobrze zawiadomionej i bezstronnego sędzi. Lecz takiego sędzi nie można było wtedy znaleźć. Saksoni, którzy mieszkali daleko od celtyckich prowincyj, nie mogli być dobrze zawiadomieni. Saksoni bliżej zamieszkali tych prowincyj nie mogli być bezstronnemi. Nieprzyjaźń narodowa jest zawsze najsmrozszą między sąsiadami o granicę, a nieprzyjaźń pogranicznych Górali i Podolan na całej miedzy, była spadkiem wieków i odświeżała się nieustannemi krzywdami. Jednego dnia wiele mil kwadratowych uprawnej ziemi zostało całkiem zniszczonych przez zbrojnych rabusiów z wyżyn. Drugiego dnia ćma tartanów kołysała się szeregiem na szubienicach w Criest lub w Stirling. Jarmarki zaiste odbywały się na spornym gruncie dla koniecznej wymiany towarów; lecz na te targi obie strony przychodziły uzbrojone do walki i dzień często kończył się krwi przelewem. W ten sposób Góral był przedmiotem nienawiści u swych saksońskich sąsiadów, a od jego saksońskich sąsiadów, Saksoni, którzy mieszkali daleko odeń, dowiadywali się bardzo często tego, czegoby chcieli wiedzieć o jego obyczajach. Kiedy w ogóle Anglicy zgodzili się pomyśleć o nim — a to rzadko się zdarzało — wtedy uważali go za plugawie obmierzłego dzikiego, za niewolnika, papistę, mordercę i złodzieja ¹⁾.

Naganna ta odraza przetrwała do 1745 roku, a wtedy na chwilę ustąpiła gwałtownej obawie i wściekłości. Anglia, cała przejęta popłochem, wyteżyła wszystkie swe siły. Górale zostali podbici szybko, zupełnie i na zawsze. Przez krótki czas angielski naród jeszcze rozjątrzony świeżem starciem, oddychał tylko zemstą. Rzeź na polu

¹⁾ Dobitne wyjaśnienie zdania, jakie mieli sąsiedzi Podolanie o Góralach i za ich pośrednictwem Anglicy, znaleźć można w tomie rozmaitości ogłoszonym przez Afra Behn 1685. Najciekawszym dokumentem z tego zbioru jest nieokrzesany i bezbożny szkocki poemat pod tytułem: „Jak pierwszy Góral szalał.“ Jak

bitwy i na rusztowaniu nie zdołała zaspokoić powszechnego łaknienia krwi. Widok tartanu zapalał ludność londyńską nienawiścią, która objawiała się nieludzkiem obejściem z bezbronnemi jeńcami. Polityczny i społeczny przewrót ogarnął całą okolicę celtycką. Władzę naczelników plemiennych zniszczono; lud rozbrojono, użycia stroju narodowego wzbroniono, skuteczną tamę położono łupieżczym nałogom i zaledwo się zmiany te dokonały, alisci dziwny zwrot w uczuciach ogółu nastąpił. Litość zajęła miejsce wstrętu. Naród przeklinał okrucieństwa popełnione na Góralach, a zapominał, że sam był odpowiedzialny za te srogości. Ciż sami Londyńczycy, którzy, gdy wspomnienie pochodzenia do Derby było świeże, tłoczyli się z krzykiem i razami do powstańców schwytanych, teraz przyczepili księciu, który zdławił powstanie, przydomek „Rzeźnik”. Nieokrzesane te urządzenia i zwyczaje, które w pełnej będąc sile, nie były uznane przez Saksonów za godne bacznój uwagi, lub były wspomniane z pogardą, skoro tylko przestały istnieć, nabrały wagi rzeczy ciekawych, zajmujących a nawet godnych podziwu. Ledwo co panów zamieniono w prostych właścicieli dóbr, kiedy weszło w obyczaj

i czemu on zwaryował, nie śmiem tu podać. Rozmowę, która bezpośrednio po jego stworzeniu następuje, można przywieść bez wielkiej obrazy:

„Rzekł Bóg do Górala, gdzie chcesz pójść?
 Chcę iść na Podole, Panie, i tam kraść krowy,
 Pfe, rzecze Ś. Piotr, nigdy nie idziesz ryb łowić:
 Oszalejesz zaraz, skoro tylko kraść pójdziesz.
 Ehe, odparł Góral i zaklął się na swój kościół,
 Że jak długo chodzić kraść zdoła, nie będzie nigdy pracował.“

Inny Szkot Podola, dzielny pułkownik Cleland około tego samego czasu opisuje Górali w ten sam sposób:

„Za nieuprzejme słowo
 Pugiuałem przesywa sąsiada,
 Jeżeli kto go zapyta, z czego żyje,
 Z pewnością odpowie, że z kradzieży.“

Mało słów, które Franck Philanthropus (1694) poświęca Góralom, dobitniej toż samo oddają: „Żyją jak ziemianie a umierają jak łotry, nienawidząc pracy i nie wierząc kredytowi; łupią i mordują swych sąsiadów.“ W D z i e j a c h r e w o l u c y i s z k o c k i é j, drukowanej w Edynburgu 1690, jest następane miejsce: „Górale szkoccy są rodzajem łotrów, którzy nie mają innego pojęcia o honorze, przyjaźni, posłuszeństwie lub rządzie nad to, żeby przy zawichrzeniu spraw lub rewolucy w rządzie, skorzystać najlepiej ze sposobności złupienia lub spłodrowania granicznych swych sąsiadów.“

robić obmierżłe porównania między chciwością dziedzica a względnością naczelnika klanu. Ludzie zdawali się zapominać, że dawny układ polityczny Celtów uznano za niezgodny z powagą prawa, że hamował postęp oświaty, nieraz ściągnął na państwo klątwę wojny domowej. Jak zrazu widzieli tylko ohydny stronę tego układu, tak teraz dopatrywali się w nim tylko przyjemnej. Dawny związek, mówiono, był patryarchalny, terażniejszy jest czysto handlowy. Co mogło być opłakańszego nad taki stan rzeczy, że naczelnik plemienia mógł oddać za nędzną zaległość w czynszu dzierżawców, którzy byli jego ciałem i krwią; dzierżawców, których pradziadowie często zasłaniali swemi ciałami jego pradziada na polu bitwy? Jak długo stało włóczęgów celtyckich, byli oni uważani przez saksońską ludność za obrzydłe plugastwo, które można było tępić bez miłosierdzia. Skoro tylko wytępienia dokonano, odkąd bydlę równie było bezpieczne w wążozach hrabstwa Perth jak na targu w Smithfield, rozbójnik urósł na bohatera powieści. Jak długo strój celtycki noszono, Saksoni uważali go za szpetny, śmieszny, co większa, wysoce nieprzyzwoity. Skoro tylko go zakazano, odkryli, że to najpiękniejsze ubranie w Europie. Celtyckie pomniki, celtyckie obyczaje, celtyckie zabobony, celtycka poezya, pogardliwie zaniedbane przez tyle wieków, zaczęły zwracać uwagę uczonych, od chwili gdy te właściwości szczepu celtyckiego zaczęły niknąć. Ten nastrój był tak silnym, że w rzeczach dotyczących Górali, ludzie rozsądni wierzyli łatwo powieściom bez podstaw, a ludzie ze smakiem dawali pełne zachwyty oklaski utworom bez wartości. Poematy epiczne, które umiejętna a beznamiętna krytyka na pierwszy rzut oka uznałaby za zupełnie nowożytny, i które będąc ogłoszone jako współczesne, znalazłyby właściwe miejsce przy „Alfredzie” Błachmora i „Epigonach” Wilkiego — zostały uznane za tysiąc pięćset lat mające i poważnie porównywano je z Iliadą. Pisarze zupełnie innego rodzaju jak fałszerze, co się dopuszczali tych oszustw, widzieli jak pociągające wrażenie mogły wyrzucić umiejętne obrazy dawnego góralskiego życia. Co było wstrętne, złagodziło się; co wdzięcznego i szlachetnego, wysunęło się uderzająco na pierwsze miejsce. Niektóre z dzieł tych były wykonane z taką godną podziwu sztuką, że na wzór historycznych dramatów Szekspira zajęły miejsce w historii. Marzenia autora były rzeczywistością dla czytelników. Strony, które opisywał, stały się miejscami świętymi i były zwiedzane przez tysiące pielgrzymów. Niebawem wyobraźnia gminu tak zajęła się tartanami, pu-

klerzami i klaymorami ¹⁾), że dla wielu Anglików, Szkot a Góral jedno znaczyło. Mało ludzi zdawało się spostrzegać, że w niezbyt odległym czasie, w takim stosunku jakiś Macdonald lub Macgregor w swym tartanie miał się do mieszczanina Edynburgu lub Glasgowa, jak łowca indyjski, pomalowany „na ścieżce wojennej” jest do mieszkańca Filadelfii lub Bostonu. Artyści i aktorzy przedstawiali Bruce'a i Douglasa w pasiastej spódnicy. Równie dobrze mogli wyobrazić Washingtona, jak wywija maczugą i opasuje się sznurem z czaszek złożonym. Nareszcie zwyczaj ten doszedł do punktu, za który przejść nie było łatwo. Ostatni król brytański, mający dwór w Holyrood, mniemał, że nie mógł dać dobitniejszego dowodu uszanowania dla obyczajów, które przeważały w Szkocji przed unią, jak przebijając się w to, co przed unią przez dziewięciu na dzieięciu Szkotów było uważane za strój złodzieja.

To właśnie sprawiło, że nigdy dawnych celtyckich urządzeń i obyczajów nie przedstawiono w prostém świetle prawdy. Do połowy ubiegłego stulecia zapatrywano się na nie z błędnego stanowiska, odtąd zajęto drugie również fałszywe. Niegdyś ukazywały się one niewyraźnie wśród ciemnej i krzywiącej obraz mgły nienawiści; a zmrok ten nie wcześniej pierzchnął, dopóki nie błysnęły strojne w najbogatsze barwy poezji. Czas, w którym doskonały i prawdziwy wizerunek mógł być zdjęty, teraz przeminął. Oryginał oddawna zniknął, żaden prawdziwy obraz nie istniał, wszystko zaś czego było można dokonać, ogranicza się na niedokładnej podobiznie, otrzymanej przez porównanie dwu wizerunków, z których jeden jest nieokrzesaną karykaturą, a drugi arcydziełem podchlebstwa.

W liczbie błędnych wyobrażeń, ogólnie powziętych o dziejach i charakterze Górali, jest jedno, które szczególnie na sprostowanie zasługuje. W ciągu stulecia, które zaczęło się wyprawą Montrosa, a skończyło wyprawą młodego pretendenta, wszystkie wielkie wojenne przewagi na ziemi brytańskiej w sprawie domu Stuartów dokonane, odniosła dzielność celtyckich klanów. Ztąd też Anglicy stosownie przypisywali tym klanom uczucia angielskich kawalerów, głębokie uszanowanie dla godności królewskiej i pełne zapału przywiązanie dla królewskiej rodziny. Ścisłejsze jednak badanie wykaże, że siłę tych uczuć wśród klanów celtyckich o wiele przesadzono.

¹⁾ Claymore, rodzaj długiego miecza szkockiego.

(Objaśń. tłum.)

Badając dzieje naszych sporów domowych, nie powinniśmy nigdy zapominać, że też same nazwiska, godła i hasła bojowe miały zupełnie odmienne znaczenie w różnych częściach wysp Brytańskich. Jużemy widzieli, jak było mało wspólności między Jakobitami w Irlandyi a Jakobitami w Anglii. Jakobici na Wzgórzu szkockiem przynajmniej w XVII wieku, stanowią trzecią odmianę, zupełnie odrębną od dwu tamtych. Ludność celtycka istotnie daleką była od wyznawania zasad biernej uległości i posłuszeństwa. Nieuległość i opór owszem stanowiły znamię zwykłego żywotu tój ludności. Niejeden z tych klanów, które zwykle wystawiano za tak zapalczywie prawomyślne, że gotowe były wytrwać przy Jakobie aż do śmierci, nawet gdy błądził — nigdy nie okazywał podczas panowania Jakóba najmniejszego dla jego władzy uszanowania, nawet gdy słusność po stronie była króla. Ich obyczajem, ich rzemiosłem było — nie słuchać i wyzywać go. Niejednego górala przy trąb odgłosie ogłoszono za bannitę za opieranie się słusznym jego rozporządzeniom, a każdego urzędnika, coby się ośmielił przekroczyć wąwozy celem wykonania wyroku, rozszarpanoby na miejscu w kawałki. Angielskich wigów oskarżali przeciwnicy o wyznawanie zasad niebezpiecznie wolnych ze względu na sprawę posłuszeństwa należnego najwyższej naczelnj władzy. Ale żaden jednak uczciwy wig angielski nie bronił nigdy powstania, chyba tylko jako rzadkie i ostateczne lekarstwo przeciwko niezwykłym i ostatecznym bezprawiom. Między celtyckimi zaś naczelnikami, których prawomyślność stawała się przedmiotem tak gorących pochwał, było wielu takich, co całe życie od lat chłopięcych żyli jedynie rokoszem. Tacy oczywiście ludzie nie mogli widzieć rewolucyi w tém samém świetle, w jakim ją widział Oksfordczyk nieprzysięgły. Ale z drugiej znów strony, do chwywania za broń nie popychał ich, jako rodzinnych Irlandczyków, gniotący jarzma saskiego ciężar. Podobnej władzy nigdy szkocki Celt nie ulegał. Zajmował on swoją własną, dziką i płonną krainę i zachowywał swoje własne narodowe obyczaje. W sporach swych z Sasami, był raczej ciemieżcą niż ciemieżonym. Zabierał on im mienie, uprowadzał trzody ich i stada, a rzadko ośmielono się ścigać napastników do ich rodzinnych puszczy. Sasi nigdy na udziały między siebie nie rozebrali tój smutnej krainy oparzelisk i żwiru. Celt nigdy nie widział w zamku swego dziedzicznego naczelnika zwyciężkiego wdziery, któryby nie mówił po celtycku i któryby patrzył na mówiących tym językiem jak na zwierzęta i niewolników; nigdy

jego narodowe i religijne uczucia nie zostały obrażone potęgą i prze-
pychem kościoła, za obcy i odszczepieńczy przezeń uważanego.

Istotny powód ochoczości, z jaką Górale szkoccy, po dwakroć
w XVII stuleciu dobyli miecza w sprawie Stuartów, tkwi w we-
wnętrznych sporach, jakie rozdawało społeczeństwo klanów; spo-
łeczeństwo bowiem klanów było wiernym obrazem w zmniejszonych
rozmiarach wielkiej społeczności narodów europejskich. W mniej-
szej z dwu tych społeczności, podobnie jak w większej były wojny,
przymierza, sojusze, spory o ziemię i pierwszeństwo, był układ
prawa publicznego, była równowaga sił. Tam się ukrywało nie-
wyczerpane źródło niezadowoleń i sporów. Układ lenny, kilka temu
wieków, wprowadzony na Wzgórze szkockie, nie zdołał wytepić ani
skojarzyć się z patryarchalnym kształtem rządu. W ogóle gdzie
występował lenny władca w urzędzeniu politycznym Normandów,
tam u Celtów zjawiał się naczelnik klanu, a gdzie taki wypadek
miał miejsce, tam zatargów nie było. Ale gdzie obie godności były
rozdzielone, wszelkie uczucia i prawomyślne posłuszeństwo stawały
po stronie naczelnika. Lenny władca miał jedynie to, co siłą wy-
mógł. Jeżeli zdołał z pomocą własnego swego pokolenia utrzymy-
wać w posłuszeństwie wasalów, którzy nie należeli do jego rodu,
wtedy powstawała przemoc klanu nad klanem, najdokuczliwszy
może rodzaj ciemnoty. W rozmaitych czasach różne szczepy
wzbiły się do znaczenia, które budziło powszechną obawę i zawiść.
Macdonaldowie posiadali niegdyś na wyspach hebrydzkich i w gó-
rzystych okolicach hrabstw Argyle i Inverness znaczenie podobne
do tego, jakiego używał dawniej dom austriacki w chrześcijaństwie.
Przewaga jednak Macdonaldów podobnie jak znaczenie domu
austriackiego upadły i Campbellowie, potomkowie Diarmida, zostali
tęm na Wzgórzu, czém Burboni zaczęli być w Europie. Porówna-
nie to można dalej rozciągnąć. Zarzuty podobne do tych, jakie
było w zwyczaju wymierzać przeciwko rządowi francuzkiemu, doty-
kały także Campbellów. Szczególniejszą zřęczność, właściwą a rze-
komą uprzejmość, osobliwą pogardę dla wszystkich zobowiązań
opartych na dobrej wierze, przypisywano słusznie lub niesłusznie
budzącemu postrach rodowi. „Groźny a przewrotny jak Campbell”
poszło w przysłowie. Mówiono, że jeden Mac Callum More po
Mac Callum More poprzednim, przyłączał z niezmordowaną, nie-
zachwianą i nieubłaganą chciwością górę po górze i wyspę po wyspie
do pierwotnych posiadłości swego domu. Kilka pokoleń wygnanych

zostało ze swych sadyb, kilka zmuszono do płacenia haraczu, kilka wcieliło się do zdobywców. W końcu liczba zdolnych do oręża ludzi, którzy imię Campbell nosili, była dostateczną aby zmierzyć się na polu bitwy z połączonemi siłami wszystkich zachodnich pozostałych klanów ¹⁾. Podczas tych to domowych zamieszek, które zaczęły się w r. 1638, potęga dumnego rodu doszła do szczytu. Margrabia Argyle był zarówno głową stronnictwa jak i naczelnikiem pokolenia. W posiadaniu dwu różnych środków władzy, używał każdego w ten sposób, aby powiększyć i wzmocnić drugi. Pewność, że mógł zabłysnąć w polu mieczami pięćiu tysięcy napół pogańskich Górali wzmagała jego wpływ między surowemi prezbiteryanami, którzy napełniali radę tajną i sejm w Edynburgu. Wpływ jego w Edynburgu mnożył trwozę, jaką wzbudzał w Góralach. Ze wszystkich na Wzgórzu władców, których dzieje są nam znane, on był największym i najgroźniejszym. W chwili, gdy jego sąsiedzi patrzyli na wzrost jego potęgi z zawiścią, którą ledwo obawa mogła przytłumić, Montrose powołał ich do broni. Wezwania szybko posłuchano. Potężny związek klanów toczył wojnę, rzekomo w sprawie króla Karola, ale istotnie przeciw Mac Cullum More. Każdy, co dzieje tych zatargów badał, łatwo przyjdzie do przekonania, że gdyby Argyle popierał sprawę monarchii, sąsiedzi jego przeciw niej oświadczyliby się niewątpliwie. Poważni pisarze rozповідаją o zwycięztwie odniesionem u Inverlochy przez rojalistów nad rokożanami. Ale bliżej mieszkający wieśniacy wyrażają się o niej właściwiej. Mówią o wielkiem zwycięztwie odniesionem przez Macdonaldów nad Campbellami.

Uczucia, które sprowadziły zawiązanie związku przeciw margrabiemu Argyle zachowały się długo nawet po jego śmierci. Syn jego, hrabia Archibald, acz człowiek znakomitych zdolności, odziedziczył wraz z wpływem swych przodków, niechęć jaka się z konieczności przy wzroście takiego wpływu obudziła. W 1675 r. kilka wojowniczych pokoleń zawiązało konfederacją przeciw niemu, ale uległy przemocy, jaką miał nad nimi. Dlatego była wielka ra-

¹⁾ Po napisaniu tego ustępu, z wielką przyjemnością znalazłem, że lord Fountainhall użył w czerwcu 1676 zupełnie tych samych porównań, które mnie się nasunęły. Mówi on, że Argyłów chciwie dobijanie panowania nad Wzgórzem i wyspami zachodniemi Mull, Ila i t. d. poduszczyło inne klany do wejścia z sobą w związek aby ich zgnieść, podobnie jak się łączyły siły Niemiec, Hiszpanii, Holandyi i t. d. aby zdławić wzrost Francuzów.

dość od morza do morza, gdy w 1681 roku, Argyle został pod błahym pozorem oskarżony, skazany na śmierć, wygnany i pozbawiony swych godności. Nastąpił wielki popłoch w 1685, gdy powrócił z wygnania i rozesał zapalone krzyże, wzywając powinowatych pod swą chorągiew. I znów była wielka radość, gdy się jego przedsięwzięcie nie powiodło, gdy się jego wojsko rozpieczęło; gdy jego głowę zatknięto na więzieniu w Edynburgu i gdy naczelnicy, co go uważali za ciemieżcę, otrzymali od korony na dogodnych warunkach przebaczenie dawnych win i udział w nowych tytułach. Podczas gdy Anglia i Szkocya w ogóle przeklinała ucisk Jakóba, w Appin i Lochaber, w Glenroy i Glenmore wystawiono go jako zbawcę ¹⁾. Nienawiść wzbudzona przez potęgę i ambicyą domu Argyle nie zaspokoila się nawet wtedy, gdy naczelnik tego domu zginął, kiedy jego dzieci były wygnańcami, kiedy cudzoziemcy stali załogą w zamku Inverary, kiedy cały brzeg jeziora Fyne spustoszył miecz i ogień. Mówiono, że straszny przykład, który był zastosowany do Macgregorów powinien być i tu służyć za wzór, i że możnaby i w tym wypadku noszenie nienawistnego nazwiska Campbellów za zbrodnię uważać.

Nagle wszystko się zmieniło. Nadeszła rewolucya. Dziedzic Argylu wrócił w tryumfie. Był, jak jego przodkowie byli, naczelnikiem nie tylko pokolenia ale stronnictwa całego. Wyrok, który pozbawiał go mienia i godności, został uznany przez większość konwencyi za niebyły. Podwoje gmachów parlamentu stanęły dlań otworem; całe grono magnatów szkockich wybrało go do odebrania uroczystej od nowych władzców przysięgi i upoważniono go nadto do utworzenia na usługi korony armii we włościach swoich. Teraz staje się Argyle potęgą tak wielką jak najpotężniejszy z jego przodków. Poparty siłą rządu, zażąda on wszystkich dawnych i ciężkich zaległości w czynszach i daninach, które mu się należały od sąsiadów i brać będzie odwet za wszystkie zniewagi i obelgi, jakich rodzina jego doznała. Ztąd powstało przerażenie i zamieszanie w zamkach dwudziestu królików. Wielka była obawa między Stewartami z Appinu, których włości tuż dotykały z jednej strony mo-

¹⁾ We wstępie do pamiętników Ewana Cameron, znajduje się bardzo rozsądna uwaga. „Wydawca nie może wstrzymać się od zrobienia uwagi, może na pozor dziwnej, że powody, które zmusiły Górali do popierania króla Jakóba były w gruncie rzeczy też same, które działały na przywódców rewolucyi.“ Cały wstęp istotnie zasługuje bardzo na odczytanie.

rza, a z drugiej posiadłości rodu Diarmid. Macnaghtenów jeszcze większa ogarnęła trwoga. Byli oni niegdyś panami tych prześlicznych dolin, przez które rzeki Ara i Shira płyną do jeziora Fyne. Ale Campbelle wzięli górę. Macnaghteni ulegli przemocy i pokolenie po pokoleniu patrzyło z grozą i wstrętem na sąsiedni zamek Inverary. Niedawno spodziewali się zupełnego wyswobodzenia. Przywilej, mocą którego naczelnik ich miał dzierżyć swe włości na lennem prawie bezpośredniem od korony, został przygotowany i miał być już pieczętowany, gdy rewolucya nagle umorzyła nadzieję, która dochodziła prawie do pewności ¹⁾.

Macleani pamiętali, że zaledwo czternaście lat temu, ziemie ich były najechane i siedlisko ich naczelnika zajęte i obsadzone przez Campbellow ²⁾. Właśnie nim Wilhelm i Marya zostali ogłoszeni w Edynburgu, jeden Maclean, wysłany zapewne przez naczelnika swego pokolenia, przepłynął morze udając się do Dublinu i zapewnił Jakóba, że jeżeli dwa lub trzy bataliony z Irlandyi wysiądą na brzegi hrabstwa Argyle, natychmiast do nich się przyłączy cztery tysiące czterysta zbrojnych Górali ³⁾.

Podobny duch ożywił Cameronów. Ich naczelnik, Ewan Cameron z Lochiel, przewany „Czarny”, nie miał współzawodnika między królikami celtyckimi pod względem osobistych przymiotów. Był to pan uprzejmy, wierny sprzymierzeniec, staszy nieprzyjaciel. Jego postawa i obejście miały w sobie coś szczególnie szlachetnego. Niektóre osoby co były w Wersalu, a między niemi dowcipny i bystry spozstrzegacz Szymon lord Lovat, powiadają, że w powierzchowności i obejściu było uderzające podobieństwo między Ludwikiem XIV

¹⁾ Skena Góral szkocki; Douglasa Baroni szkoccy.

²⁾ Por. wspomnienia o życiu Ewana Cameron i dziejowy oraz rodowodowy opis klanu Maclean przez współczesnego. Chociaż ostatnie dzieło dopiero 1838 r. wydrukowano, autor jego zdawał się płonąć nieprzyjaźnią równie srogą jak ta, z jaką Macleani XVII wieku spoglądali na Campbellow. W krótkim zakresie nazywa margrabiego Argyle „szatańskim szkockim Cromwellem”, „podle mściwym prześladowcą”, „nikczemnym zdrajcą” i „falszywym Argylem.” Na drugiej stronie jest on „podstępny Campbellem, pełnym niegodziwości”, „ambitnym niewolnikiem”, „tchórzliwym Argylem i zdrajcą Szkotów.” Na poblizkiej stronie jest „podły i mściwym nieprzyjacielem domu Maclean”, „pozornym członkiem uroczystego przymierza”, „niepoprawnym zdrajcą”, „tchórzliwym i złośliwym nieprzyjacielem.” Jest wielkiem szczęściem, że namiętności tak gwałtowne teraz tylko w tajaniach się objawiają.

³⁾ List Avaux do Louvois, 6/16 kwietnia 1689, zawierający dokument pod tytułem: „Nota kawalera Macklean.”

a Lochielem i ktokolwiek porówna obu obrazy, spostrzeże, że byli w pewnym względzie do siebie podobni. Co do wzrostu zachodziła wielka różnica. Ludwik, pomimo trzewików o wysokich napiętkach i napiętrzonej peruki, ledwo osiągał średniego wzrostu. Lochiel był wysoki i dobrze zbudowany. W chyżości i umiejętności robienia bronią mało miał sobie równych między Góralami. Powielekroć odniósł zwycięstwo w pojedynkowych zapasach. Jako myśliwy posiadał wielką sławę. Toczył zaciętą wojnę z wilkami, które do jego czasów żywiły się płową zwierzyną w Grampianach; z jego ręki zginął ostatni z tego dzikiego gniazda, który jak wiadomo błądził swobodnie po naszej wyspie. Nie mniej odznaczał się Lochiel umysłową jak fizyczną siłą. Mógł on zapewne wydawać się nieukiem uczonym i podróżniczym Anglikiem, którzy badali nauki klasyczne pod Busbym w Westminsterze, a pod Aldrichem w Oxfordzie, którzy nabyli czegoś z umiejętności ścisłych od członków królewskiego towarzystwa, a nieco ze sztuk pięknych w galeriach Florencyi i Rzymu. Ale lubo Lochiel bardzo mało miał książkowego wykształcenia, był niezmiernie rozsądnym w radzie, wymownym wśród rozpraw, bystrym w obmyślaniu środków zaradczych i biegłym w korzystaniu z usposobień ludzkich. Rozum ratował go od szaleństw, do jakich duma i gniew często popychały jego braci — naczelników klanowych. Dlatego też wielu takich, co uważali jego braci naczelników za istnych barbarzyńców, wspominało go z uszanowaniem. Nawet w holenderskiem poselstwie na placu Ś. Jakóba mówiono o nim jako o człowieku, obdarzonym takimi zdolnościami i odwagą, że nie łatwo byłoby znaleźć mu równego. Jako opiekun literatury szedł o lepsze z Dorsetem wspaniałym. Jeżeli Dorset z własnej szkatuły wyznaczył Drydenowi pensyą równą zyskom stanowiska laureata, mówiono o Lochielu, że udzielił sławnemu bardowi, którego zrabowali włóczęgi i który błagał o jałmużnę wzniosłą celtycką odą, trzy krowy i niemal nieprawdopodobną sumę piętnastu funtów szterlingów. Charakter tego wielkiego naczelnika skreślono na dwa tysiące pięćset lat przed jego urodzeniem i odmalowano — taka jest potęga geniuszu — barwami, które zachowały żywość w wiele lat po jego śmierci. Był to Ulises na Wzgórzu szkockiem ¹⁾.

¹⁾ Zob. szczególnie ciekawe pamiętniki Ewana Cameron z Lochiel, drukowane w Edynburgu dla Abbotsfordzkiego klubu 1842. Rękopis musi być najmniej o sto lat starszy. Por. w tym samym tomie opis śmierci Ewana, wypisany z pa-

Posiadał rozległe włości, zamieszkałe przez ludność, która krom swego pana nie uznawała żadnego władcy lennego, żadnego króla. Ale Cameron ze swego obszaru winien był hołd czynić domowi Argyle. Był obowiązany towarzyszyć swemu lennemu zwierzchnikowi na wojnę, a zalegał przytém w wypłacie należnych mu czynszów. Związek ten lenny niewątpliwie zdawna nawykł on uważać za poniżenie i niesprawiedliwość. Za lat dziecinnych zostawał w rycerskiej opiece przezornego margrabiego i wychowywał się na zamku w Inverary. Lecz jedenaście lat mając, chłopiec wyłamał się z pod powagi swego opiekuna i walczył dzielnie za obu Karolów. Dlatego uchodził u Anglików za kawalera, mile go przyjmowano w Whitehallu po restauracyi; w końcu sam Jakób pasował go na rycerza. Grzeczność jednak, która go razu pewnego na dworze angielskim spotkała, nie bardzoby się podchlebną była wydała Sasowi. „Baczcie na swe kieszenie, lordowie, zawołał JMKról, oto nadchodzi król złodziei.” Prawomyślność Lochiela poszła niemal w przysłowie, ale nie była ona zupełnie podobna do tego, co uchodziło za prawomyślność w Anglii. Metryki parlamentu szkockiego opisują go za dni Karola II, jako bezprawia czyniącego człowieka i rokoszanina, który sprawuje swe ziemie jak pan niepodległy, z obrazą wielką królewskiej powagi ¹⁾. W pewnej okoliczności szeryf hrabstwa Inverness z rozkazu króla Jakóba przybył na sądy do Lochaber. Lochiel zazdrosny o to wmieszanie się w jego patryarchalne samowładztwo, przybył na trybunał na czele czterystu uzbrojonych Cameronów, udając wielkie dla królewskiego urzędnika uszanowanie, szepnął kilka słów doskonale zrozumianych przez paziów i giermków, którzy baczenie śledzili każdy zwrot jego oczu. „Czy nie znajdzie się żaden z mych chłopców tak dowcipnie, żeby ten sędzia zabrał swe manatki? Widziałem ich wszczynających burdę, gdzie jój najmniej było potrzeba.” W jednej chwili wszczyna się zwada w tłumie, nikt nie wiedział jak i dlaczego. Tysiące noży dobyto, krzyki „ratuj” i „zabił” rozległy się ze wszystkich stron; wiele ran zadano; dwu ludzi

pierow Bilhadiego. Mogę dodać, że autor pamiętników Ewana, chociaż widocznie dobrze obznajmiony ze sprawami Wzgórza i charakterem najznakomitszych naczelników, mało posiadał wiadomości o angielskich urządzeniach i dziejach. Przytoczę, co pisał Van Citters do stanów generalnych o Lochielu. 26 listop./6 grudnia 1689 „Ewan Cameron, lord Locheale, człowiek, o ilestyszałem od ludzi, którzy go dawno znali i codziennie z nim obcowali—obdarzony tak wielkim rozumem, odwagą i sztuką poźycia, jak mało równych być może.“

¹⁾ Czynności parl. 5 lipca 1661.

zabito, posiedzenie rozeszło się zgiełkliwe i przerażony szeryf był zmuszony sam uciec się pod opiekę naczelnika, który z pozornym uszanowaniem i zmartwieniem odprowadził go cało do domu. Śmieszna jest pomyśleć, że człowiek, co spletał ten figiel, jest wzorem najwierniejszego i najpowolniejszego poddanego u pisarzy, którzy potępiają Somersa i Burneta jako ganiących prawowitą władzę panujących. Lochiel z pewnością wyśmiałby naukę o biernym posłuszeństwie. Żaden chyba z naczelników w hrabstwie Inverness tyle co on nie zyskał na upadku domu Argylów i żaden może tyle co on nie miał powodów obawiać się przywrócenia tego domu. To też nie było prawie naczelnika w hrabstwie Inverness więcej przerażonego i niezadowolonego z rozporządzeń konwencji.

Ze wszystkich atoli Górali, którzy patrzyli na nowy obrót losu z najprzykrzejszą obawą, najokrutniejszemi i najpotężniejszemi byli Macdonaldowie. Wielu z magnatów, co nosili to rozpowszechnione nazwisko, rościło sobie prawo do zaszczytu prawowitego wywodzenia się od tych panów wysp, którzy jeszcze przed XV wiekiem toczyli spór o pierwszeństwo z królami Szkocyi. Spory te rodowodowe, które przetrwały aż do naszych czasów, dawały powód do wielu zapasów między współzawodnikami. Wszyscy jednak zgodnie optakiwali ubiegły blask swjej dynastyi i nienawidzili powstały z nicości ród Campbellów. Dawne niesnaski nie zasypiały nigdy. Jeszcze dotąd stale powtarzają wierszem i prozą, że najpiękniejsza część włości należących do dawnych naczelników celtyckiego narodu — Islay, gdzie przebywali w przepychu królewskim; Jona, gdzie ich chowano z okazałością religijną, kolebka ich Jura, bogaty półwysep Kintyre, przeszły od prawowitych swych właścicieli do nienasyconych Mac Callum More. Od upadku rodu Argyle Macdonaldowie, lubo nieodzyskali dawniej swjej wyższości, mogli przynajmniej się chełpić, że nie mieli nad siebie nikogo wyższego. Uwolnieni od swego potężnego nieprzyjaciela na zachodzie, obrócili swój oręż na słabszych nieprzyjaciół na wschodzie przeciwko klanowi Mackintosh i przeciw zamkowi w Inverness.

Klan Mackintosh, gałąź starożytnego i sławnego pokolenia, które wzięło swą nazwę i godło od dzikiego kota leśnego, zostawali w sporze z Macdonaldami, którego początek krył się, jeżeli można wierzyć podaniom, w tych mrocznych czasach, w jakich duńscy korsarze pustoszyli wybrzeża Szkocyi. Inverness było saksońską osadą wśród Celtów, ulem kupców i rzemieślników w zanadrzu lu-

dności próżniaczej i łupieżczej, samotną przednią czatą oświaty w okolicy nieokrzesanej. Chociaż budowle pokrywały bardzo szczupłą część przestrzeni, na której teraz się rozciągają; aczkolwiek przybycie najmniejszego statku kupieckiego do portu było rzadkim wypadkiem; chociaż giełdą był środek błotnistej ulicy, na której wznosił się słup targowy, podobny wielce do złamanego słupa milowego; lubo posiedzenia rady miejskiej odbywały się w plugawej jaskini z obrzuceniami gliną ścianami; chociaż domy najlepsze były takie, że teraz nazwanoby je lepiankami; jakkolwiek najlepsze dachy były słomianymi strzechami; lubo najlepsze okna w złej porze zamykano okiennicami w braku szkła; bez względu na to, że skromniejsze mieszkania były prostymi kupami murawy, w których beczki z wybitemi dnami zastępowały miejsce kominów: jeszcze to miasto dla Górali grampiańskich było rodzajem Babilonu lub Tyru. Nigdzieindziej nie widzieli oni czterech lub pięciuset domów, dwu kościołów, dwunastu słodowni skupionych na jednym miejscu. Nigdzieindziej nie oslepiął ich przepych szeregu szałasów, gdzie noże, ostrogi rogowe, pobielane kotły i przepyszne wstążki były wystawione na sprzedaż. Nigdzieindziej nie wstąpił Góral na pomost tych wielkich statków, które przewożą cukier i wino przez morze z krajów, będących poza obrębem jego wiadomości geograficznych ¹⁾. Nie dziw, że wyniosły i wojowniczy ród Macdonaldów, pogardzając spokojnym przemysłem, lecz zazdroszcząc owoców tego przemysłu, ciągle i wytrwale szukał kłótni z mieszkańcami Invernessu. Za panowania Karola II obawiano się, żeby miasto nie było napadnięte i złupione przez tych prostaczych sąsiadów. Warunki pokoju, które ofiarowali, okazały, jak mało ważyli sobie powagę monarchy i prawa. Żądali, aby im płacono ciężki haracz, aby urzędnicy miejscy zobowiązali się przysięgą do wydania na pastwę klanu każdego mieszczanina, któryby przelał krew jakiego Macdonalda, i aby każdy mieszczanin spotykający osobę noszącą tartan o barwach Macdonaldów składał broń na znak uległości. Nigdy Ludwik XIV, nawet kiedy obozował między Utrechtem a Amszterdamem, nie obchodził się ze Stanami generalnemi

¹⁾ Por. Burta trzeci i czwarty list. W dawniejszych wydaniach jest wyrytowany słup targowy w Inverness i z tej strony ulicy, gdzie się kupcy zgromadzali. Muszę tu wyrazić moją wdzięczność panu Robertowi Carruthers, który udzielił mi najuprzejmiej wielu ciekawych szczegółów o Inverness, oraz kilka wyciągów z miejskich archiwów.

z podobną despoty zuchwałością ¹⁾). Pośrednictwo rady tajnej szkockiej sprowadziło zgodę: lecz dawna nieprzyjaźń nie osłabła.

Wspólna nieprzyjaźń i wspólne obawy sprowadziły dobre porozumienie między miastem a klanem Mackintoshów. Nieprzyjacielem najwięcej nienawiści i obawy budzącym w obu, był Mikołaj Macdonald z Keppoch, doskonała próbka rodzimego góralskiego Jakobity. Keppocha całe życie przeszło w lżeniu i opieraniu się powadze korony. Po kilkakroć był napominany przez swego zwierzchnika lennego, aby zaniechał bezprawnych swych postępów, ale Macdonald każde napomnienie przyjmował z pogardą. Rząd jednak nie chciał się uciekać względem niego do ostateczności, i Macdonald długo władał bez przeszkody na ostrych szczytach łańcucha Coryar i na olbrzymich tarasach, które dotychczas stanowią granice dawnego łożyska jeziora Glenroy. Słynął ze swój znajomości wszelkich rozpadlin i jaskiń strasznej téj krainy, i taką była zręczność jego, z jaką wysledzał trzodę bydła w najtajniejszych jarach, że był znany pod przezwiskiem Mikołaja Krowiarza ²⁾). Nakoniec jego bezmierne nagrawanie się z prawa zmusiło tajną radę do przedsięwzięcia stanowczych środków. Ogłoszono go buntownikiem; rozkazy grożące mu mieczem i ogniem wyszły pod pieczęcią Jakóba i na kilka tygodni przed rewolucją oddziały wojsk królewskich poparte przez wszystkie siły Mackintoshów wkroczyły w obręb posiadłości Keppocha. Stoczył on bitwę z napastnikami i wyszedł z niej zwycięzko. Wojska królewskie były zmuszone uciekać; dowódca królewski został zabity przez bohatera, którego prawomyślność dla króla wielu pisarzy tak wysoko stawiało w porównaniu z burzliwością buntowniczą wigów ³⁾).

Keppoch, jeżeli miał jakiś dla rządu szacunek, zupełnie wyużył się z tego uczucia w obec ogólnego rozstroju, jaki nastąpił po rewolucyi. Spustoszył włości Mackintoshów, podstąpił pod Inverness i zagroził miastu zniszczeniem. Niebezpieczeństwo groziło niemałe. Domy były tylko otoczone murem, przez czas i powietrze tak osłabionym, że każda nim wstrząsała burza. Atoli mieszkańcy stawili śmiało czoło, a odwagę ich podniecali kaznodzieje. Niedziela, dwudziestego ósmego kwietnia, była dniem popłochu i zamieszania. Dziwy krążyli wkoło małej osady Saksonów, jak stado wygłodniałych

¹⁾ Zawdzięczam panu Corruthers odpis żądań Macdonaldów i odpowiedzi miejskiej rady.

²⁾ Colta Oświadczenie w sądzie (dodatek do czyn. parl. z 14 Lipca 1690).

³⁾ Por. życie Ewana Cameron.

wilków koło kieldelu owczego. Keppoch groził i junaczył. Wkroczy do miasta ze wszystkimi swemi ludźmi. Zburzy je. Tymczasem mieszczanie szykowali się pod bronią wkoło słupa jarmarcznego, aby słuchać kazań swych duchownych. Dzień skończył się bez napadu; poniedziałek i wtorek przeszły w natężonej trwodze, aliści zjawił się nieoczekiwany pośrednik.

Dundee, po ucieczce swój z Edynburga, schronił się do rodzinnej swój siedziby w dolinie, którą Glamis stacza się do dawnego zamku Macbetha. Tu przez pewien czas pozostał w zaciszu. Oświadczył, że nie miał zamiaru opierać się nowemu rządowi. Objawił gotowość powrotu do Edynburga, skoroby tylko był pewnym, że dozna obrony od bezprawnych gwałtów i nastęczał się z daniem słowa honoru, lub gdyby takowe nie było dostatecznym, z udzieleniem rękojmi, że zachowa się spokojnie. Część jego dawnych żołnierzy towarzyszyła mu i składała załogę dostateczną dla obronienia domu jego od sąsiednich prezbiteryanów. Tu być może zdołałby spokojnie, nie napastując i nie napastowany pozostać, gdyby nie wypadek, nie na jego spadający odpowiedzialność, nie był uczynił jego wrogów nieprzejednanemi, a jego samego zapamiętałym ¹⁾.

Wysłaniec od Jakóba przepłynął z Irlandyi do Szkocyi z listami przeznaczonemi dla Dundeego i Balcarrasa. Obudziło to podejrzenia. Posłańca schwytano, badano i przetrząsnięto; listy się znalazły. Jedne z nich okazały się być ręki Melforta i były godne jego. Każdy wiersz wykazywał przymioty, jakie go uczyniły przedmiotem wstrętu całego kraju a ulubieńcem jego pana. Zapowiadał z radością blizkie zaświtanie dnia zemsty i łupieży; dnia, kiedy włości buntowników będą rozdzielone między prawomyślnych i kiedy wielu z tych, co byli wielkimi i opływali w pomyślność, staną się wygnańcami i żebrakami. Król, pisał Melfort, postanowił być surowym. Doświadczenie nakoniec przekonało JMkróla, że łagodność jest słabością. Nawet Jakóbcici obruszyli się dowiadując, że bezpośrednio po restauracyi mają nastąpić zajazdy na skarb i banicye. Niektórzy z nich nie wahali się powiedzieć, że Melfort był łotrem, że nienawidził Dundeego i Balcarrasa, że pragnął ich upadku, że w tym celu napisał ohydne te depesze i użył posłańca, który bardzo zręcznie sprawił się by go złowiono. Pewną atoli jest zupełnie rzeczą, że Melfort po ogłoszeniu tych dokumentów, nie przestał równie wysoko

¹⁾ Balcarras, Pamiętniki; Dzieje ostatniej rowolucyi w Szkocyi.

jak dawniej stać w łaskach u Jakóba. Ztąd też chyba wątpić nie można, że w tych ustępach, które raziły nawet najgorliwszych popleczników prawa dziedzictwa, wyraził sekretarz z największą wiernością uczucia i zamiary swego pana ¹⁾. Hamilton na mocy swego pełnomocnictwa, które mu stany sejmujące przed limitą udzieliły, rozkazał uwięzić Dundeego i Balcarrasa. Balcarras został ujęty i uwięziony najprzód we własnym domu a potem osadzono go w wieży edynburskiej. Ale schwytanie Dundeego nie było tak łatwem przedsięwzięciem. Skoro tylko usłyszał, że rozkazy przeciw niemu wydano, przepłynął Dee ze swojemi towarzyszami, i krótki czas bawił w dzikich majątnościach domu Gordon. Tam związał niejaki stosunki z Macdonaldami i Cameronami w celach powstania, ale zdawało się, że w tym czasie mało znał i mało troszczył się o Górali. Ku ich narodowemu charakterowi czuł on zapewne niechęć właściwą Saksonom. Ku przymiotom wojskowym pogardę żołnierza z zawodu. Wnet też powrócił na Podole, gdzie pozostał, pókąd się nie dowiedział, że w celu ujęcia go znaczny oddział wojska został wysłany ²⁾. Wtedy udał się w góry, jako ostatniego miejsca schronienia, ruszył na północ przez Strathdon i błota Strath, przepawił się przez Spey i rankiem pierwszego maja, przybył z małą garstką jeźdźców do obozu Keppoch pod Inverness.

Nowe położenie, w jakim Dundee teraz się znalazł, nowe stosunki społeczeństwa, które mu się nastręczały, oczywiście rodziły nowe pomysły w jego przemyślniej i przedsiębiorczej głowie. Setki barczystych Celtów, które widział w narodowym ich szyku bojowym, widocznie były sprzymierzeńcami, któremi gardzić bynajmniej nie należało. Gdyby mógł utworzyć wielką konfederacyą klanów; gdyby mógł zebrać pod jedną chorągiew dziesięć lub dwanaście tysięcy tych śmiałych wojowników; gdyby zdołał ich przywieść do uległości przepisom wojskowym: co za zawód otworem stanąby przed nim!

¹⁾ Między dokumentami Nairna w bibliotece bodlejańskiej jest ciekawy rękopis pod tytułem: *Dyaryusz tego co zaszło w Irlandyi od przybycia J. K. Mości*. W tym dzienniku są zapiski i poprawki po angielsku i po francuzku; angielskie pisane ręką Jakóba, francuzkie ręką Melforta. Listy przejęte przez Hamiltona są tam wspomniane w sposób, który zupełnie dowodzi ich rzetelności, nie ma najlżejszej wskazówki by się Jakób ich wypierał.

²⁾ „Nigdyby, pisze Balcarras do Jakóba, wicehrabia Dundee nie pomyślał o udaniu się w góry, bez dalszych rozkazów W. K. Mości, pókąd nie wystano oddziału aby go schwycić.“

Urząd od króla Jakóba, wtedy gdy król Jakób bezpiecznie siedział na tronie, nigdy nie był przedmiotem wielkiego poszanowania dla Mikołaja krowiarza. Ten jednak naczelnik nienawidził Campbellów całą zawiścią Macdonaldów potomka i szybko przystąpił do sprawy domu Stuartów. Dundee podjął się załatwić spór między Keppochem i Inverness. Miasto zgodziło się zapłacić dwa tysiące dolarów, sumę, która, jakkolwiek małąby się zdawała w szacunku złotników z Lombardzkiej ulicy, prawdopodobnie przewyższała skarby, jakie kiedykolwiek zaniesiono w pustynie łańcucha gór Coryar. Połowę tej sumy złożyli, nie bez trudności, mieszczanie; a mówiono, że Dundee poręczył swém słowem resztę ¹⁾.

Następnie starał się pogodzić Macdonaldów z Mackintoshami i pochlębiał sobie, że dwa te wojownicze pokolenia, niedawno występujące przeciwko sobie, zgodzą się walczyć obok siebie pod jego dowództwem. Lecz niezabawem przekonał się, że nie łatwą jest sprawą uspokoić spór góralski. Który ze spięrających się królików miał słuszość, żaden klan nie wiedział, ani też o to się troszczył. Postępowanie zaś obu należy przypisać miejscowym namiętnościom i pobudkom. Czém Argyle był dla Keppocha, tém Keppoch względem Mackintoshów. Mackintoshe znowu zachowywali się bezstronnie i za ich przykładem poszli Macphersoni, inna odrośl szczepu dzikiego kota. Nie było to jedyne rozczarowanie Dundeego. Mackenzie, Fraser, Grant, Munros, Mackay i Macleod—wszystkie te klany mieszkaly w wielkiej odległości od ziem Mac Cullum More. Nie miały z nim sporów, nic mu nie były winnymi i nie miały powodu obawiać się wzrostu jego władzy. Dlatego nie podzielały twógi i rozpaczy jego sąsiadów i nie dały się wciągnąć do związku przeciwko niemu ²⁾. Ci naczelnicy znowu, którzy przebywali bliżej Inverary i dla których nazwisko Campbellów oddawna było przedmiotem postrachu i nienawiści, przywitali ochoczo Dundeego i przyrzekli mu zejść się z nim na czele swych drużyn na ośmnastego maja. Przez dwa tygodnie ten dzień poprzedzające, przebiegł on hrabstwo Badenoch i Athol i zachęcał ich mieszkańców do chwycenia za broń.

¹⁾ Zob. opis posłany Jakóbowi do Irlandyi i odebrany przezeń 7 lipca 1689. Jest on między papierami Nairna; zob. także Pamiętniki Dundeego 1714. Pamiętniki Ewana Cameron. Pamiętniki Balcarrasa. Pamiętniki Mackaya. Te opisy nie zgadzają się z sobą i z wiadomością, którą otrzymałem z Inverness.

²⁾ Dundee, Pamiętniki, list Tarbeta do Melvilla 1 lipca 1689 w Leven i Melvilla dokumentach.

Wpadł ze swemi jeźdźcami na niziny, najechał hrabstwo Perth i wprowadził kilkoro szlachty wigowskiej brańcami w góry. Tymczasem zapalone krzyże biegły od chaty do chaty po wszystkich wyżynach i górach, na trzydzieści mil wkoło Ben Nevis, i kiedy Dundee stanął na punkcie zbornym w Lochaber, ujrzał że pospolite ruszenie już się gromadzi. Główną kwaterę obrano tuż koło domu Lochiela, wielkiej szopy zbudowanej całkowicie z drzewa opałowego i uważanej na Wzgórzu za wspaniały pałac. Lochiel otoczony przeszło sześćdziesiąt swych giermków przyjmował tam gości. Macnaghten z Macnaghten i Stewart z Appinu stanęli w szyku ze swemi małemi klanami. Macdonald z Keppoch prowadził wojowników, którzy, kilka miesięcy temu, pod jego dowództwem zmusili do odwrotu muszkietników króla Jakóba. Macdonald z Clanronald był małoletnim, lecz przyprowadził go do obozu wuj, który występował jako regent czasu jego dzieciństwa. Młodzieniaszkowi towarzyszył oddział pieszych włóczników przybocznych, złożony z jego powinowatych, urodzonych z powierzchowności a tęgich ludzi z budowy. Macdonald z Glengarry, wydatny przez ponure swe czoło i wysmukłą postawę, przybył do tej wielkiej doliny, gdzie łańcuch jezior, wówczas nieznanych ze słychu i ledwo na mapie oznaczonych, obecnie jest teraz codziennym gościńcem dla parowców, które płyną i wracają między Atlantykiem a morzem Niemieckim. Żaden z górskich władców nie miał odeń wyższego o swęj osobistęj godności rozumienia lub był częściej zawikłany w spory z innemi naczelnikami. Pospolicie okazywał w obejściu i gospodarstwie swém domowém prostactwo, przewyższające w tym względzie jego grubych sąsiadów, i zapewniał głośno, że uważa bardzo małe objawy zbytku, które sobie utorowały drogę z ucywilizowanej strony świata między góry, za dowód zniewieściałości i wyrodzenia się szczepu celtyckiego. Przy tej atoli sposobności, wolał naśladować przepych saksońskich wojowników i jechał konno na czele swych czterystu w klanowe tortany przyodzianych ludzi, przybrany w pancerz stalowy i suknię obszytą złotym galonem. Drugi Macdonald, który miał zginąć opłakaną i straszną śmiercią, prowadził gromadę śmiałych opryszków ze strasznego wąwozu Glencoe. Cokolwiek później przybył wielki mocarz Hebrydów. Macdonald ze Sleat, najbogatszy i najpotężniejszy ze wszystkich tych wielkości, które rościły sobie prawo do wysokiego tytułu pana wysp, przybył na czele siedmiuset zdolnych do boju ludzi ze Sky. Flotylla długich czółen przyniosła pięciuset Macleanów z Mull

pod dowództwem ich naczelnika Jana z Duart. Nierównie groźniejszy orszak w dawnych czasach towarzyszył jego pradziadom do boju. Lecz potęga, chociaż nie duch klanu skruszyła się pod przebiegami i bronią Campbellów. Inny oddział Macleanów przybył pod dzielnym dowódczą, który brał tytuł od Lochbuy, co brzmi w przekładzie żółte jezioro ¹⁾).

Zdaje się, że żaden naczelnik, niemający wyłącznej przyczyny obawiania się i nienawidzenia domu Argyle, nie usłuchał wezwania Dundeego. Można nie bez zasady twierdzić, że naczelnicy, którzy przybyli, byłiby pozostali spokojnie u siebie, gdyby był rząd pojął zamiary polityków Wzgórza. Na wylot przeniknął tych statystów zdolny i doświadczony dyplomata, pochodzący z wielkiej góralskiej rodziny Mackenzie, wicehrabia Tarbet. On wskazał do tej okoliczności w liście do Melvilla i w rozmowie z Mackayer, przyczynę zarazem jako i środek zaradzenia chorobie, która zdawała się grozić Szkocyi sprowadzeniem na nią klęski wojny domowej. Nie było, mówił Tarbet, powszechnego usposobienia do rokoshu między Celtami. Mało czego należało się obawiać nawet od tych papistowskich klanów, które nie lękały się podbicia pod jarzmo Campbellów. Wiadomą było, że najzdolniejsi i najczynniejsi z niezadowolonych naczelników zgoła nie troszczyli się o sprawy, które były przedmiotem sporu między wigami i torysami. Lochiel w szczególności, którego znakomite osobiste zdolności czyniły go najważniejszym mężem między Góralami, dbał równie mało o Jakóba jak o Wilhelma. Gdyby Cameroni, Macdonaldowie i Macleani mogli być przekonani, że pod nowym zarządem włości ich i godności ocaleją, jeżeliby Mac Cullum More zrobił niejaki ustępstwa, a J. K. Moście wzięły na się spłatę w pewnej mierze zaległych czynszów, Dundee mógłby powoływać klany do broni, lecz powołałby je z małym skutkiem. Pięć tysięcy funtów,

¹⁾ Opowiadanie w Nairne dokumentach; Zeznanie Colta, Osburna, Malcolmia i Stewarta z Ballachan w dodatku do Czyn. Parl. z 14 lipca 1690. P a m i ę t n i k i E v a n a C a m e r o n. Niektóre rysy wziętem z angielskiego przekładu kilku ustępów z zaginionego epicznego poematu po łacinie napisanego, a nazwanego: G r a m e i s. Autorem był zagorzały Jakobita nazwiskiem Phillipps. Rządcom używał pamiętników Dundeego drukowanych 1714 i nigdy bez obawy. Pisarz z pewnością nie był jednym z oficerów Dundeego, za jakiego się wydaje, lecz głupim i nieświadomym pismakiem. Zupełnie się mylił tak co do czasu jak i miejsca bitwy Killiecrankie. Mówi, że walczone na brzegach Fummel 13 czerwca. Tymczasem bito się na wybrzeżach Gerry 27 lipca. Po takiej próbie jak ta niedokładności, próżną rzeczą wytykać mniejsze błędy.

zdaniem Tarbeta, wystarczyłoby na zaspokojenie wszystkich celtyckich magnatów, a lubo ta summa mogła się zdawać pociesznie małą dla polityków westminsterskich, acz nie była ona większą od rocznej pensyi podkomorzego królewskiego lub skarbnika armii, jednakże mogła być uważaną za niezmierną przez barbarzyńskiego mocarza, który, władając setkami mil kwadratowych ziemi i mogąc setki wojowników wystawić do boju, może nigdy nie miał pięćdziesięciu gwinei razem w swych kufrach ¹⁾.

Chociaż Tarbet uchodził u szkockich ministrów nowych władców za bardzo wątpliwego przyjaciela, rady jego jednak zupełnie nie zaniechano. Postanowiono propozycje, przezeń zalecone, przedstawić niezadowolonym. Bardzo wiele zależało od wyboru osoby mającej rokowania prowadzić a na nieszczęście, wybór okazał, jak mało rozumiano w Edynburgu przesady dzikich plemion góralskich. Wybrano Campbella do przejednania dla sprawy króla Wilhelma ludzi, którzy właśnie wadzili się z królem Wilhelmem jedynie o to, że popierał Campbellów. Dary przez takie pośrednictwo czynione, były oczywiście uważane za podstęp i zniewagę zarazem. Po takim wyborze było zbyt późnem, że Tarbet pisał do Lochiela a Mackay do Glengarryego. Lochiel nie dał odpowiedzi Tarbetowi, a Glengarry odpowiedział Mackayowi zimno i grzecznie, dając hetmanowi temu radę, aby naśladował przykład Monka ²⁾.

Tymczasem Mackay strwonił parę tygodni na marszach, kontrmarszach i niestanowczych potyczkach. Pokilkakroć uczciwie wyznawał, że umiejętność, jakiej nabył był przez trzydzieści lat służby wojskowej na lądzie stałym, była w nowych warunkach, w jakich się znajdował, dlań zupełnie nieużyteczną. Niepodobna prawie było osaczyć nieprzyjaciela w takiej okolicy. Niepodobna było przyprzeć go do wybrzeży. Nie można było znaleźć żywności dla armii, nacierającej w pustyniach wrzosu i żwiru, kilkodziennych zapasów nie dało się przenosić przez trzęsawiska i strome stoki. Dowódzca odkrył wreszcie, że zamorzył prawie swych ludzi i konie i niczego nie do-

¹⁾ Z listu Archibalda hrabiego Argyle do Laaderdalá, pod dniem 25 czer. 1664, wynika, że sto tysięcy grzywien szkockich, mało więcej jak pięć tysięcy funtów szterlingów, byłoby w tym czasie prawie zaspokoilo wszystkie pretensye Mac Cullum More do jego sąsiadów.

²⁾ P a m i ę t n i k i M a c k a y a; list Tarbeta do Melvillea 1 czerw. 1689 w Levena i Melvilla dokumentach; list Dundee'go do Melforta z 29 czerwca w papierach Nairna.

konał. Sprzymierzeńcy góralscy byliby dlań nadzwyczaj użyteczni, lecz takich sprzymierzeńców miał mało. Naczelnik klanu Grant, który był wprawdzie prześladowany przez ostatni zarząd i był oskarżony za spiski z nieszczęśliwym hrabią Argyle, stał gorliwie po stronie rewolucyi. Dwustu Mackayów, ożywionych zapewne uczuciem rodzinném, przybyło z północnego krańca naszej wyspy, gdzie w połowie lata nie ma nocy, walczyć pod dowództwem człowieka noszącego ich nazwisko; lecz w ogóle klany, które nie brały żadnego udziału w rokosz, oczekiwały końca z zimną obojętnością i cieszyły się nadzieją, że łatwo pogodzą się z zwycięzcami i uzyskają pozwolenie towarzyszenia im w łupieniu zwyciężonych.

Doświadczenie mało co dłuższe jak jednego miesiąca przekonało Mackaya, że w jeden tylko sposób można było podbić Wzgórze. Daremną było biegać za Góralami w dół i na górę po ich wyniosłościach. Należało zbudować łańcuch warowni na najważniejszych miejscach i dobremi załogami je obsadzić. Punktem, od którego hetman rzdził zacząć, było Inverlochy, gdzie wyniosłe szczątki starożytnego zamku stały i dotąd jeszcze stoją. Stanowisko to oblane z jednej strony morza, znajdowało się w środku okolicy, zajętej przez niezadowolone klany. Poważna siła tam umieszczona i poparta w razie potrzeby przez okręty wojenne, skutecznie zapanowałaby zarazem nad Macdonaldami, Cameronami i Macleanami ¹⁾.

Podczas gdy Mackay przedstawiał w swych listach radzie edynburskiej konieczność przyjęcia tego planu, Dundee walczył z trudnościami, których cała jego potęga i sprawność pokonać zupełnie nie mogły.

¹⁾ Zob. Mackaya Pamiętniki i jego list do Hamiltona z 14 czerwca 1689.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU V.

| | Str. |
|-------------------------------------|------|
| Rozdział XI. Wilhelm i Marya..... | 1 |
| Rozdział XII. Wilhelm i Marya..... | 101 |
| Rozdział XIII. Wilhelm i Marya..... | 199 |

